

**WERSJA  
ROZSZERZONA  
I Z NOWYM  
ZAKOŃCZENIEM!**

Agnieszka Lingas-Łoniewska

# SZOSTKI

PO LATACH

Przeszłość zawsze nas  
dopada. Bo tak naprawdę  
nigdy nas nie opuszcza.

NOVAE RES

Agnieszka Lingas-Łoniewska

# SZÓSTY

Po latach



NOVAE RES

## Prolog

*Przebudziłem się z krótkiego, męczącego snu. Rozejrzałem się nieprzytomnym wzrokiem. Znajdowałem się w swoim malutkim gabinecie, w centrali Śląskiej Grupy Śledczej, której od dwóch lat szefowałem. A od sześciu lat, od momentu kiedy dostałem szansę na nowe życie, zmagalem się z tym niepokojącym, powtarzającym się snem. Zawsze pojawiała się w nim ona. Nieznajoma dziewczyna. Wysoka, szczupła, z prostymi włosami, w kolorze ciepłego złota. Czasami miała je rozpuszczone, czasami związane w koński ogon. I jej oczy... Piękne, niemal szmaragdowe, okolone gęstymi czarnymi rzęsami. Ale najbardziej zastanawiające były jej słowa. Zawsze patrzyła na mnie trochę smutnym, a jednocześnie pełnym nadziei wzrokiem. I za każdym razem wypowiadała to samo zdanie:*

*– Czekam na ciebie, Marcinie...*

*Dzisiejszy sen spowodowany był zapewne przemęczeniem sprawą, nad którą moja grupa pościgowa pracowała od niemal czterech miesięcy. Tajemnicza dziewczyna patrzyła w nim na mnie także tym smutnym spojrzeniem i wypowiadała niezmiennie te same słowa, odkąd zaczęła pojawiać się w moich sennych majakach.*

*Nagle usłyszałem brzęczyk interkomu, który wyrwał mnie z tych niepokojących rozmyślań. To była Marta, moja asystentka.*

*– Tak? – spytałem zachrypniętym głosem, naciskając guzik.*

*– Szefie, starszy aspirant Alicja Szymczak.*

*– Ach tak, czekałem na nią, niech wejdzie. – Doprowadziłem się szybko do porządku, mając przed sobą spotkanie z najlepszą specjalistką od profili psychologicznych przestępców, która odtąd miała z nami współpracować.*

*Po chwili drzwi się otworzyły i gdy zobaczyłem kobietę, która weszła do mojego gabinetu, złapałem się obiema dłońmi poręczy fotela, na którym siedziałem. Ścisnąłem je tak mocno, że chyba tylko cud sprawił, iż nie pękły jak gałązka trzciny pod wpływem mojego silnego uścisku.*

*Boże...*

*To...*

*To przecież było... niemożliwe...*

*Ona spojrzała na mnie z uśmiechem i powiedziała cicho:*

*– Czekałam na pana, inspektorze Langer.*

## Rozdział 1

### *Sześć lat wcześniej...*

Alicja patrzyła na niego uważnie. Siedział przy komputerze i był czymś bardzo zaabsorbowany. Cały Jacek. Zawsze kiedy coś robił, skupiał się całym sobą na wykonywanej czynności. Potrafił się całkowicie wyłączyć i odizolować od otaczającego go świata, wszystkie swoje zmysły kierując na zadanie, któremu w danej chwili się poświęcał. Alicja lubiła go obserwować, bo w tym swoim zapatrzeniu i zaabsorbowaniu wyglądał jak chłopiec, który dostał właśnie najnowszy model samolotu do składania i oddawał się tej pasji z młodzieńczym zapałem. Znała Jacka bardzo długo. Właściwie od przedszkola, w którym to ich ulubionym zajęciem było obrzucanie się jedzeniem w trakcie spożywania posiłków w stołówce. Potem, w szkole podstawowej, nienawidzili się i unikali, jak tylko mogli. W szkole średniej ich drogi się rozeszły, bo Jacek zdał do technikum, a Alicja do ogólniaka. Spotykali się sporadycznie, mówiąc sobie zdawkowe „cześć”. Natomiast gdy obydwójce poszli na studia, wprawdzie na różne uczelnie, ich ścieżki zaczęły się niespodziewanie przecinać. W końcu spotkali się na którejś z licznych prywatek i wyszli z niej razem, mając dosyć picia taniego piwa, palenia trawki i ocierania się o dziesiątki zupełnie nieznanym osób. Spacerowali oświetlonymi ulicami miasta i rozmawiali, opowiadając o tym, co robili przez ostatnie lata szkoły średniej.

Wspominali także czasy podstawówki, kiedy to unikali się nawzajem jak ognia. Gdy Jacek odprowadził Alicję do domu, popatrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem, przytulił mocno do siebie i pocałował śmiało, wcale nie niewinnie. Umówili się na następny dzień i zanim ona weszła do domu, Jacek trzymał jej dłoń w silnym uścisku i nie chciał puścić. Najchętniej zabrałby ją do swojego kawalerskiego mieszkania i kochał długo i namiętnie. Ale na to było trochę za wcześnie. Potem, w nocy, obydwójce leżeli w swoich łóżkach, w identycznych pozycjach, na boku, z dłońmi pod policzkami, zastanawiając się nad tym, co się właściwie wydarzyło. I do czego to mogło doprowadzić. A także jak miało dalej wyglądać. Od nienawiści do namiętności? Od przedszkola do dorosłego życia? Ich niemal bratersko-siostrzana znajomość zaczynała przybierać całkiem inne formy. I to jakie? Przecież do tej pory on nie dostrzegał w niej kobiety. Widział tylko naburmuszoną nastolatkę z długimi blond włosami, patrzącą na niego z litościwą pogardą. A ona w nim niskiego jasnowłosego chłopaka, który w ciągu wakacji urósł kilkanaście centymetrów i po którychś wakacjach to on patrzył na nią z góry. Ale tamte „cielęce lata” już minęły i teraz zarówno Alicja, jak i Jacek byli atrakcyjnymi, młodymi dwudziestolatkami.

Stali się parą. Przez cały okres studiów – informatycznych Jacka na

politechnice i psychologicznych Alicji na uniwersytecie – spotykali się niemal codziennie, a pod koniec studiów Alicja wprowadziła się do jego kawalerki.

Teraz byli już po obronie dyplomów, obydwójce mieli po dwadzieścia sześć lat. Alicja pracowała jako policyjny psycholog, a Jacek już od czwartego roku studiów zatrudniony był w jednym z większych banków jako informatyk. Szykowali się do ślubu, który miał się odbyć już za trzy tygodnie. Przymierzali się również do sprzedaży małego mieszkania Jacka i kupna większego, oczywiście przy pomocy finansowej rodziców Alicji, którzy byli szczęśliwi, że ich jedyna córka związała się z synem ich przyjaciół.

Jacek oderwał na chwilę oczy od monitora i spojrzał na siedzącą w fotelu jasnowłosą dziewczynę z zielonymi oczami, które kochał już chyba od przedszkola.

– Co jest, Ali? – spytał z uśmiechem, zwracając się do niej wymyślonym przez siebie skrótem imienia.

– Ach... nic. Myślałam o nas, o tym, co było kiedyś, co doprowadziło nas do tego właśnie momentu. W którym siedzimy razem, w twoim małym mieszkaniu, a za trzy tygodnie będziemy małżeństwem. To niesamowite, jak zagmatwane mogą być ludzkie losy i jakimi ścieżkami mogą prowadzić. – Alicja westchnęła, bawiąc się swoimi długimi, jasnymi włosami.

– Ali, co cię wzięło na takie filozoficzne rozmyślenia? – Jacek pokręcił głową z uśmiechem. – Prawda jest taka, że od zawsze byłaś mi przeznaczona. I zawsze bym cię odnalazł, nieważne, gdzie byś była. I kim byś była. Ja już tak mam. W przedszkolu upatrzyłem sobie ciebie i wiedziałem, że kiedyś zostaniesz moją żoną. Szymczakowie mają to we krwi.

– Co takiego?

– Zawsze zdobywają to, co chcą. – Jacek wyłączył komputer i patrzył w roześmiane oczy ukochanej.

– Czyli zostałam zdobyta? – Alicja zagryzła wargę.

– Jak co dzień. – Jacek pochylił się nad nią i dotknął czołem jej czoła. – Będę cię zdobywał każdego kolejnego dnia, aż do skończenia świata.

– Obiecujesz? – spytała szeptem, ogarniając jego szyję ramionami.

– Obiecuję, Ali... – Kiwnął głową i nakrył jej ciało swoim.

\*\*\*

Marcin założył słuchawki wyciszające i przymknął jedno oko, mierząc do celu. Pobyt na strzelnicy był dla niego jednocześnie treningiem i sposobem na odreagowanie stresu związanego z codzienną służbą. Miał trzydzieści dwa lata i od jedenastu lat pracował w policji. Wstąpił do służby zaraz po ukończeniu drugiego roku studiów prawniczych i już w trakcie pracy ukończył je z wyróżnieniem. Piął się coraz wyżej i obecnie był członkiem specjalnej grupy wywiadowczej powołanej

do walki z najgorszymi rodzajami przestępstw. Przez te wszystkie lata naoglądał się dosyć okropności, które innego człowieka mogłyby doprowadzić do załamania nerwowego. Ale Marcin Langer był twardym i nieugiętym stróżem prawa, dla którego praworządność i sprawiedliwość były najważniejsze i pozwalały walczyć ze wszystkimi innymi uczuciami, które ogarniały go, gdy widział, jak potworne rzeczy potrafią zrobić sobie nawzajem przedstawiciele rodzaju ludzkiego. Przez lata nauczył się wyciszać swój umysł i blokować go, gdy zaczynał zbyt głęboko rozpamiętywać każdą prowadzoną sprawę i każde nowo odkryte przestępstwo.

Czasami dopadało go to w nocy, wybudzało ze snu i nie pozwalało zasnąć aż do wczesnych godzin rannych. Potworne obrazy kołatały się w jego głowie, nakładając się na siebie jak kalejdoskop filmowy rodem z horroru klasy B. Ale to była jego praca. Grupa, w której działał, specjalizowała się w śledztwach dotyczących najcięższych przestępstw, popełnianych przez recydywistów. Także w seryjnych zabójstwach, popełnianych niezmiernie rzadko, i oczywiście w poszukiwaniu najgroźniejszych przestępców, którzy znikali z pola widzenia stróżów prawa. Marcin był szefem jednej z sekcji liczącej pięć osób. W całej grupie były cztery takie sekcje i wszystkie miały jednego szefa, inspektora Dworzaka, który zbliżał się już do emerytury i był jednym z najlepszych gliniarzy, z jakimi Marcin miał okazję pracować. Stara szkoła z nowoczesnym spojrzeniem i upartym, niezłomnym charakterem. A do tego świetny fachowiec, dobry kumpel i przystojny mężczyzna. Dlatego ŚGŚ, czyli Śląska Grupa Śledcza, była jednym z najlepszych zespołów w Polsce, powołanych do walki z „najgorszym gównem tego świata”, jak wszyscy subtelnie mówili o swojej pracy.

Marcin przeprowadził się do Katowic siedem lat temu i poprzez pracę bardzo związał z tym miastem, które szczyciło się niestety najwyższym odsetkiem przestępczości w kraju. Dlatego też właśnie tutaj chciał pracować i od początku swojej pracy w policji marzył, aby wyjechać na ośmiomiesięczne szkolenie w Zakładzie Nauk Behawioralnych, w siedzibie głównej FBI, w Quantico. Teraz jego marzenie nabierało całkiem wyraźnych kształtów i być może było do zrealizowania w ciągu najbliższego roku.

Odnosił sukcesy w życiu zawodowym, ale jego życie prywatne wyraźnie zostawało w tyle. Od dwóch lat był związany z Angelą, młodszą od niego o dziesięć lat modelką, córką jednego z potentatów finansowych, właściciela sieci banków w Polsce i za granicą. Marcin nie traktował tego związku przyszłościowo. Chociaż Angela niejednokrotnie dawała mu znać, że chciałaby od niego czegoś więcej niż tylko spotkanie się kilka razy w tygodniu i wyjazdy dwa razy do roku na urlop. Wprawdzie dziewczyna także była zajęta karierą, ale kochała Marcina i imponowała jej jego błyskotliwa kariera w policji. A poza tym... był niezmiernie przystojny i mógłby śmiało konkurować z jej kolegami, modelami z najsłynniejszych wybiegów Europy.

W zasadzie nie można było się jej dziwić, Marcin miał prawie metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemnobrązowe gęste włosy, przenikliwe spojrzenie czekoladowych oczu i muskularne, wyćwiczone ciało o śniadej, gładkiej skórze. Przypominał swojego starszego o czternaście lat brata Michała, z którym był bardzo związany i z którym utrzymywał bliski kontakt, chociaż ten mieszkał w ich rodzinnym mieście, na zachodzie Polski. Równie blisko był związany z jego żoną Magdą, którą traktował niemal jak matkę, sam pozbawiony matczynej opieki z winy ich psychopatycznego ojca. Być może te wszystkie tragiczne wydarzenia z dzieciństwa sprawiły, że Marcina zainteresowała praca policjanta. A na pewno przyczyniła się do tego niezbyt chlubna przeszłość jego brata, który po odpokutowaniu za błędy młodości i odbyciu kary pozbawienia wolności teraz był przykładnym obywatelem, mężem, ojcem i błyskotliwym biznesmenem.

Marcin dawno już powziął sobie za cel walkę z całym złem tego świata i konsekwentnie to zamierzenie realizował. W całości oddawał się pracy, nieliczne wolne chwile poświęcając na spotkania z Angelą lub wyjazdy do brata. A co do Angeli... Nie mógł powiedzieć, że jest mu obojętna. Że nic dla niego nie znaczy. To byłoby kłamstwo. Ale nie był też pewien, że jest to ta jedyna, z którą chciałby spędzić resztę życia. Poza tym wiedział, że Angela jest bardzo młoda, praktycznie u progu międzynarodowej kariery i ostatnim, co jest jej teraz potrzebne, to związek ze starszym o dziesięć lat gliniarzem. To na pewno nie ułatwiłoby jej dalszej kariery modelki. A jej ojca doprowadziłoby do pasji. Tak jak doprowadzały go do niej ich wspólnie spędzone dwa lata. Jej ojciec, jeden z najbogatszych ludzi w kraju, uważał, że jego jedyna córka zasługuje na coś lepszego niż trzydziestoletni glina ze średnią pensją. Ale oczywiście nie wywierał żadnych nacisków na córkę, wierząc, że wcześniej czy później sama przejrzy na oczy i zakończy ten związek, dla którego on nie widział żadnej przyszłości.

Teraz Marcin skończył trening na strzelnicy, wpisał do specjalnej książki swoje wyniki, porozmawiał chwilę ze starszym aspirantem, który miał akurat dyżur, i wyszedł na zewnątrz. Było bardzo gorąco i poczuł, że ciężko mu się oddycha. Uznał, że to wina niemal dwudziestogodzinnej pracy w zamknięciu. Wsiadł do samochodu i natychmiast włączył klimatyzację. Ucisk w piersiach zaczynał ustępować i Marcin obiecał sobie, że trochę przystopuje. Jego grupa pracowała teraz nad ujęciem zbiegłego zabójcy. Udało się jej wytropić i wystawić specjalnej grupie uderzeniowej tego niebezpiecznego zbiega. Marcin od razu po tej akcji poszedł na strzelnicę, żeby odreagować stres.

Może powinien zrobić sobie podstawowe badania?

Będzie musiał nad tym pomyśleć, ale na pewno nie teraz, bo w tej chwili musi skupić na się na szansie wyjazdu do Quantico, którego wizja coraz wyraźniej się przed nim rysowała.

\*\*\*



Alicja wraz z Joanną, swoją przyjaciółką i przyszłą świadkową, od rana spędzała czas w centrum handlowym, dokonując ostatnich zakupów dodatków ślubnych. Delikatne kolczyki z perełek, podwiązka, bielizna, pończochy. W międzyczasie poszły na lody. Siedziały naprzeciwko siebie i zjadały zimne kaloryczne bomby, oblizując z upodobaniem łyżeczki i śmiejąc się do siebie.

– Oj, Alka – westchnęła Joanna, kręcąc głową. – Nie powinnam sobie pozwalać na takie uczyty trzy tygodnie przed twoim weselem. Nie zmieszczę się w garsonkę – dodała, wkładając kolejną porcję lodów i bitej śmietany do ust.

– Nie przesadzaj. – Alicja wzruszyła ramionami. – Przecież nie robimy tego codziennie.

– No i całe szczęście. – Przyjaciółka nagle utkwiała w niej wzrok. – Alka, jak się czujesz?

– W jakim sensie pytasz?

– No w sensie, że już niedługo zostaniesz panią Szymczak.

– Bardzo dobrze. – Alicja uśmiechnęła się, oblizując łyżeczkę.

– Jesteś tego pewna?

– Ale Aśka, co to w ogóle za pytanie? – Pokręciła głową.

– No tak tylko pytam. Wiesz, podziwiam cię... i zazdrozczę ci jednocześnie. Że masz tę pewność. – Aśka odstawiła puchar z resztkami deseru.

– Mam. Gdybym nie miała... – Alicja wzruszyła ramionami. – To nie miałoby sensu. On jest dla mnie wszystkim.

– I godzi się z tym, że jesteś policjantką?

– Jasne. A ja się godzę z tym, że on ciągle siedzi przed komputerem. Na tym chyba polega partnerstwo. – Alka uśmiechnęła się i kiwnęła na kelnerkę, prosząc o rachunek.

– A gdybyś teraz, tutaj, zaraz, spotkała oszałamiająco przystojnego faceta, dla któregoś straciłabyś głowę, to co? – Aśka mrugnęła konspiracyjnie.

– To rzuciłabym się na niego i poprosiła o rękę, wariatko... – Alicja wstała i roześmiała się. – Zostawiam pieniądze. Jak przyjdzie kelnerka, to zapłać, ty fantastko. – Pokręciła głową i odwróciła się, zarzucając torebkę na ramię. W tym właśnie momencie wpadła na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który zmierzał do pobliskiego stolika, przy którym siedziała śliczna, wysoka szatynka.

– Och, Boże... – Alicja zderzyła się z jego szeroką klatką piersiową, dotykając niemal nosem umięśnionego torsu.

– Bardzo przepraszam. – Mężczyzna złapał ją za ramiona, pomagając utrzymać równowagę.

– To ja przepraszam. – Alicja uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Nie uszkodziłam pana?

– Jakoś przeżyję. – Nieznajomy też się uśmiechnął i Alicja stwierdziła, że



z uśmiechem wygląda oszałamiająco. – Bałem się, że oberwę pani torebką – parsknął.

– Jeszcze raz przepraszam. – Alicja wygładziła sukienkę i poprawiła torebkę, zgrabnie go wymijając.

– Może jeszcze kiedyś na siebie wpadniemy... – Ciemnowłosa uklonił się lekko i poszedł w kierunku sąsiedniego stolika.

– A widzisz... – Joanna wstała i pochyliła się w stronę przyjaciółki. – Nigdy nie wiesz, co czeka za rogiem.

Alicja pokręciła z politowaniem głową i poszła w stronę toalet.

\*\*\*

Marcin siedział naprzeciwko Angeli i słuchał jej radosnego wywodu na temat kolejnego castingu do reklamy wiodącego kosmetyku, który udało się jej wygrać. Zastanawiał się, dlaczego zawsze głównym tematem ich rozmów jest praca i kariera jego dziewczyny, a nigdy nie rozmawiają o nim i o jego pracy.

Hm.

No tak. Morderstwa, zabójcy, ucieczki... Niezbyt pasjonujący temat dla dwudziestodwuletniej modelki.

To po co ciągle z nią był, skoro różnili się aż tak bardzo?

Marcin zaczynał się już sam na siebie irytować za swoje niezdecydowanie i wieczne rozterki, czy zakończyć ten związek, czy też go ciągnąć...

– Marcin, czy ty mnie słuchasz? – Angela pochyliła głowę i popatrzyła na siedzącego przed nią wyraźnie zamyślonego mężczyznę.

– Tak, tak, Angie, słucham... A więc wygrałaś casting, gratuluję. – Marcin popatrzył na nią i uśmiechnął się lekko.

– To dla mnie duża szansa, będę na największych billboardach, w reklamach telewizyjnych, prasowych, a także w internecie. Były młodsze, wiesz, takie osiemnastki, ale producent wybrał mnie. – Angela patrzyła na swojego chłopaka roziskrzonym wzrokiem.

– Bo jesteś najlepsza. – Marcin wzruszył ramionami i rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że przecież nie było innej opcji.

– No jestem, ale wiesz, latka leca. Tata chce mnie zabezpieczyć, bo, nie ukrywajmy, zbliżam się już do wieku, w którym modelki odchodzą na emeryturę.

– To jest nienormalne. – Marcin pokręcił głową, bawiąc się serwetką.

– Ale prawdziwe.

– Tak... – Popatrzył na przechodzącą blondynkę, która kilkanaście minut temu na niego wpadła.

– No i dlatego tatuś chce mi kupić nocny klub. – Angela była bardzo podekscytowana.

– No to super. – Marcin po raz drugi posłodził kawę i jednocześnie

zauważył, że blondynka ma niesamowicie zielone oczy.

– Prawda, że wspaniale? – Angela napiła się wody i oblizała wargi. – No i w związku z tym mam pewien pomysł! – prawie krzyknęła.

Marcin spojrzał tak, jakby dopiero zauważył, że siedzi z nią przy jednym stoliku w restauracji.

– Jaki pomysł? – Nie wiedział za bardzo, o czym mówi jego dziewczyna, ponieważ patrzył na długie nogi odchodzącej blondynki.

– No, w sprawie tej dyskoteki. – Angela pokręciła głową ze zniecierpliwieniem.

– Mianowicie? – Marcin usiłował skupić na niej wzrok.

– Poprowadźmy ją razem! – wykrzyknęła, patrząc na niego z triumfem.

– Co?

– Odejdiesz z tej swojej policji i wejdziemy w spółkę. – Angela przewróciła oczami.

Marcin poczuł zamęt w głowie i znowu ogarnęło go dziwne uczucie, że ma problem z oddychaniem.

– No powiedz coś! – Angela patrzyła z uśmiechem, a on nagle pobladł.

– Ale... Angie, ty chyba nie sądzisz... – Marcin z niedowierzaniem pokręcił głową. – Ty chyba nie sądzisz, że ja zostawię swoją pracę. – Popatrzył jej w oczy ze zdumieniem.

– Daj spokój, kochanie, chyba nie masz zamiaru do końca życia pracować na państwowej posadzie? – Teraz Angela popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Taki właśnie mam zamiar. – Marcin spojrzał na dziewczynę spod zmarszczonych brwi.

– Ale... kochanie, to przecież bez sensu. Mój tato... – zaczęła, ale Marcin przerwał jej brutalnie, nie ukrywając zniecierpliwienia:

– Daj już spokój. Ty chyba w ogóle nie rozumiesz, czym jest dla mnie ta praca. Osiągnąłem już wiele i mam zamiar zdobyć jeszcze więcej. A poza tym, czy ty nie dostrzegasz jakiegoś przesłania, większych wartości w tym, co robię?

– No jasne, dostrzegam, ale... – Oczy Angeli były teraz szeroko otwarte.

– To już nie wracajmy do tego, Angie. – Marcin zacisnął szczęki, starając się panować nad wściekłością, która zaczynała w nim buzować.

– Dobrze, już dobrze, tylko się nie denerwuj. Jakoś tak pobladłeś. – Angela popatrzyła na niego zaniepokojona i lekko dotknęła dłonią jego chłodnego czoła, pokrytego warstewką potu.

– Nie denerwuję się, nic mi nie jest... – Marcin odsunął się, unikając jej dotyku, i kiwnął głową w stronę kelnerki. – Chodźmy już, odwiozę cię, bo muszę podjechać jeszcze na chwilę do centrali.

– Oczywiście. – Angela uśmiechnęła się i wzięła swoją torebkę. – Chodźmy.

Marcin nie miał zamiaru wracać już dzisiaj do pracy, ale wiedział, że musi

przemyśleć pewne kwestie.

Co ma dalej robić ze swoim życiem?

Czy ma nastawiać się na wyjazd do Quantico?

I co właściwie się z nim dzieje – bo te niepokojące objawy utwierdzały go w jednym: z jego zdrowiem coś jest nie tak.

A o tym nikt nie może się dowiedzieć.

## Rozdział 2

Alicja była w pracy ostatni dzień przed urlopem. Związany oczywiście z zamążpójściem. Jej wydział zakończył właśnie kolejną trudną sprawę, w której służyła psychologiczną wiedzą. Jej marzeniem było dostać się do Śląskiej Grupy Śledczej, elitarnej jednostki powołanej do walki z najtrudniejszymi rodzajami przestępstw. Wiedziała, że jest jeszcze młoda, ale jej dotychczasowe doświadczenie i osiągnięte wyniki pozwalały mieć nadzieję, że kiedyś uda się jej tam dostać. Pracowała w Komendzie Wojewódzkiej i była bardzo zżyta z ludźmi ze swojego wydziału. Zwłaszcza sekcji kryminalnej, w której oprócz niej pracowało trzech facetów.

Jarek, trzydziestolatek, świeżo upieczony mąż i ojciec.

Mirek, wolny strzelec.

I Wojtek, policjant filozof, bo obecnie kończył studia filozoficzne.

Zaprzyjaźniła się z nimi tak bardzo, że wzorem amerykańskich wesel najchętniej wzięłaby całą trójkę za swoich drużbów do ślubu. Niestety, u nas nie byłoby to dobrze widziane.

Teraz kończyła raport i udawała, że nie słyszy głupich przytyków swoich zwariowanych kolegów.

– Alka, a masz te, no... co dziewczyny zakładają przed nocą poślubną? – Mirek popatrzył wyczekująco na Jarka.

– Podwiązki, idioto. – Jarek z miną znawcy pokręcił głową.

– No właśnie, podwiązki? – Mirek pochylił się i próbował zajrzeć Alicji w oczy.

– Mam. – Dziewczyna pokręciła głową z politowaniem.

– A zrobisz zdjęcie?

– Czego? Podwiązek? – roześmiała się.

– Noo. Konkretnie to podwiązek na tobie. – Mirek wyszczerzył się rozbijając.

– Jasne. I umieszczę to w „Głosie Policji” – Parsknęła Alicja, odsuwając Wojtkę, który opierał się o szafkę z aktami.

– To byłby niezły PR dla naszej sekcji, Alicjo – powiedział poważnym tonem Wojtek.

– Co tam PR, mielibyśmy co wieszać na ścianie. – Mirek uśmiechnął się szeroko.

– Alka, nie zwracaj na nich uwagi, tylko ja tu jestem godzien twojego spojrzenia. – Jarek objął opiekuńczo dziewczynę i popatrzył krytycznie na swoich kolegów.

– Ty już jesteś zajęty, Jaro! – Mirek nie omieszkał mu o tym przypomnieć.

– Ja też. – Alicja uśmiechnęła się szeroko. – Wiecie co, chłopaki? Zabijacie

mnie swoimi tekstami.

– Wiesz, że to z miłości. – Wojtek popatrzył na Alicję, która chowała papiery do skórzanej teczki.

– Odwzajemnionej. Dobra, ja uciekam. Będziecie pojutrze w kościele? – Alicja popatrzyła na swoich kolegów.

– Jasne.

– Oczywiście...

– Nie odpuśćcie sobie okazji ucałowania panny młodej. – Mirek otworzył przed nią drzwi i ukłonił się komicznie.

– Trzymam cię za słowo. Do zobaczenia w sobotę, a potem za dwa tygodnie.

– Alicja pomachała trójce roześmianych mężczyzn i wyszła, ciesząc się, że następnym razem przejdzie przez te drzwi jako Alicja Szymczak, szczęśliwa żona Jacka Szymczaka. Miłości swojego życia.

\*\*\*

Marcin wszedł do podrzędnej knajpy w jednej z najgorszych dzielnic miasta. Przybrudzone ściany ozdobione tanimi plakatami. Ciemno, duszno i aż siwo od dymu. Miał tutaj spotkanie ze swoim starym znajomym, którego złapał kiedyś na posiadaniu marihuany i od tamtej pory korzystał z jego usług – jako informatora.

Teraz potrzebował informacji o zabójstwie trzech obywateli Wietnamu, którzy handlowali wszystkim i niczym na katowickim „Wolnym”.

Trzech młodych mężczyzn znaleziono na skwerku, niedaleko bazaru. Kompletnie nagich z podciętymi gardłami. Dostała to śledztwo sekcja Marcina i teraz trzech policjantów oraz dwie policjantki zajmowali się tym brutalnym morderstwem, wykorzystując sobie znane metody, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o ewentualnych motywach czy sprawcach tego zbiorowego zabójstwa. A raczej egzekucji. Marcin wiedział z doświadczenia, że śledztwa w takich przypadkach są bardzo długie i żmudne, a potencjalni świadkowie nabierają wody w usta z obawy o własne bezpieczeństwo.

Teraz dojrzał siedzącego za barem krępego, łysego, napakowanego mężczyznę, który rzucał wokół siebie niespokojne spojrzenia. Marcin usiadł koło niego i uśmiechnął się szeroko.

– Goblin, stęskniłeś się za mną?

– Szefie. Nie mogę tak być na każde zawołanie. – Mężczyzna wydawał się bardzo przestraszony.

– Ależ możesz... – Marcin nie przestawał się uśmiechać. – Jesteś mi przeznaczony.

– Cholera, człowieku... – Łysol pochylił się i powiedział szeptem, jednocześnie rozglądając się wokół siebie niespokojnie: – Nie mam zamiaru dać się zabić tylko dlatego, że masz na mnie haka.

Marcin uniósł rękę i zamknął ją na łokciu spanikowanego mężczyzny, uciskając pewien punkt przy zgięciu łokcia i powodując tym samym cichy syk bólu u swojego rozmówcy.

– Przestań panikować. Jak będziesz się tak zachowywał, to od razu zwrócisz na siebie uwagę. Weź głęboki oddech i się uspokój albo sam cię stąd wyprowadzę, wrzucę na tylne siedzenie samochodu i zawiozę do centrali. Chcesz tego? – Marcin powiedział to wszystko cicho i nad wyraz spokojnie, w ogóle nie zmieniając wyrazu twarzy. Gdyby ktoś obserwował ich z boku, mógł dojść do wniosku, że dwóch kolegów prowadzi niewinną rozmowę.

– Nie chcę, no co ty, szefie...

– To pamiętaj, wdech, wydech... i pogadajmy... – Marcin puścił rękę mężczyzny i poklepał go po plecach. – A teraz powiedz mi, co wiesz o szerokim uśmiechu trzech Wietnamców z „Wolnego”.

Po rozmowie z Goblinem Marcin wsiadł do samochodu i pojechał do centrali. Tak jak przypuszczał, nie dowiedział się zbyt wiele. Albo jego informator faktycznie niewiele wiedział, albo wiedział za dużo i wolał podpaść policji niż tym, którzy zagrażali mu o wiele bardziej.

Wiedział jedynie tyle, że była to jakaś większa sprawa. Prawdopodobnie chodziło o zaległy haracz, który handlujący cudzoziemcy musieli płacić polskiej mafii, zarządzającej całym tym biznesem.

Marcin spotkał się ze swoimi ludźmi. Wymienili się informacjami, jakie udało im się zdobyć, i ustalili, że nazajutrz zrobią mały nalot na „Wolny”, licząc na to, że uda im się czegoś dowiedzieć i być może porozmawiać z handlarzami.

Teraz pożegnał się ze swoją grupą i postanowił pójść pobiegać. Biegając lub strzelając, oczyszczał swój organizm z toksycznych myśli, skupiał się na śledztwie i wpadał na właściwe rozwiązania.

Gdy biegł wokół swojego osiedla, zadzwoniła komórka. To był Michał, jego starszy brat.

– Hej, Majki, co jest? – zwrócił się do brata jego dawną ksywką, znienawidzoną przez Magdę, jego żonę.

– Oj, młody, dobrze, że cię Magda nie słyszy – dobiegł go głęboki i wyraźnie rozbawiony głos Michała.

– Wiem, wiem... – Marcin zatrzymał się, lekko zdyszany, i otwartymi ustami łapał powietrze.

– Co ty robisz, przeszkadzam ci w czymś? – spytał Michał z odcieniem wesołości w głosie.

– Nie szalej, biegałem...

– Dobra. Słuchaj, bracie, mam do ciebie prośbę.

– O co chodzi? – Marcin pochylił się, bo czuł, że powietrze pali mu płuca.

– Majka jedzie na urodziny do koleżanki z uczelni. Dziewczyna mieszka

w Bytomiu. Wolałbym, żeby zatrzymała się u ciebie. I dopilnuj, by cała i zdrowa wsiadła do pociągu.

– Michał, nie przesadzasz? Ona ma dwadzieścia lat, potrafi o siebie zadbać...

– I co z tego? Skoro ma wujka gliniarza, to ten może przypilnować, by bezpiecznie wróciła z imprezy.

– Oczywiście, Majki, zajmę się twoją córką. Bez obaw.

– Wyjedziesz po nią na dworzec w sobotę? – spytał Michał, już nieco uspokojony.

– Jasne, o której?

– Pociąg przyjeżdża o trzynastej dziesiąt.

– Będę. A siostra wie o tym? – Marcin nazywał swoją bratanicę „siostrą”, bo gdy się urodziła, miał dwanaście lat, jej ojciec, a jego brat, siedział w więzieniu i Marcin pomagał Magdzie w opiece nad małą Majką.

– Wie, cieszy się, że cię zobaczy.

– Ja też się cieszę, bracie. – Marcin był do Majki bardzo przywiązany i starał się widywać z nią jak najczęściej.

– No to super – westchnął Michał. – Kiedy do nas przyjedziesz?

– Nie wiem. Mam teraz nową sprawę na głowie. I chyba wyjdzie coś w końcu z tego Quantico. – Marcin nie ukrywał podekscytowania.

– Serio? Kurczę, to fajnie. Oczywiście nie mówię o nowej sprawie. – Michał też był podniecony tą wiadomością.

– Wiem, wiem. Jak już będzie wiadomo, kiedy jadę, to może wpadnę do was na weekend, czy coś.

– Dobra, daj znać, jak to wygląda.

– Pewnie. Jak tam Michał junior?

– Dobrze, jest na obozie żeglarskim na Mazurach. Mam nadzieję, że nie robi tam głupstw...

– Oj, czego oczekujesz od szesnastolatka?

– Na pewno odrobiny odpowiedzialności – powiedział Michał grobowym głosem.

– I kto to mówi? – Marcin parsknął śmiechem.

– Młody, nie rozpędzaj się!

– Dobra, już się zamykam. Jutro będę czekał na Majkę, o nic się nie martw, bracie, przypilnuję twojej księżniczki – powiedział Marcin ugodowo, opanowując śmiech.

– Dzięki, braciszku, trzymaj się i uważaj na siebie. – Z głosu Michała przebijała troska.

– Ty też... – odparł Marcin i wyłączył telefon. W tym samym momencie zobaczył przed oczami ciemne plamy i ostatnią jego myślą było to, że nie może



oddychać.

\*\*\*

Alicja leżała koło swojego męża i patrzyła na jego twarz, słuchając cichego i spokojnego oddechu. Od siedmiu dni była żoną Jacka Szymczaka. Sam ślub i wesele jawiły się jej jako niewyraźny kalejdoskop obrazów przesuających się w głowie z zawrotną prędkością. Najpierw kościół, przysięga, jego niebieskie oczy wpatrzone w nią z miłością i oddaniem. Potem długie, szczupłe palce, nakładające na jej serdeczny palec symbol ich związku i wiecznej miłości. Alicja wierzyła w to jak nigdy przedtem. Wiedziała, że będą razem do końca życia. Że zostali sobie przeznaczeni i teraz czeka ich wspólne, szczęśliwe życie. Jej i jego. Alicji i Jacka. Na zawsze.

Jacek chyba poczuł, że ktoś się w niego wpatruje, bo poruszył gwałtownie gałkami ocznymi, otworzył je i zobaczył utkwione w sobie spojrzenie ukochanych, zielonych oczu swojej żony.

– Długo tak mnie hipnotyzujesz? – Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie.

– Niedługo. – Alicja uśmiechnęła się i dotknęła nosem brody męża. – Musisz się ogolić.

– Nie lubisz drapiących mężczyzn?

– Jednego mężczyzny.

– Dobrze, zrobię to. Dla ciebie wszystko... – Jacek złapał Alicję za biodra i położył ją na sobie.

– Wiem... – Roześmiała się i pocałowała męża w usta. – Kocham cię.

– I ja ciebie... Ale teraz chyba musimy zacząć się pakować. – Klepnął Alicję w pośladek i lekko ugryzł w ucho.

– Ja już mam to, co chcę zabrać. – Alicja objęła jego twarz dłońmi. – Ciebie.

Po południu wyjechali do Zakopanego na pięć dni nieco skróconej podróży poślubnej. Nie wiedzieli, że pozostało im pięć dni szczęścia.

Minęły one na kochaniu się, marzeniach o wspólnej przyszłości, przekomarzaniu się, jak nazwą swoje dzieci, na snuciu planów dotyczących kupna większego mieszkania. Ostatniej nocy, tuż przed powrotem, Jacek przytulił śpiącą żonę i wyszeptał w jej gęste, pachnące włosy:

– Pamiętaj, że zawsze będę cię kochał i nigdy nie zostawię cię bez opieki...

Alicja otworzyła zaspane oczy i spojrzała na niego nieco zaskoczona, a nawet trochę przestraszona.

– Ale... co ty mówisz? Przecież dobrze to wiem.

– Wiem, że wiesz. Ale chcę, żebyś o tym zawsze pamiętała. – Jacek był wyjątkowo poważny.

– Będę, ale nie mów już takich rzeczy, bo zaczynam mieć złe przeczucia. – Alicja westchnęła i przytuliła go mocno do siebie, głaszcząc i całując jego jasne

włosy.

– Dobrze, już nie będę. Tylko... tak bardzo cię kocham.

– I ja ciebie... i ja ciebie... – Alicja uśmiechnęła się i wtuliła w jego szczupłe ciało, chcąc pozostać tak już na zawsze.

\*\*\*

Michał szedł szybkim krokiem szpitalnym korytarzem, a jego żona Magda usiłowała za nim nadążyć.

– Michał, spokojnie. – Złapała męża za rękę.

– Jestem spokojny, tylko niczego nie mogę się dowiedzieć w tym pieprzonym szpitalu – warknął, ściskając drobną dłoń swojej żony i patrząc w jej ciemnoniebieskie oczy, które ukochał dawno, dawno temu.

– Właśnie widzę. – Magda dobrze знаła porywczy charakter swojego małżonka. – Zaraz wyjdzie do nas ordynator i wszystkiego się dowiemy. Błagam, nie szalej, bo ja też zaraz zwariuję. – Jej głos lekko się załamał i Michał dopiero teraz dostrzegł, że jego żona przeżywa to równie mocno jak on.

– Przepraszam cię, kochanie. – Przytulił ją i pogłaskał jasne włosy. – Po prostu... to mój młodszy brat, mój młody, cholera... jak coś... – Jego głos również się załamał.

– Przestań! – Magda spojrzała na niego ostrym wzrokiem. – Nawet tak nie myśl!

– Nie myślę. Tylko niech, do cholery, ktoś tu w końcu przyjdzie! – krzyknął głośno, a jego słowa potoczyły się dudniącym echem po szpitalnym korytarzu.

W tym momencie otworzyły się drzwi i w ich kierunku podążył niewysoki, siwawy mężczyzna w zielonym kitlu. Popatrzył na Michała i Magdę, po czym spokojnym, miłym głosem powiedział:

– Jestem doktor Zarzycki. Pan Michał Langer?

– Tak, jestem bratem Marcina Langer, a to moja żona Magda. – Michał dokonał szybkiej prezentacji. – Panie doktorze, czy...

– Chodźmy do mojego gabinetu, wszystko państwu wyjaśnię. – Lekarz wskazał drzwi, którymi niedawno wyszedł, i zaprosił ich do środka.

– Co się dzieje z moim bratem? Dlaczego nie chcą nas do niego wpuścić? – Michał zarzucił go pytaniami od razu po wejściu do gabinetu.

– Proszę usiąść, rozumiem pana podenerwowanie, ale to w niczym nie pomoże. – Mężczyzna w kitlu spojrzał na Michała spod zmarszczonych brwi.

– Michał. – Magda powiedziała to cicho, ale jej mąż chyba wyczuł coś w jej tonie, bo spojrzał na nią i usiadł obok, nie spuszczając wzroku z siadającego za biurkiem lekarza.

– Proszę państwa, Marcin stracił przytomność, miała miejsce dusznica, która spowodowała chwilowe wstrzymanie dopływu krwi do mózgu i utratę

przytomności. Czy brat skarżył się na jakieś dolegliwości sercowe lub problemy z oddychaniem? – Doktor Zarzycki utkwiał wzrok w Michale.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Marcin mieszka tutaj, w Katowicach. My mieszkamy na Dolnym Śląsku, widzimy się raz na jakiś czas, a przez telefon nigdy na nic się nie skarżył.

– Pana brat jest policjantem?

– Tak. Jest szefem sekcji w Śląskiej Grupie Śledczej.

– Rozumiem. To wiele wyjaśnia. Pewnie pracuje bardzo intensywnie? – Lekarz popatrzył na siedzącego przed nim wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, bardzo podobnego do jego pacjenta, i drobną blondynkę z niesamowicie niebieskimi oczami, a następnie rzucił szybkie spojrzenie na ich ciasno splecione dłonie.

– Za bardzo – odparła cicho Magda. – Jest świetny w tym, co robi, ale żyje tylko pracą.

– Panie doktorze, czy z nim będzie wszystko w porządku? – Michałowi lekko drżał głos.

– Proszę państwa... – Doktor Zarzycki wziął głęboki oddech. – Gdy Marcin stracił przytomność, uderzył potylicą o krawężnik. Obecnie przebywa na oddziale intensywnej terapii, doznał wstrząsu mózgu i jeszcze nie odzyskał przytomności. Jego życiu nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo, ale dopóki nie odzyska przytomności... Nie będę ukrywał, że jego stan jest poważny. – Lekarz zacisnął usta i pokiwał głową.

– Czy... czy możemy go zobaczyć? – szepnęła Magda, ściskając z całej siły dłoń Michała, który zamarł i nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa.

– Oczywiście. Dam państwu odpowiednie ochronne ubranie i możemy na chwilę wejść. Chodźmy. – Lekarz ruszył w stronę wyjścia, a Magda z Michałem podążyli za nim bez słowa, trzymając się mocno za ręce.

Gdy założyli ochronne fartuchy i maski, doktor Zarzycki wprowadził ich do strefy zamkniętej OIOM-u. Z daleka zobaczyli bladą twarz Marcina, z której wystawały różne rurki, ułatwiające oddychanie. Z drugiej strony, za przepierzeniem, Magda dostrzegła drobną kobietę z jasnymi włosami, która siedziała obok łóżka. Leżał na nim poobijany mężczyzna, podłączony do jeszcze bardziej skomplikowanej aparatury niż ta u Marcina. Gdy mijali kobietę, uniosła na chwilę wzrok i Magda zobaczyła, że ma piękne zielone oczy, które teraz są zaczerwienione i podpuchnięte od płaczu. Kobieta miała trochę poobijaną twarz, była ubrana w taki sam ochronny uniform i siedziała przy łóżku nieprzytomnego mężczyzny, który mógł być jej mężem. Magda popatrzyła na brata swojego męża, którego traktowała jak syna. Najważniejsze, żeby Marcin odzyskał przytomność. Tylko to się dla nich liczyło. Tylko to.

Michał podszedł do brata i lekko dotknął jego chłodnej dłoni. Pochylił głowę

i cicho wyszeptał:

– Młody... nie rób mi tego. Jesteś moim małym braciszkiem. Potrzebuję cię, wszyscy cię potrzebujemy... – Po raz pierwszy, od wielu wielu lat po jego śniadych policzkach popłynęły łzy. Ostatni raz płakał, gdy siedział w więzieniu i wiedział, że nie będzie mógł się zobaczyć z tą, która była mu przeznaczona i którą kochał aż do szaleństwa. A teraz płakał, bo bał się, że straci swojego młodszego brata, który, oprócz żony i dzieci, był jego jedyną rodziną.

Magda stanęła na palcach i przytuliła swojego męża, prosząc cicho, aby nie przestawał wierzyć i pamiętać o tym, że Marcin jest silnym, młodym mężczyzną. Lekarz powiedział im cicho, że już nadszedł koniec wizyty i że mogą przyjść jutro. Gdy mijali blondynkę, siedzącą przy łóżku w drugim końcu sali, Michał szepnął do Magdy:

– On też jest silny i młody. I zobacz, co się dzieje...

Magda zacisnęła usta i milczała. Gdy wyszli na zewnątrz, doktor Zarzycki spojrział na Michała i cicho powiedział:

– Ten pacjent, którego mijaliśmy, to ofiara wypadku. Uratował swoją żonę, siedziała obok, ale sam... – Mężczyzna rozłożył dłonie.

– Przeżyje? – Magda spojrzała na doktora poważnym wzrokiem.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Drodzy państwo, muszę już iść. Proszę przyjść jutro, może będę mógł coś więcej powiedzieć na temat pana Marcina. Proszę być dobrej myśli, tak jak powiedziała małżonka. – Tu zwrócił się do Michała: – Pański brat to młody, silny mężczyzna. Wyjdzie z tego. – Pokiwał głową i lekko poklepał Michała po ramieniu, skinął w stronę Magdy i poszedł do swojego gabinetu.

Michał spojrział na swoją żonę, ścisnął ją za rękę i zachrypniętym głosem powiedział:

– Tak jak nie dałbym sobie rady bez ciebie, nie poradzę sobie, gdy coś mu się stanie... Nie tym razem, Magda... nie tym razem.

### Rozdział 3

*Marcin otworzył oczy i zupełnie nie wiedział, gdzie się znajduje. Jakiś nieznajomy pokój, urządzony w rustykalnym stylu. Małe okienka, koronkowe firanki, kolorowe zasłony. Dużo drewna, ciemne, ciepłe kolory, delikatna poświata rozproszonego światła lamp. Nagle zobaczył, że w głębokim fotelu siedzi jakiś mężczyzna. Był wysoki, szczupły, miał jasne włosy, pociągłą twarz i niebieskie oczy, które patrzyły na niego z niemą prośbą.*

*– Kim pan jest? Gdzie ja jestem? – Marcin rozglądał się niespokojnie, podchodząc do nieznajomego.*

*– Jesteś tam, gdzie ja. Gdzieś tam... – Mężczyzna machnął ręką w nieokreślonym kierunku.*

*– Ja... ja zemdląłem. Tak, to pamiętam, rozmawiałem z bratem, nie mogłem złapać oddechu i straciłem przytomność. – Marcin usiadł w drugim fotelu i oparł łokcie o kolana, nie spuszczając wzroku z tajemniczego mężczyzny.*

*– A ja miałem wypadek samochodowy. Wracalem z moją Ali z podróży poślubnej. Nagle z naprzeciwka nadjechał jakiś duży samochód, może ciężarówka... Nie pamiętam. Wyprzedzał na zakręcie i jechał prosto na nas. W ostatniej chwili odbiłem w prawo, żeby osłabić uderzenie od strony pasażera.*

*– Tam gdzie siedziała twoja żona? – Marcin pokiwał głową ze zrozumieniem.*

*– Tak... – Mężczyzna również kiwnął głową.*

*– I co dalej?*

*– Dalej już nic. Nic nie pamiętam. A potem znalazłem się tutaj.*

*– Czy to... czy to znaczy, że nie żyjemy? – Marcin, dopiero gdy usłyszał wypowiedane przez siebie słowa, zdał sobie sprawę, jak bardzo są one nieprawdopodobne.*

*– Żyjemy... jeszcze. Ale ja już niedługo i dlatego cię tutaj ściągnąłem.*

*– Jak to... ściągnąłeś? – Marcin popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami, czując, że zaczyna robić mu się słabo.*

*– Poczekaj, nie odchodź. – Mężczyzna złapał go za rękę.*

*Boże... co się dzieje... co się dzieje...?*

*Jakaś siła ciągnęła Marcina z dala od tego dziwnego mężczyzny i tego dziwnego pokoju.*

*– Posłuchaj, mam na imię Jacek, moja żona to Ali. Alicja. Zobacysz ją, jak się obudzisz. Nie zapomnij jej widoku, jej wyglądu, proszę... Zaopiekuj się nią, to moja Ali... moja.*

*– Ja... ja muszę... – Marcin wstał i podążył w stronę wyjścia, jakby niewidzialna, nieznajoma moc wskazała, którędy może stąd wyjść.*

*– Obiecuj mi, Marcin, proszę! – Nieznajomy wstał i złożył dłonie w niemym, błagalnym geście.*

– *Skąd wiesz...*  
– *Obiecuj!* – *Mężczyzna stał i patrzył proszącym wzrokiem.*  
– *Obiecuję! Obiecuję!* – *Marcin zaczął krzyczeć, bo otworzyły się drzwi i zalala go fala oślepiającej światłości.*

*Po chwili nie widział i nie słyszał już nic.*

\*\*\*

Alicja stała przy pustym łóżku i pakowała do torby jego rzeczy. Książki i gazety, które mu czytała, wierząc, że ją słyszy. Słuchawki od iPod'a, które zakładała mu na uszy i puszczała jego ulubioną muzykę. Ich ślubne zdjęcie, które ustawiła tak, aby je zobaczył, gdy tylko się obudzi. Zasuszony kwiat z jej bukietu ślubnego, który Jacek wpiął sobie do marynarki, gdy jechali do kościoła.

Tego wszystkiego on już nie zobaczy.

Odszedł.

Zostawił ją.

Chociaż obiecał, że zawsze będą razem.

Że zawsze ją odnajdzie.

Ale nie teraz.

Nie tym razem.

Teraz już jej nie odnajdzie.

A ona nie może odnaleźć jego.

Ani siebie...

Nagle Alicja poczuła dotyk czyjejś dłoni na ramieniu, odwróciła się gwałtownie i zobaczyła zatroskane spojrzenie niewysokiej blondynki, ubranej w zielony ochronny strój.

– Wypadł pani telefon. – Blondynka podała jej aparat i popatrzyła na leżące w torbie rzeczy.

– Dziękuję... nie zauważyłam – odpowiedziała szybko Alicja i schowała telefon do torebki.

– Dobrze się pani czuje? – usłyszała smutny i zmartwiony głos, a troska kobiety sprawiała wrażenie szczerej.

– Nie... – Alicja przymknęła oczy i pokręciła przecząco głową. – Już nigdy nie poczuję się dobrze. Przepraszam – wydukała przez ściśnięte gardło i pobiegła do toalety. Widziała tylko kątem oka, jak blondynka patrzy na nią przejmująco smutnym wzrokiem i podchodzi do łóżka stojącego w drugiej części sali, na którym leżał chyba jakiś mężczyzna. Alicja już wcześniej ją tam widziała. To był chyba brat tej kobiety lub ktoś bardzo bliski, tyle zdążyła zrozumieć z dobiegających do niej niekiedy strzępków rozmów. Ale ten nieznamy mężczyzna ciągle żył, a jej mąż już nie.

Kiedy wróciła do sali, żeby zabrać resztę rzeczy, nie było w niej nikogo. To

znaczy w łóżku pod ścianą ciągle leżał ten mężczyzna, ale jego bliscy już wyszli. I gdy Alicja, trzymając torbę z rzeczami, należącymi do jej ukochanego, przechodziła koło łóżka chorego, zobaczyła, że on ma otwarte oczy i patrzy wprost na nią. Ona spojrzała na niego i odniosła niejasne wrażenie, że skądś go zna. Jego twarz... wydawała jej się bardzo... znajoma. On za to patrzył na nią tak, jakby dobrze ją znał, a jednocześnie był przerażony i zdziwiony. Alicja objęła drżącymi rękoma torbę, popatrzyła ostatni raz na ciemnowłosego mężczyznę, odwróciła się i wyszła, czując na sobie jego uporczywe spojrzenie. Wzrok obcego, a jednocześnie... bardzo znajomego jej człowieka.

Dotarła do domu, w którym czekali na nią rodzice. Sama nie wiedziała, jak przeżyła kolejne dni, do momentu pogrzebu Jacka. Działała jak automat, wykonując wszystkie czynności w mechaniczny, zupełnie niezależny od tego, co się działo w jej głowie, sposób. Jej rodzina, rodzice Jacka, których nie potrafiła nazywać teściami... Jego siostra, która rozpaczła w trakcie pogrzebu w tak irytujący sposób, że miała ochotę podejść do niej i trzasnąć ją w twarz. Spojrzenie jego matki, niby współczujące, ale Alicja wiedziała, że jednocześnie oskarżające, bo dlaczego jej syn zginął, a ona, jego nowo poślubiona żona, żyła? Bo on poświęcił siebie, ratując właśnie ją. Spojrzenia bliskich, znajomych, kolegów z pracy. Współczujące, zrozpaczone, zaciekawione...

To doprowadzało ją do szału.

Chciała zostać sama.

Bo przecież była sama. On ją zostawił i odszedł na zawsze. Musiała zacząć się do tego przyzwyczajać.

Pewnie wszyscy dziwili się, że ona tak się trzyma.

Że nie rozpacza.

Że nie płacze.

Że nie wyje z bólu jak zranione zwierzę.

Że stoi wyprostowana jak struna, z oczami ukrytymi za ciemnymi okularami i z zaciśniętymi ustami przyjmuje szczere bądź nie wyrazy współczucia.

Wiedziała, że stanie się obiektem plotek i krytyki, bo nie zachowywała się jak zrozpaczona młoda żona, która została młodą wdową.

Ale ona nie umiała płakać.

Bo jak miała to robić, skoro nawet nie wiedziała, dlaczego się tutaj znalazła i co się wokół niej dzieje?

Wiedziała tylko jedno – że chce zostać sama, że chce pojechać do mieszkania, w którym zamieszkała wraz z Jackiem, przytulić się do jego poduszki, zaciśnąć oczy i spróbować zasnąć. Bo gdy się obudzi, to być może to wszystko okaże się koszmarnym snem i on będzie spał koło niej. I będą szczęśliwi, tak jak to sobie zaplanowali.

\*\*\*



Marcin wyszedł ze szpitala po czterech tygodniach od wypadku. Michał zawiózł go do jego mieszkania. Magda z Majką czekały na niego i przygotowały wszystko na jego powrót. W tej chwili mógł liczyć wyłącznie na rodzinę. Bo gdy leżał w szpitalu, już nie na intensywnej terapii, tylko na normalnym oddziale, przyjechała do niego Angela. Patrzyła z troską i wyraźnym uczuciem, ale jednocześnie rozglądała się wokół. Marszczyła nos i widać było, że najchętniej uciekłaby z tego miejsca jak najdalej. No tak... Szpital, choroby, lekarstwa, słabość, śmierć... To było dla młodej, wychowanej w luksusie modelki tak odległe jak dla Marcina beztrudne życie, kochający ojciec i spokój w rodzinnym domu. Gdy ją zobaczył, siedzącą na brzeжку krzesła, nawet się ucieszył.

Dziewczyna spojrzała na niego i uśmiechając się lekko, spytała:

– Jak się czujesz?

– Już lepiej, tylko mam jeszcze zawroty głowy. – Marcin nie spuszczał z niej wzroku.

– No tak... Przykro mi...

– Angie, coś się dzieje? – Marcin widział jej wyraźne zdenerwowanie.

– Chciałam... chciałam ci powiedzieć, że wyjeżdżam do Paryża. – Dziewczyna spojrzała na niego z przestraszeniem.

– Na jakiś kontrakt?

– T-tak... Sesja dla dużych magazynów, pokazy mody. Wiesz, to dla mnie ostatni dzwonek i wielka szansa. – Angela wyglądała, jakby się tłumaczyła.

– Jasne, rozumiem... – Marcin spodziewał się, że coś podobnego usłyszy, ale był trochę zły.

– Nie jesteś na mnie zły? – Angela zacisnęła dłonie na pasku torebki i spojrzała na niego przeproszająco.

– Nie jestem... no dobrze, może trochę... – westchnął, lekko przymykając oczy.

– Wiesz, byłaby ze mnie kiepska pielęgniarka.

– Ale o czym ty w ogóle mówisz? – Marcin uniósł się na poduszkach i zmrużył oczy, czując nagły zawrót głowy. – Nie rób ze mnie zniedołężniałego starca. To nie koniec mojego życia.

– Ale chyba nie wrócisz do pracy w policji? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Właśnie taki mam zamiar. Nic mi nie jest. Muszę tylko trochę przystopować – odpowiedział twardym tonem.

– Myślisz, że ci pozwolą?

– A ty myślisz, że nie? – Marcin był już trochę zły.

– Ja... n-nie wiem... tato powiedział, że...

– Nie mów mi, co powiedział twój wszechwiedzący ojciec. – Marcin

zacisnął szczęki i poczuł tępy ból w tyle głowy.

– Nie unoś się. Wiesz, że życzę ci jak najlepiej... Po prostu nie chcę, żeby znowu spotkało cię coś takiego. – Angela patrzyła na niego z przestachem.

– Wiem, wiem, Angie, że życzysz mi dobrze, ale swojemu ojcu powiedz, że za szybko położył na mnie krzyżyk.

– On może tak, ale nie ja... – Angela pochyliła się i lekko pocałowała Marcina w usta.

On popatrzył uważnie na nią i pogłaskał ją po policzku.

– Pokaż im w tym Paryżu...

– Pokażę. – Uśmiechnęła się. – I wrócę do ciebie...

– Wróc. – Kiwnął głową i klepnął ją lekko w pośladek. – Tylko bądź grzeczna...

– Ty też... – Przytuliła się do jego piersi, a on objął ją i pogłaskał po plecach, zastanawiając się jednocześnie, czy z ich związku w ogóle coś będzie.

\*\*\*

Alicja obudziła się zlaną potem, przyciskając do siebie koszulę Jacka, z którą ciągle spała. Jeszcze zachowała jego zapach, który nikł z nocy na noc... Dni bez niego mijały jej jak niewyraźny sen, który zapomina się zaraz po przebudzeniu. Wróciła do pracy, chociaż wszyscy namawiali ją, żeby poszła na urlop, żeby spędziła ten czas z rodziną. Ale ona nie chciała. Co miałyby robić? Patrzyć w oczy matki i widzieć w nich swoją własną udrękę? I jeszcze ją pocieszać, tak jak pocieszała rodzinę swojego męża, która uważała ją za silną... silniejszą niż oni wszyscy razem wzięci.

Dlatego wróciła do pracy i złożyła podanie o wpisanie ją na listę kandydatów do wyjazdu na szkolenie do siedziby FBI w Quantico. Wcześniej tego nie zrobiła, bo miała inne plany... A poza tym Jacek nie był zbyt z tego pomysłu zadowolony. Ale teraz... Teraz nic i nikt już jej tutaj nie trzymał. Wszyscy starali się jej schodzić z drogi, uważając, żeby jej nie urazić, żeby nie poruszyć w niej jakiejś wrażliwej struny, związanej ze śmiercią męża. I w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła, krzycząc kolegom z sekcji w twarz, że mają ją traktować normalnie, bo to nie ona umarła i jeszcze jest całkiem żywa. I chce pracować na równi z nimi. Potem ich przeprosiła. Wtedy Wojtek podszedł do niej i mocno ją przytulił, a ona musiała ze wszystkich sił powstrzymać się przed płaczem. Ale wieczorami, w domu... Tam nie musiała się hamować. Tam nikt jej nie widział. Tam była tylko ona. Sama. Ze swoim bólem. Ze swoją tęsknotą. I z żalem, który zamieniał się w złość. A potem zasypiała niespokojnym snem. I z reguły nic się jej nie śniło, tylko budziła się prawie co godzinę, za chwilę zasypiając ponownie. Ale dzisiejszej nocy... dzisiejszej nocy miała sen. Dziwny sen.

Był w nim Jacek, który patrzył na nią z miłością, troską i żalem. Mówił, że ją

przeprasza, że nie chciał, żeby tak potoczyły się ich losy. Ona była zła, ale jednocześnie zbyt zszokowana, żeby coś odpowiedzieć. I wtedy on powiedział jej, że zajął się nią, że spotkał kogoś, komu powierzył opiekę nad nią, nad Alicją. Wtedy ona w końcu przemówiła i szlochając, zapytała:

– Co ty mówisz? Co ty do mnie mówisz???

Wówczas Jacek uśmiechnął się smutno i robiąc krok do tyłu, powiedział cicho:

– On obiecał... obiecał... Poczekasz na niego, ale go odnajdziesz. Wybacz...

– I odszedł, znikając z jej pola widzenia, jakby nigdy go nie było, jakby był tylko snem.

Alicja siedziała teraz na łóżku, zaciskając dłonie na jego koszuli, i myślała o tym, co jej się właśnie przyśniło. Przypominała sobie słowa, które powiedział, i zastanawiała się nad tym, co one mogą oznaczać. W końcu to sobie wytłumaczyła. Po prostu jej podświadomość, która nie chciała dopuścić do siebie prawdy o jego śmierci, o tym, że ona, Alicja, została sama, sprawiła, że śniły się jej rzeczy, które chciała widzieć, a które nigdy nie będą rzeczywistością. On nie żyje, a ona jest sama. I to jest prawdziwe, a nie jakieś chore sny.

\*\*\*

Marcin kończył już rehabilitację i czekała go tylko komisja lekarska, która miała ocenić, czy jego stan zdrowia pozwala na powrót do pracy. Ale z tego, co mówił jego lekarz prowadzący, nie powinno być z tym większego problemu. Wszystkie wyniki miał niemal doskonałe, cały czas trenował, aby nie wyjść z formy. Po prostu za bardzo intensywnie ostatnio pracował i gdyby podczas omdlenia nie upadł tak gwałtownie, cała sprawa zakończyłaby się może na podstawowych badaniach w szpitalu. Wiedział, że wówczas na pewno nie miałyby miejsca ta dziwna sytuacja, ów dziwny sen, spotkanie z nieznanym mężczyzną, który mówił do niego te niesamowite rzeczy. I najgorsze, a raczej najbardziej nieprawdopodobne było to, że gdy się przebudził, wtedy w szpitalu... ujrzał tę piękną kobietę o niesamowicie zielonych oczach, z których przebijał bezbrzeżny smutek, a także jeszcze coś, czego nie mógł w żaden sposób zrozumieć. Jedynie odniósł wrażenie, że ona nie jest mu całkiem obca i na pewno skądś ją zna. Potem... potem o tym zapomniał. Aż do zeszłego tygodnia, kiedy zaczęły się te sny. Zawsze pojawiała się w nich ona, wysoka blondynka o zielonych oczach. O smutnym uśmiechu. Wypowiadająca te same słowa: „Czekam na ciebie”.

Zupełnie nie wiedział, co to miało oznaczać. Teraz, gdy mijały kolejne dni, a on dochodził do siebie, odnosił wrażenie, że ten dziwny sen z nieznanym mężczyzną był jakimś chorym majakiem, spowodowanym wypadkiem, lekami i stanem letargu, w jakim się przez krótki czas znajdował. I chociaż usiłował sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział mu wówczas ten dziwny człowiek, niestety

nie był w stanie tego zrobić. Dlatego postanowił zostawić to w spokoju i nie zastanawiać się nad tym już więcej. Bo był daleki od tego, aby wierzyć w jakieś nadprzyrodzone rzeczy, które uważał za bajki dla dzieci. Ale nawracającego snu z tajemniczą kobietą nie mógł złożyć na karb wypadku czy działania leków, bo przecież doszedł do siebie, a lekarstw już nie zażywał. Starał się o tym w ogóle nie myśleć, skupiając się na pracy i na ponownej szansie wyjazdu na szkolenie do Quantico. Był wdzięczny swojemu szefowi, że nie zapomniał o nim i nie przekreślił jego szansy na udział w tym szkoleniu.

Teraz koncentrował się na nowej sprawie. Śledztwo, które rozpoczął tamtego pechowego dnia, zostało już zakończone przez jego sekcję i aresztowano dwóch członków śląskiego gangu. Zajmowali się wymuszaniem haraczy od obywateli obcych państw, handlujących, legalnie bądź nie, na śląskich targowiskach. Marcin i jego ludzie wiedzieli, że złapano podstawione płotki, które zostały wystawione przez bossów, i będzie bardzo trudno dostać się do rdzenia takiej zorganizowanej grupy. Niemniej dwóch przestępców siedziało w areszcie i zostały im przedstawione zarzuty zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. To tyle, jeśli chodzi o sprawiedliwość.

Marcin wrócił do pracy, szykował się do testów kwalifikujących do wyjazdu na szkolenie, jednocześnie obiecując sobie, że gdy tylko jego sprawy zawodowe się wyprostują, on zajmie się dziewczyną ze snu. I odkryje, kim ona była. A także jaki ma związek z tym nieznanym. I w końcu – jaki ma związek z nim... Marcinem.

\*\*\*

*Ona nie żyła...*

*Co zrobiłem...*

*Co zrobiłem, że ona odebrała sobie życie?*

*I... czy ja to zrobiłem? Czy to była moja wina?*

*Przecież tak bardzo ją kochałem...*

*Nic nie mogłem na to poradzić, to było silniejsze niż cokolwiek na tym świecie.*

*I ona powinna to zrozumieć.*

*Przecież jej wytłumaczyłem... wyjaśniłem...*

*I ona się zgodziła... pozwoliła...*

*Ale kłamała.*

*Okazała się taką samą kłamliwą suką jak one wszystkie.*

*A teraz się zabiła.*

*Leży nieruchomo. Jej piękne zielone oczy już nigdy na mnie spojrzą.*

*Jej długie jasne włosy straciły swój niepowtarzalny blask.*

*Jej drobne dłonie, splecione na piersiach, już nigdy nie dotkną mojej skóry.*

*Dlaczego???*

*Dlaczego to zrobiłaś?!*

*Teraz będziesz już zawsze płonąć. Twoja dusza nie zazna nawet chwili spokoju, tylko dlatego, że wolałaś śmierć niż mnie. Chociaż mówiłaś, że mnie rozumiesz, że mnie chcesz.*

*Kłamałaś.*

*Ale ci wybaczę.*

*Bo cię kocham i zawsze będę kochał.*

*I obiecuję...*

*Pomogę ci.*

*Uwolnię cię.*

*Zbawię cię.*

*Bo byłem, jestem i będę dla ciebie najważniejszy.*

*Jedyny.*

*Pierwszy.*

*Byłem, jestem i będę twoim bogiem, który da ci wieczny spokój.*

*Ale... to będzie wymagało ofiar.*

*I ja ci je dam.*

*Bo mam do tego boskie prawo.*

## Rozdział 4

Sześć lat później...

*Obserwował ją.*

*Wiedział o niej wszystko.*

*Miała dwadzieścia cztery lata, mieszkała z koleżanką w wynajętym lokum. Studiowała na uniwersytecie, pracowała w jednym z modnych klubów. Trzy razy w tygodniu chodziła na fitness, dwa razy w tygodniu miała zajęcia, w pozostałe dni pracowała. Była wysoka, szczupła, miała jasne króciutkie włosy i zielone oczy. Te krótkie włosy stanowczo mu się nie podobały, ale intensywny kolor zielonych oczu rekompensował wszystko.*

*Już się zdecydował...*

*Miała zostać kolejną wybraną do zbawienia...*

*Zbawienia tej, którą ukochał dawno temu.*

*Na wieczność...*

\*\*\*

Inspektor Langer siedział w swoim gabinecie i rozmawiał przez telefon. Jego prawa ręka, komisarz Adam Malicki, czekał, aż szef przestanie rozmawiać, bo miał dla niego kolejne informacje. Gdy Marcin Langer skończył, popatrzył na swojego przyjaciela spod zmarszczonych brwi i zapytał:

– Co mamy?

– Kolejne zaginięcie. Anna Skotnicka, lat dwadzieścia cztery, studentka ostatniego roku na Uniwersytecie Śląskim. Cztery dni temu nie wróciła z pracy. Zaginięcie dopiero dzisiaj zgłosiła koleżanka, z którą dziewczyna wynajmowała wspólnie mieszkanie.

– Czemu tak późno? – Marcin nadal marszczył brwi.

– Podobno czasami urywała się gdzieś ze swoim chłopakiem i nie zostawiała wiadomości. Ale to chłopak przyjechał do mieszkania i jej szukał... – Adam wymownie rozłożył ręce.

– Skąd pewność, że może być związana z naszą sprawą? – Marcin potarł palcami zmęczone oczy.

– Popatrz na zdjęcie. – Adam położył na biurku kolorowe zdjęcie i przesunął je po gładkim blacie w kierunku swojego szefa.

Marcin spojrział na zdjęcie i już wiedział.

Tak.

Kolejna.

Czwarta w ciągu czterech miesięcy.

Blondynka z zielonymi oczami.

Może to był zbieg okoliczności.

A może nie.

Jeśli wziąć pod uwagę sposób działania zabójcy... na pewno nie był.

– Przesłuchajcie jej znajomych, bliskich, pracodawcę. Sprawdźcie parking przed jej miejscem pracy, porozmawiajcie ze studentami z jej roku. Może ktoś coś widział. Może kręcił się koło niej jakiś facet, może się z kimś spotykała. Macie przesłuchać każdego cholernego człowieka, który ją znał albo widział. Albo tylko mijął na ulicy! – Marcin wstał i chodził po swoim gabinecie, zaciskając zęby ze złości.

– Wiesz, że jeśli to on, mamy tylko dwa dni? Albo, jak pójdzie źle, jeden? – Adam popatrzył na swojego szefa, który jednocześnie był jego przyjacielem.

– Wiem! – Marcin uderzył pięścią w stół. – I dlatego musimy zrobić wszystko, żeby ją znaleźć. Absolutnie wszystko!

– Jasne. – Adam kiwnął głową, wziął teczkę z aktami i czym prędzej wyszedł z pokoju, już od drzwi wydając polecenia swoim ludziom.

Marcin usiadł ciężko w fotelu i zaczął przeglądać akta, dotyczące dotychczasowych morderstw młodych kobiet. Pierwsza ofiara zaginęła niemal pod swoim domem. Wyszła przestawić samochód i zniknęła. Miała dwadzieścia siedem lat, męża i maleńkiego synka. Została znaleziona po tygodniu, wszystko wskazywało na to, że została zamordowana szóstego dnia po zniknięciu. A wcześniej zgwałcona.

Wtedy jeszcze nic nie wskazywało na to, że grupa Marcina będzie miała do czynienia z seryjnym mordercą.

Dopiero przy drugim zabójstwie wszystko stało się jasne. Druga ofiara miała lat dwadzieścia i pracowała w klubie nocnym jako kelnerka. Któregoś wieczoru nie dotarła do pracy i okazało się, że w wynajmowanym mieszkaniu także jej nie ma. Siostra zgłosiła zaginięcie następnego dnia, a ciało znaleziono po tygodniu. Okazało się, że została zabita szóstego dnia od momentu zniknięcia. A wcześniej zgwałcona. I była blondynką z zielonymi oczami, tak samo jak pierwsza ofiara. Wtedy Marcin i jego ludzie zrozumieli, że to nie może być przypadek. Potem Marcin dostał list. A w nim tekst wyglądający jak tani anonim z gangsterskich filmów, złożony z powycinanych z gazety liter.

*W szóstym dniu Bóg stworzył człowieka – mężczyznę i kobietę. W szóstym dniu... odbiorę Ci życie, bo ja jestem twoim bogiem...*

I wtedy wszyscy agenci Śląskiej Grupy Śledczej już wiedzieli.

Wiedzieli, że zaczyna się nowa rozgrywka, nowy wyścig, w którym kartą przetargową jest życie niewinnych ofiar, a wygrany może być tylko jeden.

Powstała wówczas grupa operacyjna w sprawie „Szóstego”, jak został nazwany zabójca dwóch młodych dziewczyn.

Niestety śledztwo na razie nie posuwało się w obiecującym sukces tempie.



Ofiary nie miały ze sobą nic wspólnego, może oprócz podobnej fizjonomii.

Gdy minął kolejny miesiąc i pojawiła się trzecia zamordowana zielonooka blondynka, Marcin zwrócił się do centrali o przysłanie profiler, czyli specjalisty od tworzenia portretów psychologicznych. Poprosił o najlepszego spec, jakim dysponowała śląska policja. Ich poprzedni profiler, który współpracował przy szeregu wcześniejszych spraw, wyjechał do Stanów, gdzie pomagał w tworzeniu kooperacyjnej grupy śledczej. Od tamtej pory Marcin miał korzystać ze specjalistów przysyłanych przez górę, ale na szczęście do tej pory ich nie potrzebował.

Spec okazał się policjantką, starszym aspirantem Alicją Szymczak, z którą Marcin miał się spotkać nazajutrz i która została oddelegowana do jego grupy na czas trwania śledztwa w sprawie „Szóstego”.

Alicja nie mogła o sobie powiedzieć, że nie stresowała się jutrzejszym spotkaniem z osławionym szefem Śląskiej Grupy Śledczej. Od dawna chciała współpracować z tą grupą i wiedziała, że teraz, gdy zwrócono się do niej o pomoc, była to jej szansa. Czuła się pewnie, jeśli chodzi o swój profesjonalizm. Odbyła specjalne szkolenie w siedzibie FBI w Quantico, na które wyjechała równo rok po wypadku, w którym zginął jej nowo poślubiony mąż. Szkolenie zakończyła z najwyższymi notami i wiedziała, że jest dobra w tym, co robi. A nawet bardzo dobra. Bo praca to jej całe życie. Innego nie miała i nie chciała mieć. Była trzydziestodwuletnią wdową, która oprócz swojego zmarłego męża nie miała żadnego innego mężczyzny. I czuła się z tym dobrze. Jej matka zaprzestała już wszelkich prób układania swojej córce na nowo życia, wiedząc, że te starania nic nie dadzą, dopóki ona sama nie będzie chciała czegoś zmienić. A na razie nie chciała. I nic nie zapowiadało, żeby miało się to zmienić. Alicja, po powrocie ze Stanów, kupiła małe mieszkanko, bo kawalerka, w której mieszkali z Jackiem przed ślubem i krótko po nim, została zabrana przez jego rodzinę. Jeśli chodzi o rodzinę jej męża, to kontakt urwał się w momencie, gdy Alicja poleciała na szkolenie, ale żadna ze stron nie odczuwała z tego powodu najmniejszego dyskomfortu.

Teraz Alicja przygotowywała się do jutrzejszego spotkania. Pojawił się trzykrotny zabójca młodych kobiet, więc Śląska Grupa Śledcza potrzebowała profiler. Była zadowolona, że trafiło na nią.

Wreszcie...

Usiadła w swoim ulubionym fotelu i oddała się lekturze podręcznika o zabójcach i ich ofiarach, podstawowego źródła wiedzy dla zawodowych profilerów. Przygotowywanie profilu przestępcy było czymś na kształt prezentowania wyników badań i wystawiania diagnozy chorobowej. Lecz Alicja nie dysponowała „wynikami badań”, dzięki którym mogłaby określić, co komuś dolega. Na podstawie dostarczonych informacji przez śledczych musiała określić

prawdopodobny wiek, stan społeczny, pochodzenie, tryb życia, przejawy zachowań, sposób bycia sprawcy. Wszystko zależało od tego, czy informacje były na tyle konkretne, że dzięki nim mogła wytypować sprawcę z analizowanej grupy populacji. Była to żmudna praca, wymagająca głębokiej analizy każdego elementu i nigdy niegwarantująca, że przedstawiony profil okaże się zgodny z rzeczywistością lub choćby do niej zbliżony. Skupiała się zarówno na cechach fizycznych, jak i psychologicznych. Na podstawie analizy materiału dowodowego z miejsca zbrodni, analizy wiktymologicznej, autopsji ofiary i raportów policyjnych starała się określić kompozyt behawioralny zabójcy.

Kochała to, co robiła, czuła się dobrze wśród tych strasznych, niekiedy chorych, spraw. Jej rodzina i znajomi kompletnie tego nie rozumieli. Nawet jej przyjaciółka Aśka nie mogła pojąć, jak po osobistej tragedii Alicja mogła dalej robić to, co robiła, i skupiać się wyłącznie na pracy, zapomnieć całkowicie o sobie i o prywatnym życiu. Bo takiego teraz w ogóle nie miała.

Wiedziała jedno... To praca dała jej siłę, żeby przetrwać ten straszny okres, kiedy Jacek odszedł, a ona została sama. Musiała się w coś zaangażować, jeśli nie chciała pogрузić się w rozpacz i kompletnie oszaleć. Bo czuła, że to nadchodzi i jest już bardzo blisko. Zatem jeśli czegoś nie zrobi, czemuś się nie poświęci, nigdy nie będzie w stanie w miarę normalnie funkcjonować. A że była sama? Była. I już się do tego przyzwyczaiła. Bo wiedziała, że nigdy w życiu nie pokocha nikogo tak, jak kochała swojego męża. Nigdy...

\*\*\*

*Patrzyła na krzątającego się mężczyznę i próbowała ponownie nie stracić przytomności, bo wówczas zupełnie nie miałyby szansy zrobienia czegokolwiek, żeby się stąd wydostać. Nie wiedziała, jak długo trzyma ją w tym dziwnym miejscu. Przypuszczała, że jest tutaj cztery albo pięć dni. A może więcej? Usiłowała sobie przypomnieć wszystkie szczegóły z tej nocy, kiedy ją porwał. Wyszła z pracy około trzeciej nad ranem, poszła w kierunku przystanku, aby dojechać do domu nocnym autobusem, tym co zwykle. Koło przystanku... tak, koło przystanku, stał samochód z podniesioną maską i zobaczyła mężczyznę, który cicho przeklinając, pochylał się nad silnikiem. Wyprostował się i popatrzył na nią, jednocześnie wycierając brudną ręką czoło i zostawiając na nim czarną smugę. Wyglądał... tak śmiesznie i niegroźnie, że Anna poczuła się pewnie, a nawet na swój sposób bezpiecznie, że nie jest sama na tej pustej ulicy. I nawet pierwsza zapytała mężczyznę, czy może mu w czymś pomóc. Wtedy on spytał, czy ma może komórkę, bo nie dość, że zepsuł mu się samochód, to jeszcze padła mu bateria w telefonie. Uśmiechał się nieśmiało i patrzył na nią łagodnymi, brązowymi oczami. Nie miała powodu, żeby mu nie ufać. Podeszła bliżej i pochyliła głowę, szukając telefonu w przepastnej torbie.*

*Poczuła silny uścisk, coś spadło na jej twarz, uniemożliwiając oddychanie,*

*i po chwili osunęła się w mdlącą ciemność. Gdy odzyskała przytomność, leżała w jakiejś ciemnej piwnicy, skuta kajdankami i przywiązana do żelaznych ram starego łóżka. Zupełnie nie wiedziała, co się dzieje. Czowała zawroty głowy i suchość w gardle. Ale najgorsze wydawało jej się to, że była kompletnie naga. Gdy odzyskała przytomność, zobaczyła wpatrzona w siebie brązowe oczy nieznanego mężczyzny, któremu chciała użyczyć swojego telefonu komórkowego. I już wiedziała, że jego obecność na jej przystanku to nie mógł być przypadek. Że on wcale nie chciał jej pomocy – chciał jej. Widziała to w jego oczach, które śmiało oglądały każdy skrawek jej ciała. Kiedy się nad nią pochylał i głębokim głosem powiedział: „Jesteś moja, Nino, tylko moja. Już wkrótce cię uleczę...”, po czym pocałował ją w usta, niemal miażdżąc jej wargi, wtedy krzyknęła i znowu zapadła w letarg.*

*Teraz, gdy ponownie odzyskała przytomność, zobaczyła swojego oprawcę, który zniknął na chwilę za niewielkim przepierzeniem i po chwili pojawił się z powrotem, niosąc dużą miednicę, wypełnioną aromatyczną pianą. Bez słowa postawił to koło łóżka, zamoczył w misce myjkę i zaczął obmywać jej twarz. Próbowała się odsuwać i wyrwać, ale on bez słowa zacisnął dużą dłoń na jej gardle i spojrzał na nią takim wzrokiem, od którego zrobiło się jej słabo. Wtedy pierwszy raz poczuła, że nie ma szansy na to, aby ją uwolnił, nie robiąc jej przedtem krzywdy. Leżała posłusznie, a on skrupulatnie umył jej całe ciało, nie omijając piersi ani miejsc intymnych. Zamknęła oczy, zacisnęła zęby i pięści i starała się odsunąć od siebie świadomość, że leży naga, związana i skuta kajdankami, a jej ciała dotyka jakiś psychol, bo inaczej już go nie mogła nazywać. Tylko cudem powstrzymała się od wydania z siebie histerycznego krzyku, który rósł w jej piersiach.*

*A gdy skończył, gdy spojrzał na nią z góry, gdy zrzucił z siebie T-shirt, odsłaniający muskularne, pokryte bliznami ciało i gdy zaczął rozpinać pasek i zamek startych džinsów, nie wytrzymała i wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Krzyk, który zaraz został zduszony przez silny, niemal duszący, uścisk dłoni. Krzyczała w dłoń miażdżącą jej twarz, cały czas, kiedy w nią wchodził i kiedy się w niej poruszał, szybko i gwałtownie. Po wszystkim usłyszała jakiś dziwny dźwięk, jakby krótki świst, i dotarły do niej jego słowa:*

*– W szóstym dniu Bóg stworzył człowieka – mężczyznę i kobietę. W szóstym dniu... odbiorę ci życie, bo ja jestem twoim bogiem...*

*I po chwili poczuła przeraźliwy ból, jakby coś zimnego i ostrego rozdarło jej serce na kawałki. Otworzyła szeroko oczy i zanim odleciała w nicość, zobaczyła jego piękną twarz, pokrytą łzami, które płynęły gęstymi strumieniami z łagodnych, brązowych oczu.*

*\*\*\**

Marcin późnym wieczorem wyszedł z centrali, wsiadł do czarnego audi i pojechał do domu. Od tamtej pory, od czasu wypadku, starał się zachowywać umiar i dbać o swoje serce, które już raz mu zasygnalizowało, że dłużej nie znieśie takiego stylu życia. Ale było mu coraz trudniej utrzymywać ten stan, zwłaszcza że jego praca nie należała do najłżejszych. I oprócz tego, że pracował głową, myśląc o prowadzonych sprawach dwadzieścia cztery godziny na dobę, to jeszcze musiał dbać o swoje ciało, utrzymując je w niezmiennej, wysokiej formie.

Jechał do domu, wiedząc, że Angela czeka na niego z późną kolacją. Po wielu zawirowaniach, po jej wyjeździe do Paryża, myślał, że nic z tego nie wyjdzie. Ale ona po miesiącu wróciła, twierdząc, że nie mogła sobie tam poradzić, że chce być z nim, że nie będzie już marudzić na temat jego pracy w policji. Potem on, po dwudziestu miesiącach od wypadku, wyjechał na szkolenie do Quantico i Angela przez cały czas poprzedzający wyjazd bardzo go wspierała i chwaliła się wszystkim swoim znajomym, jakiego ma genialnego chłopaka. Potem, po jego powrocie, dostał dwie trudne sprawy: seryjnego zabójcy starszych kobiet i sprawę zabójstwa na zlecenie jednego z czołowych śląskich biznesmenów. I jego sekcja rozwiązała te sprawy, w rekordowym niemal tempie. Wówczas jego przełożony, inspektor Dworzak, odchodząc na emeryturę, wskazał właśnie jego na swojego potencjalnego następcę. W ten sposób dwa lata temu Marcin Langer został awansowany na stopień inspektora i jednocześnie objął stanowisko szefa Śląskiej Grupy Śledczej.

Grupa pod jego dowództwem rozwiązała kilka kolejnych trudnych spraw, jej członkowie zasłużyli na miano elitarnych agentów, jak ich potocznie nazywano, a o dostaniu się do ich grona marzył niemal każdy policjant w kraju.

Wówczas zauważył, że ojciec Angeli całkowicie zmienił swój stosunek do niego. Teraz, dla odmiany, zaczął naciskać na nich oboje, nieustannie roztaczając przed nimi wizję hucznego i bogatego wesela, jakie chciałby im w końcu wyprawić. Angela otworzyła klub nocny, potem restaurację. Z modelki przemieniła się w prężną i piękną bizneswoman, która po ojcu odziedziczyła żyłkę do interesów. Rok temu zamieszkali razem, w większym mieszkaniu, na osiedlu apartamentowców, w które Marcin także zainwestował część pieniędzy. Swoje mieszkanie wynajął, jakby słuchając jakiegoś wewnętrznego głosu, który mu podpowiadał, że to nie jest prawdziwy on i to nie jest jego prawdziwe życie.

Bo ciągle... ciągle śniła mu się ta tajemnicza kobieta ze szpitala. Wiedział, że to właśnie ona. I był pewien, że powinien wykorzystać własne kontakty i umiejętności, by spróbować odkryć jej tożsamość. I może ją odnaleźć. Porozmawiać.

Ale...

Cholera!

Był gliniarzem, widział już takie chore sytuacje, prześladowania, śledztwa

zafascynowanych facetów, które potem w najlepszym razie kończyły się oskarżeniami o prześladowanie. Jak mógł zrobić coś podobnego, jak mógł wytłumaczyć tej nieznanym kobiecie pobudki czy próby odnalezienia właśnie jej? Jakimiś chorymi snami? Taaaak. Już widział jej wzrok pełen niedowierzania, które niemal natychmiast zmieniłoby się w strach, w przerażenie. I w sumie nie można by się jej było w ogóle dziwić.

Dlatego zostawił to wszystko, pozwalając tylko szaleć atakującym go myślom i prześladowającym go snom. Nigdy nikomu o tym nie mówił, nawet swojemu bratu, który był jego najlepszym przyjacielem.

Bo co miał powiedzieć?

Że od lat śni o nieznanym kobiecie?

Która stała się jego obsesją?

I chociaż nie przyznawał się do tego, podświadomie wiedział, że to wszystko ma jakiś głębszy sens, z którym kiedyś przyjdzie mu się zmierzyć...

Czekał na to.

Z cholerną niecierpliwością.

Gdy dotarł do domu, Angela wciąż trwała przy elegancko zastawionym stole. Kolacja grzała się w ciepłym piecyku, a szampan chłodził w kubelku, wypełnionym lodem. Marcin ściągnął kurtkę, zdjął broń, pochował wszystko do szafki i podszedł do uśmiechniętej Angeli.

– Witaj. – Przytulił ją i pocałował we włosy.

– Czekałam na pana, panie inspektorze. Zaraz będzie ciepła kolacja.

– Daj mi chwilę, pójdę się umyć. – Uszczypnął ją lekko w policzek i poszedł do łazienki.

Gdy wyszedł odświeżony i przebrany w białą koszulkę i dzinsy, Angela podawała już do stołu. On zajął się szampanem. Jedli, Angela opowiadała o planach otwarcia kolejnej dyskoteki, tym razem w Krakowie. Informację o konieczności odbywania częstych podróży między Krakowem a Katowicami Marcin przyjął z aprobatą i pokiwał głową.

– To świetny pomysł, Angie. Ty jednak masz głowę do interesów.

– Wiem. – Dziewczyna uśmiechnęła się i obrysowała szczupłym palcem brzeg kieliszka.

– Pyszna kolacja, naprawdę. – Marcin oparł się całym ciężarem ciała o krzesło i patrzył na nią uważnie, czując, że ona wyraźnie do czegoś zmierza.

– Kochanie, słuchaj. – Angela odstawiła kieliszek i pochyliła się ku niemu, patrząc prosto w jego brązowe oczy. – Długo o tym myślałam. Analizowałam wszystko. – Starła się ostrożnie dobierać słowa. – Marcin... Mam dwadzieścia osiem lat, jestem z tobą od ośmiu. Czy nie uważasz, że powinniśmy podjąć w końcu jakieś decyzje co do naszego związku? – Utkwiła w nim pytający i oczekujący wzrok.

– Angie, rozumiem. – Marcin kiwnął głową, czując jednocześnie, że zasycha mu w gardle. – Tylko...

– Tylko co? – Angela patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tylko... daj mi czas. Wiesz, że pracuję teraz nad bardzo skomplikowaną sprawą, prawda? – Podszedł do niej, kucnął i ujął jej dłonie w swoje. – Przed tobą też pojawiła się perspektywa tego nowego klubu. Dokończmy to, a wtedy wezmę urlop i się zaręczymy. Będziesz mogła planować swój ślub. Twoja mama na pewno ci pomoże.

– Nasz ślub – poprawiła szybko dziewczyna, marszcząc brwi.

– Oczywiście, że nasz. – Marcin uśmiechnął się, wstał i przyciągnął ją do siebie. – Wszystko się ułoży, zobaczysz. – Nigdy wcześniej nie czuł się tak podle jak w tej chwili. Bo czuł... czuł, że nie do końca wierzy w to, co mówi. I cały czas oszukuje sam siebie. Ale z drugiej strony... był już z nią tak długo, że powinien dążyć do jakiejś stabilizacji w życiu. I będzie musiał to w końcu zrobić. Bo nie można wiecznie żyć w zawieszaniu.

\*\*\*

Alicja przyjechała do centrali Śląskiej Grupy Śledczej, która miała swoją siedzibę w Centralnym Biurze Śledczym w Katowicach. Po wylegitymowaniu została skierowana na trzecie piętro, gdzie urzędował inspektor Langer. Weszła do kancelarii i pokazała urzędującej tam kobiecie swoją policyjną odznakę, jednocześnie mówiąc, kim jest. Okazało się, że centrala ŚGS była doskonale poinformowana. Kobieta, która była asystentką szefa grupy, uśmiechnęła się i poprosiła Alicję, aby chwilę poczekała. Alicja usłyszała, jak zgłasza swojemu szefowi, że starszy aspirant Alicja Szymczak już jest. Po chwili odłożyła słuchawkę i kiwnęła do niej, wskazując jednocześnie brązowe drzwi i mówiąc:

– Inspektor Langer czeka na panią.

Ja na niego też... nie wiedzieć czemu chciała odpowiedzieć Alicja, ale w porę ugryzła się w język, uśmiechnęła się z wdzięcznością do asystentki i otworzyła masywne drzwi, by wejść do środka. Już po chwili zobaczyła najprzystojniejszego mężczyznę na ziemi. I zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Że już go kiedyś spotkała.

I że nie zdoła zapanować nad zdaniem, które cisnęło się jej na usta.

I zanim zdążyła w porę zareagować, usłyszała swój głos, wypowiadający słowa:

– Czekałam na pana, inspektorze Langer...

## Rozdział 5

Marcin patrzył na kobietę, która weszła do jego gabinetu, i tak mocno ścisnął podłokietniki fotela, że aż lekko zaskrzypiały, jakby ostrzegając go, że dłużej nie zniosą tego miażdżącego uścisku. Patrzył na piękną, wysoką kobietę z niesamowicie zielonymi oczami i ciepłym uśmiechem na pełnych wargach. Pomyślał, że jeśli ktokolwiek powie mu, żeby nie wierzył w to, co niepojęte czy nadprzyrodzone, roześmieje mu się w twarz i wyzwie od najgorszych idiotów.

Bo przed nim stała kobieta ze snu. Kobieta ze szpitala. I teraz, w tym momencie, przypomniał sobie wszystko.

Jego wypadek.

Letarg.

Dziwne, migające przed oczami obrazy.

Ten niesamowity sen.

Mężczyznę o smutnym spojrzeniu.

Jego prośbę.

A potem... ją.

Kobietę, którą ujrzał po przebudzeniu.

Piękną, zielonooką i boleśnie smutną.

Teraz też patrzył w jej cudownie zielone oczy, ale nie dostrzegał już w nich tamtego przejmującego smutku.

Teraz ona patrzyła na niego z zaciekawieniem, zdziwieniem i... zachwytem.

Tak...

Ta kobieta patrzyła na niego z zachwytem.

Alicja Szymczak.

Ali...

Tak.

To była jego Ali. Kobieta mężczyzny ze snu sprzed lat.

Gdy powiedziała, że na niego czekała, był już pewny, że oto odnalazł tę, która stała się jego obsesją.

– Inspektorze? – Zielonooka uniosła brwi i patrzyła na niego już z lekkim zaniepokojeniem.

– Hm... Witam panią. Inspektor Langer – powiedział zachrypniętym głosem, wstając i podając jej rękę. Gdy zacisnął palce na jej szczupłej dłoni, poczuł, jakby przez całe jego ciało przeszedł prąd. Zacisnął zęby i wziął głęboki wdech. Wiedział, że musi nad sobą zapanować, bo za chwilę zrobi coś głupiego, spłoszy ją, przestraszy i nie dość, że straci świetnego specjalistę, to jeszcze kobietę, która prześladowuje go od sześciu lat.

– Tak, wiem. Bardzo dziękuję, że zgodził się pan dać mi szansę i że chce pan współpracować akurat ze mną. – Alicja uśmiechnęła się i spojrzała na swoją dłoń,



którą on cały czas trzymał zamkniętą we własnej. Potem przeniosła wzrok na jego twarz i pomyślała, że jest... jest cholernie niebezpieczny. Wysoki, czarny, z brązowymi oczami i śniadą karnacją, pewnie był pożeraczem serc. Ale bardziej ją teraz intrygowało, skąd ona go zna.

Marcin puścił jej dłoń, chociaż w tym samym momencie, kiedy stracił kontakt z jej ciepłą skórą, miał wrażenie, jakby odebrano mu możliwość oddychania.

– Proszę, niech pani siada. – Wskazał jej jedno z krzeseł, stojących obok prostokątnego stołu, przy którym, jak przypuszczała, odbywały się spotkania szefa grupy z jego ludźmi.

– Dziękuję. – Kiwnęła głową i zajęła miejsce, patrząc, jak ten niesamowity mężczyzna bierze grube akta ze swojego biurka i siada naprzeciwko niej.

– Fakt, że akurat pani została skierowana do tej sprawy, świadczy tylko o tym, że jest pani dobra w tym, co robi. Prosiłem o najlepszego profilerę. – Marcin rozkładał na stole akta sprawy, jednocześnie wpatrując się w jej cudowne oczy.

– Mam nadzieję, że okażę się pomocna. – Alicja uśmiechnęła się lekko i kiwnęła głową.

– Ja również. Zaraz przyjdą tutaj szefowie wszystkich sekcji, przedstawimy pani sprawę tych morderstw. Już teraz mogę powiedzieć, że mają one charakter seryjny. Ta sprawa nosi kryptonim „Szósty”. – Marcin wyciągnął zdjęcia z miejsc odnalezienia trzech ciał. I akta ostatniej zaginionej kobiety, której jeszcze nie odnaleziono. Alicja była przyzwyczajona do takich widoków, ale za każdym razem czuła dziwny ucisk w żołądku, widząc, jak okrutne rzeczy są w stanie zrobić sobie nawzajem przedstawiciele rodzaju ludzkiego.

– Dlaczego „Szósty”? – Alicja oglądała poszczególne zdjęcia kolejnych ofiar.

– Bo zabija je szóstego dnia po porwaniu. A ja dostałem od niego to... – Podał jej dużą białą kartkę z nalepionymi literami, zapakowaną w przezroczystą folię.

Alicja spojrzała na trzymany w ręku list, będący wyraźnym mottem, przesłaniem tego psychologa, który zabrał już trzy życia i było wiadomo, że to dopiero początek.

Po chwili otworzyły się drzwi i weszło przez nie pięć osób – trzech mężczyzn i dwie kobiety. Marcin przedstawił im Alicję, określił zakres jej działań i poprosił ich o ścisłą współpracę z profilerem. Potem zaprezentował Alicji trzon swojej grupy śledczej. Wszyscy nowo przybyli mieli stopnie komisarzy i byli szefami sekcji, które podlegały inspektorowi Langerowi. Każdy w sekcji miał pięć osób, które w tej chwili były całkowicie podporządkowane śledztwu w sprawie „Szóstego”. Alicja przyjrzała się uważnie ludziom, z którymi teraz miała współpracować.

Adam Malicki, na oko trzydziestoletni, mocnej budowy blondyn, był chyba najbliższym współpracownikiem inspektora Langer. Pochylał się ku niemu i z wielką zapalczywością coś mu przekazywał, a jego szef słuchał go z niesłabnącym zainteresowaniem.

Jerzy Leszczak, chyba zbliżał się do czterdziestki, wysoki, mocny i obserwujący wszystko uważnie. Alicja zauważyła na palcu obrączkę i pomyślała, że każdy potencjalny przestępca, mający w perspektywie spotkanie z komisarzem Leszczakiem, powinien się kilkakrotnie zastanowić, zanim wejdzie na drogę przestępstwa.

Następna była komisarz Sylwia Borowczak, wysoka, szczupła blondynka, która w rogowych okularach wyglądała na trochę starszą, niż była w rzeczywistości. Jednakże mogła mieć nie więcej niż trzydzieści lat.

Koło niej siedziała Katarzyna Pelles, drobna, delikatna ciemna blondynka z długimi, gęstymi włosami i niesamowicie niebieskimi oczami. Alicja odniosła wrażenie, że za tym niewinnym wyglądem czai się prawdziwa wojowniczką, która nigdy się nie poddaje.

U końca stołu siedział najstarszy z szefów sekcji, starszy chyba od samego inspektora, Janusz Walewski, który samym swoim wyglądem powinien budzić respekt. Miał prawie dwa metry wzrostu i na pewno ważył ponad setkę. Był wyższy nawet od Langer, który na pewno miał prawie metr dziewięćdziesiąt.

No właśnie...

Marcin Langer.

O co tutaj chodziło?

Od początku, gdy tylko weszła do jego gabinetu, sprawiał wrażenie, jakby zobaczył ducha.

Jakby ujrzał kogoś, kogo dawno nie widział, i wreszcie miał okazję spotkać tę oczekiwaną od lat osobę.

A poza tym skąd u niej takie dziwne zachowanie? I to niesamowite uczucie, że go zna? Że na pewno go kiedyś widziała? Może nawet spotkała? I to więcej niż raz? I że to na niego czekała? Te słowa, które wypowiedziała, jakby wbrew sobie. To... to nie było normalne.

Ale teraz nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo inspektor Langer wstał i rozpoczął odprawę swojego zespołu, do którego ona też się teraz zaliczała.

– Słuchajcie. Mamy trzy ofiary i czwartą porwaną. Co udało się wam ustalić w sprawie Anny Skotnickiej?

– Niewiele – zabrała głos niebieskooka blondynka. – Wyszła z pracy nad ranem i ślad po niej zaginął. Koleżanka dosyć późno zgłosiła zaginięcie, ale wścibska sąsiadka powiedziała, że od tamtego dnia nie widziała Skotnickiej. Przesłuchaliśmy jej chłopaka, ma alibi, a poza tym jest tak spanikowany i przerażony, że na pewno nie miał z tym nic wspólnego. Widać... – Komisarz

Pelles odchrząknęła. – Widać, że zależy mu na tej dziewczynie.

– Jedno drugiego nie wyklucza – mruknął pod nosem komisarz Leszczak.

– Jasne, Jurek, ale nie w tym przypadku. Sprawdziłam dokładnie tego chłopaka, on nie ma z tym nic wspólnego. – Katarzyna kiwnęła głową w stronę kolegi i utkwiała wzrok w swoim szefie.

– No dobra – westchnął Marcin. – To już wiemy. Co dalej?

– Dalej... niestety. Żadnych śladów. Przeszukaliśmy teren, po którym Skotnicka poruszała się w drodze do domu, do pracy, na uczelnię. Przesłuchaliśmy okolicznych mieszkańców, pracodawcę, wszystkich pracowników klubu, w którym pracowała. Koleżanka ze zmiany powiedziała, że Skotnicka wyszła z klubu około trzeciej nad ranem i skierowała się na przystanek, aby jechać nocnym autobusem do domu. Niestety – albo tam nie dotarła, albo pojechała z kimś innym, bo kierowca nie pamiętał, żeby wsiadała do pojazdu. O tej porze jeździ niewielu pasażerów, a samotną, ładną dziewczynę by zapamiętał. – Komisarz Pelles złożyła swój raport i zacisnęła usta.

– Czyli tak naprawdę nie mamy nic... – Marcin potarł oczy i oparł się całym ciężarem o skórzane oparcie fotela, wyciągając przed siebie swoje długie nogi.

– Na uczelni dowiedziałam się, że Anna Skotnicka była obecnie na czwartym roku filologii romańskiej, należała do solidnych i bardzo dobrych studentek. – Sylwia Borowczak zdjęła rogowe okulary i powiodła uważnym wzrokiem po twarzach wszystkich obecnych w pokoju. – Rozmawiałam też z jej rodzicami, którzy mieszkają pod Krakowem. Potwierdzili opinię o córce. Spokojna, ułożona, zawsze dobra uczennica, planowała ślub z tym chłopakiem, z którym była od pierwszego roku studiów. W tym domu panuje straszna rozpacz... – Sylwia westchnęła i pokręciła głową.

– Dobrze. Teraz udostępnię naszej pani psycholog więcej szczegółów na temat śledztwa. Zgodzicie się ze mną, że musi znać wszystkie szczegóły? – Marcin spojrzał na swoich ludzi, a oni pokiwali głowami, zerkając w stronę Alicji, która poczuła znajome łaskotanie w brzuchu, jakie ogarniało ją zawsze, gdy dostawała nową sprawę do rozpracowania.

– Jak pani wie, mamy trzy ofiary, porwane w różnych miejscach, czasami nawet w biały dzień. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nikt nigdy nic nie widział, nie zauważył niczego podejrzanego, co mogłoby nas naprowadzić na jakikolwiek trop. – Marcin zwracał się bezpośrednio do Alicji, nie spuszczać z niej wzroku, i tym samym spowodował, że zrobiło się jej gorąco. Machinalnie zdjęła marynarkę i powiesiła ją na oparciu krzesła, wyciągnęła duży czarny notes i zaczęła w nim robić pośpieszne notatki, starając się utrzymywać stały kontakt wzrokowy z siedzącym naprzeciwko ciemnowłosym mężczyzną.

– Wszystkie trzy kobiety zostały zabite szóstego dnia od momentu porwania, ale o tym już mówiłem. Nasz psychol ma jakąś chorą religijną fazę i jeszcze

bardziej chore poczucie humoru, skoro wysłał nam, a właściwie mnie, ten chory list.

– Ten list był zaadresowany bezpośrednio do pana, inspektorze? – Alicja spojrzała uważnie na Marcina.

– Tak, dokładnie na moje imię i nazwisko. – Marcin kiwnął głową.

– I stopień – dodał szybko Adam.

– Okej, proszę kontynuować – poprosiła Alicja, notując coś zawzięcie w notesie.

Adam spojrzał na swojego szefa, któremu nikt nigdy, przenigdy nie wydawał poleceń, ale Marcin rozłożył przed sobą kolejne papiery i zaczął dalej przedstawiać sprawę, patrząc na siedzącą po drugiej stronie stołu blondynkę i łapiąc się na tym, że jego uwagę zaprzęta całkiem coś innego. Na przykład sposób, w jaki Alicja trzyma notes i przygryza końcówkę długopisu.

Boże...

Jesteś chorym człowiekiem, Langer!

Odchrząknął i mówił dalej:

– Wszystkie trzy kobiety zostały przed śmiercią zgwałcone. I, czego jeszcze nie ujawnialiśmy, dokładnie... obmyte.

– Przed czy po? – spytała konkretnie Alicja, nadal przygryzając końcówkę trzymanego w dłoni długopisu.

– Na pewno po gwałcie. I o tym nie wie nikt, poza osobami siedzącymi w tym pokoju, no i patologiem.

– Co pan rozumie pod stwierdzeniem „dokładnie obmyte”, inspektorze? – Alicja zmarszczyła brwi i spojrzała uważnie w czekoladowe oczy Langerera.

– To znaczy, że nie miały na ciele żadnych fizycznych śladów, które mogłyby mieć w sobie DNA mordercy.

– Czy to może oznaczać, że mamy do czynienia z kimś, kto zna się na policyjnej robocie? – Alicja powiodła wzrokiem po wszystkich obecnych.

– Byłbym ostrożny z wypowiedzianiem takich opinii. – Komisarz Leszczak zmierzył Alicję wzrokiem.

– Ale nie zaprzecza pan? – Alicja śmiało zniosła jego spojrzenie.

Leszczak szybko spojrzał na swojego szefa, który wykonał nieznaczny ruch głową, co nie uszło uwadze Alicji.

– Nie zaprzeczam. Ciała ofiar zostały dokładnie oczyszczone. Nie ma nawet najmniejszych śladów pod paznokciami, które moglibyśmy zbadać. – Leszczak zacisnął zęby.

– To, że wysłał do pana list, inspektorze, świadczy o tym, że ma o sobie bardzo wysokie mniemanie. Wie, że jest dobry w tym, co robi, dlatego może sobie pozwolić na zabawę w kotka i myszkę ze słynną grupą śledczą. A to z kolei oznacza... – Alicja zamknęła notes i popatrzyła w oczy swojego tymczasowego

szefa. – To może oznaczać tylko jedno. Będzie więcej ofiar, facet jest sprytny, inteligentny i wie, jak pracujecie. To znaczy... pracujemy.

– Masz rację, to znaczy ma pani rację – poprawił się Adam, kiwając głową.

– Wolę tę pierwszą formę, skoro mamy współpracować... – Alicja chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie zadzwonił wewnętrzny telefon Marcina, który spojrzał szybko na Adama i Janusza i podniósł słuchawkę.

– Langer, słucham – powiedział twardym głosem. – Gdzie? Kiedy? Jedziemy tam. Niczego nie ruszajcie! – zakończył tonem nieznoszącym sprzeciwu, odłożył słuchawkę i popatrzył na swoich ludzi, a oni wiedzieli, co im zaraz powie.

– Znaleźli ciało Anny Skotnickiej. Janusz, Adam, jedzicie ze mną. Prokurator jest już w drodze, ruszajmy – powiedział przez zaciśnięte zęby, wkładając pośpiesznie skórzaną kurtkę.

Alicja, wraz z pozostałymi policjantami, posłusznie wstała, zebrała swoje rzeczy i podeszła do Marcina.

– Panie inspektorze, pojedę z wami.

– Dobrze, jedziesz ze mną, porozmawiamy w drodze... – Marcin od razu przeszedł z nią na ty, bo nigdy nie lubił tytułów czy stopni i nie miał czasu zastanawiać się nad tym, jak ma się zwracać do poszczególnych osób.

– Tak jest. – Alicja kiwnęła głową i ruszyła za swoim szefem, z którego biła czysta, nieposkromiona wściekłość.

\*\*\*

*Widział ich.*

*Jechali w miejsce, gdzie ją zostawił.*

*Naiwni maniacy pseudosprawiedliwości.*

*Co oni mogli o tym wiedzieć?*

*Co mogli naprawić?*

*Czemu przeciwdziałać?*

*Kiedy on ich krzywdził, gdzie byli im podobni?*

*Czemu wtedy nie biegli, nie krzyczeli, nie wyciągali broni i w końcu nie strzelali do tego, który zadał im tyle zła?*

*Gdzie wtedy byliście???*

*Chciał krzyknąć, ale wiedział, że nie może.*

*Jest na to za sprytny.*

*Za inteligentny.*

*Za mądry.*

*Jest bogiem.*

*Swojej własnej religii.*

*W swoim własnym świecie.*

*A oni będą musieli nauczyć się wyznawać jego religię.*

*Nie będą mieli wyjścia.*

*Nie będą...*

\*\*\*

Marcin jechał na miejsce zbrodni, omijając zgrabnie auta, które i tak zjeżdżały im z drogi, ostrzegane wyciem syren i migającymi kogutami, umieszczonymi na dachach nieoznakowanych policyjnych samochodów. Był wściekły. Rozsadzała go niepohamowana złość na tego psychopatycznego gnoja, który po raz kolejny zabrał komuś córkę, siostrę, ukochaną osobę. Mógłby udusić go własnymi rękoma, gdyby tylko miał ku temu sposobność. Ale teraz musiał zmierzyć się po raz kolejny z widokiem nieżywej kobiety i powiadomić o tym jej rodzinę. Zerknął na siedzącą obok niego Alicję, która trzymała dłonie na leżącej na kolanach torebce i patrzyła przed siebie, nie odzywając się ani słowem. Chyba widziała, że z siedzącego obok mężczyzny bije wściekłość i żal, dlatego wołała się nie odzywać.

– Byłaś już kiedyś na miejscu zbrodni? – spytał Marcin, patrząc na drogę i omijając kolejny samochód.

– Kilka razy. Nie musi się pan martwić, to znaczy nie musisz się martwić, nie zemdleję – odpowiedziała cichym, ale pewnym głosem.

– To dobrze. Nie jest to przyjemny widok.

– Jesteś wściekły. Ale to niczego nie rozwiąże. To przecież nie twoja wina. Ani nikogo z nas – dodała.

Marcin rzucił jej szybkie spojrzenie i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Wiem o tym. Ale nie potrzebuję teraz psychoanalizy. Skup się lepiej na tym cholernym psycholu i przygotuj mi wstępny raport.

– Tak jest – odparła Alicja, marszcząc brwi.

Nie odzywała się aż do momentu, kiedy dojechali do leśnego traktu niedaleko Ogrodzieńca i zobaczyli błyskające z daleka światła policyjne i funkcjonariuszy z komendy powiatowej, którzy zabezpieczali teren przed wszędobylskimi gapiami. Alicja, odpinając pas, popatrzyła na swojego szefa, który zatrzymywał samochód, i powiedziała cicho:

– Raport przygotuję najpóźniej na pojutrze. Jestem dobra w tym, co robię, i nie lubię, jak ktoś na mnie krzyczy. Nawet jeśli jest to mój własny szef. Albo zwłaszcza jeśli jest to mój własny szef. – Spojrzała na zdumionego Marcina, błyskając wściekłą zielenią oczu, otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Hm. No tak, to by było tyle, jeśli chodzi o delikatne, eteryczne blondynki.

Dokopała ci, Langer, przyznaj.

Marcin pokręcił głową, wysiadł tuż za nią i razem z resztą zespołu, a także z patologiem i dwoma technikami, którzy jechali za nimi, poszli w kierunku gęstych drzew i krzewów, gdzie czekał na nich policjant z komendy powiatowej.

Z drugiej strony dostrzegł zbliżającą się wysoką postać Andrzeja Lisa. Prokurator podszedł do nich i przywitał się z Marcinem, Januszem i Alicją, a potem skierował się do lekarza patologa.

Z daleka dostrzegli niemal białe zwłoki kobiety, leżące na zielono-brązowym poszyciu lasu. Był koniec października, więc większość liści już opadła, tworząc nieco monotonną kolorystycznie mozaikę.

Adam podszedł do policjanta pilnującego zwłok i zaczął go przesłuchiwać. Marcin z Januszem i Alicją podążyli w ślad za zespołem patologa, który przystąpił do oględzin zwłok.

Alicja przyglądała się jasnowłosej kobiecie, wpatrzonej nieruchomym wzrokiem w kołyszące się nad nią drzewa. Wiedziała, że nie do końca zapoznała się ze wszystkimi szczegółami sprawy, bo nie było na to czasu. Ale odkryła kolejny wspólny dla wszystkich spraw element.

– Ona też ma zielone oczy i jest blondynką – powiedziała cicho do Marcina, który szybko na nią spojrział i zaraz odwrócił wzrok.

– Tak, to jest cecha wspólna wszystkich ofiar. – Janusz pokiwał głową.

– Trzeba poszukać podobnych zabójstw w ciągu ostatnich lat. – Alicja patrzyła na czynności patologa i starała się opanować drżenie głosu.

– Sprawdziliśmy. – Marcin stanął bokiem i spojrział na nią, czując, że zaczyna tonąć w jej niemal szmaragdowym spojrzeniu. – Ostatnie pięć lat. I nic. Żadnych analogii.

– To sprawdzimy dziesięć. Cokolwiek. Musi być jakieś powiązanie. I z kolorem włosów, i z kolorem oczu.

– Słuszna uwaga – powiedział milczący do tej pory prokurator, patrząc z uznaniem na Alicję. – Masz rację – dodał. – Janusz... – Kiwnął głową do potężnego mężczyzny, który od razu złapał za telefon komórkowy i odszedł w bok, żeby wydać odpowiednie polecenia ludziom ze swojej sekcji.

Wtedy zawołał ich patolog, który pochylał się nad zwłokami młodej dziewczyny.

– Co mamy? – Marcin zmarszczył brwi i patrzył na siwego lekarza.

– Śmierć nastąpiła wskutek uderzenia ostrym narzędziem w okolice osierdzia. Zgon nastąpił niemal natychmiast, około czternastu godzin temu.

– Czyli zabił ją zaraz po północy – stwierdził ponurym tonem Marcin.

– Tak. Poza tym otarcia na narządach płciowych i wewnętrznych częściach ud wskazują na to, że została zgwałcona. Innych śladów nie ma. Tak jak w pozostałych przypadkach. Kompletny raport otrzymasz, gdy przeprowadzę dokładne oględziny i badania. – Starszy mężczyzna otarł czoło wierzchem dłoni.

– Jasne, dzięki, Patrycjusz. – Marcin klepnął lekarza w ramię, kiwnął głową w stronę dwóch techników, którzy zabezpieczali ślady, i odwrócił się w stronę samochodu. Alicja ruszyła za nim, starając się nie komentować dziwnego imienia

patologa.

– Znowu to samo – westchnął Marcin, zaciskając zęby.

– To musi mieć jakiś związek z kolorem włosów i oczu. Nie wybiera ich przypadkowo.

– Tak, a ja przecież nie mogę wydać komunikatu, że na Śląsku grasuje seryjny morderca blondynek z zielonymi oczami! – Marcin uderzył zaciśniętą pięścią w dach samochodu. – Nie ostrzegę wszystkich kobiet. To jest niemożliwe...

– Pokręcił głową, patrząc na stojącą przed nim blondynkę.

– Jedną już ostrzegłeś – powiedziała cicho i oparła się o stojące auto.

– No tak. – Błysnął ciemnym spojrzeniem oczu i kiwnął głową w stronę Adama. – Adam zabierze cię do miasta. Ja muszę jechać do jej rodziców.

– Dlaczego ty? – Alicja popatrzyła na niego uważnie.

– Bo jestem im to winien – odpowiedział ponuro, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Poczekaj. – Alicja złapała go za ramię, a on poczuł się nagle jak sparaliżowany. – Pozwól mi jechać z tobą. Mogę pomóc... – Patrzyła na niego zielonymi oczami, a on, chociaż chciał odmówić i uciec od niej jak najdalej, odpowiedział zachrypniętym głosem:

– Wskakuj. – Usiadł za kierownicą, nie patrząc już na nią i modląc się o opanowanie.



## Rozdział 6

Alicja siedziała obok swojego szefa zmierzającego w kierunku Krakowa, do małej wioski, gdzie mieszkali bliscy dziewczyny, której ciało, zamknięte w czarnym worku, jechało teraz do prosektorium. Z jednej strony była zadowolona, że się zgodził, aby z nim jechała, z drugiej jednak czuła, że powietrze w samochodzie aż buzuje od emocji, i już sama nie wiedziała, czy wywołane są one tymi tragicznymi wydarzeniami, smutną powinnością, do jakiej poczuwał się inspektor Langer, czy dziwnym, niewytłumaczalnym napięciem, jakie odczuwała w jego obecności.

Było ono tak sugestywne, że czuła się zupełnie oszołomiona, bo nie przypuszczała, że kiedykolwiek dozna jeszcze czegoś podobnego. Tego, co ogarniało ją w towarzystwie Jacka, nie mogła w żaden sposób porównać do odczuć, które teraz szalały w jej umyśle. Jacka znała od zawsze, wiedziała, jak jej ciało na niego reaguje. Znała go równie dobrze jak on ją.

W przypadku Marcina Langerera sytuacja była całkiem inna.

Towarzyszyło jej dziwne przeczucie, że pomimo tego, iż widzi go po raz pierwszy w życiu, zna go i spotkała już wcześniej. A poza tym to niewytłumaczalne napięcie, to wzmagające się z każdą minutą, z każdą sekundą pragnienie, aby być blisko niego. Za blisko. Zupełnie nieprofesjonalnie. Przerażająco nieprofesjonalnie. Dlaczego czuła coś takiego? Nie miała pojęcia.

Jechała z nim w samochodzie do rodziny zamordowanej dziewczyny i jedyne, o czym mogła myśleć, to jego silne dłonie dotykające jej...

– Nie!

– Co nie? – Marcin spojrzał na nią zaniepokojony, starając się nie odrywać wzroku od drogi.

O Boże! Powiedziała to na głos?! Tak! Idiotka!!!

– Ach nic, tak sobie wszystko analizowałam, chyba emocje zaczynają przeze mnie przemawiać. – Alicja machnęła ręką i uśmiechnęła się, próbując zbagatelizować całe zajście.

– Nie strasz mnie, bo spowoduję wypadek. – Marcin pokręcił głową i zerknął na nią szybko. – Dlaczego chciałaś ze mną jechać?

– Bo wiem, że takie rozmowy są trudne, i powinieneś mieć wsparcie. Mam za sobą kilka spotkań z rodzinami ofiar. Chciałam pomóc, po prostu. – Wzruszyła ramionami, patrząc przed siebie.

– No tak. Dzięki... – Marcin miał wrażenie, że w jej obecności wszystkie jego zmysły nastawione są tylko na jedno. Tak jakby w jego ciele pojawił się jakiś radar, odbierający sygnały, które wysyłała siedząca obok kobieta. W świetle prowadzonej sprawy, jego zaangażowania i w ogóle sytuacji życiowej, w jakiej się znajdował... było to co najmniej nie na miejscu.

– A tak w ogóle – dlaczego ty bierzesz na siebie całą odpowiedzialność za powiadamianie rodzin o stracie najbliższej osoby? Mógłby to zrobić każdy inny policjant.

Marcin dostrzegł, że Alicja obróciła się ku niemu i teraz wpatrywała się w jego twarz. Jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

– To mój obowiązek – odparł szybko, nie obdarzając jej spojrzeniem nawet przez ułamek sekundy.

– Powiedziałaś, że jesteś im to winien.

– Tak właśnie jest. – Zmarszczył czoło i nie odrywał wzroku od drogi.

– To nie jest fair. Marcin... – Boże! Jego imię w jej ustach brzmiało tak, jakby od zawsze przygotowywały się do tego, żeby wypowiadać je w taki ciepły i pełen czułości sposób. Czy on też to dostrzegł?

– Powiedz to rodzinom ofiar, Alicjo. – Tak, dostrzegł. I zapragnął wypowiedzieć jej imię, w taki sam łagodny, wręcz pieszczotliwy, sposób.

Zerknął na nią szybko i napotkał spojrzenie jej cudownych oczu. Musiał aż zamrużyć powiekami, żeby móc się uwolnić od pochłaniającej go zieleni oczu, bo inaczej faktycznie spowodowałby wypadek na autostradzie.

Dostrzegł zjazd w kierunku wioski, w której mieszkała rodzina Skotnickich, zjechał na prawy pas i powiedział cicho, pochylając lekko głowę w kierunku Alicji:

– To nie będzie miłe, ale cieszę się, że nie jestem sam.

Alicja uśmiechnęła się i już do momentu, kiedy wysiedli przed domem ludzi, którzy zaraz przeżyją swój mały, prywatny koniec świata, nie odzywali się do siebie w ogóle, czasami tylko spoglądali na siebie nawzajem i łapali swoje uciekające spojrzenia. Brązowych i zielonych oczu.

\*\*\*

Rozmowa z rodzicami zamordowanej dziewczyny przebiegła tak, jak Alicja i Marcin się spodziewali. Gdy tylko podjechali pod wiekowy, odremontowany dom, na podwórko wyszli ojciec z matką, którzy w ciągu ostatnich dni postarzelili się o kilkanaście, o ile nie o kilkadziesiąt lat. I teraz, gdy zobaczyli wysokiego mężczyznę w czarnej skórzanej kurtce i smukłą, delikatną blondynkę, patrzącą w ich kierunku z niemą troską w spojrzeniu, wiedzieli, że to, co zaraz usłyszą, złamie ich na zawsze.

Marcin poprosił ich o wejście do domu, nie chciał przekazywać takich wiadomości na podwórku, na oczach ciekawskich sąsiadów, karmiących się ludzkimi tragediami. A potem...

Płacz matki.

Wycie ojca.

Ból...

Wszechogarniający.

Wszechobecny.

Dotykający wszystkich zgromadzonych w tym skromnie urządzonej pokoju.

Wnikający w siedzących na kanapie, okrytej wyblakłą kapą, Alicję i Marcina.

Alicja pozwoliła na pierwszy wybuch rozpaczy, a potem cichym, łagodnym, kojącym głosem powiedziała, na co mogą liczyć z jej strony. Porozmawiała jeszcze chwilę z ojcem ofiary, który szybciej opanował emocje i zapewnił, że służy każdą pomocą władzom, byleby tylko jak najszybciej odnaleźli tego gnoja, który zabrał mu córkę. Tutaj Marcin obiecał, że jego zespół jest temu całkowicie podporządkowany i wśród prawie trzydziestu osób nie ma nikogo, kto nie byłby w całości oddany właśnie tej sprawie.

Alicja z Marcinem spędzili jeszcze trochę czasu z państwem Skotnickimi, jeszcze raz przeszukali pokój Anny, w którym mieszkała, gdy przyjeżdżała do rodziców. Potem pożegnali się, w milczeniu wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę Katowic.

Gdy wjechali do miasta, zapadał już zmierzch. Marcin zerknął na Alicję i spytał:

– Gdzie cię podwieźć?

– Do centrali, muszę popracować – odparła, patrząc na niego.

– Jest już późno, i tak dzisiaj dużo zrobiłaś.

– Nie, muszę zacząć robić to, co do mnie należy. Nie mogłabym spokojnie zasnąć, mając przed oczami twarz tej oszalałej z rozpaczy kobiety. – Alicja pochyliła głowę i potarła zmęczone oczy.

– Dobrze. Ja też wracam do centrali. Ale najpierw coś zjemy, co ty na to? – Marcin skręcił w kierunku małej pizzerii, zaparkował i popatrzył wyczekująco na siedzącą obok kobietę, której towarzystwa się bał, ale jednocześnie pragnął.

Alicja spojrzała w utkwione w nią czekoladowe oczy i przez chwilę pomyślała, że mogłaby już zawsze w nie patrzeć. Wzięła głęboki oddech, żeby doprowadzić się do porządku, uśmiechnęła się i odpowiedziała:

– Umieram z głodu... – A wtedy Marcin spojrzał na nią tak roziskrzonym wzrokiem, że miała wrażenie, jakby odebrał jej wszystkie siły witalne i teraz ona nie da rady sama wysiąść z samochodu.

\*\*\*

*Przyjrzał się jej.*

*Była wręcz... idealna...*

*Taka sama jak...*

*Tak.*

*Ale jeszcze nie teraz.*

*Ona będzie ukoronowaniem.  
Ona będzie zakończeniem.  
I zbawieniem dla tej, którą kochał od urodzenia.  
Ale widział, jak on na nią patrzy.  
I ona na niego też.  
Nie podobało mu się to.  
Ona należała do niego.  
Tak jak wszystkie pozostałe.  
\*\*\**

Marcin siedział naprzeciwko Alicji, która skończyła właśnie swoją porcję pizzy. Popiła posiłek colą i wytarła usta w serwetkę. Patrząc na nią, wykonującą zwykłe, proste czynności, pomyślał, że nigdy w życiu nie widział nic podobnie zmysłowego. Nie chciał jednak sam siebie oszukiwać. Nigdy wcześniej mu się nic podobnego nie zdarzyło. I nie chodziło tutaj o sny, bo one należały do zupełnie innej sfery, wymykały się zmysłom i rozumieniu. Ale nigdy, przenigdy żadna kobieta nie działała na niego tak jak ta nowo poznana zielonooka kobieta. Przed Angelą miał sporo dziewczyn, nie mógł narzekać na brak powodzenia u płci przeciwnej, co, biorąc pod uwagę jego powierzchowność i trochę szorstki sposób bycia, nikogo nie dziwiło. Kobiety lgnęły do niego jak muchy do miodu. Z niektórymi tylko dobrze się bawił, niektóre go ciekawiły, niektóre intrygowały, z niektórych był dumny, tak jak teraz z Angie.

Ale...

Właśnie.

Żadna z nich nie wzbudzała w nim takich uczuć jak Alicja. Nie potrafił ich jeszcze nazwać, sam nie wiedział, co to właściwie jest. Zna ją od kilku godzin, połączyła ich sprawa psychopatycznego mordercy, pojechała z nim do rodziców zamordowanej dziewczyny, jest jego podwładną, a on wpatruje się w jej usta i wyobraża sobie ich miękkie nacisk na swoich twardych i spragnionych wargach.

Langer!

Zachowujesz się jak napalony licealista.

Więcej profesjonalizmu, inspektorze.

– Stało się coś? – Alicja zorientowała się, że jej towarzysz jest nieco milczący i przygląda się jej dziwnym wzrokiem.

– Nie, nic. Jestem po prostu wkurzony i zmęczony.

– Zawsze tak emocjonalnie podchodzisz do każdej sprawy? – Alicja pokiwała głową ze zrozumieniem i popatrzyła na ciemnowłosego mężczyznę, którego wzrok powodował u niej dziwne, niespotykane dotąd emocje.

– Nie zawsze. Ale często przechodzę przez to całym sobą. I angażuję się w stu procentach. Inaczej się nie da. I pieprzenie o oddzieleniu pracy od życia

osobistego może adekwatne jest w stosunku do każdego innego zawodu, ale na pewno nie do tego. Jeśli ktoś myśli, że po przyjeździe do domu gliniarz zapomina o tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie ludzie robią innym ludziom, to sam jest dobrym kandydatem na psychologa. – Marcin zacisnął dłoń w pięść i zapatrzył się w migoczący płomień świecy, która już dopalała się na ich stoliku. Alicja spojrzała na jego dłoń i zanim zdążyła nad sobą zapanować, nakryła jego rękę swoją, po czym cicho powiedziała:

– Nie powiem, że to popieram, ale rozumiem, co masz na myśli. Ja... ja też żyję pracą, tylko pracą. I wiem, jak to jest, gdy człowiek naogląda się tych wszystkich rzeczy. Ale... czasami trzeba odrobiny dystansu – dokończyła, lekko ścisnęła jego rękę i zanim zdążył zareagować, zabrała swoją dłoń, patrząc w jego brązowe oczy.

– Nabiorę dystansu, gdy złapię tego gnoja, uwierz mi... – powiedział twardym głosem, jednocześnie myśląc, że gdyby w porę nie zabrała ręki, drugi raz nie miałaby już tej szansy, bo uwięziłby jej szczupłe palce pomiędzy swoimi, chcąc jak najdłużej czuć ciepło i gładkość jej skóry.

– Wierzę. Ale gdybyś... – Jezu, Szymczak, nie mów tego! – Gdybyś kiedyś chciał się zdystansować, na przykład jedząc smaczną pizzę, to jestem do dyspozycji.

Marcin uniósł jedną brew i popatrzył na nią gorącym wzrokiem, od którego poczuła dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa.

– Myślę... Myślę, że możemy sobie tutaj wyrobić kartę stałego klienta – powiedział cicho i uśmiechnął się szeroko, a Alicja doznała takiego déjà vu, jakiego nie miała jeszcze nigdy w życiu. No, przynajmniej dopóki nie poznała Marcina Langer. Odniosła wrażenie, że cofa się w czasie i widzi ten oszałamiający uśmiech ciemnowłosego mężczyzny. Zamrugła oczami, żeby odsunąć od siebie owo dziwne uczucie, i w odpowiedzi pokiwała głową, uśmiechnęła się, po czym powiedziała:

– To bardzo dobry pomysł.

Wyszli z pizzerii, rozmawiając na temat śledztwa, po chwili wsiedli do samochodu i Marcin ruszył w stronę centrali. Obydwoje, po cichu, w myślach, zastanawiali się...

Co się właściwie z nimi dzieje?

O co tutaj chodzi?

Z nim i z nią?

I, jakby mało mieli problemów na głowie, to pojawił się jeszcze jeden... Jak mają się zachowywać przy swoich podwładnych i współpracownikach, skoro nie są w stanie przebywać w swoim towarzystwie bez chorych myśli i pragnień, ogarniających ich na widok siebie nawzajem? Taaak... To będzie cholernie trudna sprawa.

\*\*\*

*Marzena Kalisiak kończyła dzienną zmianę w szpitalu w Siemianowicach Śląskich, specjalizującym się w leczeniu skomplikowanych oparzeń. Jako pielęgniarka w izbie przyjęć przepracowała tutaj już osiem lat. Widziała tak wielu cierpiących ludzi, że powinna się była chociaż trochę uodpornić na te straszne, bolesne widoki. Wiedziała, że musi być przede wszystkim profesjonalistką, ale nikt nie zabroni jej okazywania żalu i współczucia. I tak też robiła. Potem niejednokrotnie leżała w objęciach męża i płakała, opowiadając o nowo przyjętym, poparzonym pacjencie, który miał niewielkie szanse na przeżycie albo rysowała się przed nim perspektywa życia z okrutnymi, bolesnymi bliznami.*

*Miała dwadzieścia osiem lat, od pięciu była żoną zawodowego żołnierza, mieszkała wraz z jego rodzicami w domku jednorodzinny z lat siedemdziesiątych. Z teściami była w bardzo dobrych stosunkach, matka Rafała już nie mogła się doczekać, kiedy w końcu zostanie babcią. Oni też byli już gotowi na powiększenie swojej rodziny, poza tym wiedzieli, że rodzice Rafała pomogą im w opiece nad dzieckiem. Marzena była szczęśliwa, kochała swojego męża i czuła, że jest dla niego najważniejsza na świecie. Pracę traktowała jak powołanie. Oddawała się jej całą sobą, ukojenie znajdując w rodzinie i w kochającym ją mężczyźnie.*

*Teraz śpieszyła się do domu, bo Rafał miał jechać na poligon, na miesięczne manewry, i chciała dwa ostatnie dni spędzić tylko z nim. Dlatego zamieniły się z koleżanką dyżurami. Marzena przebrała się, oddała swój szpitalny uniform do prania, pożegnała się z koleżankami i wyszła ze szpitala. Do domu miała niedaleko, czasami podrzucała ją przyjaciółka, kiedy kończyły razem zmianę, jednakże dzisiaj wracała sama. Gdy była już blisko, zobaczyła biegnącego z naprzeciwka wysokiego mężczyznę, z zawiniętą ręką i twarzą wykrzywioną bólem. Trochę się go na początku wystraszyła, ale gdy podbiegł bliżej, zobaczyła, że jest ranny. Kiedy ją mijal, zatrzymał się i cichym, głębokim głosem, wskazując na widniejący w oddali budynek szpitala, zapytał:*

*– Do szpitala tędy?*

*– Tak... – Marzena kiwnęła głową, patrząc szeroko otwartymi oczami na zawiniętą rękę mężczyzny. – Poparzył się pan?*

*– Tak. Żona niosła czajnik z gorącą wodą... nieważne...*

*– Proszę pana, nie powinien pan tego w nic zawijać. To może narobić jeszcze więcej szkód. – W Marzenie obudziła się pielęgniarka, która zawsze i wszędzie była gotowa na to, aby pomagać ludziom.*

*– Nie wiedziałem. Piecze jak cholera. – Mężczyzna syknął z bólu. – Dziękuję, wejście na izbę jest z boku?*

*– Tak, od prawej strony. Proszę uważać.*

*– Oczywiście, dziękuję. – Mężczyzna uśmiechnął się i w tym samym*

*momencie coś z głośnym trzaskiem upadło na ziemię. – O cholera... – Popatrzył na swój rozbity telefon, który wypadł mu ze zdrowej ręki.*

*– Pomogę panu. – Marzena pochylila się, żeby podać rannemu mężczyźnie telefon, z którego wyleciała bateria.*

*– Wszystko mi się dzisiaj wali... – usłyszała jego głos, więc podnosząc się, chciała mu powiedzieć, żeby się nie martwił, że to się da naprawić, że teraz jego ręka jest ważniejsza, ale poczuła miazdzący wręcz uścisk wielkiej dłoni na twarzy.*

*Powtarzając sobie w myśli rozpaczliwe „nie oddychaj”, wzięła głęboki wdech i odleciała w duszący, miękki niebyt.*

\*\*\*

Alicja skończyła studiowanie akt sprawy „Szóstego” i zamknęła notes, w którym poczyniła niezbędne notatki. Wyciągnęła ręce przed siebie, potem w bok i poruszała głową w tył i w przód. Ziewnęła i spojrzała na mały srebrny zegarek, który otrzymała od Jacka na dwudzieste urodziny. Było dobrze po północy. Ziewnęła raz jeszcze i poczuła na sobie intensywne spojrzenie brązowych oczu swojego szefa, który siedział przy swoim biurku i teraz też chyba skończył już analizowanie po raz nie wiadomo który wszystkich szczegółów tej okropnej sprawy.

– Chyba już koniec na dzisiaj.

– Hm, chyba początek – odpowiedziała, wskazując palcem godzinę.

– No tak. Odwieźć cię do domu? – spytał cicho, zastanawiając się, jaką w sumie odpowiedź chciałby usłyszeć.

– Nie kłopot się, wezmę taksówkę. Moje auto jest w naprawie, odbieram w przyszłym tygodniu, teraz jestem skazana na komunikację miejską lub... prywatną.

– A gdzie mieszkasz? – Marcin włożył kurtkę i wziął leżące na biurku kluczyki od samochodu.

– W Chorzowie – odparła, chowając notatki do torby i wyciągając telefon komórkowy, aby zadzwonić po taksówkę.

– Daj spokój z tą taksówką, szkoda kasy, zawiozę cię. To po drodze do mnie. – Marcin machnął ręką i spojrzał na nią wyczekująco.

– A ty gdzie mieszkasz? – Alicja uśmiechnęła się i zebrała kserokopie wycinków z akt, na których skopiowanie zezwolił jej Marcin.

– Na Koszutce – odpowiedział szybko i otworzył przed nią drzwi.

– Nooo, to faktycznie po drodze. – Pokręciła głową. – Dziękuję za propozycję, mam taką tanią taksówkę, biorą ode mnie o połowę mniej. Ale jeszcze raz dziękuję. – Dotknęła lekko jego ramienia i przyłożyła komórkę do ucha, czekając na połączenie.

Marcin najchętniej zabrałby jej telefon z ręki i odwiózł nawet do Krakowa,

żeby tylko móc przebywać w jej towarzystwie jak najdłużej. Ale wiedział, że byłoby to głupie i nieodpowiedzialne. Dlatego nie upierał się, poczekał, aż jej taksówka pojedzie pod budynek centrali, życzył dobrej nocy i dopiero gdy odjechała, włożył dłonie w swe gęste, dłuższe włosy i powiedział sam do siebie:

– No to masz problem, Langer.

\*\*\*

Gdy Alicja weszła do domu, pierwsze, co zrobiła, to skierowała się do łazienki i odkręciła kurki z wodą, szykując sobie szybką kąpiel, bo była to jedna z niewielu rzeczy, które wpływały na nią odprężająco. Potem nakarmiła Rudolfa, swojego ukochanego kota, który podziękował jej za to głośnym mruzeniem. Podeszła do wanny, zrzuciła ubranie i zanurzyła się w pachnącej pianie, starając się oczyścić umysł ze wszystkich pozytywnych i negatywnych wrażeń.

Ten dzień był bardzo męczący. A jednocześnie tak wiele się zdarzyło...

Miał być pierwszym dniem jej nowej pracy, a czuła, że... stał się pierwszym dniem jej nowego życia.

Nie przypuszczała, że spotka ją coś podobnego, że pojawi się w jej życiu mężczyzna, który będzie wywoływał w niej tak mocne uczucia i pragnienia. I nie było to spowodowane tym, że mężczyzna ów był przystojny i bardzo męski. Nie w tym rzecz. Tutaj było coś więcej. Jakieś wewnętrzne przeświadczenie, że to na niego czekała, że on był jej przeznaczony.

Pieprzony, nadnaturalny bełkot.

Ale co mogła poradzić, skoro właśnie tak to wszystko odbierała?

Czuła go całą sobą i ciągle, nieprzerwanie, chłonęła jego obecność wszystkimi zmysłami. I wiedziała, że będzie musiała nad tym zapanować, bo została przyjęta do zespołu jako profesjonalistka, a nie napalona trzydziestolatka po osobistych przejściach.

\*\*\*

*Nie wiedziała, gdzie się znajduje.*

*Nie wiedziała, co się z nią dzieje.*

*Czuła tylko zimny ucisk na przegubach rąk i na kostkach nóg.*

*Była w jakimś ponurym i wilgotnym miejscu, ogrzewanym przez mały, olejowy grzejnik.*

*Zamrugła oczami i poczuła powracające mdłości.*

*Nie!*

*Nie mdlej i nie wymiotuj.*

*Wytrzymaj!*

*Wzięła kilka głębokich wdechów i spojrzała w dół. Zszokowana, krzyknęła.*

*Była kompletnie naga.*



*A wtedy dostrzegła jego.*

*Mężczyznę z oparzoną ręką.*

*Stał i patrzył na nią łakomie, niemal dotykając ją spojrzeniem brązowych oczu.*

*Był... piękny, ale jednocześnie przerażający.*

*I wtedy nabrała głęboko powietrza w płuca i wydała z siebie przeraźliwy krzyk.*

*Krzyk strachu, rozpacz i świadomości, że ten mężczyzna jest tu po to, żeby ją skrzywdzić.*

*Żeby ją zranić.*

*Żeby ją zabić.*

## Rozdział 7

Kolejne dni Alicja spędziła na studiowaniu akt, robieniu notatek, pomocnych jej w nakreśleniu psychologicznego portretu zabójcy czterech odnalezionych kobiet. Ponieważ w ciągu ostatnich czterech miesięcy zaginęły i zostały zamordowane cztery kobiety, wszyscy z grupy śledczej wiedzieli, że mają niewiele czasu, aż morderca znowu zacznie działać i uprowadzi piątą ofiarę. W porozumieniu z powiatowymi jednostkami policji zwiększono liczbę patroli w całym mieście, ale zarówno Alicja, jak i Marcin, a także pozostali członkowie zespołu, wiedzieli, że jest to kropla w morzu potrzeb, bo aby chronić tak wielką aglomerację, potrzeba niezliczonej grupy ludzi. A taką policja nie dysponowała i na pewno nie mogła oddelegować wszystkich funkcjonariuszy do jednej sprawy. To było zupełnie nierealne.

Jednakże Adam wysłał do wszystkich posterunków w mieście i okręgu rozkaz niezwłocznego powiadomienia ŚGŚ o jakichkolwiek sygnałach dotyczących zaginięcia młodych kobiet. I nie precyzował tutaj, że chodziło akurat o zielonookie blondynki, aby nie wzbudzać paniki czy niezdrowego zainteresowania u mediów, do których zapewne, w jakiś dziwny sposób, przedostałaby się taka informacja. Powodowało to zwiększenie liczby działań wśród członków poszczególnych sekcji grupy, bo trafiało do nich każde pojedyncze zgłoszenie zaginięcia kobiet, które mogły stać się potencjalnymi ofiarami „Szóstego”.

Choć Alicja przebywała w bezpośredniej bliskości Marcina, każde z nich było tak pochłonięte pracą i obowiązkami, że nie mieli zbyt okazji, aby porozmawiać na jakikolwiek inny temat niż ten związany ze sprawą. Czasami Alicja łapała się na tym, że przygląda się swojemu szefowi, gdy ten rozmawia przez telefon lub pochyla się nad swoim laptopem. Nie wiedziała, że tak samo on obserwuje ją, że ukradkiem przypatruje się jej, kiedy zaaferowana, w błyskawicznym tempie notuje coś w swoim czarnym notatniku.

Alicja już prawie ukończyła wstępny rys psychologiczny zabójcy czterech kobiet i zamierzała go przedstawić następnego dnia, na porannej odprawie trzonu całej grupy. Miała nadzieję, że to, co przygotowała, pomoże w śledztwie i sprawi, że grupa inspektora Langerera w końcu trafi na jakiś znaczący trop.

Teraz kończyła już swoją pracę i gdy spojrzała na swojego szefa, zobaczyła, że on przypatruje się jej dziwnym wzrokiem, aż w końcu, jakby pchany jakimś wewnętrznym instynktem, rusza w jej stronę. W tym samym momencie zadzwoniła jej komórka, więc zobaczyła, kto dzwoni, uśmiechnęła się pod nosem, pokręciła głową i odebrała. Marcin, widząc to, zatrzymał się w pół drogi i udał, że przegląda jakieś dokumenty, leżące na stole.

– Czego chcesz, przystojniaku? – Alicja roześmiała się, przyciskając telefon do ucha.

Inspektor Langer rzucił jej szybkie spojrzenie i zmrużył oczy, przekładając mechanicznie papiery z jednej kupki na drugą.

– Chciałem zapytać, czy nie potrzebujesz kierowcy. – To był Mirek, jej kolega z sekcji, w której pracowała przed oddelegowaniem do ŚGŚ.

– A skąd nagle taka troska?

– Wiesz, że na kolegów z sekcji zawsze możesz liczyć. Chyba że już jesteś taka ważna, że zapominasz o biednych kumplach policjantach! – Mirek parsknął śmiechem.

– O was ciężko zapomnieć. Właśnie kończę, miałam zamiar jechać taksówką, bo jeszcze nie odebrałam samochodu.

– To się świetnie składa, bo ja akurat parkuję pod wojewódzką. Czekam na dole.

– Dzięki, Mirek, do zobaczenia. – Alicja z lekkim uśmiechem pokręciła głową i wyłączyła telefon.

Marcin popatrzył uważnie na dziewczynę pakującą swoje dokumenty do teczki i cicho spytał:

– Nadal nie masz auta? To może skorzystasz z mojej propozycji?

– Hm. Tak... – Alicja spojrzała na niego i odchrząknęła nagle wyschłe gardło. – To bardzo miłe z twojej strony, ale... – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Właśnie zadzwonił mój kolega z sekcji, już czeka na dole.

– No tak. – Dlaczego Marcinowi tak trudno było ukryć złość i zataić nutkę zawodu w głosie? Przecież umiał maskować swoje uczucia.

Alicja z kolei, nie wiedzieć czemu, była zła na Mirka, który musiał akurat dzisiaj zaproponować jej podwiezienie. A teraz byłoby bardzo głupio się wycofać, skoro kolega czekał już na dole.

– Wychodzisz? – Alicja popatrzyła wyczekująco na swojego szefa, którego oczy ciskały brunatne gromy.

– Tak, już idę. – Marcin wziął pod pachę grube akta sprawy, które miał zamiar po raz kolejny przestudiować w domu.

Zeszli razem po schodach i wyszli na parking przed budynkiem centrali. Tam, w czerwonym renault, siedział Mirek, który, gdy zobaczył Alicję, wysiadł z samochodu i szedł do niej, z daleka machając ręką. Marcin pochylił się w stronę towarzyszącej mu kobiety i cicho powiedział:

– Do zobaczenia, Ali. – A potem odszedł w stronę samochodu.

Alicja stanęła jak wmurowana i patrzyła na niego z autentycznym przerażeniem w oczach.

– Hej, Alka. – Mirek złapał koleżankę za ramię i lekko nią potrząsnął. – To twój szef? Ten Langer? – Mirek, tak jak wszyscy, wiedział, kto dowodzi słynną grupą śledczą.

– T-tak... – odpowiedziała drżącym głosem i wyglądała, jakby zobaczyła

ducha.

– Co ci jest? Dobrze się czujesz? – Mirek zmarszczył brwi i patrzył zaniepokojony na pobladłą twarz dziewczyny.

– T-tak... n-nie. Jestem zmęczona... – Alicja wzięła głęboki wdech i próbowała odzyskać równowagę. – Jedźmy już – powiedziała cicho, idąc w stronę samochodu kolegi.

– Myślałem, że uda mi się gdzieś cię zabrać. – W głosie Mirka słychać było zawód.

– Jestem padnięta. To bardzo trudna sprawa. Muszę jeszcze popracować w domu... – odpowiedziała już w miarę normalnym tonem i usiadła na miejscu pasażera.

– Jasne, jak sobie życzysz. – Mirek pokiwał głową, zajął miejsce za kierownicą i ruszył z piskiem opon, zgrabnie włączając się do ruchu.

Marcin siedział w swoim samochodzie i myślał o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Po pierwsze, dlaczego zwrócił się do niej tym dziwnym zdrobnieniem jej imienia?

Po drugie, dlaczego tak na to zareagowała?

I po trzecie, dlaczego, do cholery... dlaczego był o nią tak diabelnie zazdrosny?

Oparł czoło o kierownicę i poczuł, że musi z kimś o tym porozmawiać, bo inaczej oszaleje. Jediną osobą, do której miał zaufanie oprócz Adama, był jego brat. Z Adamem raczej nie mógł poruszać tematu dziwnego pociągu, jaki czuł do nowo przyjętej policjantki. Pozostawał mu Michał. Wziął głęboki wdech i wybrał numer do starszego brata.

Michał odebrał po drugim sygnale.

– Co jest, młody? – powiedział jak zwykle.

– Majki, dasz radę wpaść do mnie na parę dni? Angie wyjeżdża do Krakowa, a ja... muszę z tobą pogadać – powiedział Marcin cichym głosem i jego brat od razu poczuł, że coś jest nie tak.

\*\*\*

*Patrzył na nią.*

*Zasnęła, zmęczona płaczem i krzykiem.*

*Ze wszystkich dotychczasowych ta była wyjątkowo krzykliwa.*

*Nie chciał jej kneblować, ale musiał, bo te wrzaski go denerwowały.*

*Nie martwił się, że ktoś mógłby ją usłyszeć, bo jego kryjówka była naprawdę dobrze zamaskowana. Znajdowała się z dala od jakichkolwiek skupisk ludzkich.*

*Ale nie lubił krzyków i wrzasków.*

*Dość już się ich nasłuchiwał w życiu.*

*Teraz... kochał spokój i ciszę.  
Trochę żałował, że dał się ponieść emocjom i tak szybko zabrał ją do siebie.  
Spotkał ją, gdy wracał do domu, zostawiwszy w swojej kryjówce tę poprzednią.*

*Widział, jak wychodziła ze szpitala w jasnych pielęgniarskich butach, i od razu się domyślił, że ona tam pracuje.*

*Nie miał zbyt wiele czasu na obserwowanie jej i cały plan urodził mu się w głowie w ciągu pięciu minut.*

*Ale zauważył wyraz jej twarzy, gdy przywieźli jakiegoś rannego mężczyznę. Ona, pomimo że najwyraźniej kończyła już dyżur, zatrzymała się i od razu zajęła pacjentem, wykrzykując coś do koleżanki, która została na dyżurze.*

*Wtedy pomyślał, że będzie ją łatwo nabrać na biednego, poparzonego, gapowatego mężczyznę.*

*I się nie pomylił.*

*Nie działał według planu i był o to trochę na siebie zły, ale ona miała piękne, długie włosy. I dlatego nie mógł jej zostawić na później.*

*Musiał ją mieć.*

*Teraz.*

*Potem... potem poczeka.*

*Żeby wszystko odbyło się zgodnie z planem.*

*Poza tym na pewno trochę namiesza panu inspektorowi w głowie...*

*A to było bardzo zabawne.*

*Bo, wbrew wszystkiemu, miał poczucie humoru i potrafił rozbawić ludzi.*

*A najbardziej rozbawiał sam siebie, kiedy rozmawiał z inspektorem, a ten nawet nie wiedział, kto tak naprawdę przed nim stoi.*

*Wtedy...*

*Czuł się niepokonany.*

*Niezniszczalny.*

*Mocny.*

*Bo... skoro był bogiem, to jak mógłby się czuć inaczej?*

*\*\*\**

Gdy Mirek zawiózł Alicję do domu, wymówiła się ogromem pracy, jaki ją czekał, i nawet nie zaprosiła kolegi na kawę, chociaż wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że chętnie skorzystałby z takiego zaproszenia. Jednak, po pierwsze, ona naprawdę miała mnóstwo pracy, a po drugie, była teraz w takim stanie, że chciała zostać sama, aby spokojnie wszystko przemyśleć.

Potem siedziała w fotelu, z rozłożonymi na niskiej ławie aktami i jedyne, o czym myślała, to że ma ochotę wziąć telefon, wybrać numer do Marcina i zapytać, dlaczego nazwał ją właśnie w ten sposób. Ale oczywiście tego nie

uczyniła, bo nie chciała zrobić z siebie jeszcze większej idiotki. I tak się nią czuła w jego obecności. Musiała się otrząsnąć z tych wszystkich nadprzyrodzonych mówien i wziąć do pracy. Zawsze tak robiła, gdy coś waliło się w jej życiu, i to dawało jej siłę na przetrwanie i utrzymanie odpowiedniego poziomu równowagi umysłowej. Dlatego wzięła głęboki wdech, przymknęła oczy, oczyściła płuca i pochyliła się nad dokumentami.

Alicjo Szymczak, rób to, w czym jesteś najlepsza, zostaw te chore myśli, które zaścianają ci umysł, i skup się na jednym... na sprawie „Szóstego”.

\*\*\*

Stała i patrzyła na siedzących przy stole konferencyjnym szefów wszystkich sekcji, a także na własnego szefa, który nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia brązowych oczu. Starła się nie denerwować, ale wiedziała, że wiele się od niej oczekuje i równie wiele od niej zależy. Może czyjeś życie? A to cholerna odpowiedzialność. I Alicja zdawała sobie z tego sprawę. Dlatego teraz czuła lekkie podenerwowanie, które na pewno byłoby mniejsze, gdyby nie świdrujący wzrok pewnego mężczyzny, o którym nie mogła przestać myśleć. A musiała, skoro miała się skupić na pracy.

Poprosiła wszystkich o ciszę, odchrząknęła i zaczęła mówić:

– Najpierw chcę, abyście zdawali sobie sprawę, że jest to moja wstępna diagnoza, bo nie miałam zbyt wiele czasu. Zapoznałam się ze wszystkimi dowodami, raportami z miejsc znalezienia ciał, ale sama byłam tylko w ostatnim.

– Jasne. – Marcin kiwnął głową i popatrzył na nią oczekująco.

– Dobrze. – Alicja zerknęła na swoje notatki. – Najpierw ustalmy, kim były ofiary. Żadna z nich nie ukończyła trzydziestego roku życia. To może być reguła, jaką posługuje się morderca, ale nie musi. Pochodziły z różnych warstw społecznych, miały różny poziom wykształcenia, pracowały w różnych branżach, mieszkały w różnych regionach Śląska, a także Zagłębia, niekiedy oddalonych od siebie o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów, chociaż niekoniecznie stąd pochodziły. Na razie mogę powiedzieć, że więcej je dzieli, niż łączy. Ale... – Alicja podniosła palec i powiodła wzrokiem po twarzach zebranych. – Ale jest jedno ważne podobieństwo. A nawet są to dwie rzeczy.

– Na pewno kolor włosów i oczu. – Jerzy objął się ramionami i oparł całym ciężarem o krzesło.

– Ewidentnie. Ale jest jeszcze jedna wspólna cecha, która może nie dotyczy bezpośrednio ofiar, jednak stanowi cechę wspólną. Miejsce znalezienia zwłok. – Tutaj Alicja wyciągnęła mapę.

– Wszystkie na północy regionu. – Janusz pokiwał głową.

– Dokładnie tak. Zabija je gdzieś, gdzie je przetrzymuje przez te sześć kolejnych dni. Nie ryzykuje transportu w jakieś odległe miejsca. Moim zdaniem ma

kryjówkę w promieniu czterdziestu kilometrów od tego obszaru. – Alicja zakreśliła nieregularny czworobok i pokazała mapkę wszystkim zgromadzonym.

– Trzeba by było mieć armię, żeby to przeszukać – mruknął Jerzy, ale Marcin podniósł dłoń i powiedział:

– O to będziemy się martwić później. Zleć temu swojemu specowi od informatyki, żeby przygotował nam mapy, wraz z naniesionymi newralgicznymi miejscami. Co dalej? – Kiwnął głową w stronę Alicji, która spojrzała na niego szybko i pochyliła głowę, zerkając na notatki.

– Sposób pozostawienia zwłok pozwala domniemywać, że sprawca żywi do swoich ofiar sprzeczne uczucia. Zostawia je nagie i odkryte, co oznacza, że czuje wobec nich pogardę, a nawet złość. Ale jednocześnie składa ich dłonie na piersiach, tak jak do pochówku. I to z kolei może oznaczać, że darzy je cieplejszymi uczuciami, mogę posunąć się do stwierdzenia, że na swój sposób je kocha.

– Kocha! – parsknął Jerzy. – Pieprzony psychol!

– Jurek... – Katarzyna położyła rękę na ramieniu kolegi i pokręciła głową.

– Sorry. Ale jakbym go złapał...

– Jasne, każdy z nas chciałby go dorwać, ale teraz musimy wysłuchać Alicji do końca, może to nam pomoże wpaść na jakiś trop – powiedział twardym tonem Marcin i kiwnął na Alicję, żeby kontynuowała.

– Tak, kocha. – Alicja popatrzyła na wzburzonego policjanta. – To nie jest zabójstwo w afekcie, to swego rodzaju inscenizacja, przygotowana metodycznie, z wielką dbałością o szczegóły, a nawet z pietyzmem. Poza tym gwałt... W tym wszystkim możemy powiedzieć, że nie zalicza się do wyjątkowo brutalnych. Jasne, zabójca odbywa z ofiarami stosunek, robi to wbrew ich woli, ale nie jest jakoś szczególnie brutalny, ofiary nie miały śladów uderzeń, nie bije ich, nie gryzie, co często ma miejsce. Uważam, że jest rozdarty pomiędzy złością a miłością do tych kobiet, ale miłość ma tutaj decydujące znaczenie.

– To dlaczego je zabija? – Sylwia popatrzyła spod zsuniętych okularów, jednocześnie notując coś w grubym zeszycie.

– Tego nie wiem. – Alicja rozłożyła ręce. – To na pewno ma związek z zielonooką blondynką, z którą „Szósty” był bardzo związany. I albo go zostawiła, albo umarła, albo... sam ją zabił. I teraz są dwie możliwości: próbuje odkupić swoje winy lub kontynuuje zbrodniczy proceder. Jego pobudki nie są dla mnie jasne, nie jestem jasnowidzem, ale wiem jedno: musimy zbadać wszystkie sprawy związane ze śmiercią młodych kobiet odpowiadających opisowi wyglądu preferowanemu przez mordercę. Skoro badaliście ostatnie pięć lat, zbadajmy dziesięć.

– Już to robimy – powiedział szybko Janusz.

– Morderstwa? – spytała Alicja, zwracając się do niego.

– Tak.

– Zbadajmy też samobójstwa. Może dziewczyna „Szóstego” je popełniła, a on teraz ze złości pozbawia życia inne kobiety, podobne do jego ukochanej.

– To będzie masakryczna robota. – Janusz pokręcił głową. – Ale nie mamy wyjścia...

– Nie mamy. Bardzo dobra wskazówka, Alicjo. – Marcin popatrzył na stojącą kobietę z uznaniem.

– Dziękuję. Teraz kilka uwag co do osoby samego mordercy. Nie muszę chyba wam mówić, że to biały mężczyzna, w wieku pomiędzy dwadzieścia pięć a pięćdziesiąt lat, na pewno o wysokim ilorazie inteligencji i tak samo wysokiej samoocenie. O jego pewności siebie świadczy fakt, że wysłał list ze swoim mottem do inspektora Langera. – Kiwnęła głową w stronę Marcina. – Być może wie, kto prowadzi takie dochodzenia, ale równie dobrze może uważnie słuchać wiadomości i czytać gazety, aby wiedzieć, kto zarządza znaną grupą śledczą.

– Albo jest gliniarzem – powiedział ponuro Adam.

– Do tego właśnie zmierzam. – Alicja pochyliła się w stronę komisarza Malickiego. – Już na początku wysunęłam takie przypuszczenie. Jego umiejętność maskowania śladów, dbałość o szczegóły, obmywanie ciał, czyszczenie, użycie prezerwatywy może, ale nie musi, świadczyć o tym, że jest kimś z branży. Bo równie dobrze może to być pasjonat kryminolog, który dużo wie na ten temat. Tak więc, zanim uruchomimy maszynę strachu wśród wszystkich policjantów na Śląsku, bądźmy pewni, że tego chcemy. – Alicja złożyła notatki i spojrzała na swojego szefa. – To na razie wszystko. Nie jest to pełny rys, ale starałam się wyłapać najważniejsze rzeczy. Będę na bieżąco informowała o nowych spostrzeżeniach. Dziękuję. – Alicja uśmiechnęła się do wszystkich i usiadła na krześle, czując, jak opuszcza ją napięcie.

Marcin poprowadził dalszy ciąg odprawy. Skierował Sylwię i Janusza do uczestnictwa w pogrzebie Anny Skotnickiej, który miał się odbyć pojutrze, zebrał raporty od swoich ludzi i kazał wszystkim brać się do pracy.

Pod koniec dnia podszedł do Alicji i powiedział:

– Ala, w pokoju sekcji Janusza jest już dla ciebie przygotowane miejsce pracy. Przepraszam, że to trochę trwało, ale od jutra możesz już tam urzędować.

– Dziękuję bardzo. Nic się nie stało, bardzo... miło mi się tutaj siedziało. – Kobieta nie chciała mówić, że oddałaby wszystko, aby móc dalej pracować z nim w pokoju.

– Rano Janusz pomoże ci się przenieść. – Marcin chciał odejść, ale Alicja wstała i odchrząknęła, jakby przed jakimś dłuższym przemówieniem.

– Marcin. Masz jakieś plany na wieczór? – spytała, zanim zdążyła sobie uzmysłwić, że to bardzo głupi pomysł.

Langer ogarnął całą jej postać tak gorącym spojrzeniem, że poczuła, jak drżą



jej nogi. Zatrzymał wzrok na jej oczach, potem popatrzył na usta i niżej, na dekolt koszulowej bluzki. Z powrotem zajął w oczy i chociaż to wszystko trwało mniej niż ułamek sekundy, Alicja miała wrażenie, jakby ją dotknął. Ot tak. O czym cholernie marzyła. Po chwili Marcin zacisnął szczęki i cicho powiedział:

– Bardzo... bardzo bym chciał się z tobą spotkać, ale przyjeżdża mój brat, z którym dawno się nie widziałem, i mamy kilka spraw do obgadania. – Cholera, Langer, jękałeś się jak zakompleksiony uczeń!

– Jasne. – Bardzo się starała, żeby w jej głosie nie było słyhać zawodu, ale chyba nie do końca jej się to udało.

– Ale może...

W tym momencie trzasnęły drzwi od gabinetu i do środka wszedł uśmiechnięty mężczyzna, będący starszą kopią Marcina Langer. Równie wysoki, ciemnowłosy, z czekoladowymi oczami i szerokim, obezwładniającym uśmiechem na twarzy. Nieznajomy klon inspektora Langer musiał być zapewne jego starszym bratem, który podszedł i z całej siły go uściskał, po chwili oderwał się i spojrzał na Alicję, uważnie mierząc ją wzrokiem.

Nie.

Dwóch Langerów to było ponad jej siły.

– Chyba nie muszę ci nic mówić. – Marcin wyraźnie był bardzo rozbawiony, zwracając się do Alicji. – To widać...

– Taak, widać. – Alicja uśmiechnęła się i spojrzała na starszego z mężczyzn. – Uderzające podobieństwo.

– Michał, to nasza pani psycholog, Alicja Szymczak. To mój brat Michał. – Marcin dokonał szybkiej prezentacji.

Michał ujął dłoń Alicji i lekko ścisnął, patrząc na dziewczynę uważnym wzrokiem.

– Michał – powiedział zachrypniętym głosem. – Czy my... czy my się skądś nie znamy? – Zmrużył oczy i nadal patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Nie, nie wiem... – Alicja patrzyła na niego niepewnie, sama już nie wiedząc, czy faktycznie się już wcześniej gdzieś nie widzieli. A może wynikało to z tego, że Marcin też wydawał się jej znajomy, a przecież byli do siebie bardzo podobni.

– Braciszku, zostaw panią Alicję. Myślałem, że wyrosłeś już z tych zagrywek. – Marcin uśmiechnął się, ale uważnie patrzył na dziewczynę, która intensywnie nad czymś myślała.

– Z pewnych rzeczy się nie wyrasta. – Michał wreszcie się rozluźnił, ale nadal rzucał stojącej obok blondynce zaniepokojone spojrzenia.

– Świat jest mały, niewykluczone, że kiedyś na siebie wpadliśmy. – Alicja też się uśmiechnęła i zebrała swoje rzeczy. – Miło mi było pana poznać. Do widzenia, do jutra. – Kiwnęła głową do Marcina i ruszyła w stronę wyjścia.

– Poczekaj – rzucił szybko Marcin, podchodząc do niej i przytrzymując jej ciężkie drzwi. – Co powiesz na wspólny obiad jutro? I może w końcu uda mi się odwieźć cię do domu? – Trzymał ramieniem drzwi i pochylał się nad nią, patrząc wprost w jej zielone oczy.

– Jutro już będę miała samochód, ale... na obiad chętnie z tobą pójde – powiedziała w odpowiedzi, a wtedy on uśmiechnął się do niej szeroko, ona zaś westchnęła i oddała mu równie ciepły uśmiech.

Gdy wyszła i Marcin z wciąż rozanielonym wyrazem twarzy odwrócił się w stronę Michała, ten opierał się o biurko i obserwował spod zmarszczonych brwi swojego młodszego brata.

– No dobra, młody... – Po chwili klasnął w dłonie i uśmiechnął się znacząco.  
– Jedźmy do ciebie.

## Rozdział 8

Marcin siedział naprzeciwko swojego starszego brata, który przypatrywał mu się z uwagą. Znajdowali się w mieszkaniu Marcina i Angeli, która załatwiała interesy w Krakowie. Bracia rozsiedli się w gustownie urządzonym salonie. Marcin przyrządził chińszczyznę, którą bardzo lubił i która należała do niewielu potraw, jakie umiał zrobić. Teraz wytarł usta w serwetkę, pociągnął spory łyk piwa, rozparł się wygodnie w fotelu i westchnął.

– No dobra, młody, nie wzdychaj, tylko mów, co się dzieje. Nie muszę zgadywać, że powód, dla którego chciałeś ze mną pogadać, ma zielone oczy i długie nogi? – Michał też napił się piwa i usiadł wygodnie w drugim fotelu.

– To wszystko nie jest takie oczywiste. Jasne, ona jest bardzo ładna i podoba mi się. Tak, podoba mi się jak cholera. Ale... to jest takie... – Marcin odstawił butelkę na szklany stolik i spojrzał na starszego brata wzrokiem, z którego była bezradność. – Michał, posłuchaj wszystkiego od samego początku. Nigdy ci tego nie mówiłem, bo sam w to wszystko nie wierzyłem. Albo nie chciałem wierzyć. I proszę... – Pochylił się ku siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie i spojrzał mu prosto w oczy. – Niech to zostanie między nami.

– Jasne, oczywista sprawa. – Michał wzruszył ramionami, jakby chciał zaznaczyć, że nie przewiduje innej opcji.

Marcin oparł się wygodnie, wziął głęboki wdech i zaczął mówić. Opowiedział wszystko, od samego początku. O wypadku i o tym, co przeżył w szpitalu. O dziwnym śnie, o rozmowie z nieznanym mężczyzną i potem... O spotkaniu zielonookiej dziewczyny po przebudzeniu.

Gdy zaczął o tym wszystkim opowiadać, Michał oparł łokcie o kolana, pochylił się do przodu i już ani na chwilę nie spuścił uważnego wzroku ze swojego młodszego brata.

Potem Marcin doszedł do spotkania w swoim gabinecie i szoku, jaki przeżył, gdy okazało się, że tajemnicza kobieta z prześladowających go snów ma z nim pracować na co dzień. I nie uszło jego uwadze jej zmieszanie. I niewątpliwe zainteresowanie jego osobą. A wszystko dodatkowo komplikował fakt, że pracują razem nad cholernie trudną sprawą.

Gdy skończył, Michał pokręcił głową, napił się piwa i znów rozparł wygodnie w fotelu. Marcin nic nie mówił, o nic nie pytał, tylko patrzył na brata, jakby czekając na jego pierwszą reakcję.

– Cholera, młody... – Michał zacisnął usta. – To wszystko brzmi kurewsko nieprawdopodobnie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Marcin wzruszył ramionami i włożył dłonie w swoje gęste włosy.

– Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. To jak z *Archiwum X* czy innego

gówna. Bo ona, ta twoja Alicja...

– Żadna moja – zaoponował natychmiast Marcin, odrobinę za szybko, na co nie omieszkał zwrócić uwagi jego brat.

– Nieważne. – Michał machnął ręką i popatrzył na niego z troską. – Słuchaj, młody, ona była w szpitalu, wtedy kiedy ty leżałeś nieprzytomny. Siedziała niemal dzień i noc przy swoim nieprzytomnym mężu.

– Co ty mówisz? – Marcin otworzył szeroko oczy i poczuł, że robi mu się gorąco.

– Jestem tego pewien – powiedział Michał.

– Była tam w tym samym czasie?

– Dokładnie. Dlatego jak ją dzisiaj zobaczyłem, od razu skojarzyła mi się z tym szpitalnym uniformem, jakie kazali nam zakładać. Wiesz, ja też tam trochę czasu spędziłem, leżeliście razem na OIOM-ie, więc spotykałem ją niemal codziennie. Magda zresztą też. A gdy umarł jej mąż...

– Jak to? – Marcin poderwał się i patrzył na swojego brata z góry, a jego oczy niemal poczerniały od buzujących emocji. – Umarł?

– Tak, umarł. Magda nawet zamieniła z nią kilka słów i potem opowiadała mi, jak strasznie zrozpaczona była ta śliczna dziewczyna z zielonymi oczami i jak bardzo jej żałuje. A potem ty odzyskałeś przytomność. I przenieśli cię na inny oddział. No i już nigdy nie spotkałem tej kobiety. Aż do dzisiaj.

– Ja pierdołę... – Marcin zakrył dłońmi twarz, przejechał nimi po policzkach i opuścił ręce wzdłuż ciała. – To jest nieprawdopodobne.

– Bardzo nieprawdopodobne – zgodził się Michał. – Rozmawiałeś z nią o tym?

– A skąd! – Marcin zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Powinieneś. Zapytaj.

– Ale co? – Marcin przerwał bratu z wyraźnym zniecierpliwieniem. – Co mam jej powiedzieć? Hej, to ja! Dzieliłem szpitalną salę z twoim zmarłym mężem, który przyśnił mi się w nocy i dał nam swoje błogosławieństwo!

– To on ci się śnił? – Teraz Michał wstał i patrzył na brata spod zmarszczonych brwi.

– Tak myślę...

– Nie musisz przedstawiać tego w ten sposób. Ale skoro idziesz z nią na obiad, to porozmawiaj. Spytaj, czy kogoś ma, no chyba rozmawia się o takich rzeczach na randce.

– To nie randka. Pracujemy razem, nie zapominaj. – Marcin pokiwał palcem w stronę brata i z powrotem usiadł w fotelu.

– Aha, niech ci będzie. Ale znam to spojrzenie. Gdy na nią patrzyłeś, miałeś taki sam wzrok jak ja, kiedy patrzę na Magdę. Jesteśmy podobni, braciszku.

– Prawie tacy sami... – mruknął Marcin, marszcząc brwi i usilnie nad czymś

myśląc.

– Został jeszcze jeden temat. – Michał usiadł naprzeciwko i pochylił się w stronę brata.

– Jaki?

– Angela.

Marcin zacisnął szczęki i pokręcił głową.

– Ale jaki to temat?

– Braciszku, nie ściemniaj. Jesteś z nią kupę czasu, mieszkacie razem i co dalej?

– Jezu, nie wiem.

– Nie chcę ci tutaj wstawiać gadek, że czas ucieka, że masz już tyle lat, że powinieneś założyć rodzinę, ale...

– Ale powinienem? – Marcin popatrzył na brata.

– Powinieneś. Jeszcze trochę, a Majka cię wyprzedzi, bo w święta zaręcza się z tym swoim Piotrkim. – W głosie Michała dało się wyczuć lekki sarkazm.

– Nadal traktujesz ją jako swoją małą córeczkę? – Marcin uśmiechnął się pod nosem.

– Nie. Ale wiesz, to moja mała córeczka. A tu jakiś troglodyta się pojawia i... – Michał machnął ręką i zmarszczył czoło, nalewając sobie piwa.

– Jasne. Skoro jest z nią... ile to już? Trzy lata? – Marcin popatrzył pytająco na brata, a ten kiwnął głową, z ponurym wyrazem twarzy. – I nie uciekłem, pomimo twojego zachowania, to znaczy, że ją naprawdę kocha.

– Jakby uciekłem, to chyba tylko na czworakach – mruknął Michał i machnął ręką, jakby chcąc zakończyć niewygodny dla siebie temat. – Powiem ci jedno, młody. Po pierwsze, pogadaj z tą całą Alicją, powiedz jej o snach. Może na początku robi duże oczy, tak jak ja, ale niegłupia z niej babka, więc na pewno cię wysłucha. A po drugie, zakończ sprawę z Angelą.

– O czym ty mówisz? – Marcin spojrzał zdziwiony na brata.

– Dobrze wiesz, uwierz mi stary, szkoda życia na oszukiwanie się. – Michał zacisnął usta i pokiwał głową. – I choć jeszcze może nie zdajesz sobie sprawy, to już niedługo się przekonasz.

– O czym? – Marcin pochylił się i popatrzył w czekoladowe oczy starszego brata.

– O tym, że znalazłeś swoją małą, młody. Uwierz staremu bratu... – Michał rozparł się z zadowoleniem w fotelu. – On wie, co mówi.

\*\*\*

Nazajutrz Alicja przeniosła się do swojego nowego miejsca pracy. Siedziała teraz w pokoju z sekcją Janusza, poznała już wszystkich i została miło przez nich przyjęta, co nie było zbyt dziwne, bo byli to sami mężczyźni. Atmosfera

przypominała tę panującą w jej dawnej sekcji i od razu poczuła się jak za starych czasów. Ale dzisiaj nie potrafiła opanować zdenerwowania. Zastanawiała się, czy Marcin nie zapomniał o wspólnym obiedzie, i nie wiedziała, czy ma do niego pójść pod pretekstem jakiegoś pytania odnośnie do prowadzonej sprawy, czy poczekać na jego ruch. Gdy minęło południe, miała wrażenie, że nie usiedzi już ani minuty na krześle przy swoim biurku, jeśli zaraz czegoś nie zrobi. Wyszła do łazienki i obmyła twarz zimną wodą, patrząc w swoje odbicie w lustrze i wyzywając się od kretynek. Gdy wróciła do pokoju, Janusz spojrział na nią szybko i mruknął, notując coś w notesie:

– Stary cię wzywa.

Alicja kiwnęła głową, wzięła swój czarny notes i poszła w kierunku gabinetu Marcina, bo wiedziała, że to o niego chodzi. Po drodze minęła pokój sekcji Jerzego, gdzie komisarz wraz z jednym ze swoich ludzi, informatycznym specem, ślęczeli nad mapą Górnego Śląska. Spojrzeli na przechodzącą dziewczynę, która uśmiechnęła się do nich i poszła dalej. Gdy dochodziła już do pokoju Marcina, miała wrażenie, że jej nogi są z waty i była na siebie zła o to, że nie potrafi nad sobą zapanować.

Gdy weszła do kancelarii, aspirantka Ewa Muszyna rozmawiała akurat przez telefon, ale pomachała jej, sygnalizując, że może wchodzić do gabinetu szefa, i kontynuowała rozmowę.

Alicja wzięła głęboki wdech, zapukała i weszła. Marcin siedział za biurkiem i pisał coś w swoim laptopie. Kiedy ją ujrzał, uśmiechnął się szeroko, zapisał coś w programie, na którym pracował, zamknął komputer i popatrzył na stojącą przed nim blondynkę.

– Dzięki, że przyszedłaś – powiedział, patrząc jej w oczy i próbując z całych sił zdusić pragnienie, aby nie wpatrywać się w nią zbyt intensywnie.

– Coś się stało? – Alicja patrzyła na niego uważnie i od razu poczuła się trochę niepewnie. Zwłaszcza że wstał, okrążył biurko i podszedł do niej bardzo blisko, tak blisko, że aby podtrzymać kontakt wzrokowy, musiała zadrzeć głowę do góry.

– Nie, nic. – Śmiał się naprawdę szczerze i nie było chyba kobiety na świecie, która dałaby radę oprzeć się takiemu widokowi. – Chciałem umówić się na obiad, zanim znowu ktoś mi przeszkodzi. – Teraz z kolei uśmiechnął się trochę kpiąco.

– No tak... jasne... – Alicja starała się zachować powagę, ale przy jego zaraźliwym uśmiechu było to zupełnie niemożliwe.

– Masz już samochód? – spytał, obejmując się ramionami. Czuł, że musi się opanować, bo jedyne, na co miał ochotę, to przygarbienie jej do siebie i poczucie wreszcie jej delikatnego ciała.

– Mam. – Alicja zagryzła wargę, bo doleciał do niej jego zapach, mieszanka

męskich perfum, porannego prysznic i mężczyzny, którym był w każdym calu.

– To plan jest taki: pojedziemy moim autem na dobre jedzenie, a potem przywiezę cię tutaj pod centralę, zabierzesz swoje auto i pojedziesz do domu. – Marcin patrzył na nią błyszczącymi oczami i modlił się w duchu, żeby się zgodziła i nie przestraszyła.

Alicja pokręciła głową, uśmiechnęła się i objęła ramionami, opierając o jego biurko.

– Widzę, że świetnie wszystko zaplanowałeś.

– Dobry plan to podstawa moich działań. – Marcin miał ochotę pochylić się i położyć dłonie po obydwu stronach opartej o jego biurko dziewczyny, ale nadal stał wyprostowany i patrzył na nią z góry.

– Brzmi całkiem nieźle. Mam nadzieję, że tym razem nic nam nie stanie na drodze – westchnęła Alicja, odbijając się od biurka i chcąc odejść.

Marcin zrobił krok do przodu i wtedy znaleźli się bardzo blisko siebie. Alicja niemal zderzyła się z jego szeroką klatką piersiową i znowu ogarnęło ją to dziwne uczucie déjà vu. Marcin przyglądał się jej, marszcząc brwi, jakby usiłował sobie coś przypomnieć, jakby już prawie to miał, ale ciągle mu umykało. Wreszcie poddał się, zamrugał oczami, uwalniając się od tego przedziwnego uczucia, i lekko dotknął dłonią ramienia Alicji wpatrującej się w niego wzrokiem, z którego teraz nie mógł nic wyczytać.

– To jesteśmy umówieni... – Pochylił się jeszcze bardziej, a wtedy ogarnął go jej delikatny kwiatowy zapach, od którego momentalnie zakręciło mu się w głowie. Zaciśnął szczęki i w tym momencie wiedział, że za chwilę złapie w dłonie jej wpatrzoną w niego twarz i przycisnie swoje spragnione usta do jej drżących i lekko rozchylonych warg, ale...

Nagle rozległo się energiczne pukanie do drzwi i po chwili ukazała się w nich głowa Ewy.

– Szefie, dzwoni ktoś z biura patologa, w sprawie raportu z sekcji. – Nie umknął jej szybki, niemal niedostrzegalny ruch, jaki wykonał szef, odsuwając się od ślicznej pani psycholog. – No, no, ciekawe... – mruknęła, uśmiechając się pod nosem i idąc do swojego biurka.

W tym czasie Marcin uśmiechnął się do Alicji, która też zmierzała do wyjścia, i odbierając połączenie, szybko powiedział:

– Przyjdę po ciebie.

Alicja wyszła, uśmiechnęła się do Ewy, która spojrzała na nią dziwnym wzrokiem, i poszła do swojego pokoju. Czowała się, jakby... jakby szła na randkę... A przecież to nie była randka, tylko obiad z szefem.

Taaak.

Nie ma to jak siebie okłamywać, Alicjo Szymczak.

Jesteś zafascynowana i przerażona.

\*\*\*

*Patrzył na nią, jak wije się pod jego dotykiem i próbuje odsunąć jak najdalej, chociaż było to zupełnie niemożliwe. Nie zwracał w ogóle uwagi na jej marne próby uwolnienia się, tylko metodycznie obmywał jej ciało myjką, zamoczoną w wodzie pachnącej różanym płynem.*

*Nina uwielbiała róże.*

*W ogóle była bardzo delikatna i kochała piękne rzeczy.*

*A tak mało ich zaznała w życiu.*

*Bardzo się starał dać jej trochę tego piękna, ale jego natura i tak wszystko spieprzyła. Odziedziczył po nim to, co najgorsze, a potem, gdy mieli tylko siebie, zachowywał się jak pieprzony pasożyt, czerpiąc z niej moc i siłę. Bo to ona dawała mu siłę, żeby przetrwać każdy kolejny dzień. Ona dawała mu siebie. A on brał, brał, brał. Chociaż kochał ją jak nikogo na świecie, ale i tak korzystał, nie zastanawiając się nad tym, co ona czuje.*

*A ona cierpiała.*

*I uciekła.*

*Od niego i od świata.*

*A teraz on musi jej pomóc, bo nie może pozwolić, żeby nadal cierpiała.*

*Ona zasługuje na ukojenie.*

*Skończył obmywać ciało leżącej blondynki, która wpatrywała się w niego przerażonym wzrokiem. Nadal była zakneblowana, bo wcześniej ciągle krzyczała albo błagała go, żeby ją wypuścił. Opowiadała o swoim mężu, o tym, jak bardzo go kocha, o tym, że planują mieć dziecko. Nie mógł tego słuchać. Nie chciał tego słuchać...*

*Dlatego nie ściągał już knebla z jej ust.*

*Odstawił miednicę, wstał i patrzył.*

*Ściągnął bluzę i zaczął rozpinąć spodnie, wtedy ona zaczęła się rzucać po całym łóżku, jednakże nie miała najmniejszych szans, aby się uwolnić.*

*On przygniótł jej ciało swoim potężnym torsem i wyszeptał w twarz:*

*– Uwolnię cię, Nino, tak jak obiecałem, jeszcze trochę, jeszcze trochę... –*

*I przytrzymując silnymi dłońmi jej biodra, zanurzył się w niej głęboko i mocno, a jego brązowe oczy niemal utonęły w zieleni jej tęczówek...*

*Tak jak kiedyś...*

*Tak jak zawsze...*

\*\*\*

Alicja siedziała w samochodzie obok Marcina, który parkował właśnie auto na parkingu, przed niewielką restauracją z domowym jedzeniem, jak głosił wystawiony na chodniku szyld. Gdy przyszedł po nią do jej nowego pokoju, nie



mogła nie zauważyć zaciekawionych spojrzeń pozostałych osób, które już pewnie ułożyły sobie historyjkę o romansie pomiędzy ich szefem a nową panią psycholog. Ale Alicja tak bardzo chciała chociaż przez chwilę znaleźć się w jego towarzystwie, i to poza ponurym budynkiem centrali, że nie zwracała uwagi na dziwne uśmiešky i spojrzenia. Marcin też zdawał się tego nie zauważać, bo patrzył tylko na nią, jakby nic poza nimi nie istniało.

Jakby nie było innych ludzi, psychopatycznego mordercy, ofiar i spraw, które mogłyby zaprzętać jego umysł. Takich na przykład jak wysoka szatynka, obecna w jego życiu niemal od ośmiu lat.

Ale teraz najważniejsze było to, że jedzie na obiad z tą zielonooką blondynką i ona wpatruje się w niego z takim samym zachwytem jak on w nią.

Siedzieli przy stoliku i czekali na realizację zamówienia, spoglądając na siebie z zaciekawieniem.

– Często tu przychodzisz? – Alicja przerwała tę krótką chwilę niewygodnego milczenia i powiodła wzrokiem po drewnianych ścianach małej restauracji.

– Kiedyś bywałem częściej, ostatnio nie miałem na nic czasu, nawet na to, żeby zjeść normalny obiad. – Marcin poczuł, że zasycha mu w gardle, więc napił się wody, którą podał im kelner.

– To cieszę się, że tu przyjechaliśmy. Ja też ostatnio nie jadłam regularnie, a to bardzo niezdrowo. – Alicja bawiła się serwetką, jakby nie mogła zapanować nad nieskoordynowanymi ruchami rąk.

– Od dawna mieszkasz na Śląsku? – spytał wprost Marcin, czując, że musi się o niej dowiedzieć jak najwięcej. Musi wiedzieć wszystko.

– Od urodzenia. – Uśmiechnęła się. – A ty?

– Przeprowadziłem się tutaj trzynaście lat temu. Urodziłem się w Wałbrzychu, tam nadal mieszka mój brat z rodziną.

– Twój brat wygląda na bardzo fajnego człowieka.

– Bo taki właśnie jest. On... wiele przeżył\*, ale znalazł ukojenie w rodzinie, w swojej żonie, po prostu trafił na odpowiednią kobietę i ona pomogła mu obrać właściwy kierunek.

– A zmierzał w niewłaściwym? – Alicja uniosła jedną brew i patrzyła na niego z zainteresowaniem.

– Nawet nie wiesz jak bardzo... To dłuższa historia, może kiedyś ci opowiem. – Marcin machnął ręką, ale w jego oczach można było dostrzec coś na kształt bólu. – Powiedz mi coś o sobie, Alicjo... – zwrócił się do niej z lekkim uśmiechem, mówiąc to już całkiem innym, swobodnym tonem.

– Myślałam, że chcesz porozmawiać o sprawie – wyjąkała, patrząc na niego spłoszonym wzrokiem.

– Zostawmy naszą pracę przed drzwiami tej restauracji. Wolę porozmawiać o tobie... – Marcin pochylił się w stronę dziewczyny, opierając się na

przedramionach, i patrzył jej prosto w oczy.

A wtedy poczuła, że musiałaby mieć nadludzkie siły, żeby móc uwolnić się spod jego magnetycznego, nieco szorstkiego uroku i nie reagować na niego tak, jak ciągle reagowała. Dlatego westchnęła i powiedziała cicho:

– Nie jestem zbyt ciekawym tematem do rozmów. Bardzo dużo pracuję, ty najlepiej wiesz, jak to jest. Mieszkam sama, to znaczy z moim ukochanym kotem. – Uśmiechnęła się lekko i spojrzała w jego czekoladowe oczy, które nieruchomo się w nią wpatrywały. – Nic specjalnego. – Wzruszyła ramionami i chciała jeszcze coś dodać, ale kelner przyniósł ich zamówione dania i przez chwilę zajęli się spożywaniem posiłku, rozmawiając na neutralne tematy. Przez cały ten czas Marcinowi chodziło po głowie jedno... Jak ją zapytać, czy teraz z kimś jest i czy faktycznie straciła męża. Gdy odstawili puste talerze, Marcin zamówił dla nich kawę i spojrzał na nią, marszcząc brwi, jakby usilnie się nad czymś zastanawiał.

– O co chodzi? – Alicja poczuła się trochę niepewnie, jak ostatnio często w jego towarzystwie.

– Dlaczego zdecydowałaś się pracować w policji?

Odniosła wrażenie, że chciał jej zadać zupełnie inne pytanie, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Zawsze mnie pasjonowała praca policjantki. I to takiej, która może pomóc ludziom, a także potrafi rozwiązać jakąś trudną sprawę. – Kiwnęła głową w stronę kelnera, który podał im filiżanki z aromatyczną kawą. – Poza tym lubię ryzyko, tajemnice i zagadki. To chyba wystarczający powód. – Popatrzyła na niego z uśmiechem.

– No chyba tak, tylko to cholernie ciężki kawałek chleba. I nie mówię już o tym, że trzeba mieć mocną psychikę, żeby jakoś funkcjonować po tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie niemal codziennie stają nam przed oczami. Ale... tak jak wspomniałaś, dużo pracujesz. Ja też. To nie jest praca na osiem godzin dziennie. Zależy od sprawy... – Pokręcił głową. – Czasami wracam do domu po czterech dniach, ciężko jest przy takim trybie życia mieć rodzinę i jeszcze ją utrzymać.

– No tak, coś w tym jest... – Alicja odstawiła pustą filiżankę po kawie i wytarła usta w serwetkę. – Chociaż mam kolegów, którzy są szczęśliwi w związkach, mają dzieci i jakoś im się udaje to wszystko pogodzić.

– No tak. Może ja jestem po prostu pracoholikiem? – Marcin uśmiechnął się i spojrzał na Alicję z przekornym błyskiem w oku.

– Być może jesteś. Albo bierzesz na siebie za dużo, chcąc walczyć z całym złem tego świata – odparła cicho, bawiąc się małą łyżeczką. – Ja też tak miałam, to znaczy mam. Wydarzyło się w moim życiu coś, co sprawiło, że w pracy zobaczyłam szansę na normalność i na... utrzymanie odpowiedniego stanu psychicznego. Gdyby... – Alicja pochyliła się w stronę Marcina i zacisnęła dłoń na

łyżeczce, aż pobielwały jej kostki, co nie uszło jego uwadze. – Gdyby nie praca, wyjazd do Stanów, nie byłabym tym, kim jestem... – Westchnęła, oparła się o krzesło i spojrzała Marcinowi prosto w oczy. – Mój mąż zginął w wypadku samochodowym, gdy wracaliśmy z naszej krótkiej podróży poślubnej. Gdybym nie oddała się w całości mojej pracy, dostałabym świra, po prostu. Każdy ma jakieś powody, aby być tym, kim jest... – Alicja powiedziała to niemal na jednym wydechu i poczuła się, jakby z jej piersi spadł wielki ciężar. I z zupełnie dla niej niezrozumiałych powodów ucieszyła się, że powiedziała to właśnie jemu.

Marcin patrzył na nią takim wzrokiem, że przez chwilę miała wrażenie, iż ten jego palący wzrok przeszywa ją na wskroś. A potem spojrzał na nią tak, jakby zobaczył jakąś twarz z przeszłości, jakby zobaczył ducha.

– Alicjo, kiedy twój mąż zginął w wypadku? – spytał cicho po chwili zachrypniętym głosem.

– Sześć lat temu. To znaczy zmarł w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności – odpowiedziała spokojnie, chociaż jego zachowanie trochę ją przstraszyło.

– W którym szpitalu? – szepnął, wysuwając rękę i zaciskając ją na jej drobnej dłoni.

Ona spojrzała na swoją rękę, przykrytą jego dużą i śniadą, uniosła oczy i napotkała jego nieustępliwy wzrok.

– Na Francuskiej... – odparła, patrząc na niego zupełnie zdezorientowana... – Dlaczego pytasz? Marcin? – Potrząsnęła lekko jego dłonią, widząc, że on jakby zamarł, nadal się w nią wpatrując.

– Leżałem tam w tym samym czasie.

– Jak to? – Wolną ręką zakryła usta i wpatrywała się w siedzącego naprzeciwko mężczyznę, bo nagle zaczęła sobie przypominać, gdzie go spotkała. A raczej gdzie go widziała.

– Tak... – szepnął Marcin i mimowolnie ścisnął jej rękę. – To jednak prawda, to byłaś ty, Ali...

– Jezu, Marcin... – Chciała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale nie mogła. On pochylił głowę i dotknął gorącymi wargami grzbietu jej dłoni.

– Myślałem, że to tylko sen. Ale ty jesteś prawdziwa. Boże... – Pochylił głowę jeszcze bardziej i dotknął czołem jej dłoni. – Wiem, że nic nie rozumiesz, ale wszystko ci wyjaśnię, obiecuję... – szeptał gorączkowo, trzymając jej rękę w obezwładniającym uścisku.

Alicja podniosła drugą rękę i dotknęła jego gęstych włosów, patrząc na niego zaczerwienionymi oczami, które dzielnie walczyły z napływającymi łzami.

– Pamiętam cię. To byłeś ty... – szepnęła, a wtedy on pochylił się jeszcze bardziej.

Patrząc gorącym wzrokiem w jej zielone, nieco zamglone oczy, niemal dotknął ustami jej rozchylonych warg i... nagle zadzwonił jego służbowy telefon.

Marcin zatrzymał się milimetry przed jej twarzą, czując na sobie jej ciepły oddech. Alicja odsunęła się i powiedziała cicho, nie patrząc już na niego:

– Odbierz, może to coś ważnego. – I zabrała obydwie ręce z zasięgu jego dłoni.

Marcin wziął głęboki wdech, zacisnął szczęki i wyszarpnął dzwoniący telefon z kieszeni.

– Langer! – warknął, a po chwili zmarszczył brwi i słuchał w skupieniu swego rozmówcy. – Jesteś pewny, że to nasza dziewczyna? Tak... – Kiwnął mimowolnie głową. – Kurwa! – rzucił głośno, patrząc na Alicję wściekłym wzrokiem i ściągając na siebie zainteresowanie innych ludzi, przebywających w restauracji. – Zaraz będziemy. – Wyłączył telefon, jednocześnie podrywając się z krzesła i wkładając kurtkę.

– Następna ofiara? – spytała Alicja, lekko zszokowana.

– Tak, cholera... – Marcin kiwnął na kelnera, szybko uregulował rachunek i złapał Alicję za rękę, ciągnąc w stronę wyjścia.

– Marcin, coś jest nie tak. Dlaczego tak szybko? – Alicja niemal za nim biegła, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego morderca zmienił swój zwykły tryb działania.

– Nie mam pojęcia. Ale powiem ci jedno... – Przystanął gwałtownie przed swoim samochodem, po raz kolejny powodując, że Alicja niemal na niego wpadła. – Ignoranta, który nie zgłosił do nas zaginięcia tej dziewczyny, zaduszę gołymi rękoma – powiedział spokojnym tonem, który był tylko przykrywką dla buzującej wściekłości.

Alicja ścisnęła go za ramię, otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu, który za chwilę ruszył z piskiem opon, w stronę Dąbrowy Górniczej, gdzie znaleziono zwłoki zielonookiej blondynki.

Teraz w głowie Alicji kotłowały się dwie myśli: Dlaczego morderca zaatakował tak szybko? I kim właściwie jest dla niej Marcin Langer?

Wiedziała, że musi się skoncentrować na odpowiedzi na pierwsze pytanie i na prowadzonej sprawie, bo widok ściągniętej gniewem twarzy wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, skupionego teraz na zgrabnym omijaniu samochodów, mówił jej, że na odpowiedź na drugie pytanie będzie musiała jeszcze trochę poczekać.

\* Losy Michała Langerza zostały opisane w książce pt. *W zapomnieniu*.

## Rozdział 9

Do stacji kolejowej w Dąbrowie Górniczej dojechali w rekordowym tempie. Marcin nie odzywał się przez całą drogę, próbując zapanować nad gniewem, jaki ogarniał go zawsze, gdy spotykał się ludzką głupotą lub ignorancją. Miał zamiar pociągnąć do odpowiedzialności policjanta z komisariatu w Siemianowicach, który nie powiadomił ich o tym, że osiem dni temu zgłoszono u niego zaginięcie młodej kobiety, zielonookiej blondynki. A teraz jej nagie ciało zostało znalezione pomiędzy torami, niedaleko stacji kolejowej w Dąbrowie. W głowie Marcina szalało milion myśli dotyczących śledztwa, kolejnej zabitej dziewczyny, siedzącej obok niego kobiety, która, jak się okazuje, wcale nie jest mu obca, a także krążących wokół jego zobowiązań wobec Angeli. Pierwszy raz od dawna miał ochotę rzucić to wszystko i uciec jak najdalej. Ale wiedział, że nigdy tego nie zrobi, że będzie musiał stawić temu czoła.

A teraz musi znowu stanąć przed dziełem psychopatycznego mordercy, który wyraźnie się pośpieszył, co sprawiło, że już nic nie było pewne i w najbliższym czasie musieli brać pod uwagę większą liczbę ofiar.

Gdy dojeżdżali do miejsca znalezienia ciała, już z daleka zobaczyli samochody należące do ludzi Marcina, auto prokuratora, a także ekipę patologa.

Wysiedli i Marcin, nie czekając na Alicję, poszedł w kierunku Patrycjusza oraz jego dwóch techników, którzy pochylali się nad zwłokami. Alicja podeszła do Janusza i Sylwii przesłuchujących dwóch pracowników kolei, którzy znaleźli ciało.

Nagle do ich uszu dobiegł krzyk biegnącego od strony stacji kolejowej mężczyzny, za którym podążało dwóch funkcjonariuszy. Janusz chciał go zatrzymać, ale nie zdążył. Tamten, wzrokiem pełnym strachu i rozpacz, patrzył już na nagie zwłoki kobiety.

– Jezu!!! To moja żona, Boże!!! To ona!!! – krzyknął mężczyzna i wyrwał się Januszowi, pomimo że ten był od niego wyższy i o wiele silniejszy. Zrozpaczony człowiek był w takim stanie, że mógł zrobić krzywdę nie tylko komuś innemu, ale i sobie.

Rzucił się w stronę zwłok, ale Marcin błyskawicznie złapał go za ramiona i wykręcił je do tyłu, mówiąc mu głośno i stanowczo do ucha:

– Uspokój się, zادهczesz ślady. Chyba chcesz, żebyśmy złapali tego gnoja?!

Mężczyzna próbował się wyrwać, ale do Marcina podbiegł Janusz i obydwaj trzymali go z całej siły, próbując uspokoić. Po chwili mężczyzna przestał się wrywać i z jego piersi wydobył się głuchy szloch.

Marcin kiwnął głową w kierunku pielęgniarki, który poprowadził szlochającego człowieka do karetki.

– Dajcie mu coś na uspokojenie, będziemy musieli z nim porozmawiać –

powiedział cicho i poszedł w stronę Alicji, która stała przy jednym z techników. – Coś mamy? – zapytał Janka Kownata, z którym współpracował od dwóch lat, od momentu gdy został szefem ŚGŚ.

– Przyczyna śmierci taka sama jak w przypadku pozostałych morderstw. Przedtem ofiara została zgwałcona. Ułożona po śmierci tak jak pozostałe. Jednakże obrzęk wokół ust świadczy o tym, że albo była uderzona, albo zakneblowana. Dokładnie określimy po zbadaniu u nas, na miejscu. – Janek pokręcił głową i popatrzył na Marcina. – To coś nowego, tamte nie były bite ani kneblowane.

– W ogóle w tym przypadku zachował się inaczej, wiem, że to okrutnie brzmi, ale działał za szybko.

– Może zaczyna tracić grunt pod nogami? – spytał drugi z techników, który robił zdjęcia ofierze.

– Może... – Marcin pokręcił głową, patrząc na Patrycjusza, który badał ciało. – Żadnych śladów? – spytał cicho.

Lekarz pokręcił przecząco głową i dalej wykonywał swoje czynności. Marcin z westchnieniem odwrócił się w stronę stojących nieopodal policjantów z komendy powiatowej, Janusza i Sylwii oraz prokuratora Lisa, którzy z nimi rozmawiali. Wraz z Alicją podeszli do nich i wtedy Janusz, zerkając niespokojnie na swojego szefa, powiedział twardym tonem:

– To jest ten aspirant.

Marcin niemal zgrzytnął zębami i szarpnął się w kierunku policjanta, który zrobił gwałtowny ruch do tyłu, chcąc uniknąć ciosu, który jednak nie nadszedł. Marcin nawet go nie dotknął, wiedząc, że nie może tego zrobić. Prokurator patrzył na niego zaniepokojony, a Janusz złapał go za ramię. Widząc jednak, że ten w pełni nad sobą panuje, puścił go i patrzył na stojących policjantów, mrużąc oczy ze złości.

– Po pierwsze powiedz mi, po co przywoziłeś tutaj jej męża. Jesteś nienormalny? Czy lubisz znęcać się nad ludźmi? – wysyczał stojącemu mężczyźnie w twarz.

– To mój kuzyn, musiał wiedzieć – bronił się policjant, patrząc bezradnie na swojego kolegę.

– I tak by się dowiedział, idioto! – krzyknął mu w twarz Marcin, czując, że za chwilę przestanie nad sobą panować. – A teraz kolejna sprawa. Zakładam, że to ty przyjąłeś zawiadomienie o zaginięciu tej kobiety?

– Tak. – Mężczyzna kiwnął głową. – Ale nie wiedzieliśmy...

– Bo wy, kurwa, nic nigdy nie wiecie! Mieliście wyraźny rozkaz informowania nas o jakichkolwiek sygnałach o zaginięciu młodych kobiet. I co?! – Marcin zacisnął szczęki tak mocno, że aż zaczęły mu pulsować kości policzkowe, niemal rozsadzane buzującą w mężczyźnie wściekłością. – Pierdoleni ignoranci!

– Panie inspektorze... – Drugi z policjantów chciał coś powiedzieć, ale

Marcin machnął ręką, odwrócił się i popatrzył na Janusza.

– Wszystko gra, szefie?

– A jak myślisz? – Marcin pokręcił głową. – Przesłuchasz go? – Kiwnął głową w stronę karetki, w której siedział mąż ofiary, teraz już spokojny, wpatrzony w jeden punkt martwym wzrokiem.

– Jasne...

– Alicjo, idź z nim. – Marcin popatrzył na stojącą obok blondynkę, która przypatrywała się mu ze zmartwionym wyrazem twarzy. – Ja pogadam z Patrycjuszem, potem zabiorę cię do twojego samochodu.

Alicja pokiwała głową, popatrzyła z troską w jego brązowe oczy, a on mrugnął do niej, jakby chciał dać do zrozumienia, że już odzyskał równowagę i ma się o niego nie martwić. Odwrócił się i poszedł do ekipy patologa, a Alicja ruszyła za Januszem w stronę karetki, w której siedział mąż zamordowanej kobiety.

Patolog, gdy zobaczył zbliżającego się Marcina, pomachał do niego ręką i potarł dłonią brodę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Co się dzieje? Masz coś? – Marcin popatrzył na kolegę, którego bardzo lubił i szanował.

– Że też wcześniej tego nie zauważyłem. Cholera. Ostatnio miałem katar, a wcześniej jakoś nie rzuciło mi się w oczy, a raczej „w nos”... – Patrycjusz pokręcił głową.

– Mówisz zagadkami, co jest grane?

– Pochyl się i powąchaj ją. – Skinął głową w kierunku leżących zwłok.

– No, nie pachnie zbyt pięknie... – Marcin patrzył na lekarza spod zmarszczonych brwi, wiedząc, że ten nie bez powodu każe mu robić takie rzeczy.

Pochylił się nad ciałem kobiety i przymknął oczy, starając się nie skupiać na przenikającym wszystko zapachu rozkładającego się ciała. I wtedy poczuł... Ulotny, wręcz nie do wyłapania, ale trwały i teraz wyraźnie wnikały w jego nozdrza zapach róż. Albo olejku różanego. Albo jakiegokolwiek innego kosmetyku o różanym zapachu. A to, w połączeniu z informacją, że zabójca obmywa swoje ofiary, może świadczyć tylko o jednym. Używa do tego jakiegoś mydła czy balsamu o właśnie takim zapachu. A to... a to może być wreszcie jakiś trop.

– Dzięki, Patrycjusz, to bardzo ważne.

– Przepraszam, że tak późno na to wpadłem. Tamte ofiary na pewno też tak pachniały, lecz teraz już tego nie sprawdzimy... – Lekarz wyraźnie obwinił siebie za to uchybienie.

– Daj spokój. Kto zwraca na takie coś uwagę? Ciała leżą na dworze, i tak cud, że teraz to wyłapałeś. Dzięki. – Marcin poklepał go po ramieniu i poszedł w stronę swojego samochodu, wybierając w telefonie numer do Jerzego.

Dowódca jednej z jego sekcji odebrał po pierwszym sygnale.

– Tak, szefie?

– On je obmywa płynem bądź mydłem o zapachu róż. Sprawdźcie to. Jakies większe zamówienia, hurtownie albo duże sklepy. Weź Kaśkę i przejedźcie się, zróbcie zakupy w drogerii. – Marcin patrzył, jak Alicja tłumaczy coś rozpaczającemu mężowi ofiary, a Janusz stoi obok i rzuca wrogie spojrzenia w stronę dwóch policjantów.

– To coś da? – spytał z powątpiewaniem Jerzy, a Marcin wyraźnie to usłyszał w jego głosie.

– Nie wiem. Ale to na razie jedyny trop, jaki mamy. Bierz się do pracy – zakończył rozmowę.

Zobaczył, że Alicja z Januszem idą w jego stronę, więc wyszedł im naprzeciw. Po drodze nie omieszkał zmierzyć wściekłym spojrzeniem dwóch gliniarzy i krzyknął w ich kierunku, jednocześnie wskazując na jednego z nich palcem:

– A na ciebie napiszę raport!

Policjant rzucił mu równie wrogie spojrzenie, ale nic nie powiedział, tylko jego brązowe oczy rzucały nieprzyjazne błyski.

Marcin minął go, nie obdarzając już ani jednym spojrzeniem, i podszedł do swoich ludzi.

– Jak sytuacja?

– To mąż ofiary, zawodowy żołnierz. Jest zrozpaczony. Strasznie to przeżywa. Według mnie nie ma nic wspólnego ze sprawą – powiedziała szybko Alicja, patrząc na swojego szefa.

– Też tak myślę – potwierdził Marcin. – Janusz – zwrócił się do stojącego obok potężnego mężczyzny – jedź na ich posterunek. – Tutaj kiwnął głową w stronę policjantów z komendy powiatowej. – Zapoznaj się ze zgłoszeniem o zaginięciu ofiary. I zrób z tego raport. Ja jadę do centrali, odwiozę Alicję.

– Tak jest, szefie. – Janusz kiwnął głową, uśmiechnął się do Alicji i poszedł do swojego samochodu, w którym siedziała już Sylwia i rozmawiała przez telefon.

Marcin popatrzył na stojącą przed nim Alicję i spytał cicho:

– Dobrze się czujesz?

Alicja westchnęła i zacisnęła usta, kręcąc głową.

– Sama nie wiem. To wszystko mnie dzisiaj przytłoczyło.

– Wiem, za dużo tego... – Marcin też pokiwał głową i wskazał na swoje auto, stojące nieopodal. – Chodź, zawiozę cię do domu.

– Ale ja mam auto, podwieź mnie do centrali... – próbowała oponować Alicja.

– Wiem, jednak jesteś zmęczona, jest ciemno, pozwól mi cię zawieźć, jutro po ciebie przyjadę, a twój samochód postoi sobie jedną noc na naszym parkingu...

– Marcin bardzo, ale to bardzo chciał być z nią jeszcze chociaż przez kilkanaście minut. A poza tym musiał zobaczyć, gdzie mieszka.



Alicja zmarszczyła czoło, jakby usilnie się nad czymś zastanawiała, rozpatrując wszystkie za i przeciw. Wreszcie jej czoło się wygładziło, uśmiechnęła się, spojrzała na Marcina i dotykając lekko jego dłoni, powiedziała:

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że nie muszę prowadzić.

Marcin uśmiechnął się kącikiem ust i rycerskim gestem wskazał jej swój samochód, a gdy do niego podeszli, otworzył drzwi i powiedział poważnie:

– A ja się cieszę, że chcesz jeszcze przebywać w moim towarzystwie.

\*\*\*

*Będzie musiał być bardziej uważny, skoro chce doprowadzić to do końca, tak jak sobie zaplanował.*

*Bo na końcu czeka go nagroda.*

*W postaci jej.*

*Widział ją dzisiaj.*

*Jest tak bardzo podobna do...*

*Żadna nie była tak podobna jak ona.*

*Ale jeszcze trochę musi poczekać.*

*Tylko... on już nie może się doczekać, kiedy dostanie ją w swoje ręce.*

*Będzie musiał przyspieszyć tempa.*

*A to jeszcze bardziej wkurzy i zdezorientuje inspektora Langerę.*

*A to z kolei... jest takie zabawne.*

*Ale teraz musi się skupić na poszukiwaniach nowej ofiary.*

*Bo ona na niego czeka.*

*I cierpi.*

*A cierpieć mają one – nie ta, która była całym jego życiem.*

\*\*\*

Marcin jechał w kierunku Chorzowa, gdzie mieszkała Alicja. Był wściekły przez wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Wkurzony na niekompetentnych pracowników policji, na siebie i na swoich ludzi za to, że nie mają jeszcze żadnego śladu, a przede wszystkim na tego psychologa, który pewnie, jako jedyny, świetnie się bawił. Do tego dochodziła cała ta niesamowita historia, związana z nim i z siedzącą obok kobietą. Wiedział, że ona przeżywa to wszystko równie intensywnie jak on, a nawet bardziej, bo przecież straciła męża i z tego, co wywnioskował, od tamtej chwili była sama. Zaciśnął mocniej dłonie na kierownicy i zerknął na milczącą dziewczynę, zapatrzoną w widok za boczną szybą.

– Zmęczona? – spytał, chcąc jakoś zacząć rozmowę.

– Trochę... – westchnęła i odwróciła głowę w jego stronę. – Myślałam o tym biednym człowieku, mężu tej zamordowanej dziewczyny. Powiedział mi, że planowali mieć dziecko, że była jego pierwszą dziewczyną, taką na poważnie, gdy

ją ujrzał, wiedział, że spędzą ze sobą całe życie, że odchowają dzieci, potem wnuki i będą się razem starzeć.

– No tak. Ludzie, planując swoje życie, nie biorą pod uwagę spotkania z psychopatycznym mordercą – odparł ponuro.

– Albo z rozpedzonym tirem... – szepnęła, opierając się o zagłówek i przymykając oczy.

– Tak już jest. Wierzmy, że wszystko się ułoży, i nie myślimy o potwornościach, które mogą nas spotkać w życiu.

– Może powinniśmy? Może lepiej nie nastawiać się na nic dobrego, tylko żyć w ciągłej gotowości, czekając na uderzenie? Na atak? – Alicja zwróciła się do Marcina całym ciałem i wpatrywała się w jego profil.

– To nie jest dobre rozwiązanie. Można popaść w paranoję. – Marcin zerknął na nią i wziął głęboki wdech, bo zobaczył te jej piękne zielone oczy, wpatrzone w niego ze smutkiem.

– A gdy to całe zło nieoczekiwanie na nas spadnie, też możemy popaść w paranoję – odparła z lekkim sarkazmem w głosie.

– Jasne. Zawsze możemy.

– Ale wiesz co?

Znowu dostrzegł, że usiadła bokiem i wpatrywała się w niego.

– Gdyby nie te chore rzeczy w naszym życiu, czasami mogłoby ominąć nas coś dobrego.

Marcin rzucił jej szybkie spojrzenie i utkwiał wzrok w drodze.

– Masz na myśli coś konkretnego? – spytał, marszcząc czoło.

– Tak... nas... – odpowiedziała cicho.

– No tak... – Pokiwał głową i wziął głęboki wdech. – Teraz w prawo? – spytał, bo wjechali już na chorzowskie osiedle, na którym mieszkała Alicja.

– Tak. Na końcu ulicy w lewo, pierwszy blok – pokierowała go, biorąc torebkę z tylnego siedzenia.

Marcin podjechał pod czteropiętrowy blok z lat osiemdziesiątych. Zaparkował i zgasił silnik. Odwrócił się w stronę siedzącej obok niego dziewczyny i zupełnie nieoczekiwanie złapał ją za rękę.

– Posłuchaj, będziemy musieli wszystko przemyśleć. I porozmawiać o tym, co się wydarzyło sześć lat temu. I o tym... – Marcin wpatrywał się w jej zdumione oczy. – I o tym, co dzieje się teraz.

– Między nami... – szepnęła.

– Między nami... – odparł cicho, unosząc dłoń i odgarniając jej włosy z policzka, tak delikatnie, że prawie niezauważalnie.

– Musimy sobie wszystko wyjaśnić. Muszę to sobie poukładać. Zrozumieć... Marcin! – Ścisnęła mocno jego dłoń. – Próbować zrozumieć!

– Wiem, wiem, Alicjo... – Pochylił się w jej stronę i oparł czołem o jej

czoło. – Ja też muszę to zrozumieć.

– Ja... – Odsunęła się i spojrzała mu prosto w oczy. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Kochałam mojego męża, był jedynym mężczyzną w moim życiu. I nie chcę mówić o tym, co przeżyłam, gdy odszedł. Ale teraz poświęciłam się pracy, rozwijam się i jest mi z tym dobrze. Nie chciałam się z nikim wiązać, nikt mnie w żaden sposób nie zainteresował. Ale przy tobie... – Uniosła ręce i złapała jego twarz w swoje dłonie. – Nie wiem, co się ze mną dzieje... – Wpatrywała się w niego zielonymi oczami, które teraz zachodziły lekką mgłą z powodu z trudem hamowanych łez.

– Ja doskonale wiem, co się ze mną dzieje, gdy jestem przy tobie. – Marcin wpatrywał się w nią tak gorącym wzrokiem, że odczuwała go na sobie jak najbardziej intymny dotyk.

Kątem oka dostrzegła wzrok zaciekawionej sąsiadki, która przechodziła koło samochodu i zauważyła, kto siedzi w środku. Opuściła ręce i zacisnęła je na pasku torebki. Marcin wziął głęboki wdech i też odsunął się od niej na bezpieczną odległość. Alicja odchrząknęła i cicho powiedziała:

– Muszę iść.

– Jasne. – Marcin kiwnął głową, nie patrząc, jak otwiera drzwi.

– Słuchaj. – Alicja nagle się zatrzymała i spojrzała na Marcina, który teraz oparł dłonie na kierownicy i patrzył na nią z oczekiwaniem. – Może... może wejdiesz na górę? – Nie wierzyła, że mówi coś takiego. – Porozmawiamy swobodnie.

– Bardzo bym chciał, ale jest już późno. Przyjadę po ciebie rano, koło siódmej, bo jadę na strzelnicę. Może w weekend uda mi się coś wygospodarować, to się spotkamy... – Wiedział, że teraz nie mógłby się z nią znaleźć sam na sam. Po prostu nie mógł.

– No tak... – Czy zawód w jej głosie był aż tak wyraźny? – Dobrze, zatem do jutra. Dziękuję za podwiezienie – powiedziała szybko, a potem, nie patrząc już na niego, otworzyła drzwi i wysiadła.

Stała przed wejściem do budynku i pochyliła głowę, szukając w torebce kluczy. Nagle usłyszała trzask drzwi, szybkie kroki i po chwili czyjeś mocne ręce pochwytyły ją za ramiona, odwróciły gwałtownie i oparły plecami o ścianę budynku. To wszystko trwało ułamek sekundy i teraz stała, uwięziona pomiędzy chłodnym murem a twardym i ciepłym ciałem Marcina, który trzymał dłonie na jej ramionach i pochylał głowę, patrząc jej w oczy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym wejść do ciebie na górę – szeptał jej w twarz, a jego oddech palił ją w usta. – Od chwili kiedy cię ujrzałem, marzyłem, żeby cię dotknąć, żeby poczuć twoje miękkie ciało i posmakować... całą, wszędzie... I wiem, że gdybym teraz poszedł do ciebie, nie byłbym w stanie się opanować. A teraz... – Marcin wziął głęboki wdech, żeby odzyskać

równowagę. – Teraz jest na to za wcześnie. Wiesz o tym, prawda? – Spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

– Wiem – szepnęła, nie będąc w stanie powiedzieć nic więcej.

– Ale... wiem również, że nie jest za wcześnie na to... – dodał i zanim Alicja zdążyła zareagować, ujął jej twarz w dłonie i przywarł spragnionymi wargami do jej miękkich ust.

Instynktownie zarzuciła mu ręce na szyję i zacisnęła palce na jego długich włosach. Marcin przywarł do niej całym ciałem. Ona, pod wpływem tego dotyku, jęknęła i otworzyła szerzej usta, a wtedy on wniknął do środka swoim niecierpliwym językiem. Całowali się mocno, głęboko, zapamiętali. Ona wzdychała i starała się mieć go jak najbliżej siebie. Jego ręka dotknęła jej ramienia, zjechała niżej, muskając delikatnie pierś, i zatrzymała się na jej szczupłej talii. Czowała na sobie jego duże dłonie, miała wrażenie, że jej ciało zaczyna płonąć pod tym obezwładniającym dotykiem. Zdała sobie sprawę, że jeśli teraz, w tym momencie się nie zatrzymają, to albo zrobią to tutaj, zaraz, pod zadaszeniem klatki schodowej, albo ona dostanie pomieszania zmysłów. Wykonała delikatny ruch, jakby się chciała odsunąć, i on to chyba poczuł, bo jakby wbrew samemu sobie oderwał się od niej i spojrzał na nią z góry, dysząc ciężko.

– Boże... – szepnął.

– Właśnie... – jęknęła, gładząc go po policzkach.

– Wiesz już, co by było, gdybym poszedł do ciebie, na górę? – Uśmiechnął się lekko, starając się wyrównać oddech.

– Chyba wiem. – Przymknęła oczy i zanurzyła twarz w jego pachnącej szyi.

– Będziemy musieli jakoś to sobie poukładać.

– Wiem, zrobimy to? – Uniosła głowę i spojrzała na niego z nadzieją.

– Zrobimy. – Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie w usta, odsuwając się w porę.

– Dobrze. Lepiej... lepiej już pójdę. Sąsiedzi i tak będą mieli o czym rozprawiać przez najbliższe tygodnie. – Patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem, a on nadal przyciskał ją do zimnej ściany bloku.

– Niech się przyzwyczajają – mruknął, odsuwając się już nieco dalej i łapiąc ją za ręce, jakby nie mógł przestać jej dotykać.

– To jutro rano? – spytała, uwalniając jedną rękę z jego uścisku i szukając kluczy w torebce.

– Rano. – Kiwnął głową. – A może... – Zmrużył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. – Może pojedziesz ze mną na strzelnicę? – Popatrzył na nią z nadzieją.

– Z chęcią. – Uśmiechnęła się szeroko, wyciągając wreszcie klucze i otwierając drzwi.

Marcin przytrzymał je i pochylił się jeszcze raz w jej stronę, muskając wargami gorący policzek.

– Idź już. Do jutra, panie inspektorze. – Pogłaskała wpatzonego w nią mężczyznę po gęstych włosach, odwróciła się i weszła do budynku.

Marcin spoglądał na nią jeszcze przez chwilę, dopóki nie zniknęła mu z pola widzenia, i poszedł w stronę samochodu.

Cholera!

Myślał, że potrafi nad sobą panować.

Że umie się kontrolować.

Trzymać w ryzach.

Jasne...

Umie to robić doskonale, pod warunkiem że nie ma pod sobą miękkiego i gładkiego ciała pewnej zielonookiej blondynki.

Usiadł za kierownicą, odpalił silnik i spojrzął we wsteczne lusterko, patrząc w swoje wciąż rozpalone oczy.

– Langer, wpadłeś po same uszy. I poukładaj to jakoś człowieku, bo zginiesz marnie... – powiedział do swego odbicia, wrzucił bieg, zawrócił i pojechał w stronę Katowic.

Gdy dotarł na osiedle apartamentowców i wjechał na podziemny parking, zobaczył na miejscu parkingowym obok swojego stojące kremowe audi Q7. I już wiedział, że będzie musiał podjąć jakieś decyzje, bo inaczej życie podejmie je za niego, a niekoniecznie będzie to zgodne z tym, co teraz, w tym momencie, czuł do Alicji Szymczak. Bo to, że zaczynał coś do niej czuć, było dla niego jasne jak słońce.

I było to coś naprawdę potężnego.

Coś, na co czekał całe swoje trzydziestoosmioletnie życie.

## Rozdział 10

Alicja siedziała we własnej sypialni, przed lustrem, i patrzyła na swoje odbicie. Drobną blondynką z lekkimi cieniami pod oczami. Same oczy błyszczące, koloru żywej, ciemnej zieleni. Włosy w kolorze ciepłego złota, sięgające do połowy pleców, z równo przyciętą grzywką. Pełne wargi, prosty nos, lekko spiczasty podbródek. Nie była klasyczną piękną, ale ładnie wykrojone usta i niesamowite oczy robiły wrażenie.

Lekko dotknęła palcami ust i zamknęła oczy.

Wciąż czuła jego smak.

Jego zapach.

Dotyk silnych i zdecydowanych rąk.

Nacisk twardego ciała.

Chwila spędzona w jego objęciach obudziła dawno uśpione zmysły, rządzące jej kobiecością, o której do tej pory zapomniała albo udawała, że jej nie dostrzega.

A teraz...

Ta uśpiona kobiecość została rozbudzona przez niesamowitego mężczyznę i prosiła o więcej.

Prosiła o wszystko.

Żądała.

Jego całego. Tylko dla niej.

Alicja wiedziała, że będzie musiał jej to dać.

I wiedziała, że to nie jest tylko pożądanie, pragnienie, że nie chodzi tylko o to niesamowite napięcie, jakie jest pomiędzy nią a Marcinem.

To coś o wiele więcej.

Jakaś nić porozumienia, wzajemnej zależności, która nawiązała się pomiędzy nimi w tych niesamowitych okolicznościach, sześć lat temu, kiedy to okrutny los postanowił spleść ich linie życia.

I teraz będą musieli stawić temu czoła.

Ponieważ... chyba miało to jakiś ukryty sens.

I znaczenie...

Bo teraz... Alicja poczuła, że znowu żyje. Że czuje. Że pragnie. I może... może... poczuje coś więcej. I będzie to coś bardzo silnego, potężnego i cudownego.

Po raz pierwszy od sześciu lat zapragnęła właśnie tego.

Żeby móc znowu kogoś pokochać.

Żeby pokochać jego...

Marcina Langerę.

\*\*\*

W głowie Marcina kołatały się tysiące podobnych myśli. Nie miał jednak za dużo czasu, aby się nad tym zastanawiać. Gdy tylko wszedł do mieszkania, czekająca na niego Angela podbiegła i rzuciła mu się na szyję, przywierając do niego całym ciałem.

– Tęskniłam... – wyszeptała, jednocześnie gryząc go lekko w ucho.

– Miałaś wrócić w niedzielę. – Marcin odsunął ją i popatrzył nieco zdziwiony.

– Ale wróciłam dzisiaj. W poniedziałek znowu jadę, więc przynajmniej weekend spędzimy razem. – Dziewczyna uśmiechnęła się, pokazując olśniewająco białe i równe zęby. – Mam nadzieję.

– Ja też. Ta sprawa staje się coraz bardziej zagmatwana. – Marcin pocałował ją szybko w czubek nosa i zaczął rozsznurowywać wysokie buty, po chwili ściągnął skórzaną kurtkę i schował wszystko do szafy.

Angela spojrzała na niego i mruknęła, marszcząc brwi:

– Jeszcze to...

Marcin spojrzał na siebie i uśmiechając się nieznacznie, odpiął szelki, na których nosił broń. Również włożył je do szafki i poszedł do łazienki. Gdy, odświeżony, wrócił, Angela siedziała w kuchni, na wysokim stołku, umieszczonym przy małym barku oddzielającym jadalnię od części kuchennej.

– Co jadłeś przez ten czas? Bo w naszej lodówce mieszka tylko światło – zauważyła, popijając czerwone wino.

– A, różne rzeczy. – Wzruszył ramionami, patrząc na dziewczynę i myśląc co on, do diabła, ma z tym dalej zrobić.

– Aha, nawet domyślałam się jakie. – Wydęła lekceważąco wargi. – Pizzę, hamburgery i inne świństwa.

– Inne świństwa też. – Uśmiechnął się i podszedł do barku. Nalał sobie wina, po czym usiadał naprzeciwko Angeli.

– Nie zamierzam się zagłębiać w twoją sprawę, ale... jest więcej ofiar? – spytała zupełnie nieoczekiwanie.

– Niestety... – Marcin nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale zdziwił się, że zapytała.

– To straszne. Kolega ojca, wiesz, ten jego szef od public relations, pomaga mi teraz ruszyć z tą knajpą w Krakowie, powiedział, że mnie podziwia, że jestem z gliniarzem z takiego wydziału. Że potrafię to wytrzymać.

– Może ma rację. – Marcin pomyślał, że chętnie pogadałby sobie z tym kolegą ojca Angie i pokazał mu uroki swojej profesji.

– A ty? – Angela utkwiała w nim nieruchomy wzrok.

– Co ja?

– A ty mnie podziwiasz? Doceniasz? – Odstawiła opróżniony kieliszek i wpatrywała się w czekoladowe i zmęczone oczy Marcina.

– Jasne, Angie. – Zaciśnął palce na kieliszku, starając się jednocześnie panować nad narastającą irytacją.

– To dlaczego podczas mojej nieobecności ani razu nie zadzwoniłeś? – Angela zmrużyła oczy i patrzyła na swojego chłopaka oskarżycielskim wzrokiem. – I co trzecie moje połączenie było przez ciebie nieodebrane. Nawet na esemesy nie miałeś czasu mi odpisać!

– Daj spokój. Pracuję po dwadzieścia godzin na dobę, ścigam cholernego psychologa, walczę z biurokracją i pieprzonymi nieudacznikami. Może po prostu nie miałem czasu? – Próby powstrzymania negatywnych emocji spełzły na niczym i teraz był już po prostu wkurzony. Na nią, że znowu zaczyna swoje fochy rozpuszczonej dziewczynki, będącej zawsze w centrum zainteresowania, i na siebie, że nie potrafi podjąć ostatecznej decyzji i pójść z tym wszystkim w jedną lub w drugą stronę.

– Ty nigdy nie masz dla mnie czasu. Odnoszę wrażenie, że jestem z tobą tylko dlatego, że mnie na tym zależy, a ty po prostu przyjmujesz rzeczy takie, jakimi są. – Angela zeskoczyła z wysokiego stołka i poszła do salonu, stając koło sofy i obejmując się ramionami.

Marcin pokręcił głową, westchnął i podszedł do niej, obejmując ją od tyłu.

– Ej, nie złość się i nie strzelaj min obrażonej dziewczynki. Wiesz, jak u mnie jest. Gdy pracuję, zapominam o wszystkich innych sprawach. Nic na to nie poradzę...

Angela odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Stała na palcach i pocałowała go lekko w usta.

– Czasami myślę, że nic z nas nie będzie. Ale gdy jestem przy tobie, gdy cię widzę, gdy cię dotykam, wiem, że nie mogłabym bez ciebie żyć. Mój wielki panie inspektorze... – Uśmiechnęła się, złapała jego usta w swoje i lekko przygryzła zębami. – Pokaż mi, czy chociaż trochę za mną tęskniłeś... – szepnęła, ocierając się swoim ciałem o jego.

Marcin popatrzył na nią, pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku, po chwili wziął na ręce i zaniósł do sypialni, zamykając za sobą kopniakiem drzwi i starając się nie wyzywać w myśli od najgorszych skurwieli świata.

\*\*\*

Następnego dnia Marcin przyjechał rano po Alicję i zabrał ją na strzelnicę. Ona była szczęśliwa, że może przebywać w jego towarzystwie, on był trochę przygaszony i starał się nie patrzeć jej w oczy. Na strzelnicy siedziała z boku, ze słuchawkami wyciszającymi na uszach, i obserwowała go z cichym zachwytem podczas ćwiczeń. Był naprawdę... doskonały. Wysoki, śniady, ciemnowłosy, szeroki w ramionach, stał w pozycji strzelniczej i raz za razem pociągał za spust, trafiając do celu.



Alicja, pierwszy raz, odkąd go poznała, zastanowiła się nad tym, jak to możliwe, że taki facet nie jest związany z żadną kobietą. A może jest? Właściwie dlaczego ona doszła do takiego wniosku? Przecież w ogóle nic o nim nie wie. Jasne, wie, że jest świetnym fachowcem, że jest wysportowany, dobrze strzela, ma rozległą wiedzę, wygląda jak milion dolarów i działa na nią nawet na odległość. Ma brata, który jest jego najlepszym przyjacielem, ale nic poza tym o nim nie wie. Jak mogła poczuć coś do człowieka, który jest jej całkowicie obcy? A jednocześnie sprawia wrażenie, jakby go znała od dawna i była z nim w jakiś zawiły sposób związana. Alicja pokręciła głową i zamknęła na chwilę oczy, żeby uspokoić szalejące myśli. Po chwili poczuła, że zmieniała się jakby cyrkulacja powietrza i gdy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą twarz Marcina, który wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem.

– Już skończyłeś? – Uśmiechnęła się trochę niewyraźnie i wskazała gestem stanowisko do ćwiczeń.

– Skończyłem – powiedział cicho, nadal się w nią wpatrując. – Muszę z tobą porozmawiać. Spotkajmy się, ale gdzieś poza pracą – dodał zupełnie nieoczekiwanie.

– Dobrze. – Alicja kiwnęła głową, patrząc na niego lekko zaskoczona tą niespodziewaną propozycją. – Jeśli nic nam nie stanie na przeszkodzie, możemy się spotkać w weekend.

– Dobrze, zatem umówmy się wstępnie na sobotę... – Marcin pochylił się jeszcze bardziej i nie bacząc na to, że nie są sami, musnął lekko ustami jej policzek. Alicja poczuła, jakby po jej ciele przebiegło milion dreszczy, powodujących tkliwość niemal każdego centymetra jej skóry.

– Wiesz, że to się zaraz rozniesie – powiedziała cicho, patrząc na niego oczami, z których bił blask.

– I dobrze... – mruknął, podając jej dłoń. Ona spojrzała na niego, na jego wyciągniętą rękę i nie zastanawiając się dłużej, podała mu swoją dłoń, którą on szybko zamknął w swojej. – Niech się rozniesie. Może będzie wtedy łatwiej... z tym wszystkim – dokończył zupełnie niezrozumiale, ale Alicja już nie miała czasu, aby się zapytać, co właściwie miał na myśli, bo wychodząc, wpadli na prokuratora Lisa, który właśnie przyszedł poćwiczyć.

Postawny szatyn ogarnął szybkim spojrzeniem inspektora Langerę i starszą aspirant Alicję Szymczak i nie uszły jego uwadze dwie ciasno splecione dłonie. Rzucił jakby zdziwione spojrzenie w kierunku Marcina, potem zatrzymał je na Alicji i uśmiechnął się ciepło.

– Witajcie. Nasza pani psycholog też strzela? – spytał, wskazując głową w stronę stanowisk strzelniczych.

– Strzela, ale nie dzisiaj. – Alicja też się uśmiechnęła i zrobiła ruch, jakby chciała zabrać dłoń, jednak Marcin trzymał ją na tyle mocno, że jej się nie udało.

– To będę musiał kiedyś przyjść i zobaczyć, jakie ma pani oko... – Prokurator uśmiechnął się do Alicji, a po chwili przeniósł wzrok na Marcina i powiedział cicho, już bez uśmiechu: – Nadal nic?

– Sprawdzamy trop kosmetyku, jakiego używa do obmywania swoich ofiar. Ale na razie nic. – Marcin zacisnął usta i pokręcił głową.

– Rozumiem. Informujcie mnie, jak na coś wpadniecie.

– Jasne, Andrzej.

– Musimy złapać tego sukinsyna. – Prokurator Lis zmarszczył brwi i popatrzył Marcinowi prosto w oczy.

– Musimy, i zrobimy to... – Marcin oddał mu śmiałe spojrzenie, mając wrażenie, że dotyczyło całkiem innej sprawy.

– Nie zatrzymuję was, idę się trochę odstresować. Aha, będziecie na imprezie? – Andrzej Lis popatrzył z oczekiwaniem na stojącą przed nim parę, kierując swoje pytanie bardziej w stronę zielonookiej blondynki.

– Jeszcze nie wiem, to za tydzień jest? – Alicja wzruszyła lekko ramionami.

– Za tydzień.

– Zobaczymy. – Marcin zmarszczył brwi, bo coś mu się nie podobało we wzroku, jakim prokurator Lis ogarniał stojącą obok dziewczynę. – Musimy lecieć, trzymaj się, Andrzej.

– Ty też się trzymaj. – Prokurator kiwnął głową do niego i uśmiechnął się do Alicji. – Do zobaczenia.

– Do widzenia. – Alicja też się uśmiechnęła do odchodzącego mężczyzny, myśląc jednocześnie, że jest z niego całkiem fajny facet.

Marcin pociągnął ją lekko za rękę i poszli szybkim krokiem w stronę samochodu. Gdy wsiedli, odniosła wrażenie, że jej towarzysz jest trochę zły. Sama nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, bo ciągle była przytłoczona tym, co zaczynało się między nimi dziać, a Marcin czasami zachowywał się zupełnie dla niej niezrozumiale.

Gdy wjechali na parking przed centralą, wysiedli i ruszyli w stronę wejścia, Marcin popatrzył na Alicję i powiedział:

– Jak będziesz miała chwilę, to zajrzyj do mnie, pójdziemy razem coś zjeść. Oczywiście jeśli się nic po drodze nie wydarzy.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, a wtedy on złapał jej dłoń i lekko ścisnął, ale zaraz puścił, bo wchodzili już do budynku i dostrzegli z daleka Jerzego, Kaśkę i Sylwię, którzy trzymali dla nich windę.

Jadąc na górę, rozmawiali o sprawie, a także o nadchodzącej imprezie organizowanej przez Centralne Biuro Śledcze. Wszyscy czekali na tę coroczną imprezę, gdyż w swoim fachu niewiele mieli okazji do beztrudnego spotkania się z kumplami z pracy i porozmawiania na zwykłe, ludzkie tematy. I po prostu... pobawienia się i zapomnienia o tych wszystkich potwornościach, które są ich

chlebem powszednim. Na party zaproszeni byli wszyscy pracownicy wydziałów, a także cała ŚGŚ, łącznie z osobami towarzyszącymi.

Alicja zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle iść, bo sama nie chciała się tam pojawić, a nadal nie wiedziała, co będzie z nią i z jej szefem. Poza tym, gdyby przyszła z nim, jak zostałyby to odebrane przez jej współpracowników? Nie chciała stać się obiektem zainteresowania i niewątpliwych plotek. A z drugiej strony oboje byli dorośli i ich życie prywatne nie powinno być tematem korytarzowych rozmów. Postanowiła w ogóle o tym nie myśleć i poczekać na ruch Marcina.

Wiedziała jedno.

Jadąc z nim w windzie pełnej jej kolegów i koleżanek z pracy, nie słyszała i nie widziała nic. Czuła tylko jego zapach, czuła jego obecność, siłę jego mięśni, uścisk jego dłoni i marzyła o tym, aby go dotknąć. Gdy odpowiadając na jakieś beztrudne pytanie Jerzego, popatrzyła przez chwilę w czekoladowe oczy Marcina, zobaczyła w nich takie samo pragnienie, jakie on dostrzegł w jej zielonych oczach.

I obydwójce już wiedzieli.

Że to długo nie potrwa.

Że w żadnym wypadku nie mogą się znaleźć w pracy sam na sam.

Że muszą koniecznie określić to, co się w nich obudziło i wybuchło z wielką mocą.

Bo ona już dawno przestała się oszukiwać, ponieważ wiedziała, że życie jest zbyt kruche i ulotne, aby marnować je na nic niewartą ułudę.

A on... on właśnie zdał sobie z tego sprawę.

Że jego życie do tej pory... to było jedno wielkie kłamstwo.

\*\*\*

*Siedział i przysłuchiwał się rozmowom pozostałych zgromadzonych w pokoju osób. Głupkowate teksty, uszczypliwe przytyki, ciągle kręcące się wokół cycków, dup i seksu. Uśmiechnął się pod nosem i pomyślał, że żał mu tych prostych, nieskomplikowanych facetów, którzy nigdy nie poznali, czym jest prawdziwa pasja i zwalająca z nóg namiętność. I to taka, która podyktowana jest czymś więcej niż tylko pragnieniem zaspokojenia zwierzęcych potrzeb. Jest czymś ponadczasowym, nadludzkim, boskim. Oni... nie zrozumieliby tego nawet do końca świata. Ale żeby nie wzbudzać podejrzeń, często śmiał się z ich prostackich żartów i sam, od czasu do czasu, rzucił jakimś głupim tekstem lub świńskim dowcipem, żeby pokazać, że jest z niego „swój chłop”.*

*Teraz przysłuchiwał się, jak jeden z jego kolegów opowiada o swoim synu, który zaczął edukację szkolną, i pokazywał zdjęcia dziecka z pasowania na ucznia. Zdjęcie okrążyło cały pokój, aż w końcu trafiło do jego rąk. Spojrzał z udawanym zainteresowaniem, ale bardziej od zlewających się w jedną, bezkształtną masę twarzy dzieci zaciekawiła go postać uśmiechniętej nauczycielki, która spoglądała*

na niego z fotografii pięknymi zielonymi oczami.

– Który to twój syn? – spytał kolegę, patrząc uważnie na zdjęcie.

– Ten, w pierwszym rzędzie.

– Fajny chłopak, gratuluję. – Uśmiechnął się, kiwając głową z uznaniem. – Już chodzi do szkoły, zanim się obejrzyysz, pójdzie na studia.

– No nie? Czas leci... – Dumny tato pokiwał głową, zabierając fotografię i patrząc z miłością na uśmiechniętą buzię synka.

– A do której szkoły chodzi? – rzucił obojętnym tonem.

– Do piętnastki.

– Eee, to nie masz daleko.

– W sumie nie, a szkoła bardzo fajna, bo...

Już nie słuchał dalszej opowieści o genialnym synu swojego kolegi. Znowu poczuł te dziwne wibracje w podbrzuszu, ogarniające go podniecenie, jakie zapewne odczuwał każdy drapieznik, który zauważył z daleka niczego się niespodziewającą ofiarę.

Ustalenie, jak nazywa się nauczycielka o pięknych, zielonych oczach, nie zajęło mu dużo czasu. Na stronie internetowej szkoły były podane jej imię, nazwisko, adres e-mail i numer telefonu kontaktowego. Sprawdził także plan jej zajęć lekcyjnych i już wiedział, kiedy i o której zaczyna oraz kończy lekcje. Następne piętnaście minut zajęło mu ustalenie kolejnych danych, dotyczących Ewy Kalinowskiej. Wiedział już, gdzie mieszka, jakie szkoły skończyła, że ma prawo jazdy, ale żadnego zarejestrowanego na siebie pojazdu. Na początek tyle mu w zupełności wystarczy.

Teraz... teraz nadszedł czas na preludium tego, co miało nastąpić. Zaczynało się tropienie... Było ono równie miłe jak to, co następowało, gdy już miał ją w swoich rękach. No... prawie tak samo miłe.

Poprawił się na krześle przed komputerem, bo poczuł narastające podniecenie i wyraźnie uciskającą go erekcję, którą ukrył pod sportową bluzę z kapturem. Musi być bardziej ostrożny. W pracy postrzegany jest jako człowiek spokojny, ale z poczuciem humoru, fachowiec, na którym każdy zawsze mógł polegać. Dziewczyny rzucały w jego stronę tęskne spojrzenia, bo wyglądał jak... cholerny model na wybiegu. Ale on nie zwracał na nie uwagi, sprzedając wszystkim bajeczkę o narzeczonej, mieszkającej w Warszawie, do której jeździł, gdy tylko miał wolne. Wiedział, że będzie musiał wynająć jakąś call girl, która poudaje jego narzeczoną, żeby zniwelować wszelkie podejrzenia, które mogłyby się pojawić.

Na razie był nietykalny. Nie do wytropienia. Nie do złapania. Bo był cholernie inteligentny. I sprytny. Bo był pierdolonym geniuszem. Bo był... boski. Tylko tyle i aż tyle. I miał swoją misję do wykonania. Żeby uratować tę, którą kochał, na początku zmuszany do tej miłości przez tego, którego nienawidził. Potem sam poczuł, że nie może być z żadną inną kobietą, tylko z nią. Z Niną... Na zawsze.

*A teraz musiał ją zbawić. Bo ona okazała się słaba i tchórzliwa. Ale on nie pozwolił na to, żeby była tam, gdzie i ON teraz jest. Musiał ją stamtąd wydostać. I to jak najszybciej. A jak ten pieprzony Langer zacznie mu psuć szyki, to znajdzie sposób, żeby zająć się i nim. W końcu miał swoją boską władzę.*

\*\*\*

Alicja skończyła kolejną analizę wszystkich akt dotyczących „Szóstego”. Niestety nie wniosło to nic nowego do sprawy. Zmęczona potarła oczy i zaczęła studiować mapę, na której zaznaczone były domniemane miejsca zaginięcia kobiet, a także miejsca odnalezienia zwłok. Cholera... Żadnej prawidłowości, żadnej. Nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia weszła komisarz Pelles, która ze zrezygnowanym wyrazem twarzy usiadła na krześle, zrzuciła szpilki i zaczęła masować stopy.

– Jak stary wyśle cię kiedyś na miasto, pamiętaj o zmianie butów – mruknęła i nie przestawała masować zmęczonych nóg.

– Akcja drogeria? – Alicja pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Dokładnie. Znalazłam tylko dziesięć hurtowni, w których sprzedają dwanaście różnych mydeł i płynów do kąpieli o zapachu pieprzonych róż. I zgadnij, do ilu drogerii je rozprowadzają. – Katarzyna patrzyła spod zmarszczonych brwi.

– Do... wszystkich? – Alicja wiedziała, że jest to poszukiwanie igły w stogu siana.

– Aha. A nie wspomnę o małych, gównianych drogeryjkach ani o dużych sieciach kosmetycznych. – Machnęła ręką. – Stary powinien mi teraz masaż stóp załatwić – mruknęła i w tej chwili spojrzała z przestachem na kogoś, kto stanął tuż za Alicją.

– Trzeba było włożyć adidasy. A staremu też by się masaż przydał. – Alicja usłyszała głęboki głos Marcina, który niepostrzeżenie pojawił się w pokoju i chyba słyszał część rozmowy i utyskiwał komisarz Pelles.

– Sorry, szefie, ale Jurek dał mi dzisiaj w kość – powiedziała pojednawczo Katarzyna, widząc, że Marcin wcale nie jest zły.

– Wiem, że to jest bardzo trudne, ale drążcie temat dalej. To na razie jedyny trop, jaki mamy. – Marcin oparł się o biurko i utkwiał wzrok w Alicji. – Masz chwilę?

– Mam, właśnie zrobiłam sobie przerwę.

– To może pójdziemy coś zjeść? – Marcin wyraźnie nie przejmował się, że Katarzyna, Janusz i ludzie z jego sekcji przysłuchują się im uważnie.

– Jasne. – Alicja kiwnęła głową, po czym wzięła swoją torbę i kurtkę.

Marcin przytrzymał jej drzwi, wyszli na korytarz. Alicja uśmiechnęła się lekko i powiedziała z rozbawieniem:

– Teraz się zacznie! Temat na najbliższe tygodnie.

– Nieważne. – Marcin wyglądał na trochę nieobecny. – Chodź do mnie, wezmę tylko kluczyki od auta i możemy iść.

Alicja podążyła za swoim szefem, który musnął nieznacznie jej dłoń i mrugnął do niej niepostrzeżenie. Tuż przed wejściem zatrzymał się, ogarnął wzrokiem korytarz, jakby sprawdzając, czy jest pusty, i gwałtownie przyciągnął dziewczynę do siebie, aż uderzyła piersiami o jego twardą klatkę piersiową. Spojrzała na niego zaskoczona i zobaczyła w jego oczach czyste, nieskalane pragnienie. Marcin westchnął, pochylił głowę i delikatnie musnął ustami jej usta, łapiąc lekko swoimi wargami jej dolną wargę. Ala poczuła jego ciepły oddech i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, odsunął się, patrząc na nią z góry.

– Na razie wystarczy. Bo nie będę mógł nad sobą zapanować. A wtedy kamery przemysłowe będą mieć niezły filmik – powiedział z lekkim uśmiechem, a ona przewróciła oczami i też oddała mu łagodny uśmiech.

Patrząc sobie w oczy, weszli do jego kancelarii. Tam powitała ich wysoka, zgrabna, przepiękna szatynka, która, ujrawszy Marcina, momentalnie przyłgnęła do niego i całując go w policzek, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Kochanie, postanowiłam wyciągnąć cię na lunch, cieszysz się?

## Rozdział 11

Alicja miała wrażenie, jakby została uderzona czymś ciężkim w sam środek głowy. Ale w życiu przeżyła już tak wiele, że potrafiła doprowadzić się do porządku niemal w ułamku sekundy i przyoblec na twarz maskę, pod którą ukrywała swoje prawdziwe uczucia.

A teraz czuła jedynie ogromny żal.

Tak wielki, że zdawał się niemal ją dusić, uniemożliwiając swobodne oddychanie. Jak mogła tak łatwo uwierzyć? Dać się zwieść, dać się omotać, skoro prawie w ogóle go nie знаła? Była otumaniona tymi wszystkimi zbiegami okoliczności w jej i jego życiu. Bo po co doszukiwała się w tym jakichś nadnaturalnych przesłań? Czuwającego nad nią dobrego anioła, który postawił na jej drodze właśnie Marcina Langerę? Cholerne przeznaczenia? Jaka była głupia. Nic takiego nie istniało, a fakt, że spotkała właśnie jego, nie był niczym więcej niż tylko cholernym przypadkiem. Który ją zranił i upokorzył. Bo to właśnie czuła tu i teraz, patrząc na oszalamiająco piękną kobietę, przytuloną do Marcina Langerę wpatrującego się w nią, w Alicję, wzrokiem pełnym niemych przeprosin. Których ona nie chciała i nie potrzebowała.

– Panie inspektorze, ta sprawa może poczekać. Później ją omówimy. – Uśmiechnęła się uprzejmie, służbowo, po czym lekko skinęła głową w stronę wysokiej szatynki, która również odpowiedziała uśmiechem i zaraz pociągnęła Marcina do jego gabinetu.

Sam Marcin chciał coś powiedzieć, ale Alicja odwróciła się i wyszła, zderzając się z Ewą, asystentką inspektora Langerę, która na chwilę wyszła z kancelarii. Kobieta objęła uważnym spojrzeniem zaczerwienioną twarz wychodzącej Alicji, dostrzegła wchodzących do gabinetu Marcina i Angelę i pokręciła głową, mrużąc coś do siebie pod nosem.

Marcin wszedł do swojego gabinetu, czując taki ucisk w głowie, że miał wrażenie, jakby ciśnienie chciało rozsadzić mu czaszkę. Angela zdawała się nic nie zauważać, oparła się o stół konferencyjny i spojrzała z uśmiechem na swojego chłopaka.

– Postanowiłam zabrać cię na jakieś dobre jedzenie, żebyś znowu nie jadł tych paskudnych fast foodów.

– Powinnaś najpierw zadzwonić. Mogło mnie nie być. – Marcin nie potrafił ukryć irytacji i złości. I chyba nie do końca na stojącą przed nim dziewczynę.

– Ale jesteś. – Angela wzruszyła ramionami. – Możesz wyjść? Bo jeśli nie...

– Mogę – przerwał jej Marcin, biorąc kurtkę i kluczyki od samochodu. – Pojedziemy moim autem. Muszę... musimy porozmawiać. To nawet dobrze, że przyjechałaś – dodał twardym tonem, wkładając kurtkę i otwierając drzwi przed zdumioną nieco dziewczyną.

Gdy przechodzili przez kancelarię, Marcin rzucił do swojej asystentki, że dzisiaj go już nie będzie i jak zawsze jest pod telefonem. Angela spojrzała na niego zdziwiona, ale po chwili jej twarz rozjaśniła się i ujęła swojego chłopaka za ramię, przytulając się do niego i opowiadając o tym, co udało się jej dzisiaj załatwić.

W tym czasie Alicja zebrała swoje rzeczy, upychając dokumenty, nad którymi pracowała, w teczkę, i ze ściągniętymi brwiami ruszyła do wyjścia. Po drodze niemal staranowała Jerzego, wychodzącego ze swoim pracownikiem Arkiem, który zajmował się sekcją informatyczną. Obydwaj mężczyźni popatrzyli na nią ze zdumieniem, bo do tej pory zachowywała się zawsze w opanowany sposób i pierwszy raz widzieli ją tak poruszoną.

– Stało się coś? – spytał zaniepokojony Jerzy, a drugi z mężczyzn także przypatrywał się jej z troską.

– Nie, nic... Jadę do domu. Jakby coś się działo, to dzwońcie – powiedziała, uśmiechając się przepaszająco. Pochyliła głowę i poszła w stronę schodów, bo nie chciała jechać z kimkolwiek windą.

Jerzy popatrzył na swojego kumpla, który wzruszył ramionami, i obydwoj poszli do swojego pokoju.

Alicja nie pamiętała, jak dojechała do domu, chyba naprawdę tym razem ktoś nad nią czuwał, skoro bezpiecznie dotarła na parking przed swoim blokiem. Marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się w mieszkaniu, nakryć kocem, przytulić do ciepłego futerka ukochanego kota i na chwilę wyłączyć te męczące obrazy, które ciągle pojawiały się przed jej oczami. Obrazy przedstawiające ją w objęciach wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny. Potem w tych samych objęciach pojawiała się równie wysoka szatynka, przytulająca się do niego i całująca go w policzek, jakby chciała oznajmić całemu światu, że on należy tylko do niej.

Gdy weszła do mieszkania, zrobiła dokładnie tak, jak planowała, i teraz leżała pod ciepłym kocem, głaszcząc mruczącego, uszczęśliwionego Rudolfa, który cieszył się, że jego pani wróciła do domu. Alicja westchnęła i powiedziała sama do siebie:

– W sumie to wyłącznie twoja wina. Po co mu zaufałaś? – A za chwilę zreflektowała się i niemalże uderzyła ręką w czoło. – Co ty pieprzysz, Szymczak?! To tylko jego wina. Zapomniał wyznać, że ma dziewczynę. Taki drobny szczegół. Cholernie nieistotny, inspektorze Langer! – syknęła ze złością, wchodząc do sypialni.

Potem wtuliła głowę w poduszkę i zamknęła oczy, próbując odgonić od siebie obraz wysokiego mężczyzny z brązowymi oczami. W końcu zapadła w głęboki, ale niespokojny, sen. Sen, w którym biegła gdzieś opustoszałą ulicą, za nią biegł Marcin. Nagle złapał ją wpół i powiedział słowa, które znali wszyscy w całej ŚGŚ: „To ja jestem twoim bogiem...”.

Alicja zerwała się przestraszona i rozejrzała nieprzytomnym wzrokiem



dookoła. W tym samym momencie zaczęła dzwonić jej komórka. Zanim jeszcze spojrzała na wyświetlacz, dobrze wiedziała, kto chce z nią rozmawiać. I wpatrywała się w telefon, zastanawiając się, czy ma odebrać, czy może jednak odrzucić połączenie.

\*\*\*

Milczący Marcin i rozgadana Angela wsiedli do jego samochodu. Marcin bez słowa ruszył, a gdy dziewczyna zdziwiona spytała, dlaczego nie jadą do jakiejś restauracji, on odpowiedział, że zamówią coś do domu, bo chce dzisiaj odpocząć. Angie po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła głęboki niepokój, jakby coś zaczynało jej umykać. I znowu odniosła wrażenie, że te wszystkie lata z nim spędzone to wyłącznie jej zasługa, że gdyby z nim zerwała, on pokiwałby w milczeniu głową i poszedł w swoją stronę. Teraz, patrząc na jego ściągniętą twarz, była tego pewna jak nigdy wcześniej.

Gdy już dotarli do domu, Angie zamówiła jedzenie z restauracji. Marcin zamknął się w swoim pokoju i słyszała, jak rozmawiał z kimś przez telefon. Kiedy dostawca przywiózł im posiłek, zjedli w milczeniu, a właściwie udawali, że jedzą, jakby chcieli oddalić w czasie to, co musiało nadejść. W końcu on odsunął talerz i utkwiał w siedzącej naprzeciwko dziewczynie wzrok, z którego ciężko jej było cokolwiek wyczytać.

– Angela, postaraj się mnie wysłuchać i nie przerywać, dobrze? – Pochylił głowę i popatrzył na dziewczynę, która lekko pobladła, ale kiwnęła głową i nie odwróciła wzroku.

– Męczyło mnie to od dłuższego czasu. Długo nad tym myślałem. Wiem, że za długo. Zajęło mi to kilka ładnych lat. I muszę przyznać ci rację. To, co powiedziałaś wczoraj... – Marcin zacisnął usta. Angela siedziała nieruchomo, tylko jej palce nerwowo zgniatały i prostowały białą, papierową serwetkę. – To, że tylko ty dbasz o nasz związek, a ja biorę to, co mi ofiarujesz... to jest prawda, Angie. Przyznaję się. Nie jestem łatwym partnerem, wiesz o tym doskonale. – Marcin oparł łokcie na stole i zaczął mechanicznie obracać pustą butelkę po wodzie mineralnej. – Praca jest dla mnie wszystkim. A ty to znosiłaś, poświęcając się też swojej pracy. Jednak oczekiwałaś ode mnie czegoś więcej. I oczekujesz... Ale Angie... – Spojrzał na nią wzrokiem przepelnionym bólem.

– Ty nie jesteś w stanie mi tego dać... – powiedziała Angela pobladłymi wargami, zagryzając je lekko.

– Nie jestem. – Pokręcił głową i zacisnął usta.

– Tych osiem lat to było jedno wielkie kłamstwo – stwierdziła niemal obojętnym tonem.

– Tak, Angie. Oszukiwaliśmy siebie nawzajem, udając, że żyjemy razem. A tak naprawdę żyliśmy obok siebie. Nie chcieliśmy tego dostrzec, ale tak było.

Angela zmrużyła oczy i popatrzyła na Marcina, tym razem ze złością.

– A możesz mi powiedzieć, co sprawiło, że tak nagle to odkryłeś? Bo chyba nie powiesz mi, że obudziłeś się dzisiaj rano, po tym jak wczoraj w nocy się kochaliśmy, i stwierdziłeś, że jesteśmy sobie obcy!

Marcin zacisnął szczęki, aż uwidoczniły się jego pulsujące kości policzkowe. Pochylił się ku siedzącej po drugiej stronie stołu kobiecie, która objęła się ramionami, przyjmując pozycję obronną, i patrzyła na niego z żalem, ale jednocześnie ze złością.

– No powiedz! Przecież jesteś honorowym stróżem prawa, cholernym inspektorem Langerem! – Angela, po raz pierwszy, odkąd byli razem, podniosła na niego głos. Zerwała się z krzesła i patrzyła zaczerwienionymi oczami na mężczyznę o kamiennym, obcym spojrzeniu.

Marcin wstał, okrążył stół, podszedł do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Poznałem kogoś – powiedział cicho, ale pewnie i bez zająknięcia.

– Jak długo to trwa? – spytała, również cicho, odzyskując panowanie nad sobą.

– To nie takie proste. – Marcin spojrzał gdzieś ponad jej głową i przeczesał palcami włosy.

– To chyba nie jest skomplikowane pytanie? – Angela zacisnęła wargi, które zaczęły lekko drżeć.

– Owszem, jest. I dlatego odpowiedź nie będzie prosta – odparł Marcin krótko, marszcząc brwi.

– Jasne, jestem za głupia, żeby to zrozumieć. Jestem tylko pustą byłą modelką.

– Nigdy tak o tobie nie myślałem – przerwał jej ze zniecierpliwieniem w głosie.

– Czy ty w ogóle o mnie myślałeś? A może byłem tylko ładnym dodatkiem? Marcin! – Podeszła do niego jeszcze bliżej i zacisnęła dłonie na jego ramionach, zadzierając głowę i patrząc mu w oczy. – Marcin, powiedz, czy ty mnie kiedyś kochałeś? Proszę... Powiedz prawdę! – Stała przed nim i próbowała zapanować nad napływającymi łzami.

– Tak, Angie. Kochałem – odpowiedział, patrząc na jej idealną twarz, teraz mokrą od spływających łez.

– Ale teraz już nie... – Pokiwała głową i odsunęła się, puszczając jego ramiona.

– Przykro mi. Chciałbym ci wyjaśnić to, co się ze mną dzieje, ale sam jeszcze tego nie rozumiem. Zabiorę część rzeczy i do końca miesiąca będę mieszkał u Adama. Potem coś sobie znajdę, a wkrótce ci ludzie wyprowadzą się z mojego mieszkania. Jeśli mogę jeszcze zatrzymać klucze, to będę ci bardzo wdzięczny. – Marcin uznał, że najlepiej będzie postawić sprawę jasno i zrozumiale,

żeby nie przeciągać tego w nieskończoność.

– Wszystko już sobie zaplanowałeś. Jak zawsze jesteś świetnie zorganizowany. – Angela pokręciła z niedowierzaniem głową. – Jasne, że możesz zatrzymać klucze, przecież to także twoje mieszkanie.

– Zrzeknę się praw do niego. Nie chcę ci robić żadnych problemów. – Marcin podszedł do dużej szafy w holu i wyciągnął swoją sportową torbę.

– Wiesz co, nie zależy mi na tym mieszkaniu. Nie mam zamiaru tutaj zostać. Sprzedamy je i każde z nas zabierze swoją część wkładu.

– Jak sobie życzysz. – Starał się nad sobą panować, chociaż stawało się to coraz trudniejsze. Teraz pakował najpotrzebniejsze rzeczy i próbował nie dać się wytrącić z równowagi.

– Powiesz mi, kim ona jest? – Angela nie miała zamiaru tak łatwo odpuścić.

– Nie – uciał, nie patrząc w jej stronę.

– Pieprzyłeś się z nią? Może robiłeś to w naszym mieszkaniu? W naszym łóżku?!

Marcin zatrzymał się, rzucił torbę i ruszył w jej kierunku jak taran. Złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił! Nie obrażaj mnie, Angie! Tak słabo mnie poznałaś w ciągu tych wspólnych lat? – warknął jej w twarz.

– Widać za mało – szepnęła, lekko przestraszona jego gwałtowną reakcją.

– Być może nigdy nie chciałaś mnie poznać. Dużo jest w tym mojej winy, wiem o tym. Ale nigdy cię nie zdradziłem. Nigdy. Tylko nie chcę się już dłużej oszukiwać. Ani ciebie. To koniec. Wybacz mi. – Marcin opuścił ręce, zacisnął usta, złapał spakowaną torbę, kurtkę z wieszaka, zgarnął kluczyki od samochodu i od mieszkania, a potem wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Wcześniej uzgodnił z Adamem, przedstawiając mu pokrótce, jak wygląda sytuacja, że będzie mógł zatrzymać się u niego, dopóki nie zorganizuje sobie jakiegoś tymczasowego lokum. Jego mieszkanie wynajmowała para młodych ludzi, którzy zgodnie z umową mieli miesiąc wypowiedzenia i Marcin musiał przez ten czas jakoś sobie poradzić, bo nie miał zamiaru wyrzucać ich z dnia na dzień, niemal na bruk.

Gdy wyszedł, oparł się o chłodną ścianę klatki schodowej i wziął głęboki wdech. A więc tak to wygląda... Kilka słów, dużo emocji i kończy się ośmioletni związek. Czuł, że postąpił właściwie, ale jednocześnie był zły na siebie, że zrobił to tak późno. Bo skoro wcześniej miał tyle wątpliwości, to dlaczego czekał tak długo? Jasne. Cekał na jakąś wskazówkę. Na jakiś konkretny powód, dla którego miał zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Do tej pory faktycznie przyjmował każdy kolejny dzień z Angelą jak coś oczywistego. Ale teraz wiedział, że to było jedno wielkie oszustwo.

A gdy pojawiła się Alicja, poczuł, że tak naprawdę dopiero teraz może zacząć naprawdę żyć. Nie tylko pracą i obowiązkami, lecz prawdziwym życiem,

przy kobiecie, która jest jego drugą połówką. Tylko najpierw... będzie musiał ją odzyskać, bo tak naprawdę jeszcze nie zdążył jej zdobyć, a już ją tracił. Przez to, że nie potrafił podjąć decyzji i zachować się jak facet, którym przecież był.

Dlatego gdy zbiegł po schodach na dół i wsiadł do samochodu, wybrał numer do Alicji i czekał z bijącym sercem, aż odbierze. Widział dzisiaj jej spojrzenie. Zranione, a jednocześnie obce. Wiedział, że nie będzie mu łatwo wytłumaczyć jej tę całą pokręconą sytuację.

\*\*\*

Alicja widziała, kto dzwoni, jednak zieloną słuchawkę nacisnęła dopiero po kilku sygnałach. Odebrała połączenie, mówiąc zachrypniętym głosem:

– Tak?

– Alicjo, tutaj Marcin. – Jego głos też był zachrypnięty i lekko drżący od emocji.

– Wiem. Stało się coś?

– Nie. Nic związanego z pracą – odparł szybko. – Chciałem... Chcę, muszę się z tobą zobaczyć.

– To nie jest dobry pomysł. – Pokręciła głową, tak jakby on mógł ją widzieć.

– Alicjo, proszę. Muszę z tobą porozmawiać. Nie mogę czekać. Proszę...

– Ale o czym? O czym chcesz ze mną rozmawiać? O twoim mijaniu się z prawdą? Zresztą nieważne.

– Błagam cię, chcę, żebyś mnie wysłuchała, powinienem od razu ci wszystko wyjaśnić, ale czekałem, i teraz wiem, że to było bez sensu. Dlatego proszę, wysłuchaj mnie, Ali.

– Jezu... Nie mów tak do mnie... – szepnęła, dotykając chłodnymi palcami ust. – Błagam, nie tak!

– Dobrze, Alicjo. Ale proszę, przyjadę do ciebie, tylko porozmawiamy, wysłuchasz mnie, ja wysłucham ciebie i wyjdę. I tak póki co będę mieszkał u Adama. – Słyszała, że on chyba jedzie samochodem.

Zagryzła wargi, zastanawiając się, co ma mu odpowiedzieć. Bo umysł podpowiadał jedno, a walące głośno serce mówiło coś całkiem innego.

– Alicjo, jesteś? – spytał, czując, że zaraz połamie kierownicę, tak mocno zaciskał na niej rękę.

– Jestem...

– Jadę w kierunku Chorzowa, będę za piętnaście minut, tylko powiedz, czy mogę...

– Tylko porozmawiamy – usłyszał wreszcie jej cichy głos.

– Tylko porozmawiamy – odpowiedział równie cicho, z trudem powstrzymując okrzyk radości, że ona jednak się zgodziła.

– Dobrze. Mieszkam pod czwórką – odparła i wyłączyła telefon,

zastanawiając się, czy będzie w stanie z nim rozmawiać. Bez tego nieustającego pragnienia, aby go dotykać i mieć jak najbliżej siebie. Ale wiedziała, że teraz musi zwalczyć wszelkie pragnienia, które szalały w jej ciele, i skupić się jedynie na tym, co on chce jej powiedzieć. A raczej wyjaśnić.

\*\*\*

*Siedział w samochodzie i obserwował ją, jak wychodziła z zajęć popołudniowych. Była naprawdę bardzo oddana swojemu zawodowi. Taka współczesna siłaczka... Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową. Pracowała jako nauczycielka w młodszych klasach, oprócz tego prowadziła zajęcia dodatkowe z plastyki, a także kółko ceramiczne w domu kultury, niedaleko miejsca swojego zamieszkania. Rozparł się w skórzanym fotelu. Siedział w samochodzie z przyciemnianymi szybami i nie mógł się nadziwić, jak łatwo jest we współczesnym świecie dowiedzieć się wszystkich podstawowych rzeczy o życiu przeciętnego człowieka. Internet to jednak potęga. Portale społecznościowe sprawiały doprawdy cuda! W ciągu kilkunastu minut wiedział o niej prawie wszystko. Również to, że „wciąż szuka swojej drugiej połówki”.*

*Ale kobiety są głupie.*

*Myślę, że jak napiszą o tym na portalu internetowym, ta „druga połówka” to przeczyta i zapuka do ich drzwi?*

*Roześmiał się w głos, spojrzął w lusterko i powiedział do siebie:*

*– Teraz czas na trochę zabawy. Ewa Kalinowska czeka. – Wskazał palcem na swoje odbicie, przeczesał palcami długie, ciemne włosy i wysiadł z samochodu, po czym przeszedł na drugą stronę ulicy.*

*Blondynka z włosami związanymi w niedbały warkocz śpieszyła się do domu, bo musiała jeszcze sprawdzić dyktanda swoich uczniów, a dzisiejsze zajęcia z ceramiki niespodziewanie się przedłużyły. Pochyliła głowę, bo wiał dość ostry jesienny wiatr, który zdawał się przenikać przez jej ciepły płaszcz. Usłyszała głęboki męski głos i nagle poczuła się tak, jakby zderzyła się ze ścianą. Podniosła głowę i spojrziała w najpiękniejsze brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Mężczyzna patrzył na nią przestraszony, złapał ją lekko za ramię i spytał głębokim barytonem:*

*– Strasznie przepraszam, nic się pani nie stało? – Jednocześnie trzymał słuchawkę przy uchu i robiąc gest w stronę młodej kobiety, jakby prosił ją, żeby nie odchodziła, powiedział spokojnym i łagodnym tonem: – Nie, mam. Na pewno pozamykałem wszystkie drzwi i okna. Pani Ania zaraz do ciebie przyjdzie. Nie... Nikt cię nie napadnie. Dobrze. Jutro przyjadę zaraz po pracy, nie martw się. Kocham cię, mam, pa. – Wyłączył telefon i spojrzął na stojącą obok młodą kobietę, uśmiechając się lekko. – Jeszcze raz strasznie panią przepraszam. Rozmawiałem z matką, ten wiatr... Nie zauważyłem pani.*

– Ja też pana nie zauważyłam. Nic się nie stało. – Uśmiechała się i wpatrywała w stojącego przed nią mężczyznę. Był bardzo wysoki, około metra dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu, miał szerokie ramiona, ale nie był przesadnie napakowany. Spod rozpiętej kurtki widać było umięśniony tors, przykryty jasnym golfem. Do tego dłuższe ciemne włosy, szeroka męska szczęka, miły uśmiech i piękne oczy, z których biła łagodność.

O cholera!

Czy to możliwe, że tacy faceci chodzą po ulicach? I można się na nich natknąć ot tak? Ewa Kalinowska rzuciła szybkie spojrzenie na jego prawą rękę, ale nie dostrzegła obrączki.

Czyżby?

Nie miała czasu się dłużej zastanawiać, bo nieznanemu znowu zadzwoniła komórka, którą szybko odebrał.

– Tak... Dobrze. Dziękuję, pani Anno. Do jutra – powiedział spokojnym tonem i wyłączył telefon. Popatrzył na stojącą obok blondynkę wzrokiem, z którego było życzliwe zainteresowanie. – Przepraszam raz jeszcze. To... – Machnął ręką, w której trzymał telefon. – To pielęgniarka, która przychodzi na noc do mojej mamy. Ona, to znaczy mama... choruje.

– Rozumiem. Przykro mi. – Ewie zrobiło się żal tego mężczyzny, bo widziała, że jego troska o matkę była naprawdę szczerą, i ścisnęło się jej serce, przeczuwając, że choroba tej kobiety pewnie jest bardzo poważna.

– Ja... Może się przedstawię. – Mężczyzna wyciągnął rękę i z lekkim uśmiechem powiedział: – Artur Branicki.

– Ewa Kalinowska. – Uśmiechnęła się i uścisnęła jego dużą dłoń.

– Może... może panią, to znaczy ciebie gdzieś podwieźć? – spytał trochę nieśmiało.

– Nie. Dziękuję. Zaraz mam autobus – odpowiedziała z pewnym ociąganiem, bo nigdy nie jeździła z nieznanymi, ale z drugiej strony ten mężczyzna wyglądał na porządnego człowieka i na pewno troskliwego syna.

– Jasne. Rozumiem... – Uśmiechnął się, podnosząc ręce do góry, jakby w geście obronnym. – W sumie bardzo prawidłowa reakcja.

– No tak. – Ewa też się uśmiechnęła i już miała się zgodzić, gdy on powiedział:

– To pozwól, że odprowadzę cię na przystanek.

Dziewczyna roześmiała się i kiwnęła głową.

– Dobrze, na to mogę się zgodzić.

Poszli razem w stronę przystanku. Ona powiedziała mu o sobie to, co i tak już wiedział, a on sprzedał jej informację, że pracuje w banku. Gdy zbliżał się autobus, spojrzął na nią z niemą prośbą w oczach i szybko spytał:

– Czy jutro też masz zajęcia w domu kultury?

– *Mam.*

– *O której kończysz?*

– *Teoretycznie o dziewiętnastej – odpowiedziała szybko, bo kierowca otworzył już drzwi.*

– *Mogę po ciebie przyjechać? – Dotknął lekko jej dłoni i momentalnie poczuła, jak przez jej całe ciało przechodzi lekki dreszcz.*

– *Dobrze... – szepnęła, a z jej oczu biła radość. W ostatniej chwili wbiegła do autobusu i patrzyła na malejącą postać tego pięknego mężczyzny, czując, że świat jest jednak cudowny.*

## Rozdział 12

Alicja przebrała się w luźny T-shirt i dresowe spodnie, włosy związała w kucyk i czekała na Marcina, starając się opanować zdenerwowanie. Z jednej strony była na siebie zła, że zgodziła się na to dzisiejsze wieczorne spotkanie, a z drugiej już nie mogła się doczekać, kiedy go w końcu zobaczy. Wiedziała jednak jedno. Cokolwiek by jej powiedział, cokolwiek by zrobił, nie może poddać się jego niewątpliwemu urokowi, nawet gdyby miało ją to kosztować pełną żalu, frustracji i nieugaszonego pragnienia noc.

Marcin zaparkował auto przed blokiem, w którym mieszkała Alicja, zadzwonił pod numer czwarty i po chwili usłyszał brzęczyk domofonu. Z bijącym sercem wbiegł na pierwsze piętro i zapukał do drzwi. Gdy otworzyła, gdy ją zobaczył, gdy spojrzał w jej zielone, teraz lekko podkrążone oczy, wiedział jedno – że to była jedna z niewielu trafnych decyzji w jego życiu.

Alicja bez słowa wprowadziła go do małego salonu i wskazała miejsce na sofie, przykrytej kolorową narzutą. Usiadł obok śpiącego rudego kota, który obdarzył go jednym krótkim spojrzeniem i za chwilę ponownie pograżył się w głębokim, spokojnym śnie. Alicja spytała, czy chce coś do picia, jednak on pokręcił przecząco głową. Wówczas zajęła miejsce w fotelu, starając się zachować bezpieczną odległość, utkwiała w nim uważny wzrok i powiedziała:

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

Marcin wziął głęboki wdech, splótł palce dłoni i mocno je zacisnął, popatrzył jej prosto w oczy i zaczął mówić:

– Byłem w związku z dziewczyną przez ostatnie osiem lat. Gdy miałem wypadek, ona na trochę mnie zostawiła, ale wróciła. A ja nie zastanawiałem się zbyt wiele, czy tak naprawdę tego chcę. Przez ten cały czas żyłem wyłącznie pracą. I nadal nią żyję. Brałem to, co mi ofiarowywano, tak naprawdę nie dając nic w zamian, jednocześnie nie widziałem dla niej w swoim życiu miejsca. Wiem, że to nie było w porządku, ale uznałem, że jest mi z tym wygodnie, i nie analizowałem tego zbyt wiele. – Ciągłe patrzył na jej cudowną twarz, czekając, że może coś powie albo o coś zapyta, ale ona siedziała nieruchomo i oczekiwała na ciąg dalszy. Starając się panować nad głosem, kontynuował: – Nie chcę teraz skupiać się na tym, co wydarzyło się sześć lat temu i dlaczego ty i ja spotkaliśmy się i wtedy, i teraz, ale... Alicjo... – Zrobił taki ruch, jakby chciał złapać ją za rękę, ale ona z kolei nieznacznie się odsunęła i mocniej objęła ramionami. Marcin wyprostował się i mówił dalej: – To nie jest tak, że cię zobaczyłem i poczułem ochotę na niezobowiązujący romans. Nie odbieraj tego w ten sposób. Wiem, że czujesz się zraniona, całowaliśmy się, a ja nie powiedziałem ci o swoim życiu osobistym. Ale... już dawno wiedziałem, że ze związku z Angelą nic nie będzie. I dopiero moment, w którym poznałem ciebie, uświadomił mi, że czas przestać się



oszukiwać i podchodzić w taki konformistyczny sposób do własnego życia. Które nie zawsze jest łatwe i miłe, czasami wymaga podejmowania trudnych i niewygodnych decyzji. I dzięki tobie, Alicjo... zrobiłem to. – Nie wytrzymał, zerwał się z sofy i podszedł do niej. Kucnął przed fotelem, na którym siedziała, i ujął jej dłonie w swoje.

Chciała wyrwać się z tego silnego uścisku, bo nie mogła konstruktywnie myśleć, kiedy on był tak blisko, kiedy czuła jego zapach i dotyk jego mocnych dłoni. Ale on trzymał ją mocno i jakby nie zwracał uwagi na to, że ona próbuje się odsunąć.

– Proszę... Daj mi szansę, Ali. – Ścisnął mocniej jej rękę i popatrzył w jej lekko zamglone oczy, które teraz zrobiły się jeszcze większe i chyba jeszcze bardziej poraziły go intensywnością swojego koloru.

– Dlaczego tak do mnie mówisz? Nie mów tak do mnie, prosiłam cię! – Alicja wreszcie wyszarpnęła dłonie z jego uścisku i wbiła się głębiej w fotel, podkurczając nogi, jakby chciała zwinąć się w małą kulkę.

Do niego dopiero teraz dotarło, że za każdym razem, gdy zwracał się do niej takim właśnie zdrobnieniem, ona reagowała w trochę dziwny i zaskakujący sposób. I zrozumiał, dlaczego tak jest.

– Przepraszam cię. Już więcej tak się do ciebie nie zwrócę. Ale teraz... – Marcin dalej klęczał koło jej fotela, pochylił się i dotknął lekko jej ciepłego policzka. – Muszę ci opowiedzieć wszystko to, co wydarzyło się przed sześcioma laty, wtedy w szpitalu. A także to, co prześladowało mnie przez ten cały czas, aż do chwili, kiedy pierwszy raz weszłaś do mojego gabinetu. I błagam... – Zbliżył się jeszcze bardziej, był tak blisko, że jego oddech palił ją w twarz. Poczowała, że wszystkie jej zmysły są nastawione na niego, i wiedziała, że nigdy nie czuła tak palącego pożądania i pragnienia jak teraz. Błagała samą siebie o wytrzymałość. I o silną wolę. Popatrzyła w jego brązowe, teraz nienaturalnie błyszczące oczy i dostrzegła w nich niemą prośbę.

– O co mnie błagasz? – spytała cicho, rozluźniając się już trochę i dotykając dłonią jego ręki, która wciąż nakrywała jej rozpalony policzek.

– Wysłuchaj mnie. Wszystko, co ci opowiem, wydarzyło się naprawdę. Byłem w tym. I żyłem z tym. Przez sześć kolejnych lat. Zaufaj mi, Alicjo. A ja obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę. Tylko mnie wysłuchaj... – szeptał, ogarniając rozgorączkowanym spojrzeniem jej twarz i całą siłą woli powstrzymując się od tego, co przepelniało go całego, aż do granicy bólu. Od tego, co widział oczami wyobraźni, niemal co noc marząc tylko o niej. O jej miękkich ustach, których smak zdążył już poznać. O jej cudownym ciele, którego dotyk ciągle pamiętał i na którego wspomnienie jego ciało natychmiast reagowało w sposób zdumiewający swoją intensywnością. O pragnieniu, niemal nie do powstrzymania, aby poczuć ją całą, wszędzie i pieścić każdy centymetr jej gładkiej skóry. Aby

szeptać jej do ucha najpiękniejsze i najbardziej podniecające słowa. O tym wszystkim marzył. Ale teraz... musiał się powstrzymać. Ponieważ powinien jej wyjaśnić, dlaczego są sobie przeznaczeni. I dlaczego ona stała się jego obsesją. Dlaczego jest kobietą, którą zaczynał kochać szaloną, nieokiełznaną i jedyną miłością w życiu. Miał tylko nadzieję, że ona to zrozumie. Że to przyjmie. I da mu szansę. Bo on już się zdecydował. Podjął decyzję. Że należy tylko do niej. A teraz pragnął ze wszystkich sił, żeby ona należała do niego.

Odsunął się, usiadł z powrotem na sofie i nie spuszczał z niej oczu, zaczął mówić. Gdy opowiadał o wypadku, o utracie przytomności, o tym, że leżał na sali z jej mężem, ona kiwała głową, bo o tym już wcześniej wiedziała. Ale gdy doszedł do tego niesamowitego snu, podczas którego rozmawiał z jej zmarłym mężem, Alicja pobladła i pomachała ręką, tak jakby nagle zrobiło się jej słabo. Marcin podbiegł do niej i złapał ją za rękę, patrząc ze strachem.

– Wszystko w porządku? Co ci jest?

– Nic... Chwilka... potrzebuję oddechu...

– Przynieść ci wody?

– Tak, poproszę – szepnęła, próbując zapanować nad ogarniającym ją przerażeniem. Bo przypomniał się jej sen, który miała krótko po śmierci Jacka. Powiedział jej w nim, że zadbał o to, aby nigdy nie była sama. I że ktoś ją odnajdzie. Boże... To właśnie o Marcinie wtedy mówił. Była tego pewna.

Marcin przyniósł jej wysoką szklankę wypełnioną po brzegi wodą, ona szybko ją opróżniła i postawiła na niskim, szklanym stoliku. Zadarła głowę i popatrzyła na wysokiego mężczyznę, który stał nad nią i nie spuszczał z niej uważnego i zatroskanego wzroku.

– Chcesz mi powiedzieć, że rozmawiałaś z moim zmarłym mężem, który prosił cię, żebyś się mną zaopiekował? – spytała pewnym już głosem.

– Wiem, jak to brzmi, ale... Tak właśnie było. Dokładnie już tego nie pamiętam, On, twój mąż... był dosyć szczupły i wysoki, prawie jak ja. I był blondynem.

– To on – szepnęła Alicja, a przed jej oczami pojawiła się postać Jacka.

Nagle zerwała się, podbiegła do szuflady i wyciągnęła ich ślubne zdjęcie w złotej oprawce, które jeszcze dwa lata temu leżało na wierzchu. Bez słowa podała je Marcinowi. Gdy tylko na nie spojrział, zacisnął szczęki i pokiwał głową twierdząco.

– On mówił o tobie „moja Ali”. Utkwiło mi w to pamięci, więc też cię tak bezwiednie nazywałem. Ale już więcej nie będę... – powiedział cicho, oddając zdjęcie Alicji i siadając w fotelu, w którym do tej pory siedziała ona.

– Dlatego od początku wydawałaś mi się taki znajomy... Potem przypomniałam sobie, że to ty leżałaś na tym drugim łóżku w szpitalu na Francuskiej. I dlatego twój brat twierdził, że mnie zna. On siedział przy tobie

równie długo i często jak ja przy Jacku. – Alicja objęła się ramionami i usiadła na brzeжку sofy, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w Marcina.

– Alicjo, to wszystko jest takie nieprawdopodobne, że gdyby ktoś mi to opowiedział... parsknąłbym śmiechem i zaczął szybko szukać numeru do najbliższego psychiatry. Ale... tak było.

– Wiem.

– A potem... Zaczęły się sny. Śniłaś mi się przez te cholerne sześć lat, czekając, aż w końcu cię znajdę. – Marcin wstał i znowu do niej podszedł. Przesunął śpiącego kota, a następnie usiadł obok.

– Dlatego wtedy tak powiedziałam. Pamiętasz? – Alicja odwróciła się do niego gwałtownie. – Gdy przyszedłam do twojego gabinetu. Powiedziałam, że na ciebie czekałam. Nie wiedziałam, dlaczego to mówię, tak jakby coś zdecydowało za mnie. – Wpatrywała się w niego błyszczącymi oczami, które on bardzo pragnął ucałować.

– Mnie to powaliło na łopatki. Bo w tych moich snach... – Marcin wciągnął powietrze. – Zawsze mówiłaś, że na mnie czekasz. To brzmi jak scenariusz jakiegoś marnego horroru albo filmu fantastycznego, ale to nas spotkało, Alicjo.

– To na nas spadło. – Dziewczyna pochyliła głowę i uniosła ich splecione dłonie, przyciskając je do swoich ust.

On też pochylił głowę i dotknął swoimi ustami jej czoła.

– Czy damy sobie szansę? – spytał cicho, wdychając jednocześnie jej zapach i zaciskając mocno szczęki, aby zapanować nad tym żarliwym pragnieniem pocałowania jej mocno, głęboko i namiętnie.

– N-nie wiem... – odparła drżącym głosem. – Ja... nie myślałam, że...

– Nie myślałaś, że spotkasz jeszcze jakiegoś mężczyznę w swoim życiu? – Marcin uniósł lekko jej twarz i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Tak. – Patrzyła ubóstwianymi przez niego oczami, które teraz zaczynały zachodzić lekką łzawą mgiełką.

– Boisz się. Rozumiem. Ja też się boję, bo pierwszy raz czuję coś tak intensywnego. Ale mamy tylko jedno życie. Nie pozwólmy temu uczuciu umrzeć śmiercią naturalną, wyjdźmy mu naprzeciw. Bo może to jest właśnie to, na co czekałem. I co czekało na ciebie. Musiałaś przeżyć tragedię, żebym cię odnalazł. – Marcin odsunął się i lekko uśmiechnął, trzymając dłonie na jej rozgrzanych i mokrych policzkach.

– A ja ciebie... – szepnęła, przymykając oczy.

– Dlatego spróbujmy... O nic więcej cię nie proszę. Chociaż chyba nie muszę ci mówić, że pragnę cię całym sobą. Ale dajmy się temu rozwinąć. Bo zależy mi na tym, moja piękna zielonooka dziewczyno. I wreszcie czuję, że życie to nie tylko praca. Że to może być coś więcej.

– O wiele więcej, Marcin. Ja też to czuję. Daj mi czas. Muszę to przetrwać,

zrozumieć... – Alicja uśmiechnęła się, chociaż jej usta jeszcze drżały, jakby od powstrzymanego płaczu.

– Dobrze. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Obiecuję. – Dotknął kciukami jej delikatnej skóry pod oczami i wytarł wilgotne ścieżki, zostawione przez łzy. Potem przysunął się i czule pocałował ją w jedno i drugie oko. – Marzyłem, aby to zrobić. Ale teraz już pójdę. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Ja tobie też dziękuję. Za szczerość. Ale... gdzie pójdziesz? – Alicja spojrzała w jego brązowe oczy, z których biła radość, ale pod nią czaiło się coś o wiele bardziej potężnego i na pewno niebezpiecznego.

– Do Adama. Póki co. – Marcin wstał i patrzył na nią z góry.

– Jeśli chcesz, możesz spać tutaj, na sofie... – powiedziała cicho, próbując przekonać samą siebie, że to tylko niewinna propozycja.

– Alicjo... – Uśmiechnął się szeroko i pochylił w jej stronę, opierając jedną ręką o szklany stolik, a drugą o oparcie sofy. – Dziękuję ci za to, ale... Uwierz mi. Jestem naprawdę twardym i upartym człowiekiem. Lecz gdybym został tutaj na noc, ze świadomością, że ty śpisz w drugim pokoju, rozgrzana od snu, z rozrzuconymi na poduszce włosami... – Pokręcił głową, a ona się lekko zaczerwieniła. – Żadna siła woli nie powstrzymałaby mnie przed pójściem do ciebie. Tak więc pozostaje mi wąskie łóżko w małym mieszkanku Adama. Na razie... – Popatrzył na nią z nadzieją.

– Na razie... – szepnęła i pogłaskała go po policzku.

Marcin wyprostował się, wziął kurtkę, którą wcześniej rzucił na wieszak w przedpokoju, wyciągnął kluczyki od auta i gdy miał już wychodzić, odwrócił się, złapał jej twarz w swoje dłonie i przycisnął mocno wargi do jej miękkich i lekko drżących ust.

– Dobranoc, moja piękna. Do jutra. – Odwrócił się i wyszedł, zostawiając Alicję z zamętem w głowie i jeszcze większym zamętem w sercu.

\*\*\*

*Ewa Kalinowska kończyła zajęcia z ceramiki, w myślach poganiając rozbawione dzieci, aby szybciej składały swoje materiały i myły ręce. Od samego rana czuła dziwne podekscytowanie, jakby oczekiwanie nieoczekiwanego, pragnienie, niemal spalające ją od środka, aby w końcu wyjść i przekonać się, czy on na pewno na nią czeka. Była tak szczęśliwa z powodu wczorajszego spotkania, że gdy wróciła do domu, najpierw siedziała przez chwilę, wspominając każdy moment ich wcześniejszej rozmowy. Jego wygląd. Jego piękne, łagodne brązowe oczy. Przydługie ciemne włosy. Wysoką sylwetkę. Szerokie ramiona. I duże męskie dłonie. Chciała opowiedzieć swojej przyjaciółce o tym niesamowitym facecie, który stanął na jej drodze, ale ona jak zwykle miała wyłączony telefon, dlatego rozentuzjasmowanym głosem zostawiła jej krótką wiadomość: „Zadzwoń, muszę ci*

*coś koniecznie opowiedzieć!”.*

*Teraz wypuszczała już swoich uczniów, starając się ich nie poganiać. Potem zamknęła salę, oddała klucz na portierni i podeszła do drzwi wyjściowych. Przystanęła na chwilę i powiedziała do siebie:*

*– Jeśli go tam nie będzie... pojedziesz do domu i potraktujesz to jak nic nieznaczący epizod. Jeśli jednak będzie tam czekał, to znaczy, że może być twoją drugą połówką.*

*Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech, otworzyła oczy i wyszła. Przed klubem nie było nikogo.*

*Westchnęła, zacisnęła usta, żeby powstrzymać lekki okrzyk zawodu, który cisnął się jej na usta. Wyszła za ogrodzenie i skręciła w prawo. A wtedy zobaczyła zaparkowany nieopodal wielki czarny samochód z przyciemnionymi szybami i opartego o niego wysokiego mężczyznę w czarnym skórzanym płaszczu.*

*Cholera...*

*Na sam jego widok zaparło jej dech w piersiach. On, gdy ją ujrzał, ruszył w jej stronę i wyciągnął rękę, w której miał piękną czerwoną różę. Podał ją jej z lekkim uśmiechem i powiedział:*

*– To na dobry początek. Mam nadzieję, że lubisz róże?*

*– Lubię – odparła cicho, trzymając kwiat drżącymi nieco rękoma.*

*– Ja też. Bardzo. Chodźmy. – Podeszedł do swojego samochodu i otworzył jej drzwi od strony pasażera. – Zapraszam... – powiedział ze zniewalającym uśmiechem.*

*Westchnęła i już bez żadnego strachu czy obawy wsiadła do samochodu, wdychając cudowny różany zapach, który wypełniał jego wnętrze. On naprawdę kochał róże...*

*Po chwili usiadł za kierownicą, odpalił silnik i popatrzył z uśmiechem na siedzącą obok blondynkę.*

*– Chciałbym ci coś pokazać. Chyba nie musisz już wracać do domu? – Patrzył na nią z oczekiwaniem, jakby dawał jej szansę wyboru.*

*– Nie muszę... – Pokręciła głową, a wtedy on zmrużył oczy i przez jeden krótki, niemal nieuchwytny moment zobaczyła w nich coś, co sprawiło, że przeszedł ją zimny, niepokojący dreszcz. Zamrugala oczami i zobaczyła jego ciepłe spojrzenie, a także miły uśmiech, więc uznała, że chyba naczytała się za dużo kryminalów. Rozparła się wygodnie w obitym czarną skórą fotelu i wśluchiwała w dźwięki odprężającej muzyki, która sączyła się z głośników. – A gdzie jedziemy? – spytała wreszcie, gdy wyjechali poza granice miasta.*

*– Kupiłem coś niedawno, chciałbym ci pokazać. To niedaleko – odparł spokojnym tonem, nie spuszczać wzroku z drogi.*

*– Kupiłeś dom?*

*– Nie... ziemię. Na której kiedyś stał dom. Ale został zburzony.*

– *Masz zamiar coś tam wybudować?*

– *Nie... – odparł krótko i skręcił w lewo, mijając nieliczne zabudowania starych wiejskich domów.*

*Po chwili wjechał do lasu.*

*Ewa zaczęła się rozglądać trochę niespokojnym wzrokiem, bo było już ciemno, a on jechał dosyć szybko leśną drogą, oświetloną jedynie przez reflektory samochodu.*

– *Daleko jeszcze? – spytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.*

– *Już blisko. Nie bój się. – Zerknął na nią szybko. – Znam tę drogę doskonale. Jeździłem tędy do szkoły.*

– *Mieszkałeś tutaj? – spytała z niedowierzaniem.*

– *Kiedyś. Dawno temu... – powiedział, zatrzymawszy samochód na niewielkim polu. – Wsiadaj!*

*Ewę uderzyło to, że ton jego głosu uległ diametralnej zmianie. I w tej chwili poczuła przerażenie. Popatrzyła na niego rozszereżonymi ze strachu oczami, a wtedy on ze zniecierpliwieniem wysiadł, błyskawicznie okrążył samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.*

– *Chciałaś coś zobaczyć, a ja chciałem ci coś pokazać, więc wsiadaj, bo cię wyniosę – powiedział lodowatym tonem, patrząc na nią równie zimnym wzrokiem.*

*Ewa drżącymi rękoma odpięła pas i zaczęła powoli wysiadać, jednocześnie rozglądając się wokół, w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak obecności ludzi, do których mogłaby się zwrócić o pomoc. Od górującego nad nią mężczyzny biło wyłącznie zło. Złapał ją brutalnie za ramię i niemal wyszarpnął z siedzenia. Gdyby jej mocno nie trzymał, upadłaby na zrytą kołami ziemię, tak jak upadła jej torebka i samotna róża. Ewa zaczęła płakać i spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.*

– *Czego ode mnie chcesz... Boże...*

– *Dobrze się do mnie zwracasz. – Uśmiechnął się i błysnął oczami, w których czaiło się szaleństwo. – A czego ja chcę od ciebie? Wszystkiego. Możesz uznać, że znalazłaś swoją drugą połówkę. – I wybuchnął głośnym śmiechem, który zmieszał się z jej przeraźliwym krzykiem.*

\*\*\*

Kolejne dwa dni Marcin spędził niemal od rana do wieczora w siedzibie centrali. Po pierwsze dlatego, że miał, jak zawsze, mnóstwo pracy, a po drugie – zajął się porządkowaniem swoich osobistych spraw, związanych z mieszkaniem i z Angelą. Pojechał do apartamentu i zabrał resztę osobistych rzeczy, których część zawiózł do Adama, a część trzymał u siebie w gabinecie. Jego asystentce nie umknęło, że szef znosi pudła z książkami czy innymi osobistymi rzeczami. Domyślała się, co to oznacza, ale oczywiście w żaden sposób tego nie komentowała.

Nazajutrz po wieczornej rozmowie Marcin spotkał Alicję przed wejściem do windy. Gdy go ujrzała, uśmiechnęła się nieznacznie i zagryzła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Przywitali się i rozmawiali na neutralne tematy. A jednocześnie iskrzyło między nimi tak bardzo, że mieli wrażenie, jakby ludzie, z którymi jechali windą, widzieli, co się dzieje. Alicja cieszyła się, że nie są sami, bo wiedziała, że mogłoby się to dla nich źle skończyć.

Och...

Co też chodziło jej po głowie.

Ale co innego mogła myśleć, skoro, gdy tylko rzuciła krótkie spojrzenie na jego twarz, widziała, że on ma dokładnie to samo na myśli.

Gdy dotarli na właściwe piętro, Alicja skręciła w prawo, do swojego pokoju. On niepostrzeżenie ścisnął ją mocno za rękę i poszedł prosto do siebie, zostawiając z bijącym sercem i zagryzionymi wargami. Usiadła przy swoim biurku i natychmiast dostała od niego krótkiego esemesa, o nader wymownej treści: „Chyba zacznę chodzić schodami... A tak w ogóle to ślicznie dziś wyglądasz”.

Pokręciła głową i siedziała tak przez chwilę, wpatrując się z rozanielonym wyrazem twarzy w swój telefon, dopóki Janusz nie zawołał jej, żeby przejrzała raporty z sekcji zwłok ostatniej ofiary. Próbowwała się skupić na pracy, ale jej myśli ciągle uciekały w kierunku gabinetu, w którym urzędował Marcin.

Kolejne dwa dni minęły jej na oszukiwaniu samej siebie, że musi się zastanowić i pomyśleć, co ma dalej robić ze swoim życiem, kiedy tak naprawdę dobrze wiedziała, czego chce i pragnie. A chciała tylko jego.

Teraz siedzieli na popołudniowej odprawie, na której Jerzy referował to, co udało im się wygrzebać z akt sprzed dziesięciu lat. Wyodrębnili w sumie cztery sprawy, które mogły, ale nie musiały, mieć cokolwiek wspólnego z szalejącym obecnie seryjnym mordercą zielonookich blondynek.

– Po wielu analizach skupiliśmy się na dwóch morderstwach. Jedno miało miejsce siedem lat temu w okolicach Poznania, drugie równo dziesięć lat temu w Żywcu. – Jerzy stał i referował to przed swoim szefem, kolegami z grupy i Alicją, która wszystko skrzętnie notowała. – Jedynym elementem wspólnym z naszą sprawą jest osoba ofiary. To znaczy ofiar. Obie były jasnowłose i miały zielone oczy. Ta chronologicznie pierwsza została zgwałcona i uduszona przez sąsiada. Miała dwadzieścia cztery lata. Druga zginęła z rąk konkubenta w domowej awanturze. Narzędziem zbrodni był nóż, ale była to zbrodnia w afekcie. Jednak sprawdzimy wszystko bardzo dokładnie.

– Jasne, Jurek. A co z tymi samobójstwami? – Marcin kiwnął głową, skrzyżował ramiona i patrzył uważnie na kolegę.

– Zajęliśmy się także samobójstwami, jak nam sugerowała Alicja. – Jerzy pochylił się ku niej i lekko uśmiechnął. – I tutaj mieliśmy sporo materiału do

przejrzenia. Ale w sumie wyodrębniliśmy dwie sprawy. Jedna sprzed ośmiu lat. Trzydziestoletnia kobieta rzuciła się z okna, miało to miejsce w okolicach Wrocławia. Druga sprawa sprzed lat sześciu, w Krakowie. Dwudziestoletnia dziewczyna powiesiła się w mieszkaniu. Oczywiście obie samobójcznie odpowiadają wzorcowi. Badamy te sprawy, przejedziemy się nawet i porozmawiamy z rodzinami tych kobiet. Wstępny raport przygotuję na przyszły tydzień.

– Dzięki, Jurek. Jakież uwagi? – Marcin spojrzał na swój zespół.

– Myślę, że najważniejsze jest sprawdzenie mężczyzn, z jakimi miały do czynienia te kobiety – powiedziała cicho Alicja, patrząc na swoje notatki. – Nie pasuje mi tutaj ta zabita przez konkubenta...

– No wiem, ale postanowiliśmy to sprawdzić, bo dziewczyna była niemal identyczna jak ostatnia ofiara, Marzena Kalisiak. Dlatego wzięliśmy ten przypadek pod uwagę.

– Jasne. – Alicja kiwnęła głową i zanotowała coś w swoim dużym notesie.

W tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi i zanim Marcin zdążył cokolwiek powiedzieć, do środka weszła Ewa, skierowała się do niego i podała mu kartkę, która wyglądała jak kawałek oderwanej wiadomości faksowej. Marcin zdążył tylko rzucić na nią okiem, a jego ludzie i Alicja już wiedzieli, że nie jest dobrze. Kiedy oczy ich szefa zwięzają się niebezpiecznie, to wiadomo, że znowu coś wyprowadziło go z równowagi.

– Kolejne zaginięcie. Ewa Kalinowska, dwadzieścia sześć lat, dwa dni temu nie wróciła do domu z pracy. Zaginięcie zgłosiła...

– Jak się nazywa? – przerwał mu Jerzy, zrywając się nagle z krzesła i patrząc na swojego szefa szeroko otwartymi oczami.

– Ewa Kalinowska – powtórzył Marcin, patrząc na komisarza Leszczaka spod zmarszczonych brwi.

– O kurwa... To nauczycielka mojego syna... – powiedział zdumiony Leszczak, patrząc po twarzach wszystkich obecnych.



## Rozdział 13

Marcin pochylił się w stronę stojącego kolegi i spytał twardym głosem:

– Jesteś pewien?

– Jasne, Ewa Kalinowska, młoda nauczycielka, wychowawczyni mojego syna. Jest blondynką, to wiem na pewno. Jej oczom się nie przypatrywałem, ale... Nie wiem, czy dzisiaj była w szkole, bo żona odwozi młodego, ale wszystko się zgadza. – Jerzy kręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć, że „Szósty” porwał kogoś, kogo znał.

– Wiesz cokolwiek na temat tej kobiety? – Marcin notował coś na luźno rozrzuconych kartkach.

– Tylko tyle, ile mogę wiedzieć o kimś, kogo spotykam od czasu do czasu. Podejrzewam, że Ilona, to znaczy moja żona, wie więcej. To ona z reguły przywozi i odwozi młodego.

– Dobra. Jadę z Jurkiem do matki tej dziewczyny, bo to ona zgłosiła zaginięcie. Sylwia z Adamem – jedźcie do Będzina, do powiatówki. Tam przyjęli zgłoszenie. Mamy cztery dni, kurwa mać! – Marcin zerwał się i już wkładał kurtkę.

Pozostali również zaczęli się zbierać, Jerzy dzwonił do swojej żony, żeby ustalić, czy nie jest to jakiś fatalny zbieg okoliczności. Marcin rzucił krótkie spojrzenie w kierunku Alicji, która podeszła do niego z notesem w rękę.

– Działa kompletnie chaotycznie. Jeśli w pierwszych trzech przypadkach trzymał się jakiegoś schematu, to teraz... – Pokręciła głową.

– Wiem. A to oznacza, że w ogóle nie wiem, czego się spodziewać.

– Ale to też może oznaczać, że w końcu popełni jakiś błąd – odparła cicho, patrząc w jego brązowe oczy.

– Być może. Tylko ile jeszcze kobiet będzie musiało zginąć? – Marcin zacisnął szczęki i potarł czoło, jakby się nad czymś zastanawiał. – Wrócę późno. Jutro się zobaczymy.

– Dobrze. Uważaj na siebie. – Kiwnęła głową i wyszła za Januszem, który czegoś od niej chciał.

Marcin wraz z Jerzym pojechali do Będzina, do domu matki Ewy Kalinowskiej, aby zebrać od niej podstawowe informacje o córce. W rozmowie z żoną Jerzy ustalił, że faktycznie od dwóch dni jego syn miał w szkole zastępstwo. Dowiedział się także, że nauczycielka prowadziła dodatkowe zajęcia w domu kultury. Tyle wiedziała jego żona. Reszty mieli zamiar dowiedzieć się od matki i ewentualnych znajomych bądź współpracowników. Był już wieczór, więc przesłuchanie pracowników szkoły oczywiście było niemożliwe, ale rodzina i znajomi byli jak najbardziej osiągalni.

Gdy podjechali pod jeden z familoków\*, grupka dwudziestoletnich wyrostków patrzyła na nich wrogo, pijąc ukradkiem tanie wino z butelki. Gdy

Marcin z Jerzym wysiedli z nieoznakowanego samochodu, jeden z wyrostków rzucił zaczepnie:

– Czego tu?

Marcin rzucił im takie samo „przyjazne” spojrzenie, jednocześnie odgarniając kurtkę i pokazując broń, przypiętą na szelkach pod jego lewym bokiem. Zbici w grupkę mężczyźni zaczęli mrużyć coś do siebie i towarzystwo rozeszło się w mgnieniu oka. Marcin pogroził im palcem jak małym dzieciom i wszedł za Jerzym do cuchnącej uryną i pleśnią bramy. Zapukali do pierwszych drzwi po lewej, na parterze, i po chwili stanęła w nich starsza kobieta o siwych, lekko kręconych włosach.

– Dobry wieczór. Inspektor Langer i komisarz Leszczak, Śląska Grupa Śledcza – powiedział Marcin spokojnym tonem, pokazując wraz z Jerzym swoje odznaki.

– Tak... proszę... – Kobieta odsunęła się, wpuściła mężczyzn do środka i zamknęła drzwi na dwa zamki. – Tutaj lepiej zamykać się na wszystkie spusty – powiedziała, jakby do siebie, i wskazała im gestem, że mogą wejść do pokoju.

Usiedli na sfatygowanej sofie, nakrytej ręcznie tkaną kapą. Marcin otworzył swój notes i zaczął przesłuchanie:

– Kiedy zgłosiła pani zaginięcie?

– Dzisiaj rano. Patrycja, przyjaciółka Ewuni, która z nią pracuje w szkole, zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy Ewunia jest chora, bo już drugi dzień nie ma jej w pracy. A od wczoraj nie odbiera komórki.

– Poda nam pani dane tej przyjaciółki? – Marcin popatrzył w jasnozielone oczy kobiety i pomyślał, że pewnie córka odziedziczyła je po niej.

– Podam. Tak, oczywiście. Mam tutaj zapisane... – Matka zaginionej wstała i wyciągnęła stary, wytarty notesik. Podała im dane i numer telefonu do Patrycji Wańczyk, która pracowała z jej córką w szkole.

Potem opowiedziała o swojej córce, o tym, jak poświęcała się swojej pracy, że prowadziła kółka zainteresowań, a także kółko ceramiczne w domu kultury. Marcin wszystko skrzętnie zanotował i popatrzył na Jerzego. Obydwaj wiedzieli, że nazajutrz będą musieli tam pojechać. I oczywiście odwiedzić przyjaciółkę Kalinowskiej. Na koniec starsza kobieta dała im aktualne zdjęcie swojej córki. Marcin popatrzył na uśmiechniętą zielonooką blondynkę i zacisnął usta. Tak... A jeszcze miał nadzieję. Sam nie wiedział na co.

Gdy wychodzili, matka Ewy złapała Marcina za rękaw kurtki i spytała drżącym głosem:

– Panie inspektorze, czy ktoś mógł ją skrzywdzić?

Marcin rzucił szybkie spojrzenie na Jerzego, który pochylił się w stronę kobiety i cicho powiedział:

– Szanowna pani, sprawdzamy wszystko. Jeszcze nic nie wiemy. Proszę się

na razie nie denerwować. Poinformujemy panią, gdy tylko coś ustalimy.

Kobieta pokiwała głową i przytknęła do ust rękę, w której ścisnęła chusteczkę. Gdy wychodzili, Marcin jeszcze raz spojrzął na tę zrozpaczoną kobietę i wiedział... po prostu wiedział, że jeszcze raz przejdzie przez te drzwi, żeby przynieść wiadomość najgorszą z możliwych. Że jej córka została kolejną ofiarą „Szóstego”. Psychopaty mordującego zielonookie blondynki.

\*\*\*

Alicja pojechała do swojego mieszkania, chociaż najchętniej zostałaaby w centrali i czekała na powrót Marcina. Ale wiedziała, że on teraz miał inne rzeczy na głowie i nie była mu w tym momencie do niczego potrzebna. Że on musi się skupić na śledztwie. Ona także, a w jego obecności przestawała być sobą i zachowywała się jak zakochana nastolatka.

Wyjęła swoje ślubne zdjęcie z komody, usiadła na sofie i zapatrzyła się w portret młodych, szczęśliwych ludzi, którzy myśleli, że mają przed sobą całe życie i pokonają wszelkie przeszkody. I zawsze będą razem. Jasne... On, Jacek, zawsze będzie w jej sercu, zawsze... To była jej pierwsza miłość. Jej pierwszy chłopak i pierwszy mężczyzna. Mąż. Miała nadzieję, że będzie ojcem jej dziecka. Ale los chciał inaczej.

– Kochany... – szepnęła, przyciskając fotografię do ust. – Zawsze będziesz moim mężem. Zawsze będziesz częścią mnie. Nigdy o tobie nie zapomnę. Ale teraz... Jeśli to wszystko, co się wydarzyło, jest prawdziwe, ty sam wiesz najlepiej. On mnie odnalazł, tak jak ci obiecał. I myślę... – Westchnęła, odsuwając portrecik i patrząc w uśmiechniętą twarz Jacka. – Myślę, że mogłabym spróbować. Że naprawdę chcę spróbować. I on też tego chce, widzę to.

Nie odrywając ust od fotografii, położyła się na boku i opuściła powieki. Widziała siebie w objęciach Jacka, jego uśmiechnięte oczy, wpatrzone w nią z miłością i oddaniem. Potem te oczy nagle zmieniły kolor na brązowy i wpatrywały się w nią z pragnieniem i zafascynowaniem. I Alicja już wiedziała. Już podjęła decyzję. Nie chciała dłużej czekać. Bo ona wiedziała najlepiej, jak ulotne jest życie i że nie można czekać w nieskończoność, jeśli jest się czegoś pewnym. Była pewna i przekonana, że to jedyna decyzja, jaką mogła podjąć. I dlatego wstała, schowała swoje ślubne zdjęcie do szuflady, wzięła komórkę i zaczęła pisać esemesa.

\*\*\*

*Ewa przebudziła się z niespokojnego snu, w który zapadła zmęczona płaczem i krzykiem, kiedy zostawił ją w tej wilgotnej piwnicy, nagą i skutą kajdankami. Błagała go, żeby jej nie zostawiał, bo strasznie bała się ciemności, nawet bardziej niż tego, co mogło jej grozić z jego strony. To był uraz z dzieciństwa, kiedy zaciął*

się zamek w piwnicy i siedziała tam dwie godziny, zanim ją wydostali na zewnątrz. Ale on powiedział, że musi iść i nie może zostawić jej żadnego oświetlenia. I dlatego, gdy wychodził, gasząc małą lampkę naftową i dwie duże świece, popadła w rozpacz. Krzyczała, aż zachrypla, potem płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. I w końcu zasnęła. Teraz się obudziła, a do jej nozdrzy dobiegł zapach smakowitego jedzenia. W pomieszczeniu nie było już ciemno. Słyszała, że on jest gdzieś niedaleko, i do jej uszu dotarły dźwięki, jakie zwykle słyszy się podczas przygotowywania posiłku. Nagle z prawej strony, zza wyłomu muru, wychylił się on i popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

– Wreszcie się obudziłaś. Pokrzyczałaś sobie? Przeszło ci już?

Ewa zacisnęła usta, bo nie miała zamiaru z nim rozmawiać, a poza tym bała się, że znowu zacznie wrzeszczeć, uwalniając przerażenie, które w niej buzowało.

– To dobrze. Bo gdybyś dalej była taka hałaśliwa, musiałbym cię zakneblować. Tę ostatnią musiałem, a bardzo tego nie lubię. – Pokręcił głową, a Ewa znieruchomiała i zagryzła wargi tak mocno, że poczuła metaliczny smak krwi.

Boże!!!

Więc było ich więcej!!!

Ostatnio czytała w gazecie na temat zaginięć młodych kobiet. Nie było żadnych szczegółów. Proszono tylko o kontakt osoby, które widziały kogoś w towarzystwie tych dziewczyn. Czyżby... czyżby to było to?

Ewa nie mogła nad sobą zapanować i zaczęła łkać, starając się nie wydawać głośniejszych dźwięków.

Po chwili on znowu pojawił się w pomieszczeniu, niosąc tacę z parującym obiadem i szklanką wypełnioną wodą.

– Jesteś głodna? – spytał, marszcząc brwi, gdy zobaczył, że ona płacze.

Pokiwała głową twierdząco, bo od wczorajszych kanapek, które jej przyniósł, nic nie jadła.

– Lubisz kotlety de volaille? – zapytał ponownie z uśmiechem, tak jakby nie brał pod uwagę sytuacji.

Ewa pokiwała głową, patrząc na niego z przerażeniem w oczach.

– Po to nie masz knebla w ustach, żeby ze mną rozmawiać. Więc jak cię o coś pytam, to odpowiadaj – powiedział surowym tonem, patrząc na nią z góry.

– T-tak... Bardzo lubię kotlety de volaille – odparła drżącym głosem, przełykając napływające łzy.

– No, już lepiej. – Położył tacę na niskim stoliku, który stał obok starego, metalowego łóżka. Złapał ją za ramiona i podniósł do góry, a wtedy ona syknęła z bólu, bo zdrętwiałe, skute ręce dały o siebie znać.

– Czy... – szepnęła, patrząc w jego błyszczące, brązowe oczy, okolone gęstymi rzęsami. – Czy mógłbyś mnie rozkuć? Bardzo bolą mnie ręce...

*Popatrzył na nią uważnie, marszcząc czoło, jakby się nad czymś zastanawiał. Potem pokręcił przecząco głową.*

*– Nie mogę tego zrobić. Nie ufam ci. Ale odepnę cię na chwilę i skuję z przodu. Wtedy ręce ci trochę odpoczną, może być? – Mówił takim tonem, jakby proponował jej zmianę butów z niewygodnych na bardziej komfortowe.*

*– Dobrze. – Kiwnęła głową, nie spuszczając z niego uważnego wzroku. Chciała zapamiętać jak najwięcej szczegółów, które mogą być przydatne, gdy w jakiś sposób uwolni się z tej pułapki. Bo przecież... musiała się uwolnić. Nie mogła tutaj zostać na zawsze. Jeszcze tyle rzeczy przed nią. To... byłoby cholernie niesprawiedliwe!*

*Pochylił się nad nią, rozkuł jej ręce, które chciała sobie rozetrzeć, ale on szybko je złapał i skuł z przodu. Nakrył ją kocem, który teraz się zsunął, odsłaniając nagie piersi. Popatrzył na nie łakomym wzrokiem i po chwili przeniósł wzrok na jej oczy. To, co w nich zobaczyła, przeraziło ją jeszcze bardziej. Tymczasem on podniósł talerz z posiłkiem i zaczął ją karmić. Była bardzo głodna, ale miała tak ściśnięte gardło, że po dwóch kęsach zaczęła kaszleć, bo nie była w stanie przełknąć posiłku. Odstawił talerz, wytarł jej usta chusteczką i przytknął do ust szklanekę z wodą.*

*– Radziłbym ci najeść się do syta, bo następny posiłek dostaniesz dopiero jutro – powiedział łagodnym tonem, takim samym, jakiego używał podczas ich pierwszego, niby przypadkowego spotkania.*

*– Ty wtedy nie rozmawiałeś ze swoją matką, prawda? Zrobiłeś to po to, żeby mnie nabrać? Żeby wzbudzić moje zaufanie? – spytała nieoczekiwanie, patrząc w jego twarz.*

*On zagryzł wargę, jakby chciał zapanować nad uśmiechem, który cisnął mu się na usta.*

*– Jesteś taka łatwowierna, Ewo. Zbyt łatwowierna, jak na dzisiejsze czasy. No ale ktoś, kto szukając swojej drugiej połówki, ma nadzieję, że spotka prawdziwą miłość, idąc ulicą, nie może być inny. Jednak, Ewo... – Pochylił się nad nią, niemal dotykając ustami jej ust. – Takie rzeczy zdarzają się w filmach albo książkach. W realnym świecie spotykasz mnie. A to jeszcze lepsze...*

*– Jezu... – szepnęła, podnosząc skute dłonie do ust.*

*– Wolę „Boże”. Popatrz na to od strony duchowej. – Odstawił tacę z talerzem na ziemię i położył ręce po obydwu stronach jej drżącego ciała. Patrzył jej w oczy z szerokim uśmiechem na ustach. – Dałaś się uwieść jak ta głupia Ewa w raj. Dwa razy dałem ci szansę na ucieczkę. Gdy jechaliśmy, zapytałem, czy nie musisz wracać do domu. Możesz być pewna, że gdybyś wtedy odmówiła, odwiózłbym cię i nigdy byś mnie nie zobaczyła. I nigdy byś się nie znalazła w mojej uroczej rezydencji. Dałem ci wybór, Ewo. A ty go dokonałaś. I muszę powiedzieć, że był on bardzo słuszny... – Roześmiał się, a wtedy ona już nie wytrzymała*

*i rzuciła się na niego całym ciężarem. Zupełnie się tego nie spodziewał, więc na moment stracił równowagę, a wtedy pobiegła w stronę przepierzenia, gdzie, jak pamiętała, znajdowała się drabina, po której schodzili w dół. Nagle poczuła stalowy wręcz uścisk na piersiach, gdzie jego ramię zaciskało się jak obręcz, powodując, że zaczęła się dusić.*

*– Bardzo to było głupie! – syknął jej do ucha. – Na co liczyłaś? Nienawidzę być brutalny, ale gdy robisz coś takiego, nie dajesz mi wyjścia! – mówiąc to, rzucił ją na łóżko, aż się całe zatrzęsło, podbiegł do niej i przytrzymał ją całym swoim ciężarem. Błyskawicznie rozkuł trzymane z przodu dłonie, obrócił ją na brzuch, ponownie skuł ręce z tyłu i dodatkową parą kajdanek przykuł je do żelaznej ramy łóżka. – Teraz już nie licz na to, że nasz związek będzie udany. A tak bardzo chciałem zostać twoją drugą połówką! – Mówił spokojnie, jej złapanie nie przyśpieszyło jego oddechu nawet na sekundę. – A jeśli pytasz o moją matkę, to niestety... Umarła dawno temu. A ja zostałem z ojcem. I mogę ci nawet pokazać kilka pamiątek, które dostałem od tatusia.*

*Poczuła, że łapie ją za ramiona i przewraca na plecy. Krzyknęła, bo kajdanki zacisnęły się mocniej na jej nadgarstkach. Spojrzała na niego, stał nad nią, wielki jak góra, w samych dżinsach, bez koszulki. Jego muskularne ramiona, piersi i płaski, naznaczony mięśniami brzuch były pokryte licznymi bliznami, które wyglądały na powstałe dawno temu.*

*– Jezu Chryste... – krzyknęła, patrząc na jego pokancerowane ciało.*

*– Dziękuję. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne jak dwa bezduszne kamienie.*

*– To zrobił ci ojciec? – spytała, starając się nie płakać.*

*– Bardzo mnie kochał, prawda? Ale ja zrobiłem mu coś o wiele gorszego.*

*– Co chcesz ze mną zrobić? – zapytała cicho, czując, że szansa na uwolnienie się jest znikoma, a raczej żadna. Nigdy nie da mu rady i nikt jej tutaj nie znajdzie.*

*Pochylił się i pogłaskał ją delikatnie po twarzy, po czym niemal pieszczotliwie pocałował jej włosy, nie zwracając uwagi na próbę odsunięcia się od niego.*

*– Wiele cudownych rzeczy, które robią ze sobą ukochani. A potem... ty zrobisz coś dla mnie. Pomożesz mi kogoś uratować. Moja zielonooka Nino...*

*Ewa spojrzała w jego oczy, patrzył na nią, ale zdawał się jej nie widzieć, a w jego spojrzeniu widniało tyle miłości i tklivości, że zrobiło się jej niedobrze, potem słabo, a na koniec odleciała w mdlącą ciemność, nie widząc, nie słysząc i nie czując już nic więcej.*

*\*\*\**

Marcin wraz z Jerzym jechali w stronę Katowic, by spotkać się przyjaciółką Ewy Kalinowskiej. Marcin zadzwonił do tej kobiety. Chciała jak najszybciej

widzieć się z policją i pomóc w odnalezieniu koleżanki. Było słyhać, że jest bardzo zdenerwowana i zmartwiona. Dojechali na osiedle, na którym mieszkała Patrycja Wańczyk. Domofon był zepsuty, więc weszli do środka i udali się na trzecie piętro. Po chwili otworzyła im drzwi wysoka szatynka. Zaprosiła ich do niewielkiego salonu. W środku był też jej mąż, który przywitał się z Marcinem i Jerzym, a następnie usiadł obok żony, obejmując ją ramieniem. Jerzy poprosił o potwierdzenie wszystkich znanych sobie informacji. Także tego, jak odkryła, że z Ewą dzieje się coś złego. Gdy wszystko zapisał, kobieta popatrzyła na męża, który kiwnął głową, a wtedy ona sięgnęła po swoją komórkę.

– Wieczorem przed jej ostatnim dniem w pracy nagrała mi się na pocztę głosową. Potem już się z nią nie widziałam, bo byłam na szkoleniu w kuratorium. Dopiero po powrocie odsłuchałam wiadomość. Dzwoniłam do niej, ale miała wyłączony telefon.

– Ma ją pani jeszcze? Tę wiadomość? – spytał spokojnie Marcin.

– Oczywiście. Powiedziała to takim podekscytowanym i radosnym głosem, że musi mieć to związek z jakimś mężczyzną. – Patrycja połączyła się ze swoją pocztą głosową i podała Marcinowi telefon.

On włączył głośnik i wszyscy usłyszeli pełen entuzjazmu głos Ewy Kalinowskiej, która wydawała się bardzo szczęśliwa.

– Dziękuję bardzo. Dlaczego sądzi pani, że to może mieć związek z jakimś mężczyzną? – Marcin oddał kobiecie komórkę i popatrzył na nią wyczekująco.

– Ewa miała za sobą nieudany związek. Spotykała się z chłopakiem cztery lata, mieli brać ślub, a tymczasem on cały czas spotykał się ze swoją byłą, która w końcu zaszła w ciążę. Ewa strasznie to przeżyła i odchorowała. Była daleka od spotykania się z kimkolwiek. Ale ciągle wierzyła, że to, co dobre, gdzieś tam jest i czeka właśnie na nią. I zawsze mówiła mi, że nie wierzy, że wszyscy faceci to dranie, i na pewno gdzieś tam jest jej druga połówka. Dlatego gdy usłyszałam jej głos, pełen radości i ekscytacji, odniosłam wrażenie, że mogła kogoś poznać. A potem zniknęła... – Patrycja pokręciła głową i zacisnęła usta.

Mąż przytulił ją do siebie i pocałował.

– Bardzo pani dziękujemy. To wszystko jest dla nas niezwykle cenne. Gdybyśmy jeszcze czegoś potrzebowali, damy znać. A jeśli coś się pani przypomni, to proszę o kontakt. – Marcin uściśnął rękę zmartwionej dziewczynie, potem jej mężowi.

Jerzy zrobił to samo, zostawili swoje wizytówki i wyszli.

Gdy jechali do centrali, Jerzy popatrzył na Marcina, który spoglądał na opustoszałe ulice miasta.

– Sądzisz, że spotkała go gdzieś przypadkiem, a on pozwolił jej wrócić do domu?

– No właśnie to jest trochę dziwne... – Marcin pokręcił głową.

– Albo to jakiś zbieg okoliczności, albo facet zmienił swój system działania.  
– Obstawiałbym to drugie. Działa chaotycznie, zaczyna podejmować ryzykowne decyzje. Przecież ktoś mógł ich widzieć. Ona mogła komuś o nim opowiedzieć...

– Gdyby ta Wańczyk odebrała telefon, może już coś byśmy o nim wiedzieli... – mruknął Jerzy.

– Dokładnie. Jutro pojedziemy do szkoły i do tego domu kultury. Może ktoś coś widział – odparł Marcin, wjeżdżając na parking.

– Pojadę z tobą. Szkołę zaliczymy rano – powiedział Jerzy, wysiadając, po czym ruszył w kierunku swojego samochodu. Odwrócił się jeszcze i ze zdziwieniem stwierdził, że Marcin idzie do budynku, więc zawołał: – Nie jedziesz do domu?

– Na razie mieszkam u Adama. Nie chcę go obciążać swoją osobą. Popracuję u siebie, a potem zdrzemnę się na kanapce... – Marcin uśmiechnął się lekko.

– Kurczę, nie wiedziałem. Przykro mi, stary... – Jerzy wyglądał na zszokowanego.

– Bywa. Trzymaj się, do jutra. – Marcin kiwnął głową do kolegi i wyjął z kieszeni telefon, bo właśnie usłyszał dźwięk przychodzącego esemesa.

Otworzył komórkę, a gdy odczytał wiadomość, stanął jak wryty. Po chwili odwrócił się i podszedł do swojego samochodu. Jeszcze raz otworzył telefon i patrzył w jasny ekranik telefonu, na którym widniała wiadomość od Alicji: „Nie mogę opierać się przeznaczeniu... ani Tobie. Przyjedź. Będę czekała. A.”.

Marcin wpatrywał się jeszcze przez chwilę w telefon, a potem, jakby pchany instynktem, wsiadł do samochodu, odpalił silnik i z piskiem opon wyjechał z parkingu. Czuł się jak przed jakimś ważnym wydarzeniem, od którego zależała jego przyszłość, całe życie. Sam nawet nie wiedział, jak dojechał do Chorzowa i zaparkował przed blokiem, w którym mieszkała Alicja. Zadzwoił do niej domofonem i usłyszał wyraźny ton zaskoczenia w jej głosie. Wbiegł po schodach na górę, obiecując sobie, że zachowa się jak prawdziwy dżentelmen, że porozmawia z nią, że wysłucha, co ma do powiedzenia, jakie mają względem siebie oczekiwania, jakie plany.

Wszystko to sobie obiecywał, biegnąc do jej mieszkania.

Ale gdy wszedł do środka, gdy zobaczył ją uśmiechniętą, wpatrzoną w niego z zarem w oczach, ubraną w T-shirt i dresowe spodnie, tak naturalną, wyglądającą jak dziewczynka, wiedział, że to wszystko, o czym myślał, może poczekać... musi poczekać. Zrzucił kurtkę, broń, podbiegł do dziewczyny i złapał jej twarz w dłonie.

– Alu, czekałem na taką wiadomość od ciebie. I miałem z tobą porozmawiać. Miałem cię wysłuchać. Ale jestem facetem, który cię pragnie aż do granic możliwości. Dlatego wybac mi, ale nie jestem w stanie teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żeby wreszcie cię poczuć... – szeptał jej w twarz, a jego



twarde ciało coraz mocniej na nią napierało.

Wtedy Alicja objęła go mocniej ramionami, popatrzyła w jego rozpalone gorączką pożądania oczy i powiedziała cicho:

– Ja nie mam ochoty na żadne rozmowy.

Wówczas uniósł ją wyżej, posadził sobie na biodrach i ruszył w stronę jej sypialni, a ona drżała w oczekiwaniu tego, co miało się zdarzyć.

\* Budynki wielorodzinne wybudowane przez właścicieli kopalń dla ich pracowników na początku XX w.

## Rozdział 14

Marcin położył Alicję na łóżku i stanął nad nią, zerwawszy z siebie bluzę i koszulkę. Patrzył na jej zaróżowioną twarz, lekko otwarte usta i rozrzucone włosy. Jego oddech przyśpieszył, gdy zobaczył jej naprężone sutki, przebijające się przez cienki materiał bawełnianego T-shirtu.

– Jeśli ktoś mi powie, że marzenia się nie spełniają, to odpowiem mu, żeby leczył się na głowę – powiedział z uśmiechem i pochylił się nad Alicją, która też się lekko uśmiechała i wyciągała do niego drżące dłonie.

Marcin złapał delikatnie końce jej białego podkoszulka i dotykając dłońmi ciepłego i gładkiego ciała, zsuwał materiał ku górze, odsłaniając, kawałek po kawałku, idealną skórę. Ręce Alicji odnalazły jego długie i gęste włosy, zanurzyły się w nich, chwyciły je i przyciągnęły jego twarz do jej twarzy. Zdecydowanym ruchem ściągnął z niej T-shirt i wciągnął powietrze, gdy zobaczył, że pod spodem nie ma na sobie nic. Jego oczy pociemniały, ale nie spuszczały uważnego wzroku z jej twarzy, kiedy pochylał głowę, a jego usta odnalazły jej sterczące sutki. Zaczął ją pieścić, delikatnie drażniąc językiem naprężone czubeczki, a ona momentalnie wygięła się jeszcze bardziej i otoczyła go udami. Przywarł do niej całym ciałem. Alicja poczuła, że wszystko zaczyna wirować jej przed oczami, oderwała jego głowę od swoich piersi i popatrzyła nieprzytomnym wzrokiem.

– Marcin, chcę cię poczuć, nie mogę już dłużej... – szepnęła, a w niego jakby coś wstąpiło.

Niemal zerwał z niej dres i bieliznę. Uklęknął pomiędzy jej rozsuniętymi udami, patrząc na nią wzrokiem, w którym czaiło się nieugaszone, graniczące z szaleństwem pragnienie. Zaczął rozpinąć dzinsy, następnie zsunął je wraz z czarnymi bokserkami.

Uśmiechnął się, sięgając do tylnej kieszeni dzinsów i wyciągając prezerwatywę.

– Jesteś piękna – powiedział szeptem, zrzucając z siebie całe ubranie. Położył się między jej udami, unosząc je i opierając o swoje przedramiona. – A ja zaraz oszaleję...

– Chodź... – szepnęła, łapiąc go za szyję i przyciągając do siebie. – Kochaj się ze mną.

– Zawsze i wszędzie... – odparł cicho i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem.

Ona zagryzła wargi i szepnęła mu do ucha:

– Sześć lat nie miałam nikogo. Czekałam na ciebie.

– Znalazłem cię, moja piękna... – odpowiedział i spojrział na nią wzrokiem tak przepelnionym czułością, że odebrała to jako dodatkową pieszczotę.

Zaczął się w niej powoli, delikatnie poruszać, czując, jak jej gorące wnętrze

otacza go, niemal pochłaniając, tak jak on chłonał rozgrzaną skórę jej twarzy, szyi, dekoltu, piersi, które całował otwartymi ustami i smakował językiem. Poruszali się w zgodnym rytmie, coraz mocniej i szybciej, a ich ciała ocierały się o siebie w idealnej harmonii, chcąc zatracić się w sobie nawzajem.

Czy można mieć wrażenie, że nie jest się w stanie nasycić drugą osobą?

Można...

Tak.

Gdy poczuł, że jej gorące wnętrze zaczyna się na nim jeszcze bardziej zaciskać, a jej oczy zachodzą lekką mgłą spełnienia, gdy uniosła przedramiona, ściskając spoconymi dłońmi końce poduszki, wtedy napał na nią jeszcze bardziej i splótł palce swoich dłoni z jej dłońmi. Poruszał się coraz szybciej, a wtedy poczuła wszechogarniający żar, który na kilka sekund odebrał jej zdolność myślenia, pozwalając zawładnąć nią całą, teraz, w tym momencie.

– Och... Marcin... – Jej usta wydyszały te słowa, a ona chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wtedy z niej wyszedł, poderwał ją do góry i odwrócił tyłem do siebie. Z powrotem wsunął się w jej śliskie wnętrze i skończył w niej po chwili, poruszając się coraz mocniej i szybciej z rękoma na jej piersiach, z ustami we włosach.

– Alicjo... – jęknął. – Jesteś boska, moja piękna. Po prostu boska... – szeptał, nie wychodząc z niej i nie przestając jej pieścić i całować.

– Marcin... – szepnęła, a gdy wreszcie z niej wyszedł, odwróciła się, złapała jego twarz w dłonie i pocałowała go mocno i gwałtownie, ssąc jego język i przygryzając lekko jego wargi.

Potem kochali się po raz kolejny i kolejny, a jego usta odnajdywały każdy skrawek jej gładkiej skóry, zwiedzały każdy zakamarek jej ciała, aż wreszcie leżeli w ciasnych objęciach, wpatrując się w siebie i śmiejąc się bezgłośnie.

– Marcin... – zamruczała Alicja, zasypiając.

Gdy wczesnym rankiem zadzwonił budzik, przez chwilę wyplątywali się ze swoich objęć, obdarzając się pieszczotami i pocałunkami.

W końcu udało się im wyjść z łóżka. Alicja wzięła szybki prysznic, a potem stała przed lustrem, wycierając się i patrząc na swoje odbicie. Widziała uśmiechniętą twarz i roziskrzony wzrok, z którego biło niczym nieskalane szczęście. Bo naprawdę tak się czuła. I wiedziała, że powodem było nie tylko to, że czuła się zaspokojona jako kobieta. Była szczęśliwa, bo kochała cudownego mężczyznę, który też chyba coś do niej czuł. Wprawdzie jeszcze tego sobie nie powiedzieli, ale wiedziała, że to jest coś specjalnego, coś, co myślała, że już nigdy się jej nie przydarzy. A jednak spadło na nią – zupełnie nieoczekiwanie. Dlatego po raz pierwszy od wielu lat pomyślała, że życie może być naprawdę cudowne.

Gdy w końcu przygotowali się do wyjścia, postanowili że pojedą dwoma

samochodami, ponieważ Marcin musiał dzisiaj popracować w terenie, a Alicja nie chciała być od niego uzależniona.

Zeszli na dół. Alicja zatrzymała się przy jego samochodzie, który stał tuż przed jej klatką.

– Jedź pierwszy – powiedziała z uśmiechem, zadzierając głowę i patrząc na niego.

– Dzisiaj trochę pojeżdżę. A wieczorem... – Spojrzał na nią z oczekiwaniem.

– Wiesz, jakoś mam dość samotnych nocy – powiedziała cicho, uśmiechając się lekko.

– Zawsze możesz się przytulić do jednego przystojnego gliniarza. – Wzruszył ramionami, patrząc na nią śmiejącymi się oczami.

– Nie lubię gliniarzy. – Przewróciła oczami.

– Ja też nie. – Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– No to pamiętaj, żeby unikać ludzi tej profesji – powiedziała poważnie, a on dotknął ustami jej czoła, potem nosa i zatrzymał się przed ustami.

– Będę pamiętał – szepnął i wpił się w jej wargi.

Gdy się od niej oderwał, popatrzył w jej roziskrzone oczy i powiedział:

– Myślę, że to wszystko jest niesamowite. Ale świetnie się z tym czuję.

– Też tak myślę... – odparła cicho.

– Porozmawiamy o tym przy kolacji?

– Porozmawiamy. – Uśmiechnęła się, a on przytulił ją jeszcze raz i pocałował we włosy.

Potem wsiedli do swoich samochodów i pojechali do centrali, do której weszli jak dobrzy koledzy z pracy. Gdy zerkając na siebie ukradkiem, czekali na windę, dołączyli do nich Janusz i Jerzy, którzy przywitali się i zaczęli rozmawiać na temat sprawy. Na górze Alicja wraz z Jerzym i Januszem poszła do swojego pokoju, a Marcin skierował się do siebie. Nie zdążyła jeszcze dojść do biurka, a już usłyszała sygnał nadchodzącej wiadomości. Od niego...

„Nadal czuję twój smak i zapach. Pochłonęłaś mnie całego, Alicjo. I nic ze mnie nie zostało”.

\*\*\*

Marcin wraz z Jerzym pojechali do szkoły, w której pracowała Ewa Kalinowska. Niestety niewiele udało im się ustalić poza tym, co wiedzieli już wcześniej. Nikt nic nie widział, nikt nie zauważył niczego ani nikogo podejrzanego, kto by się kręcił koło Kalinowskiej. Marcin oczywiście wpadł w irytację, jak zawsze, kiedy coś szło nie po jego myśli. Jechał jak szalony, omijając po drodze samochody, a Jerzy prawie cały czas rozmawiał przez komórkę ze swoimi ludźmi. Gdy dojeżdżali do domu kultury, w którym pracowała zaginiona kobieta, Marcin dostał esemesa. Prawie wyrwał kieszeń, gdy wyciągał z niej

telefon. Parkując przed klubem, nacisnął ikonkę i przeczytał.

Wiadomość była od Alicji.

Gdy ją przeczytał, zrobiło mu się gorąco i momentalnie zagryzł wargi.

Napisała: „Ty też pochłaniasz mnie całą... A to sprawia, że pragnę cię jeszcze bardziej niż wcześniej. Nie mogę się doczekać wieczoru”.

Wysiadł z samochodu, oparł się o drzwi i zaczął odpisywać na esemesa, mając przy tym chyba specyficzny wyraz twarzy, bo Jerzy popatrzył na niego z zainteresowaniem i z lekkim uśmiechem spytał:

– A ty co masz taką rozkoszną minę, szefie?

Marcin rzucił mu szybkie spojrzenie, zamknął telefon i mruknął, przyjmując już swój zwykły, lekko ponury wyraz twarzy:

– Ale masz porównania. Łap lepiej portiera, panie psychologu – dodał, wchodząc do domu kultury i wskazując Jerzemu starszego portiera, który właśnie gdzieś wychodził.

Jerzy pokazał mężczyźnie odznakę, a potem razem go przesłuchali. Niestety jego zeznanie też niewiele wniosło do sprawy. Widział, jak feralnego dnia Ewa Kalinowska oddaje klucze i wychodzi z domu kultury. Ale nic poza tym. Przed budynkiem nikt na nią nie czekał, kobieta wyszła i skręciła w prawo, zapewne w stronę przystanku autobusowego. Było to około godziny dziewiętnastej. Portier nie widział ani nie słyszał nic podejrzanego.

Marcin pokręcił głową, zostawił mężczyznę z Jerzym i wyszedł na zewnątrz, przyglądając się budynkowi i szukając w pobliżu jakichś zabudowań, gdzie mógł mieszkać ktoś, kto może akurat coś zauważył. Gdy zastanawiał się nad tym, czy przesłuchać wszystkich mieszkańców pobliskiej kamienicy, zobaczył, że przygląda mu się chłopak, mniej więcej piętnastoletni, który właśnie wyszedł z domu kultury, zapewne z jakichś dodatkowych zajęć.

– Pan jest z policji? – spytał, patrząc z uwagą na Marcina.

– Tak.

– Podobno pani Ewa zaginęła.

– A ty skąd o tym wiesz? – Marcin objął się ramionami i spojrzał z zainteresowaniem na chłopaka, czując podświadomie, że to, czego się od niego dowie, może być bardzo interesujące.

– Mój brat chodzi do szkoły, gdzie uczy pani Ewa. Ja już jestem w gimnazjum – odparł z nonszalancją nastolatek.

– Rozumiem. Tak, zaginęła, na razie wszystko sprawdzamy. A może ty coś widziałeś? – spytał Marcin, mrużąc oczy.

– Czekał na nią taki wysoki facet. Wyglądał jak Neo z *Matrixa*, tylko okularów nie miał.

– Gdzie na nią czekał? – Marcin poczuł nagłe uderzenie adrenaliny, podszedł bliżej chłopaka, wyciągnął notes i zaczął zapisywać słowa chłopaka.

- Tu, z boku. – Wyrostek machnął ręką w prawo.
- A ty gdzie byłeś?
- Po drugiej stronie ulicy, stałem w bramie, czekałem na kumpla. Widziałem go z tyłu, był ubrany w czarny skórzany płaszcz, miał czarne włosy... chyba...
- Marcin wszystko szczegółowo notował, kiwając jednocześnie na Jerzego, który właśnie wyszedł z klubu i szedł w ich stronę.
- Ile miał wzrostu?
- Nie wiem. Był wysoki, jak pani Ewa podeszła do niego, to sięgała mu... gdzieś tak dotąd. – Chłopak pokazał wysokość poniżej swojego ramienia. – Gdzieś taki jak pan. – Kiwnął głową w kierunku Marcina.
- Gruby czy chudy?
- Eeee. Niegruby. Mówiłem, że jak Neo z *Matrixa*. Taki... no... typ sportowca. Jak się odwracał, zawiął wiatr i widziałem, że jest... no wie pan... – Chłopak zgiął ręce w łokciach i wykonał gest, jakim określa się kogoś potężnie zbudowanego.
- Potrafiłbyś opisać jego twarz naszemu rysownikowi? – Marcin pisał tak szybko, że długopis tylko migał w jego rękach.
- Z tym może być gorzej. Facet stał tyłem do mnie, potem widziałem go przez chwilę, jak otwierał przed panią Ewą drzwi. Na pewno ma czarne włosy, chyba... długie, ale nie jestem pewien. Bardziej niż na niego zwracałem uwagę na samochód. Fajny był...
- Pamiętasz markę? – spytał Jerzy.
- Jasne! – Chłopak prychnął, jakby usłyszał coś obraźliwego. – To był nissan navara, z przyciemnionymi szybami. Na moje oko diesel, silnik dwa i pół litra.
- Marcin spojrzał ze zdumieniem na swojego kumpla, który pokręcił głową z uznaniem i poklepał chłopca po plecach.
- Jesteś dobry, chłopaku, pełen szacunek.
- Interesuję się motoryzacją. Ale bardziej ciekawi mnie praca w policji. W sekcji kryminalnej.
- Jak masz na imię? – Marcin zamknął notes i popatrzył na chłopca.
- Kuba.
- No to, Kuba, jak jeszcze będę szefem grupy śledczej, to pracę masz jak w banku. A teraz porozmawiamy z twoimi rodzicami. Będą musieli przyjechać z tobą do nas, żebyś mógł złożyć oficjalne zeznania i popracować z naszym rysownikiem, może jednak coś ci się uda przypomnieć.
- Spoko, moi starzy nie będą mieć nic przeciwko. – Chłopak wzruszył ramionami.
- Tak, ale musimy z nimi porozmawiać. Możesz nam podać numer telefonu do mamy lub taty? – Jerzy popatrzył na spostrzegawczego chłopca.
- Jasne...

Marcin zostawił Jerzego, który dzwonił pod numer podany przez chłopca, a sam zadzwonił do Adama i podał wszystkie informacje na temat samochodu, jakim prawdopodobnie poruszał się ich cel. Gdy skończył rozmawiać z Adamem, podszedł do Jerzego, który ustalił już z rodzicami Kuby, że przyjadą z nim po południu do komendy wojewódzkiej. Marcin podziękował chłopcu i gdy już mieli odchodzić, ten powiedział:

– A, zapomniałbym. Ten koleś dał pani Ewie różę.

Marcin rzucił szybkie spojrzenie na kumpla i spytał:

– Jesteś pewien? To była róża?

– No pewnie, czerwona... – odparł Kuba.

– Dzięki, do zobaczenia u nas. – Marcin podał mu rękę, którą chłopak uścisnął, a potem Jerzy zrobił to samo.

Wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę centrali.

Marcin, jadąc, popatrzył na Jerzego i powiedział cicho:

– Mamy do czynienia z wielkim, napakowanym, popierdolonym skurwysynem. Jak drobna kobieta może mieć jakąkolwiek szansę w starciu z takim socjopatycznym gnojem?

– Wiem. Cholera, Marcin, jak pomyślę, że ta Ewa znalazła się w jego łapach, to...

– Musimy go znaleźć, po prostu musimy. A jak to zrobimy, lepiej, żebyśmy nie miał broni w ręku. – Marcin zacisnął szczęki i skręcił w kierunku centrali.

\*\*\*

*Kurwa!*

*Jakiś pieprzony gnojek.*

*Kiedy czekał na nią przed tym domem kultury, nie widział nikogo, ale...*

*Ktoś go zauważył.*

*Jakiś dzieciak, który dobrze orientował się w markach samochodów.*

*Ale chyba uważali go za idiotę, jeśli myśleli, że poruszał się swoim autem. To akurat go nie martwiło. Pojazd już dawno był zwrócony do wypożyczalni, a jeśli nawet tam dotrą i dowiedzą się, na jakie nazwisko został wypożyczony...*

*Już widział minę Langerę, kiedy dowie się, na jakie fałszywe dokumenty wypożyczył samochód. A właściwie nie on, tylko zwykła uliczna kurwa, której zapłacił tyle, że nikomu nic nie powie, bo wie, że nie opłacałoby się jej zeznawanie glinom.*

*Zresztą i tak jej nie znajdą...*

*Gorzej, że główniarz go widział. Niezbyt dokładnie, ale opisał dosyć dobrze jego ubiór i sylwetkę. I miał jeszcze przyjść i wraz z rysownikiem pracować nad portretem pamięciowym.*

*Dobrze, że to był wieczór... I że on, gdy jest sobą, ubiera się całkiem inaczej*

*niż w sytuacji, gdy wkłada kostium dobrego obywatela.*

*Jednak się wkurwił.*

*Dlatego wyszedł już z pracy, wsiadł do samochodu i pojechał do niej.*

*Będzie musiała ukoić jego nerwy, a jeśli znowu zacznie płakać bądź krzyczeć, to on być może straci cierpliwość.*

\*\*\*

Marcin przyjechał do centrali i najpierw udał się do pokoju, gdzie siedzieli: Alicja, Janusz oraz reszta komisarzy. Opowiadał przebieg wizyty w domu kultury. W tym czasie Jerzy rozmawiał z rysownikiem, a potem poszedł do swojej sekcji informatycznej. Wszyscy poczuli, że może właśnie zaczął się przełom w sprawie i w końcu złapią jakiś trop.

– Słuchajcie, cała nadzieja w tym chłopaku i w stworzonym przez niego portrecie pamięciowym. Bo co do samochodu, to nie spodziewam się wiele... – Marcin stał i patrzył na swoich ludzi. – Co nie zmienia faktu, że Adam już to sprawdza, razem z chłopakami Jurka.

– Jasne, on nie jest głupi. Ten samochód to pewnie kradziony – mruknęła Alicja.

– Ale wszystko trzeba sprawdzić – odparł Marcin. – Teraz idę do Andrzeja, muszę zdać mu relację, co nam się udało ustalić. Później zadzwonię po ciebie... – szepnął, pochylając się w stronę Alicji, jednocześnie puszczając do niej oko.

W odpowiedzi kiwnęła głową i starała się nie widzieć zainteresowania w oczach swoich współpracowników, którzy już od dawna czuli, że coś się dzieje pomiędzy ich szefem a panią psycholog.

Marcin poszedł do swojego gabinetu i natychmiast poprosił Ewę, żeby zadzwoniła do asystentki prokuratora Andrzeja Lisa i sprawdziła, czy jest teraz wolny. Po chwili podwładna weszła do gabinetu, a on pakował właśnie część rzeczy, które chciał zabrać do Alicji. Ewa odchrząknęła, bo pierwszy raz od dawna widziała swojego szefa w tak dobrym humorze, pomimo sprawy, nad którą pracował. Marcin odwrócił się i popatrzył na nią z oczekiwaniem.

– Niestety, prokurator Lis wyszedł z firmy, nic nikomu nie mówiąc. Tak więc Iwona nie wie, czy w ogóle dzisiaj wróci.

– Dobra, dzięki, Ewa.

Cholera, takiemu to dobrze – pomyślał Marcin, będąc trochę zły, bo gdy potrzebował pogadać z prokuratorem, to nigdy go nie było.

Pokręcił głową, wziął komórkę i napisał wiadomość do Alicji, że już wychodzi i czeka na nią przed windą.

Kilka chwil później wchodził tylko z nią do windy, a w momencie, gdy zamknęły się za nimi drzwi, rzucił torbę i oparł ręce o ścianę, tuż nad głową patrzącej na niego z uśmiechem dziewczyny.



– Teraz powinieneś nacisnąć guzik „stop”. Tak się chyba robi.

– Wiem, ale te cholerne kamery – mruknął, pochylając głowę. Złapał jej dolną wargę i lekko ją przygryzł. – Jezu... dostawałem dzisiaj szału, myśląc o tobie. I jeszcze ten twój esemes. Nie mogłem się na niczym skupić – mrucał, sunąc ustami po jej twarzy.

– Ja również byłem nieco rozkojarzona. Musimy wziąć się w garść.

– Zdecydowanie. – Odsunął się, uśmiechnął i spojrzał w jej zielone oczy.

– To może niech ta winda jedzie szybciej? – Alicja także się uśmiechnęła.

– No właśnie o tym mówię. – Westchnął, odsuwając się od niej, bo już zatrzymywali się na parterze. – Jedziemy moim samochodem. I to szybko... Bo nie chcę zrobić przedstawienia na policyjnym parkingu.

– Hm... to mogłoby być ciekawe – parsknęła, a gdy wychodzili i mijali się z wchodzącymi policjantami, kiwnęła głową z miną ugrzecznionej profesjonalistki i powiedziała służbowym tonem: – Tak jest, panie inspektorze. Zrobię tak, jak pan sugerował. To będzie najlepsze rozwiązanie... – I ruszyła w stronę czarnego audi, nie widząc, jak on, idąc za nią, patrzy ze zdumieniem, pomieszany z rozbawieniem i niedowierzaniem.

Ta kobieta jest naprawdę boska!

## Rozdział 15

Tej nocy, gdy Alicja zasnęła w objęciach Marcina, on ułożył jej głowę na poduszce, pogłaskał ją lekko po policzku i pocałował. Odsunął się i patrzył na jej spokojną twarz, słuchał jej miarowego oddechu. Nie spodziewał się, że to wszystko tak się potoczy, że będzie wreszcie czuł, ale tak naprawdę, mocno, szaleńczo, aż do utraty zdolności myślenia i postrzegania świata w sposób, w jaki był nauczony i przyzwyczajony. On – pragmatyczny gliniarz, wszystko analizujący, rozkładający na czynniki pierwsze, żyjący morderstwami, porwaniami, gwałtami, przemocą, wyłącznie swoją pracą, poświęcający jej niemal każdą minutę życia – teraz dał się porwać. Jej. Patrzył na nią, zdając sobie sprawę, że to, co czuje, to nie tylko pożądanie, które niemal rozrywało go od środka, kiedy się jej przyglądał. To o wiele więcej. Coś, co sprawia, że chciałby zabrać ją i zamknąć się przed całym złem tego świata, być tylko z nią, patrzeć na nią, mówić do niej, słuchać jej śmiechu, widzieć to nieokiełznane pragnienie w jej oczach, które doprowadzało go do szaleństwa. Tego chciał. Być z nią już zawsze. Bo właśnie zdał sobie sprawę, że ją kocha. Po prostu. Nic więcej nie może tutaj dodać. Kocha ją. Alicję. Całym sobą. I ona musi o tym wiedzieć. Bo ona wie najlepiej, jak ulotne jest życie. On też to wie. I paradoksalnie, gdyby nie ta ulotność, to może nigdy by się nie spotkali. Dlatego musi wykorzystać każdą chwilę, jaką przyszło mu spędzić w jej towarzystwie. Pochylił się nad nią i lekko pocałował ją w ucho, potem w policzek i wreszcie dotarł do jej ust. Alicja mruknęła coś cicho i jeszcze na wpół śpiąc, wyciągnęła rękę i objęła go za szyję.

– Moja piękna, obudź się... – szepnął, gładząc jej nagie ramiona.

– Co się stało? – spytała, przeciągając się i patrząc na niego zmrużonymi oczami.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Marcin oparł głowę na łokciu i przyglądał się jej z uśmiechem.

– Co się dzieje? – Alicja już była całkowicie wybudzona i jednocześnie zaniepokojona.

– Nie reaguj jak glina, nic się nie stało.

– Jestem gliną... – Wzruszyła ramionami.

– Wiem coś na ten temat – mruknął. – Alicjo, ja... nie wiedziałem, że może być aż tak... – Uniósł dłoń i palcem obrysował kształt jej ust.

– Aż tak?

– Tak intensywnie. Wiecznie mało. Bosko.

– Ja też tego nie wiedziałam. Że kiedykolwiek jeszcze to poczuję. I to tak mocno. – Uśmiechnęła się i pocałowała go w palce, którymi ją dotykał.

– Kocham cię... – powiedział cicho, pochylając się nad nią i kładąc ramiona po obu stronach jej ciała.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i przez chwilę miał wrażenie, że zapomniała o mruganiu.

– Alicjo, nie strasz mnie. Powiedz coś... – Marcin przekrzywił głowę i patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

– Och, zaskoczyłeś mnie całkowicie... – Zamrugła oczami i dotknęła jego twarzy dłońmi.

– Po tym wszystkim powinnaś się była spodziewać.

– Tego nie można się spodziewać.

– Odmieniłaś moje życie. Odmieniłaś mnie. Gdy zakończymy tę sprawę, zabiorę cię gdzieś, gdzie będziemy mogli poświęcić się tylko sobie nawzajem. – Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie w usta.

– Marcin... – szepnęła, patrząc na niego żarliwym wzrokiem, a od zieleni jej oczu zakręciło mu się w głowie.

– Co, moja piękna?

– Ja... ja też cię kocham.

Jego oczy pociemniały i zbliżając się do jej ust, spytał:

– Bardzo?

– Nieopanowanie.

– Na zawsze?

– Na zawsze.

Nie musiał pytać już o nic więcej. Miał ją. Ona była jego miłością. Jego przeznaczeniem, na które trafił już sześć lat temu. I nie miał zamiaru już nigdy się od niego odwracać. Bo wreszcie teraz, po tylu latach, był naprawdę szczęśliwym człowiekiem. I cholernie zakochanym.

\*\*\*

*Starala się nie ruszać, starala się wręcz nie oddychać. On leżał koło niej, jedno ramię trzymał pod jej głową, drugie, ciężkie jak konar drzewa, uciskało ją w pasie. Nie była już przypięta do łóżka, uwolnił jej jedną rękę od uścisku kajdanek, ale za to skulił jej drugą dłoń ze swoją własną. Popatrzyła na jego śpiącą twarz i zagryzła wargi, żeby znowu nie płakać, bo jej płacz wyraźnie go irytował.*

*Gdy wpadł tutaj po południu, myślała, że nic już jej nie uratuje. Biła od niego wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie widziała. Coś musiało go wyprowadzić z równowagi. A potem...*

*Chciała wymazać to z pamięci, chciała to wyrzucić i już nigdy więcej nie widzieć.*

*Ale ciągle miała to przed oczami.*

*Jego... wielkiego, silnego, poruszającego się nad nią w miarowym rytmie.*

*I najgorsze jest to, że kazał jej na siebie patrzeć. Prosto w oczy. A potem, gdy skończył, pocałował ją mocno, wsuwając swój język w jej usta. Gdy oderwał się od*

niej, mierzył ją przez długą chwilę tym swoim niepokojącym wzrokiem.

Potem odpiął jej uwięzione nad głową, omdlale ręce i przypiął ją do siebie. Przytulił ją mocno, nakrył kocem i zasnął. Jedyne, co było dobre w tym koszmarze, to to, że w końcu trochę się ogrzała. Bo pomimo że ogrzewał pomieszczenie małym grzejnikiem i nakrywał ją kocami, to wilgoć przenikała ją do szpiku kości.

Patrzyła na jego piękną twarz, na długie rzęsy, rzucające cienie na śniadą skórę policzków. Jak mogła być taka łatwowierna i naiwna?

W ogóle go nie знаła, a zapatrzona w jego zniewalającą powierzchowność, zaczęła sobie wyobrażać, że spotkała tego jedyne, wymarzonego.

Spotkała... potwora.

Spojrzała na jego szeroką klatkę piersiową, która unosiła się i opadała w miarowym rytmie. Spoglądała z bardzo bliska na jego blizny, które wyglądały tak, jakby ktoś pociął go ostrym nożem. Chwila... Nie ktoś, tylko jego ojciec.

To straszne, ale nie mogło jej być go żal. Sam był potworem. Zabójcą. Była pewna, że ją zabije. Tak jak zabił dziewczyny, o których czytała w gazecie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Spał twardym snem. Miał na sobie tylko dżinsy. Nagle przyszło jej do głowy, że może mieć w kieszeni telefon komórkowy. Powoli, starając się nie oddychać, włożyła rękę pod koc i dotknęła go delikatnie na wysokości bioder. Niestety. Kieszenie miał puste. Poczowała pod powiekami pieczenie, zagryzła wargi w bezsilnej rozpacz i złości. Uniosła się wyżej i nagle zobaczyła, że na starym, odrapanym krześle leżą kluczyki od samochodu i jego telefon.

Boże...

Jak miała tam sięgnąć, skoro była z nim skuta kajdankami i w dodatku nadal przygniatał ją swoim ramieniem? Jednak to była jej jedyna szansa. Najpierw musiała sprawdzić, czy on na pewno śpi. Pochyliła się nad jego twarzą i dotknęła go lekko palcami. Mruknął coś przez sen, ale dalej spokojnie i miarowo oddychał. Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i popatrzyła na jego zamknięte oczy. Jego oddech się nie zmienił, a klatka piersiowa nadal miarowo unosiła się i opadała.

Zmierzyła wzrokiem odległość pomiędzy swoją wyciągniętą dłonią a oddalonym nieco krzesłem, na którym leżał jej jedyny ratunek. Przekręciła się pod jego ręką, cały czas pamiętając, że lewy nadgarstek ma unieruchomiony. Położyła się na nim lekko, starając się robić to bardzo powoli. On coś zamamrotał, a wtedy momentalnie znieruchomiała. Lecz nadal spał, wzdychając głośniej i kładąc wolną rękę wysoko nad swoją głową. Wtedy zdecydowała się wykonać jeden szybki ruch i po chwili miała już telefon w ręku.

Miała wrażenie, że zaraz się udusi, bo musiała zapanować nad spazmatycznym oddechem, który zaczynał ją ogarniać. Zaciśnęła zęby i szybko przytrzymała ikonę z numerem 112. Tylko to połączenie było możliwe bez odblokowania telefonu. Nagle poczuła mocne szarpnięcie za włosy i już leżała,

przygnieciona jego potężnym ciałem, a przed oczami migał jej kolorowy ekran komórki, którą machał tuż przed jej twarzą.

– Masz mnie za idiotę, Ewo? – Pokręcił głową i patrzył w jej przerażone oczy z łagodnym uśmiechem, który wzbudzał w niej jeszcze większy strach.

– Myślałam, że śpisz... – powiedziała cicho, myśląc jednocześnie, że jeśli ma jej zrobić coś strasznego, to niech zrobi to teraz, bo ona już dłużej tego nie zniesie.

Spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem i roześmiał się głośno, a jego śmiech rozniósł się dudniącym echem po niskim pomieszczeniu bez okien.

– Jesteś doprawdy zabawna. Najpierw mnie zirytowałaś, ale teraz... Naprawdę dobrze się bawię.

– Kiedy to wreszcie zrobisz? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Co?

– Zabijesz mnie. Przecież właśnie to masz zamiar zrobić. Tylko nie wiem, na co jeszcze czekasz, do cholery! – Szarpnęła wolną rękę i uderzyła go w twarz.

Złapał jej nadgarstek i przygwoździł do łóżka, patrząc na nią dziwnym wzrokiem.

– To ja będę decydował, kiedy zakończę twoje puste życie. Znalazłem trochę informacji na twój temat. Jak mogłaś spotykać się z tym dupkiem, który cały czas pierdolił się ze swoją byłą dziewczyną? A potem wsiadłaś do samochodu nieznanego faceta i pojechałaś z nim za miasto. Sama prosiłaś się o to, żeby ktoś zakończył twoją marną egzystencję.

– Więc zrób to... – szepnęła, już nie mogąc pohamować łez, które ściekały jej po twarzy. – Ja już dłużej tego nie wytrzymam. Nie wiem, dlaczego to robisz, to ma na pewno związek z twoim ojcem i z tym, co ci zrobił. Ale ja nie dam rady. Zrób to! I masz rację... Byłam skończoną idiotką, że dałam się oszukiwać temu dupkowi. I nie zasługuję na nic innego, tylko na śmierć. Zrób to w końcu, słyszysz?! Zrób! – krzyknęła mu w twarz, czując, że zaczyna ją ogarniać histeryczne szaleństwo.

Pokręcił głową ze zniecierpliwieniem, sięgnął do kieszeni dżinsów, pokazując jej ostentacyjnie kluczyk od kajdanek, odpiął je od swojej ręki i unieruchomił jej dłonie, wysoko nad głową.

– Nie lubię histeryczek. I nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. Na wszystko przyjdzie pora. A teraz wpadło mi coś do głowy i muszę się tym zająć. – Przykrył ją kocem, potem jeszcze jednym, otulił mocno i niemal pieszczotliwie pogłaskał po policzku. – Wrócę wieczorem, żebyś nie była sama. Ja też nie lubię ciemności, moja piękna Ewo. Nigdzie się stąd nie ruszaj... – Popatrzył w jej zrezygnowane i zapłakane oczy. – I już nigdy nie próbuj robić mi psychoanalizy. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Nie masz pojęcia, co robisz. Nie możesz robić czegoś takiego... – powiedziała cicho, już nad sobą panując.

– Mogę. Wszystko mogę. Kiedyś ktoś zniszczył cały mój świat. Stworzyłem go

*na nowo. Jestem bogiem. Mogę wszystko. Daję i odbieram. Zbawiam. I do tego cię właśnie potrzebuję. Ale jesteś inna niż tamte... – Zaciśnął szczęki i wpatrywał się w jej twarz. – Dlatego zrobię też coś dla ciebie. – Poderwał się i patrzył na nią z uśmiechem, a jego oczy znowu zamieniły się w dwa zimne kamienie. – Ten twój były to Marek Kowalczyk? Zamieszkały w Tychach, przy ulicy...*

*– Przestań! Proszę... – krzyknęła drżącym głosem.*

*On tylko się uśmiechnął, błyskając białymi zębami, wciągnął czarny sweter na gołe ciało, na niego włożył czarną skórzaną kurtkę, zgarnął leżącą na łóżku komórkę, popatrzył na nią jeszcze raz, przestał jej całusa i wyszedł, a jego śmiech rozbrzmiewał głośnym echem w jej głowie jeszcze długo po jego wyjściu.*

\*\*\*

Kilkadziesiąt minut później niewysoki mężczyzna schował wózek do garażu i wszedł do ciemnej, zimnej bramy. Jego żona wraz z dzieckiem poszła już na górę. Wrócili właśnie od lekarza, bo mały był przeziębiony. Gdy mężczyzna wchodził do bramy, mignął mu z boku jakiś wysoki cień. Kątem oka dostrzegł szybki ruch i zanim zdążył zareagować, poczuł silne uderzenie i ktoś przycisnął go do ściany, trzymając dużą dłoń na ustach. Napadnięty nie był chucherkiem, regularnie trenował na siłowni, a wychowując się w takiej dzielnicy jak ta, niejednokrotnie brał udział w bójkach, walcząc z większymi i silniejszymi od siebie. Ale teraz nie miał najmniejszych szans, żeby nawet drgnąć. Popatrzył w niemal czarne oczy tego faceta i zobaczył w nich coś, co sprawiło, że poczuł zimny dreszcz przerażenia, który przebiegł mu przez ciało.

– Pan Marek Kowalczyk, jak mniemam? – odezwał się niskim i lekko zachrypniętym głosem napastnik, jednocześnie powoli zdejmując dłoń z ust przerażonego mężczyzny.

– Czego chcesz?

– Znasz Ewę Kalinowską?

– Znałem, chodziliśmy kiedyś... Czego chcesz ode mnie, człowieku? – W głosie mężczyzny słychać było panikę, pomieszaną ze strachem.

– Dobrze, że ją zostawiłeś. Zmarnowałyby się przy takim kłamliwym kutasie... – Napastnik przestał się uśmiechać i teraz mierzył zimnym wzrokiem wpatzonego w siebie człowieka.

– O co ci, kurwa, chodzi?

– O sprawiedliwość, śmieciu – odpowiedział, po czym błyskawicznie wziął zamach głową i z całej siły uderzył w sam środek czoła trzymanego przez siebie mężczyznę, który odniósł wrażenie, że zderza się z czymś twardym i szybkim jak błyskawica, a potem, na szczęście dla siebie, nie widział, nie słyszał i nie czuł już nic.

\*\*\*

Następnego dnia wszyscy wiedzieli, że jeśli „Szósty” trzymał się swojego chorego planu, to Ewie Kalinowskiej została jedna doba życia. Ich młody świadek oraz rysownik przygotowali portret pamięciowy mężczyzny, który prawdopodobnie uprowadził zaginioną nauczycielkę, a także zamordował cztery pozostałe kobiety. Jednakże ten portret miał wiele niedoskonałości, wiadomo było jedynie, że mężczyzna nosi ciemne, długie włosy. Generalnie jednak rysy twarzy nie miały żadnych cech szczególnych, ponieważ chłopiec tak naprawdę jej nie widział. A wysokich, dobrze zbudowanych szatynów bądź brunetów nie jest wcale tak mało.

Marcin niemal cały dzień spędził wraz z Jerzym, siedząc w jego sekcji informatycznej i przeglądając tysiące zdjęć mężczyzn, widniejących w policyjnej bazie. Najlepszy informatyk sekcji Jerzego, Arek, przy którejś z poprzednich spraw przygotował program do przeglądania tej ogromnej bazy, nakładając przygotowany portret pamięciowy na każde przeglądane zdjęcie. I jeśli pokrywało się pięć spójnych punktów na rysach twarzy, program automatycznie akceptował osobnika do dalszej inwigilacji. Po sześciu godzinach przeglądania zdjęć Marcin ledwo widział na oczy, Jerzy rozprostowywał zdrętwiałe kończyny i jedynie Arek, autor programu, cierpliwie przeglądał kolejne pliki, czasami tylko ściągając okulary i pocierając powieki.

Alicja w tym czasie siedziała nad swoimi notatkami na temat „Szóstego” i jeszcze raz wszystko analizowała. Była pewna, że został w przeszłości zraniony przez zielonooką blondynkę. Która mogła być jego ukochaną. Albo może... matką. A może skrzywdził go całkiem ktoś inny. Ale dlaczego w takim razie zabijał akurat kobiety o takim, a nie innym wyglądzie?

Nie...

Alicja westchnęła i pokręciła głową. Coś tu nie gra. Jego stosunek do ofiar, sposób ułożenia zwłok... Wszystko to wskazywało na sprzeczne uczucia, jakie miotają tym mężczyzną. A jeśli na przykład... ktoś skrzywdził i jego, i ją? Jego dziewczynę, żonę. I ona tego nie wytrzymała i go zostawiła? Może postanowił mścić się na jej podobnych, karząc w ten chory sposób tę, która go opuściła. Alicja zanotowała swoje spostrzeżenia i była tym tak zaaferowana, że nie zauważyła wysokiego cienia, który nagle pojawił się z prawej strony.

– Witam panią psycholog... – usłyszała głęboki głos.

Drgnęła i podniosła wzrok, napotykając spojrzenie brązowych oczu prokuratora Lisa.

– Witam pana prokuratora. – Uśmiechnęła się, zamykając swój czarny notes.

– Jakież postępy?

– Nadal pracuję nad motywem i pobudkami, jakimi kieruje się ten człowiek. Mam kilka spostrzeżeń. Przedstawię je inspektorowi Langerowi, a na pewno raport

trafi także na pana biurko.

– Oczywiście. Pani Alicjo... – Prokurator zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Może pan usiądzie. – Alicja wskazała mu krzesło, na którym usiadł i zapatrzył się w nią dziwnym wzrokiem.

– Dziękuję. Wiem, że nikomu z nas nie w głowie teraz zabawy i rozrywki, ale jutro jest to wasze policyjne party. Dostałem zaproszenie od waszego komendanta. Czy pani ma zamiar się pojawić?

– Hm... – Alicja odchrząknęła. Podświadomie czuła, do czego zmierza siedzący przed nią wysoki mężczyzna. – Jeszcze nie wiem. Ale chyba tak. To jedyna okazja, żeby porozmawiać ze starymi znajomymi, będą także koledzy z mojej dawnej sekcji.

– No tak. Ma pani rację. A... czy będzie pani sama? Proszę mnie źle nie zrozumieć. – Andrzej Lis uśmiechnął się przeprasząco i uniósł dłonie do góry, jakby w obronnym geście.

– Nie, skąd. Ale... nie będę sama. Jednak dziękuję, że pan zapytał. – Alicja starała się być miła i uprzejma, jednocześnie modląc się, żeby prokurator wreszcie sobie poszedł, bo nie lubiła takich sytuacji. I zupełnie nie miała wprawy w dawaniu komuś kosza. A tutaj właśnie dokładnie to się odbywało.

– Oczywiście, rozumiem. No cóż... – Lis uśmiechnął się przeprasząco. – Musiałem spróbować. Ale mam nadzieję, że uda się nam razem zatańczyć.

– Na pewno. – Alicja również się uśmiechnęła, wstała i wzięła swój notes.

– A gdzie jest inspektor Langer? – spytał Andrzej Lis, również wstając.

– U Jerzego. Porównują portret pamięciowy stworzony przez świadka.

– Idzie pani do nich?

– Tak. Mam kilka spraw. – Alicja kiwnęła głową.

– To chodźmy razem. – Prokurator uśmiechnął się, błyskając białymi zębami, po czym wskazał wejście do sekcji informatycznej.

Gdy weszli do środka, wszyscy obecni w siedzibie działu IT odwrócili się i spojrzeli na wchodzącą zielonooką blondynkę i wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. Marcin zmarszczył brwi, bo nie podobało mu się spojrzenie prokuratora, rzucające w stronę jego kobiety. Arek prześliznął się obojętnym wzrokiem po przybyszach, mruknął coś pod nosem, co mogło być powitaniem, i odwrócił się do swojego komputera. Natomiast Jerzy spojrzął na Alicję i powiedział:

– Janusz mi mówił, że siedzisz dalej nad rysem „Szóstego”. Masz coś?

– To tylko moje odczucia i przypuszczenia. Ale myślę, że warto sprawdzić sytuację, gdzie dochodziło do przemocy w rodzinie, zwłaszcza wobec małych chłopców bądź nastolatków. A także sprawdzić wszelkie doniesienia o molestowaniu.



– Myśli pani, że „Szósty” jest ofiarą właśnie takich praktyk? – spytał prokurator, patrząc na stojącą obok niego blondynkę.

– To element profilu sprawcy, który biorę pod uwagę. Na podstawie zebranych informacji i po analizie wyników autopsji mogę domniemywać, że sprawca jest związany emocjonalnie z ofiarami. Dlatego odnosi się do ich ciał ze swego rodzaju szacunkiem. A to może oznaczać, że upatruje w nich kogoś, kto był mu bliski. Taka afirmacja nie bierze się znikąd. Musiało się wydarzyć coś w życiu tego człowieka. Najczęściej sięgamy do wydarzeń z okresu dzieciństwa lub dorastania. Nie jest to pewnik, ale mogło tak być.

– Czyli mamy robotę na najbliższe miesiące – mruknął Jerzy, ale już kiwnął ręką w stronę jednego ze swoich ludzi i wydał odpowiednie dyspozycje.

Andrzej Lis poprosił, żeby informować go na bieżąco o wszelkich pojawiających się poszlakach, i wyszedł na korytarz, bo uporczywie dzwoniła jego komórka. Alicja dokładnie powiedziała Marcinowi, do jakich wniosków doszła. On zgodził się z nią, tak samo jak Jerzy. Potem Marcin, wstając, zakomunikował jej, że wróci dzisiaj późno i ma na niego nie czekać. Jerzy z Arkiem rzucili im szybkie spojrzenie, ale zaraz każdy z nich zajął się swoimi sprawami. Marcin odprowadził ją do pokoju i w czasie tej krótkiej chwili, kiedy byli razem, zdążyła mu opowiedzieć o zaproszeniu ze strony prokuratora. I o tym, że odmówiła. Marcin pokręcił głową i powiedział z lekkim przekąsem:

– Chyba nie miałaś innego wyjścia.

– Pewny siebie zarozumialec... – mruknęła, a wtedy on przygarnął ją gwałtownie do siebie i pocałował, nie zważając na to, że stoją na środku korytarza i w każdej chwili ktoś może ich zobaczyć.

– Wściekle zazdrosny zarozumialec. Z tym się zgodzę – powiedział, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

W odpowiedzi przewróciła oczami, uśmiechnęła się i poszła do swojego pokoju, a Marcin wrócił do żmudnej pracy, czyli do przeglądania kolejnych fotografii podejrzanych.

\*\*\*

*A to gnój...*

*Ten jego wzrok.*

*Widział, jak na nią patrzy...*

*To, że Langer z nią kręcił, nie było żadną cholerną tajemnicą.*

*Ale on i tak poniesie karę.*

*Natomiast ten dupek...*

*Jak śmiał się na nią gapić w tak obleśny sposób?*

*Najchętniej zająłby się nim tak samo, jak zajął się tym żalonym kutasem.*

*Niech oni wszyscy się od niej odpierdolą.*

*Ona należała do niego... i była mu potrzebna.*

*A jutro...*

*Jutro, na tym gównianym balu...*

*Będzie miał przedsmak tego, co czeka jego i ją już niedługo.*

*Bo jutro... poprosi ją do tańca.*

*A ona się zgodzi, bo zawsze z nim rozmawiała i była dla niego bardzo miła.*

*A Langer będzie stał obok i nawet przez myśl mu nie przejdzie, że „Szósty” właśnie poprosił do tańca Alicję Szymczak.*

*Która się nie spodziewa, że zostanie kolejną ofiarą.*

## Rozdział 16

Nazajutrz była sobota i Marcin z Alicją postanowili trochę poleniuchować. Obydwoje pracowali w nienormowanym czasie pracy i rzadko mieli chwile tylko dla siebie. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach. Zresztą Marcin wcześniej był w całości podporządkowany swojej profesji, dlatego też nie odczuwał większej tęsknoty za radosnymi porankami we dwoje. Ale teraz... teraz było całkiem inaczej. Odkąd związał się z Alicją, a właściwie odkąd ją spotkał, było całkiem inaczej. Gdy po porannych pieścizotach i cudownym, jak zawsze, seksie udało im się w końcu wstać, Alicja zaproponowała, że pojedą na zakupy do jednej z większych galerii. Chciała poczuć się tak normalnie, z dala od tych wszystkich okropności, z jakimi spotykała się na co dzień. Po prostu. Wsiądzie w samochód i pojedzie ze swoim facetem na sobotnie zakupy.

Marcin z ochotą na to przystał, bo wprawdzie nie przepadał za zakupami, ale za Alicją bardzo, i teraz chodzili po dużej galerii handlowej, aż w końcu postanowili pójść na kawę. Usiedli przy stoliku i gdy Alicja spojrzała na Marcina, znowu doznała *déjà vu*, które wielokrotnie ją ogarniało w jego obecności. Chciała mu o tym powiedzieć i w tej samej chwili usłyszała pełen niedowierzania, ale i radości, głos:

– Alka?! Jezu, kobieto, jednak żyjesz! – To była Aśka, jej długoletnia przyjaciółka, którą ostatnio zaniedbywała.

– Hej, kochana. – Alicja wstała i przytuliła dawno niewidzianą koleżankę, z którą łączyło ją wiele i która zawsze służyła jej swoim wsparciem, zwłaszcza zaraz po tragedii sprzed lat.

Marcin przypatrywał się im z lekkim uśmiechem na twarzy i wtedy Alicja spojrzała na niego i zwróciła się do swojej przyjaciółki:

– Poznajcie się. To jest Marcin, mój... chłopak. A to Joanna, moja przyjaciółka z dawnych lat.

– Marcin Langer, miło mi. – Podał dziewczynie rękę z szerokim uśmiechem na ustach.

Ona spojrzała na niego i lekko zamrugła oczami, również podając mu szybko swoją dłoń.

– Joanna Laskowska.

– Może usiądziesz z nami? Napijesz się kawy? – spytał, patrząc na siadającą obok Alicji dziewczynę.

– T-tak... Niech będzie amaretto – odparła niepewnie, rzucając niespokojne spojrzenia na swoją przyjaciółkę.

– Piękna, dla ciebie latte? – Marcin pochylił się w kierunku Alicji, która z uśmiechem pokiwała głową. Wyjął portfel z wiszącej na oparciu krzesła kurtki i poszedł złożyć zamówienie.

Wtedy Joanna odwróciła się gwałtownie w kierunku Alicji i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

– Jezu, Alka.

– Wiem... wiem... – Ta uśmiechnęła się i pokiwała głową, bo wiedziała, jakie wrażenie wywierał na kobietach jej facet.

– Alka, cholera, przecież to on! – Jednak Joannie wyraźnie chodziło o coś innego.

– No, to jest mój szef. Ale... – Alicja machnęła ręką. – To długa historia i trochę nieprawdopodobna.

– No pewnie, że nieprawdopodobna. Takich facetów nieczęsto się spotyka i rzadko zapomina. Gdy go tutaj zobaczyłam... w tej samej scenerii. – Dziewczyna ogarnęła wzrokiem kawiarnię, w której się znajdowali. – Pamiętasz tego niezemskiego faceta, na którego wpadłaś krótko przed... no przed tym wszystkim? Wtedy. Sześć lat temu? – Joanna wpatrywała się w Alicję wzrokiem, który zdawał się przewiercać ją na wskroś.

– O czym ty mówisz? – Ta patrzyła na swoją przyjaciółkę spod zmarszczonych brwi.

– To ten sam facet! Takich facetów się nie zapomina. Powiedziałam ci wtedy, że nigdy nie wiesz, co czeka na ciebie za rogiem, a ty wstałaś i wpadłaś właśnie na niego. Jestem pewna, że to jest właśnie on! Uśmiechnął się tak samo jak dzisiaj. Cholera! Alka, to jest dopiero niesamowite.

– Aśka... – Alicja musiała odchrząknąć, bo nagle zaschło jej w gardle. – Wszystko, co ma z nim związek, jest niesamowite. Kiedyś się spotkamy tylko we dwie, to ci opowiem. Ale teraz już cicho. Wraca – powiedziała szybko, widząc, że Marcin już kieruje się w ich stronę.

Spędzili jeszcze trochę czasu razem, Alicja pokrótce opowiedziała koleżance o swojej pracy w ŚGŚ, Marcin mało się odzywał, obserwując swoją dziewczynę i unikając dziwnych spojrzeń jej koleżanki, którymi ciągle go obrzucała. Gdy się rozstali, z obietnicą rychłego spotkania, Marcin położył dłoń na szyi Alicji i przygarnął ją do siebie.

– Powiedz mi, moja piękna, czemu ta twoja przyjaciółka patrzyła na mnie, jakbym był jakimś pieprzonym zjawiskiem nadprzyrodzonym.

Alicja spojrzała na niego i powiedziała zupełnie poważnie:

– Bo jesteś... – I opowiedziała mu całą historię sprzed lat. W końcu sama sobie wyjaśniła, dlaczego ciągle przesładowało ją to dziwne wrażenie, zwłaszcza gdy widziała szeroki i swobodny uśmiech Marcina, że już go kiedyś widziała.

Jechali samochodem i gdy mu to wszystko mówiła, on się nie odzywał, tylko słuchał, coraz bardziej marszcząc brwi. Kiedy skończyła i popatrzyła na niego z cichym oczekiwaniem, westchnął, złapał ją za rękę i pocałował koniuszki jej palców.

– Widzisz. Ktoś tam gdzieś... Ktoś próbował już wcześniej nas do siebie zbliżyć. Teraz w to wierzę. Może to głupie i naiwne, ale jestem o tym przekonany, że mamy zapisany swój los, mamy zapisanych ludzi, którzy stają na naszej drodze. I choćbym nie wiem jak się starał, ty byłaś mi pisana, a ja tobie. I czegokolwiek bym w przeszłości nie zrobił, czegokolwiek nie zrobiłabyś ty, i tak trafilibyśmy na siebie. Jestem tego pewien, jak niczego innego w życiu. – Zerknął na nią szybko i uśmiechnął się.

– Wie pan co, inspektorze Langer?

– Tak, pani starsza aspirant?

– Kocham te pana nadnaturalne wynurzenia.

– A ja kocham panią... – Uśmiechnął się swoim szerokim uśmiechem i przykrył jej dłoń swoją, czując, że jest cholernym szczęściarzem, do którego los się wreszcie uśmiechnął.

\*\*\*

*Gdy wszedł do swojej kryjówki, ona spała. Było ciemno i zimno, leżała przykryta kocem aż po sam czubek głowy, ale odsłonięte ręce, przypięte kajdankami wysoko nad głową, były lodowato zimne. Odsunął koc z jej twarzy i przez chwilę na nią patrzył. Męczył ją chyba jakiś niespokojny sen, bo gałki oczne poruszały się gwałtownie pod zamkniętymi powiekami, a z jej ust wydobywały się ciche jęki. Złapał jej nadgarstki, rozkuł ją całkowicie i schował jej zmarznięte ręce pod koc. Położył się obok niej i mocno ją przytulił.*

*Nie podobało mu się to wszystko. To znaczy nie podobało mu się to, co siedziało w jego głowie. Wolałby, żeby płakała i błagała go o wypuszczenie. Wtedy założyłby jej knebel, bo nie chciałby słuchać tych żalonych skomleń, a szóstego dnia zrobił to, do czego został stworzony. I do czego ona była przeznaczona.*

*Ale... ona była inna.*

*Widział to.*

*I nie mógł znieść tego, że gdy na nią patrzył, gdy dotykał jej ciała, w końcu gdy ją brał w posiadanie, coś drgało w jego duszy. Co było zupełnie niemożliwe, bo jego dusza, serce i sumienie zostały zbrukane i zniszczone dawno, dawno temu.*

*Dzisiaj jechał na ten popierdolony spęd samozwańczych stróżów prawa, którzy chronili chyba swoje własne tyłki, bo na pewno nie bezbronnych obywateli. Musiał się pokazać, w końcu był członkiem Śląskiej Grupy Śledczej, najbardziej elitarnej grupy policyjnej w kraju. A poza tym musiał dotknąć zielonookiej pani psycholog.*

*A gdy wróci...*

*Dzisiaj dzień szósty.*

*Gdy wróci, będzie musiał zająć się nią... Ewą.*

*I zrobić miejsce.*

*Dla tej, która to wszystko zakończy.  
I sprawi, że Langer będzie cierpiał.  
Za to, co kiedyś zrobił.  
A raczej czego nie zrobił.*

*Ewa przebudziła się, czując, że jest jej w końcu ciepło. Od razu się zorientowała, że on jest obok niej. Odwróciła się i zobaczyła jego uporczywe spojrzenie. Dostrzegła, że nie ma już kajdanek i że jest okryta kocem, a także rozgrzana przez jego potężne, gorące ciało. Popatrzyła na niego na wpół przestraszona, na wpół zdziwiona.*

*– Rozkułem cię. Zmarzłaś. Póki jestem, nie ma potrzeby, żebyś miała kajdanki. I tak mi nie uciekniesz... – powiedział spokojnym tonem, leżąc koło niej i trzymając rękę na jej nagim brzuchu.*

*– Tak... nie ucieknę. – Pokręciła głową i przymknęła oczy.*

*– Uważasz mnie za potwora, prawda? Wiesz, że poświęciłem tamte dziewczyny? Ale miałem ku temu powody. Kiedyś ktoś poświęcił mnie, moje dzieciństwo, moją niewinność. I ktoś zabrał mi moją jedyną miłość. Zbrukał ją. I kazał mi zrobić to samo. A jeszcze ktoś inny nic z tym nie zrobił. Chociaż mógł. Dlatego muszę doprowadzić swoją krucjatę do końca. Bo ona na to czeka...*

*Mówił jednostajnym tonem, patrząc na nią wzrokiem, w którym znowu czaiło się szaleństwo. Gdy miał takie spojrzenie, jakby patrzył nie na nią, ale na kogoś ze swojej przeszłości, wyglądał naprawdę przerażająco. Wówczas bała się go najbardziej.*

*– Ona? – szepnęła, starając się panować nad drżeniem głosu.*

*– Ona... – odparł cicho, zamrugał oczami i popatrzył na nią już łagodnie. Tak jak za pierwszym razem, gdy udawał tego, kim na pewno nie był. – Ewo, zapomniałem ci coś pokazać. Mam dla ciebie małą niespodziankę. – Wstał i wyciągnął z ciasnej kieszeni džinsów swój telefon.*

*Spojrzała na niego z nadzieją, ale zaraz zrozumiała, że co innego miał na myśli. Pochylił się i pokazał jej fotografię jakiejś zmasakrowanej twarzy. Była to twarz mężczyzny i zanim do Alicji dotarło, kogo przedstawia fotografia, jej usta złożyły się do krzyku.*

*– Boże! Zabijeś go!*

*– Nie przesadzaj. Jasne, że mógłbym. – Wzruszył ramionami, pokazując tym samym, że życie ludzkie nie ma dla niego żadnego znaczenia. – Pobawiłem się nim trochę. I on wiedział dlaczego. W sumie dobrze, że się z nim nie związałaś, to jest nic niewarty miękki kutas, który nawet nie potrafił się bronić. Nie płacz! – krzyknął, zirytowany, bo po jej policzkach znowu zaczęły sływać łzy.*

*Ewa usiadła, otuliła się kocem i zakryła twarz rękoma. Na jej nadgarstkach widniały sine i czerwone ślady od ucisku kajdanek. Ten obraz coś mu przypomniał i znowu poczuł dziwne drgnienie w sercu.*

– Zrobiłem to dla ciebie, a ty płaczesz nad tym gnojem, który cię okłamywał? I wykorzystywał? Jesteś głupia! – warknął, szarpiąc ją za rękę i ponownie przykuwając do łóżka.

– Nie jestem głupia! – krzyknęła mu w twarz, rzucając się na trzeszczącym materacu. – Jestem podła! Bo nie powinnam czuć pieprzonej satysfakcji, a właśnie ją czuję! Przez ciebie! – Opadła ciężko na łóżku i zacisnęła usta, wpatrując się w jego twarz, która nie wyrażała żadnych emocji.

– Wychodzę. Idę się pobawić na policyjnym balu... – Uśmiechnął się, widząc jej zdumioną twarz. – Nie martw się. Wrócę. I dasz mi trochę siebie. Obiecuję, że nie będzie bolało... – dokończył, pochylił się, pocałował jej zaciśnięte usta, zebrał swoje rzeczy i wyszedł.

Dopiero jak trzasnęły drzwi, odwróciła się na bok i z jękiem rozpaczy zagryzła zęby na prześcieradle, które on zmieniał każdego ranka.

\*\*\*

Impreza zorganizowana przez Centralne Biuro Śledcze trwała już od co najmniej dwóch godzin, kiedy Alicja z Marcinem dotarli na miejsce. Do specjalnie wynajętego na tę okazję klubu. Marcin, trzymając Alicję za rękę, zrećnie lawirował pomiędzy bawiącymi się ludźmi i zmierzał do stolika w rogu sali, przy którym siedzieli jego najbliżsi współpracownicy. Jego ludzie, nawet jeśli zauważyli mocno splecione dłonie swojego szefa i pani psycholog, nic na ten temat nie mówili. Nie pokusili się nawet o najmniejszy komentarz w tej sprawie. Alicja usiadła obok Jerzego. Zaraz koło niej usadowił się Marcin. Drinki już na nich czekały, ale Marcin nie miał zamiaru pić, bo przyjechali jego samochodem i tak samo mieli zamiar wracać. Alicja wraz z Sylwią i Kaśką piły kolorowe, fantazyjne drinki. Mężczyźni gustowali raczej w czystej wódce. Naprzeciwko nich siedział Janusz, Adam, Arek z sekcji informatycznej, wraz ze swoimi kumplami, informatykami. Przysiadł się do nich także prokurator Andrzej Lis. Nagle do ich uszu doszedł głośny okrzyk „Alka!” i do stolika podeszło dwóch wysokich mężczyzn. Okazali się kolegami z poprzedniej sekcji, w której pracowała Alicja. Dziewczyna przedstawiła obecnym współpracownikom swoich dawnych kumpli – Mirka i Wojtka. Gdy zobaczyła tego ostatniego, uśmiechnęła się lekko i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– A ty, Wojtek, od kiedy chodzisz na dyskoteki? – Kiwnęła głową w stronę parkietu.

– Od niedawna. Ile można siedzieć z nosem w książkach filozoficznych... – Wojtek odgarnął przydługie ciemne włosy i uśmiechnął się pod nosem.

– No tak. W sumie masz trochę racji. Musimy się czasami rozerwać... – Alicja wzruszyła ramionami i napiła się drinka, stukając szklanką z żeńską częścią ich grupy.

– No właśnie, może pokażę ci, że nawet nieźle tańczę? – Wojtek rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Marcina, który w ostentacyjny sposób trzymał dłoń na szyi Alicji i lekko ją głaskał.

– Z wielką przyjemnością. – Alicja uśmiechnęła się, odwróciła w stronę Marcina, pocałowała go w usta i poszła razem z Wojtkiem w stronę parkietu.

Marcin rozmawiał z Jerzym i jego kumplem Arkiem o prowadzonej sprawie i kątem oka widział, jak Alicja bawi się najpierw z tym Wojtkiem, potem z drugim swoim kumplem, Mirkiem. Następnie Kaśka wyciągnęła Marcina na parkiet i bawili się w grupie. Wówczas Alicję poprosił do tańca Janusz, a Marcin szalał na parkiecie z Sylwią. Gdy myślał, że w końcu uda się mu zatańczyć ze swoją dziewczyną, z przepaszającym uśmiechem pojawił się Jerzy i poprosił o jeden taniec panią psycholog. Gdy Marcin wrócił do stolika, żeby się napić czegoś zimnego, Alicja tańczyła z prokuratorem, który pochylał się nad nią i szeptał jej coś do ucha. Marcin wiedział, że Alicja tańczy z Lisem tylko z grzeczności, ale i tak poczuł, że trafia go szlag. Potem, gdy muzyka jeszcze bardziej zwolniła, podszedł do niej Arek i poprosił ją do tańca. Akurat to Marcina nie denerwowało, więc siedział z Jerzym i rozmawiali o poniedziałku. Jerzy wraz z Sylwią pojedą do Krakowa, bo tam prowadził trop związany z samochodem, którym poruszał się sprawca w dniu porwania Ewy Kalinowskiej. Po chwili Arek odprowadził rozbawioną Alicję. Chyba dobrze się jej rozmawiało z przystojnym informatykiem, który dzisiaj nie miał na sobie workowatej bluzy z kapturem, ale włożył czarne dżinsy i nawet nieźle wyprasowaną koszulę.

– Panie inspektorze. Zatańczymy? – spytała, pochylając się w stronę Marcina, który popchnął w kierunku siadających Arka i Jerzego butelkę ze świeżo zmrożoną wódką. Arek też nie pił, bo musiał wracać do domu samochodem, ale Jerzy nie odmówił. Marcin walnął kumpla w plecy, wziął wreszcie swoją dziewczynę za rękę i poszedł na parkiet.

– Kobieto, gdybym wiedział, że tak będzie, zapisałbym się już tydzień temu na listę twoich potencjalnych tancerzy... – powiedział, przyciskając ją do siebie i kręcąc głową z lekkim marsmem na czole.

– Oj, daj spokój. Chyba nie jesteś zazdrosny? – Alicja była leciutko wstawiona, co sprawiało, że plątał się jej delikatnie język, a to z kolei było cholernie seksowne.

– Nie, skąd! – Marcin obruszył się, patrząc na nią zmrużonymi oczami. – W sumie możesz tańczyć z każdym moim kumplem, oprócz Andrzeja i tego twojego... przystojniaka – dokończył z lekkim przekąsem.

– Przystojniaka? Znam tylko jednego przystojniaka, który ma u mnie jakiegokolwiek szansę. – Alicja śmiała się, przytulając do szerokiego torsu swojego chłopaka.

– No, ja myślę – mruknął Marcin, wzdychając i obejmując ją mocniej



ramionami. – O czym z nimi gadałaś?

– Ach, wiesz, takie głupotki. Z Wojtkiem i Mirkiem kiedyś byliśmy naprawdę zżyci. Był jeszcze Jarek, ale teraz urodziło mu się dziecko i nie mógł przyjść. Janusz z kolei milczał. Jerzy mówił, jak zawsze, o sprawie. Arek mnie naprawdę rozbawił, a Andrzej... no cóż. Prawił mi komplementy... Natomiast inspektor Langer bardzo mnie podniecił – powiedziała to niemal na jednym wydechu, zagryzając wargi i uśmiechając się lekko.

W oczach Marcina pojawił się błysk, spojrzął na nią z góry i przycisnął jeszcze mocniej do siebie.

– Aha, mów do mnie jeszcze, moja piękna.

– To może się urwiemy? – szepnęła.

– Natychmiast... – wymruczał w jej włosy, oderwał się od niej i pociągnął za sobą w stronę stolików.

Pożegnali się pośpiesznie ze wszystkimi i niemal wypadli z klubu, trzymając się za ręce i śmiejąc jak wariaci. Gdy doszli do samochodu, Marcin złapał Alicję za biodra, oparł o maskę i niemal położył się całym ciężarem na niej, miażdżąc jej usta w dzikim pocałunku. Po chwili, jakby tocząc sam ze sobą walkę, oderwał się od niej, patrząc na nią gorącym wzrokiem i dysząc ciężko.

– Jedźmy do domu, bo wezmę cię tutaj, na tylnym siedzeniu.

– Możesz mnie wziąć nawet na masce... – szepnęła, łapiąc go za szyję i przyciągając do siebie. Jego oczy pociemniały, ręce zawędrowały pod jej bluzkę i uciskały piersi, a usta odnalazły drogę do pachnącej szyi. Gdy się poruszył, przyciskając ją jeszcze mocniej do maski auta, poczuła jego twardą, niemal pulsującą erekcję.

– Może... może gdzieś pojedziemy? – wydyszała mu do ucha.

– Alicjo, nie jestem w stanie teraz myśleć. – Lizał jej szyję, ściskając jednocześnie pośladki i poruszając biodrami, żeby ją jeszcze mocniej poczuć.

Nagle usłyszeli jakiś głos, zwracający im uwagę, że niedaleko jest hotel na godziny. To był starszy ochroniarz z parkingu, który patrzył na nich krytycznym wzrokiem, kręcąc głową i wnosząc oczy do nieba. Marcin spojrzął na Alicję i obydwójce wybuchnęli śmiechem, czym prędzej wsiedli do samochodu i Marcin wyjechał z piskiem opon na ulicę.

– Boże, jak napaleni licealiści! – Alicja śmiała się na cały głos, a Marcin zerkał na nią zachwyconym wzrokiem.

– Jaka ty jesteś piękna... – powiedział niskim, gardłowym głosem, a ona zagryzła wargi i pogłaskała go po twarzy.

W drodze do jej domu pobił rekord prędkości, dziękując Opatrzności, że nie było na tej trasie przyjaciół z drogówki. Gdy wbiegli do mieszkania, Marcin od razu chciał złapać ją w swoje objęcia, ale ona ze śmiechem uciekła mu do sypialni.

– A pan inspektor nie chce najpierw porozmawiać? – spytała, stając pod

oknem i patrząc na niego z przekornym uśmiechem.

On przyglądał się jej spod zmarszczonych brwi.

– Pan inspektor zaraz dostanie świra, jeśli pani aspirant się nim nie zajmie – mruknął, robiąc zmyłkowy ruch w lewą stronę, a gdy ona ruszyła w prawo, on błyskawicznie skoczył w jej kierunku i w jednej sekundzie leżała na łóżku unieruchomiona przez jego potężne ciało.

– Gdzie się wybierałaś? – spytał poważnym tonem, trzymając ją za nadgarstki i patrząc na nią z góry.

– Chciałam porozmawiać...

– Na parkingu nie byłaś zbyt rozmowna – parsknął, ściągając z niej kolejne warstwy ubrania.

– Bo było zimno.

– Nie wyglądałaś na zmarzniętą. – Ona była już naga, teraz on ściągnął koszulę przez głowę, nie zwracając sobie głowy rozpinaniem guzików, a jej jak zawsze zaparło dech, gdy patrzyła na jego umięśnione i opalone ciało.

– Jesteś okropny... – Pokręciła głową i położyła ręce na jego nagim torsie.

– Chyba napalony – mruknął, złapał ją za stopę i zaczął sunąć dłońmi coraz niżej i niżej, aż dotarł do jej mokrego i pulsującego wnętrza. Z łatwością wsunął w nią palce, drugą ręką pocierając jej sterczące sutki. Alicja przymknęła oczy i wygięła się instynktownie, a wtedy on, wzmagając ruch swoich dłoni, powiedział lekko zdyszonym głosem:

– Chciała pani rozmawiać, pani starsza aspirant Szymczak. Więc niech pani rozmawia. Co pani sądzi o swoim przełożonym?

– Jezu... – Podniosła głos o ton wyżej, bo jego kciuk zajął się jej pulsującą lechtaczką.

– Nie, no bez przesady. Wiemy, że jest doskonały, ale nie aż tak... – Nadal mówił spokojnie, jednocześnie przyśpieszając tempo pieszczot.

– Jest. Kurwa. Doskonały – wydyszała, łapiąc go za przedramiona i zaciskając na nich palce.

– I jaki jeszcze? – spytał gardłowym głosem, o którym doskonale wiedział, że działa podniecająco na jego dziewczynę.

– I seksowny, jak cholera... – wykrztusiła, czując, że wszystko zaczyna w niej pulsować.

– Ooo, niezły ten pani przełożony. A teraz niech pani dojdzie dla niego...

I błyskawicznie zsunął się między jej rozchylone uda, a gdy poczuła jego ciepły język w swoim rozpalonym wnętrzu, nie czekała, tylko dała się porwać fali namiętnego spełnienia, które przeszło przez jej ciało jak burza i zostawiło ją spoconą i drżącą. Wtedy ściągnął spodnie i bieliznę i jednym zgrabnym ruchem podrzucił ją do góry, posadził sobie na biodrach, tuląc mocno i dając jeszcze opaść ostatnim wstrząsom jej orgazmu.

– Teraz wejść w ciebie, moja piękna, bo jesteś taka zajebiście gorąca, że dłużej już nie wytrzymam... – szepnął, oparł ją o ścianę i mocno przytrzymując jej pośladki, wsunął się w nią i zatrzymał, czując, jak jej pulsujące wewnątrz ciasno go otacza.

– Alicjo... – jęknął. – Jak ja cię kocham!

– Ja ciebie też... A teraz chodź... – wydyszała mu do ucha, zaciskając dłonie na jego długich i gęstych włosach.

– Już, moja piękna, chciałem chwilę się w tobie zatrzymać, bo tylko wtedy wiem, że żyję – szepnął, wyszedł z niej i ponownie się wsunął. Zaczął robić to raz za razem, trzymając mocno jej pośladki i czując jej piersi na swoim mokrym od potu torsie.

Ona zacisnęła palce dłoni na jego bicepsach i przyciągała go do siebie mocniej, nadając jeszcze szybsze tempo.

– Tak dobrze, tak mam robić? – szeptał, wchodząc w nią coraz szybciej i coraz mocniej.

– Och, tak... tak... – wykrztusiła, a gdy pochylił głowę i poczuła jego gorące usta, zaciskające się na jej sutkach, ogarnęły ją gwałtowne skurcze, więc wbijając paznokcie w jego naprężone ramiona, krzyknęła głośno i ponownie poddała się wszechogarniającej rozkoszy. Wtedy Marcin, nie wychodząc z niej i trzymając ją na swoich biodrach, położył się wraz z nią na łóżku, przytulił ciasno do jej drżącego ciała i wtulając twarz w jej szyję, poczuł ogarniające go gorąco i po chwili jęknął w jej usta, wstrząsany falą potężnego orgazmu.

Leżeli w ciasnych objęciach, gładząc swoje, pragnące siebie nawzajem ciała i patrząc sobie w oczy.

– Alicjo... – szepnął Marcin, bawiąc się jej jasnymi włosami.

– Co, kochany? – zamruczała.

– Chciałbym cię zabrać do mojej rodziny. Do mojego brata i jego żony Magdy.

– Naprawdę? – spytała, patrząc na niego z uśmiechem.

– Tak, moja piękna. Mam trzydzieści osiem lat. Czekałem na ciebie dosyć długo. I teraz wiem, że żyję, kiedy jestem przy tobie. Dlatego chcę, żebyś poznała tych, których także kocham.

– Dobrze, kochany. Pojadę z tobą do twojej rodziny. A potem pojedziemy do mojej.

– Gdzie tylko będziesz chciała. A może zanim pojedziemy do twojej rodziny, najpierw odwiedzę jubilera? – spytał swobodnym tonem, ale jego wzrok uważnie śledził jej reakcję.

Wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Co tylko będziesz chciał.

## Rozdział 17

Gdy tylko wyszli z tej śmiesznej imprezy, on pożegnał się i wyszedł zaraz za nimi. Widział z daleka, jak obściskują się na masce samochodu Langer, i poczuł tępą złość. Najchętniej złapałby pana inspektora za kurtkę i odciągnął od tej, która przecież należała do niego. Wprawdzie Langer był równie wysoki i dobrze zbudowany jak on sam, ale nie sądził, żeby miał z nim jakiś problem, a na pewno nie w przypadku, kiedy działałby z zaskoczenia. Jednak nie mógł się zdemaskować. Nie teraz. Potem, gdy już będzie po wszystkim, gdy będzie wiedział, że ona jest wolna, wtedy... niech się dzieje, co chce. Wówczas będzie mu już wszystko jedno. A teraz mógł wspominać chwile, kiedy trzymał Alicję w ramionach i z daleka widział wzrok Langer, który nie zdawał sobie sprawy, kto właśnie obejmuje jego kobietę. Ona była bardzo delikatna, pierwszy raz miał ją tak blisko siebie. Rozmawiając z nią na neutralne tematy, pochylając głowę i mówiąc jej do ucha jakieś głupoty, wdychał jej zapach, od którego poczuł błyskawiczne podniecenie. Dlatego gdy skończyła się piosenka, odprowadził ją do stolika, bo nie chciał, żeby się zorientowała, że coś się z nim dzieje. Ta cała sytuacja niesamowicie go rozbawiła i nakręciła. Czuł siłę, czuł moc, czuł, że jest niezniszczalny, że może wszystko. Siedział w otoczeniu największych policyjnych szefów, rozprawiał z nimi o sprawie nieuchwytnego mordercy, którym był on sam. To było tak kurewsko śmieszne, że jadąc samochodem do swojej kryjówki, śmiał się w głos sam do siebie. Skończeni idioci. Ale czego mógł oczekiwać od zwykłego szarego człowieka?

Teraz schodził już na dół, do niej, i wiedział, że będzie musiał zrobić to, co do niego należy. I na co ona, Ewa, czekała całe życie. Żeby dać mu spełnienie, a Ninie zbawienie. Każdy ma swoje przeznaczenie i ona spotkała właśnie jego. Powinna się cieszyć, że zamiast marnować swoje życie na bezsensowną egzystencję, stała się częścią jego boskiego planu.

Wszedł do niskiego pomieszczenia i od razu napotkał spojrzenie jej zielonych oczu, które utkwiała w nim, chcąc sprawdzić, w jakim jest nastroju. Widział w nich strach, ale także prośbę, żeby nie robił jej nic złego. A także swego rodzaju żal i współczucie. I to go denerwowało. Nie potrzebował jej współczucia. Powinna się go tylko i wyłącznie bać.

Zmarszczył brwi, zrzucił z siebie kurtkę, rozpiął koszulę i ruszył w jej stronę. Dziewczyna instynktownie podkuliła nogi, jakby chciała przed nim uciec jak najdalej, ale oboje wiedzieli, że jest to absolutnie niemożliwe.

– Stęskniłaś się za mną? Mam nadzieję, że tak.

– Muszę iść do toalety... – powiedziała cicho, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jasne, już cię prowadzę. A potem zajmiemy się tobą.

Gdy przyprowadził ją z powrotem, przypiął ją ponownie i wyszedł do

*pro wizorycznej łazienki, a po chwili wyłonił się ze środka, niosąc dużą miednicę, wypełnioną pachnącą różami pianą.*

*– Oboje lubimy różę, prawda, Ewo? – Uśmiechnął się i zamoczywszy myjkę w ciepłej wodzie, zaczął obmywać jej twarz.*

*– Tak... – szepnęła, nawet nie próbując powstrzymać łez, które spływały jej po mokrych policzkach.*

*Jednym szarpnięciem zerwał z niej koce i obmył jej całe ciało. Ona cały czas wpatrywała się w niego, próbując dostrzec w jego twarzy chociażby cień jakichkolwiek uczuć, które mogłyby być dla niej nadzieją, że nie zrobi jej krzywdy. Że jej nie zrani. Boże... Że jej nie zabije! Zaciskała zęby, już nawet nie dlatego, że ją dotykał... wszędzie... ale dlatego, że panika, wręcz histeria, rosła w jej gardle i gdyby pozwoliła jej wybuchnąć, straciłaby kontrolę nad sobą, a także nad jego zachowaniem. Widziała, że gdy jest spokojna i z nim rozmawia, dowiaduje się wprawdzie coraz więcej przerażających rzeczy o nim samym, ale wówczas on sprawia wrażenie, jakby się wahał, czy ma jej zrobić coś złego. A może tylko się jej wydawało, może coś takiego podpowiadał jej umysł, rozpaczliwie szukający chociaż skrawka nadziei na to, że uda się jej przeżyć? Musiała zaryzykować i sprawdzić. Dlatego odchrząknęła i patrząc na niego, zaczęła rozmowę, bo najbardziej obawiała się go, kiedy był milczący i jakby pogrążony we własnym świecie.*

*– Jesteś policjantem?*

*Drgnął, bo chyba nie spodziewał się takiego pytania. Zmarszczył brwi i popatrzył w jej zielone oczy.*

*– Można tak powiedzieć... – mruknął, sięgając po miękki ręcznik i wycierając jej ciało do sucha.*

*– Gdy mnie... gdy ze mną skończysz, co zrobisz dalej? – Nadal wpatrywała się w niego, modląc się w duchu o opanowanie, chociaż rozpaczliwie chciała zacząć krzyczeć i błagać go o darowanie jej życia.*

*– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Odłożył ręcznik i patrzył na nią, jednocześnie łapiąc ją za biodra i przesuwając w swoją stronę.*

*– Chcę wiedzieć, czy będzie ci mnie chociaż przez chwilę żal.*

*Widziała, jak znieruchomiał, jak zacisnęły mu się szczęki i zapulsowały kości policzkowe. Zmarszczył brwi jeszcze bardziej i pogładził jej biodra.*

*– Tego nie wiem. Może... Jesteś pierwszą, która mówi coś takiego. Jesteś... dziwna.*

*– Być może... Wiem, że gdybym zaczęła cię błagać o litość, i tak nic byś sobie z tego nie robił. – Jej głos nieco drżał, co nie umknęło jego uwadze.*

*– To nic nie da. Ja niejednokrotnie błagałem o litość. Ona też. Ale to nic nie dało. To nigdy nic nie daje – powiedział cicho, nie przestając gładzić jej ciała.*

*– Kogo błagałeś? Swojego ojca?*

– On nas... mnie katował. I kazał robić różne rzeczy. A sam na to patrzył. I byli ludzie, którzy mogli mi pomóc, a także jej. I gdzie wtedy byli? – Jego silne palce zacisnęły się jak kleszcze na jej udach.

– Ale dlaczego mnie za to karzesz? Czy... skoro jesteś bogiem swojego świata, nie mógłbyś okazać mi... łaski? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nie mogąc zapanować nad drżeniem.

Spojrzał na nią i pokręcił głową.

– Od początku czułem, że z tobą to będzie całkiem inna bajka. – Wstał i patrzył na nią z góry. – Teraz poproś mnie, żebym się z tobą kochał. Zrobisz to?

– Co... – Wpatrywała się w niego, zaciskając skute nad głową ręce.

Pochylił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej ramion.

– Poproś mnie, chcę, żebyś tego chciała... – szepnął, a ona poczuła gorąco bijące z jego ciała.

Tak bardzo chciała żyć...

Nie wiedziała, do czego on zmierza, ale ona zmierzała do jednego. Do przeżycia. I starając się opanować całkowicie drżenie, wzięła głęboki wdech i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

– Kochaj mnie... proszę...

– Twoje zielone oczy mówią co innego, ale... ładnie ci to wyszło. – Uśmiechnął się, uwolnił jej dłonie z kajdanek i po chwili już był w niej, nie spuszczać z niej uważnego wzroku, jakby chciał przeniknąć ją całą i zobaczyć, co tak naprawdę myśli. W pewnym momencie poczuł dotyk jej chłodnych palców na swojej, pokrytej bliznami, piersi.

Wiedziała, że to jest jej jedyna szansa. Musiała się przemóc, musiała go dotknąć. Kiedy czujemy, że nasze życie zależy od jednego człowieka, który w swoim szaleństwie raz wzbudza w nas nienawiść, raz przerażenie, raz żal, a innym razem coś na kształt uczucia... Tak. Syndrom sztokholmski.

Ewa wiedziała, że jedynym jej ratunkiem może być okazanie mu, że stał się dla niej kimś ważnym. I najgorsze jest to, że sama do końca nie wiedziała, czy to jest tylko udawana próba łapania ostatniej szansy. Czy... jej zmalretowana psychika robiła jej tak przerażającego psikusa.

Nieustannie na nią patrzył, czując na sobie jej dotyk. Przestał się w niej poruszać i wysunął się z niej, a następnie pochylił się nad nią na wyprężonych ramionach.

Jak dawno...

Jak dawno nikt go nie dotykał, zwłaszcza w tak delikatny i tkliwy sposób.

Przypomnił sobie te ulotne chwile szczęścia, kiedy żyła jeszcze Nina i to ona obdarzała go pieszczotami, których prawie nie zaznał w swoim życiu.

Kurwa...

Co miał teraz zrobić?

*Co miał zrobić z tą leżącą pod nim kobietą, która wpatrywała się w niego zielonymi oczami jego ukochanej, a on dostrzegał w nich iskierkę szczerego uczucia?*

*I wtedy usłyszał w głowie głos...*

*„Szóstego dnia Bóg stworzył człowieka, kobietę i mężczyznę. Szóstego dnia ja odbiorę ci życie, bo ja jestem twoim bogiem”.*

*Nie wiedział nawet, że wymówił te słowa na głos, dopóki nie ujrzał w jej oczach przerażenia.*

*Usłyszała, co powiedział, i wiedziała, że nic jej już nie uratuje. Sięgnął gdzieś za siebie i coś jasnego błysnęło w jego ręku. Ewa złapała jego dłoń, w której trzymał nóż z długim błyszczącym ostrzem, i patrząc w jego brązowe oczy, w których zbierały się łzy, czekała na cios...*

\*\*\*

Następnego dnia, gdy Marcin spał kamiennym snem z twarzą wtuloną we włosy Alicji, zadzwoniła jego komórka. Zerwał się jak oparzony, przez lata nauczony, że jeśli służbowy telefon dzwoni w niedzielny poranek, nie są to z reguły dobre wiadomości. Ale te wiadomości, wbrew pozorom, wcale nie były takie złe.

Marcin wyszedł z telefonem do drugiego pokoju, żeby nie budzić Alicji, rozmawiał dosyć długo, a gdy wrócił, ona już siedziała rozbudzona na łóżku i próbowała ułożyć zwichrzone włosy, jednocześnie przeciągając się po długiej i udanej nocy. Gdy zobaczyła jego twarz, od razu wiedziała, że coś musiało się wydarzyć.

– Mamy trop. A nawet dwa – powiedział, siadając obok niej i wciągając bokserki.

– To znaczy?

– Dzwonił Jurek. Gdy Kaśka robiła rundę po tych wszystkich hurtowniach i drogeriach, wszędzie zostawiała swoje namiary. I wczoraj zostawiła jej wiadomość na komórce jakaś dziewczyna z małej drogerii w okolicach Siemianowic. Kaśka z samego rana do niej oddzwoniła. Dziewczyna powiedziała, że ma stałego klienta, który zamawia u niej zestawy do pielęgnacji, wyłącznie o różnym zapachu. Określiła faceta jako „niesamowite ciacho”. Wysoki, czarnowłosy, ubrany jak z najnowszego katalogu mody. Zawsze miły i szarmancki. Mamy wyraźny rysopis. Wzrost około metra dziewięćdziesięciu, a nawet ponad. Szerokie ramiona. Typ sportowca. To samo mówił ten Kuba. – Marcin, mówiąc, nie przestawał się ubierać. Alicja też wyskoczyła z łóżka i wkładała bieliznę. – Facet jest śniady, ma brązowe oczy, długie czarne rzęsy. Cholera... – Marcin zatrzymał się na chwilę i potarł ręką brodę, na której pojawił się ślad ciemnego zarostu. – Jakbym siebie opisywał – mruknął, a Alicja pokręciła głową. Ubierał się

dalej i jednocześnie referował, czego się dowiedział. – Dziewczyna nie wie, jakim samochodem się porusza, bo nigdy nie widziała jego auta, ale to musi być nasz facet. – Marcin przypiął broń, stanął, patrząc na ubierającą się Alicję, i powiedział: – Ale to jeszcze nie wszystko.

– Nie? – Alicja związała włosy i popatrzyła na swojego chłopaka ze zmarszczonymi brwiami.

– Na komisariat w Będzinie wpłynęło zgłoszenie o pobiciu niejakiego Marka Kowalczuka, który przebywa teraz w szpitalu z twarzą wyglądającą jak tatar. Jedynym, czego udało się od niego dowiedzieć jest to, że został pobity przez wielkiego faceta...

– Naszego? – Alicja popatrzyła na Marcina zdziwiona.

– Nie wiem. Ale pobity koleś twierdzi, że to było na zlecenie jego byłej dziewczyny... – Marcin wiązał wysokie buty i popatrzył na Alicję, rzucając jej szeroki uśmiech, jakby opowiadał coś bardzo zabawnego.

– To znaczy?

– Przez cztery lata był związany z Ewą Kalinowską.

– No co ty? – Alicja stanęła jak wmurowana w ziemię i wpatrywała się w Marcina, który już wkładał kurtkę, wbiegając jednocześnie do łazienki i wychodząc stamtąd ze szczoteczką do zębów w ustach.

– Serio. A ty gdzie właściwie się wybierasz? – Popatrzył na prawie już gotową Alicję, nie przerywając szczotkowania zębów.

– A jak myślisz? – mruknęła i też pobiegła do łazienki.

– I miej tu kobietę gliniarza...

Gdy dotarli do centrali, zastali już tam Jerzego, który zdążył być rano w szpitalu i porozmawiać z napadniętym mężczyzną, a także jego żoną. Poczekali jeszcze na Janusza, Adama i dziewczyny. Po ich pojawieniu się zaczęli odprawę.

– Słuchajcie, co zeznał ten koleś. Przez cztery lata spotykał się z Kalinowską, ale to akurat wiemy. – Kiwnął głową w kierunku Marcina. – Mieli brać ślub, a wtedy okazało się, że jego była dziewczyna jest w ciąży.

– Trzeba jeszcze zaznaczyć, że spotykał się z tą swoją byłą przez dłuższy czas, kiedy był z naszą zaginioną – dodał Marcin.

– Typowe – mruknęła Sylwia, kręcąc głową, a Adam rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Dalej – powiedział Marcin, a Jerzy kontynuował:

– Ten cały Kowalczuk odzyskał przytomność w szpitalu i zeznał, że to Kalinowska nasłaa na niego swojego obecnego chłopaka. Napastnik podobno powiedział pobitemu, że ten dobrze zrobił, zostawiając Ewę, nazwał go żalonym kutasem, czy jakoś tak.

– Tu akurat się zgodzę... – mruknęła znowu Sylwia i Marcin rzucił jej szybkie spojrzenie, ale nie odpowiedział.



– Co zapamiętał z tej napaści? – spytał Adam, nie odrywając wzroku od notatek.

– Widział faceta z bardzo bliskiej odległości. Wprawdzie było ciemno, ale zauważył, że miał czarne, dłuższe włosy, generalnie taki typ trochę południowy. Ciemny jednodniowy zarost, również czarne oczy... Porównałem to z zeznaniem tej dziewczyny od Kaśki. – Kiwnął głową w stronę koleżanki. – Jej koleś ma brązowe oczy, ale wiecie, w bramie było ciemno, Kowalczyk srał w gacie i nie zwracał uwagi na szczegóły. Wiemy jedno, że nasz typ jest wielki, dobrze zbudowany i zdrowo pierdolnięty.

– No, to wiemy nie od dzisiaj – powiedział Marcin. – Słuchajcie, robimy tak: Kaśka jedzie z Adamem do tej sprzedawczynie z drogerii. Najlepiej przywieźcie ją tutaj, do naszego rysownika. Jurek bierze rysownika do szpitala, niech popracuje z Kowalczykiem, póki koleś jeszcze jest na świeżo i cokolwiek pamięta. Ja z Januszem pojedę do Krakowa, ale to jutro, z samego rana. Alicja, ty usiądziesz z Arkiem i będziecie przeglądać bazę pod kątem tych nowych portretów.

– Tak jest... – Wszyscy wiedzieli, co mają robić, i poczuli, że to chyba jest właściwy trop.

– Jeszcze jedno. Alicjo, co myślisz o tym napadzie na byłego chłopaka Kalinowskiej? – Marcin spojrzał na swoją dziewczynę i pomyślał, że cholernie mocno ją kocha. I pierwszy raz chciałby, aby zajmowała się czymkolwiek, byle nie seryjnymi mordercami.

– Zrobiłam szybki szkic na podstawie nowych informacji. Nie chciałabym tutaj wzbudzać jakichkolwiek nadziei, ale „Szósty” chyba czuje się jakoś związany z tą kobietą. Musiała mu powiedzieć o tym, co przeżyła, albo dowiedział się w inny sposób. I postanowił ją pomścić. Nie chcę się śpieszyć z opinią, ale wygląda to tak, jakby coś do niej czuł.

– Zakochał się w niej? – odezwał się milczący dotąd Janusz, patrząc na Alicję z niedowierzaniem.

– To wielkie słowo. Na pewno coś do niej czuje, oprócz oczywiście pociągu fizycznego. Inaczej nie narażałby się na zdemaskowanie, robiąc coś takiego.

– No widzę w tym jakiś sens... – powiedział Marcin.

– Dlatego nie wiem, czy na to nie za wcześnie, ale... – Alicja powiodła wzrokiem po wszystkich zebranych. – Myślę, że on jej nie skrzywdzi.

– Myślisz, że jej nie zabije? – Sylwia zmarszczyła brwi i pochyliła się w stronę siedzącej naprzeciwko Alicji.

– Nie wiem tego na pewno, lecz... Coś mi tu nie pasuje do schematu. Od początku postępował z nią inaczej niż z pozostałymi ofiarami. Zauważcie, że najpierw ją zaczepił, ale nie porwał od razu. Przynajmniej na to wskazują ślady i ta entuzjastyczna wiadomość, którą Kalinowska zostawiła swojej przyjaciółce. Tutaj już wyłamał się ze schematu i zaczął działać pod wpływem impulsu. A tym samym

zostawiać ślady.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał, żebyś miała rację. – Marcin westchnął, patrząc w ukochane oczy swojej dziewczyny.

– Ja też... – Alicja zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Dobra, Jurek, co z tymi czterema przypadkami? – Marcin prowadził dalszy ciąg odprawy.

– Żadnych analogii. Sprawdziliśmy wszystko. To, co Alicja od razu na początku odrzuciła, w ogóle się nie kwalifikowało, poza podobieństwem do jednej z ofiar „Szóstego”. Reszta też nic. – Jerzy rozłożył ręce.

– Cholera, Jurek, sprawdźcie jeszcze raz te bazy. Może coś wam umknęło? – Marcin był wyraźnie zły, jak zawsze, gdy coś wymykało mu się z rąk.

– Arek zrobił dokładną analizę, wziął pod uwagę wszystkie opcje. Ale dobra, zrobimy to jeszcze raz. Zbiorę dzisiaj ekipę, zaraz zadzwonię do Arka.

– Słuchajcie. Wiem, że dzisiaj niedziela. Ale nie mamy czasu... – Marcin popatrzył na swoich ludzi. Dobrze wiedzieli, na czym polega ich praca, i nikt nie zgłaszał żadnych pretensji.

Po odprawie Alicja poszła do sekcji Jerzego, żeby zapoznać się z programem do przeszukiwania bazy notowanych mężczyzn. Arek już dotarł do centrali i pokazywał Alicji, jak przeglądać zdjęcia, w jaki sposób nakładać portret pamięciowy i jak segregować prawdopodobne punkty wspólne. Razem z nimi siedział Janusz, który robił notatki, a wokół zgromadzili się koledzy Arka. Na chwilę wpadł do nich Jerzy, który czekał na rysownika, żeby zawieźć go do szpitala, do pobitego mężczyzny.

Pozostali członkowie grupy rozeszli się do swoich zadań, zleconych im przez Marcina. On sam zamknął się w swoim gabinecie i podłączył do centralnej bazy przestępstw, po czym zaczął jeszcze raz przeglądać sprawy zabójstw i samobójstw zielonookich blondynek.

Gdy myślał, że już oślepl, i wszystko zaczynało mu się zlewać w jedno, zadzwonił jego telefon. Kiedy zobaczył, kto dzwoni, westchnął i odebrał, starając się nie okazywać zniecierpliwienia w głosie, bo bardzo nie lubił, gdy mu się przerywało pracę.

– Hej, Angie. Stało się coś?

– Witaj. – Głos Angeli brzmiał oschle i bardzo obco. Ale to akurat wcale go nie dziwiło. – Nic się nie stało. Znalazłam kupców na mieszkanie. Będzie potrzebnych kilka twoich podpisów.

– Jasne, kiedy? – Marcin trzymał ramieniem telefon i przeglądał akta kolejnej sprawy.

– Najlepiej w tym tygodniu. Tylko będziesz musiał przyjechać do Krakowa. Tutaj jest kancelaria prawnika taty.

– To się dobrze składa... tak... – Znalazł sprawę, której powinien się

przyjrzeć bliżej. – Tak...

– Oczywiście siedzisz w tych swoich psycholach? – Angela nie umiała ukryć sarkazmu.

– Daruj sobie. Pracuję. Jutro jestem w Krakowie. Pasuje ci? – Marcin zaczynał już być zły.

– Pasuje. Słuchaj, jak ta twoja nowa pani wytrzymuje twoje godziny pracy? I w ogóle twoją pracę? – spytała złośliwym tonem.

– Moja pani jest z firmy. Więc już nie zadawaj idiotycznych pytań. Do jutra, Angela. – Marcin wyłączył telefon.

Trochę się zdenerwował. Właściwie nie trochę i nie zdenerwował. Po prostu był wkurwiony. Dopiero teraz widział, jaki był jej prawdziwy stosunek do jego profesji. I wiedział doskonale, że nigdy, przenigdy by im nie wyszło. Obecnie był związany z kimś, kto go doskonale rozumie. I w tym był cały paradoks tej sytuacji, bo to właśnie zaczynało martwić Marcina coraz bardziej. Teraz zamknął laptopa i poszedł do sekcji informatycznej, patrząc na Alicję w otoczeniu swoich ludzi. Pomimo ogromu związanych ze sprawą myśli, buzujących mu w głowie, jedyne, o czym teraz mógł myśleć, to Alicja i jej cudowne zielone oczy, śledzące teraz z uwagą ekran komputera.

\*\*\*

*Patrzył na nią, jak porusza się w programie do poszukiwania przestępców. Chciał jej powiedzieć: „Hej, zielonooka. Jestem tutaj! Zostaw ten głupi programik i chodź do mnie!”.*

*Ale... oczywiście było to niemożliwe. Poza tym odebrałby sobie całą zabawę z planowaniem zasadzki na nią. I tę niesamowitą satysfakcję, kiedy ona zobaczy jego prawdziwą twarz. I zrozumie, że on cały czas był tutaj. Tuż obok. Na wyciągnięcie ręki. Że tyle razy na niego wpadała. Że z nim rozmawiała. Że z nim tańczyła! Że przytulał ją do siebie!*

*Tak...*

*To będzie kurewsko zabawne.*

*A teraz musiał udawać, że jest jednym z nich i starać się nie oddychać, bo jej zapach działał na niego odurzająco.*

*Ta kobieta będzie doskonałą ofiarą, którą poświęci na ołtarzu swojej ukochanej Niny.*

*Ostatnio spierdolił kilka rzeczy, ale zawsze wiedział, że na końcu zabije ją.*

*Alicję Szymczak...*

*Którą porwie już jutro.*

## Rozdział 18

Nazajutrz, około dziesiątej, Marcin wraz z Januszem ruszyli w stronę Krakowa, gdzie namierzyli wypożyczalnię luksusowych samochodów, z której usług prawdopodobnie skorzystał zabójca. Poza tym Marcin był umówiony z Angelą na godzinę czternastą trzydzieści u notariusza, w celu podpisania dokumentów sprzedaży mieszkania. Wiedział, że to spotkanie nie będzie należało do przyjemnych, zwłaszcza że na pewno przyjdzie jej ojciec, który przez większą część trwania ich związku nie darzył go zbyt dużą sympatią. Co zresztą było obopólne. I teraz na myśl, że znajdzie się w jednym pomieszczeniu ze swoją byłą dziewczyną, jej ojcem i ich prawnikiem, robiło mu się nieprzyjemnie. Ale nie takie sytuacje pojawiały się w jego życiu, więc wiedział, że i z tym sobie poradzi.

Powiedział Alicji o tym spotkaniu i o sprzedaży apartamentu, a także o tym, że już niedługo jego mieszkanie będzie puste i wtedy przeniesie tam wszystkie swoje rzeczy. Alicja milczała przez chwilę, a potem westchnęła, podeszła do niego, siedzącego w fotelu, i objęła go za szyję.

– Nie musisz się z tym tak śpieszyć.

Dlatego teraz myślał o tym, żeby jak najszybciej odwiedzić swojego brata, do którego zdążył już zadzwonić i nakreślić mu swoją sytuację osobistą. Michał skomentował to we właściwy sobie sposób, coś w stylu „wreszcie zacząłeś myśleć, młody...” i „przywieź tutaj tę swoją małą”.

Marcin uśmiechnął się na wspomnienie o bracie. Był dla niego zarazem ojcem i matką. Wiedział, że zawsze może na niego liczyć. A teraz chciał, żeby jego rodzina, czyli Michał, Magda, Majka i Michał junior, poznała kobietę, z którą miał zamiar spędzić resztę życia. I pragnął ze wszystkich sił zakończyć tę chorą sprawę, zamknąć tego popieprzonego sukinsyna i przez chwilę nie myśleć o niczym innym, tylko o niej. I o tym, jak ułożą swoje przyszłe wspólne życie. Bo innej opcji nie przewidywał.

Teraz wjechali już na teren dużej wypożyczalni samochodów, która należała do właściciela kilku dużych komisów w Krakowie. Co ciekawe, był on daleką rodziną Janusza. I stąd, od jednego tropu do drugiego, trafili na ślad mordercy. A właściwie osoby, która wypożyczyła wtedy czarnego nissana navarę.

Weszli do niewielkiego, ale ładnie urządzonego biura, w którym czekał już niewysoki, łysawy mężczyzna po czterdziestce – kuzyn Janusza.

Przywitał się z nimi. Janusz przedstawił mu swojego szefa i mężczyzna od razu przystąpił do rzeczy.

– W tamtym czasie dwie osoby wypożyczyły nissana navarę. Jeden został oddany po dwóch dniach, a drugi po tygodniu. Tego pierwszego wypożyczył mężczyzna, drugiego kobieta.

– Masz nazwiska tych osób?

– Mam. Poczekaście, sprawdzę w komputerze.

Janusz podszedł wraz ze swoim kuzynem do jego biurka, a Marcin w tym czasie wyszedł na zewnątrz i zadzwonił do Alicji.

– Hej, moja piękna. Co u ciebie? – spytał z uśmiechem, słysząc jej ciepły głos.

– Ach, siedzę w dusznym pokoju pełnym programistów, którym paruje z mózgow. Ty wiesz... oni jakimś dziwnym językiem rozmawiają. Dobrze, że Arek jest jeszcze w miarę normalny... – powiedziała szeptem, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek ją usłyszał.

– Tak z nimi jest, kochanie. Ale znaleźliście coś? – Marcin pokiwał ręką w stronę Janusza, który machał do niego jakąś kartką.

– Na razie nic. Czekam teraz na te nowe portrety. I zaraz pojedę coś zjeść, bo nie zjadłam rano śniadania i lekko mi się kręci w głowie.

– Jedź, maleńka. Postaram się wrócić jak najszybciej. Załatwię sprawę z mieszkaniem i przyjadę do firmy.

– A ty coś ustaliłeś?

– Właśnie jestem w tej wypożyczalni. Muszę kończyć, bo Janusz mnie woła. Kocham cię, moja piękna.

– Ja ciebie też. Wracaj szybko. Tęsknię – odparła cichym i ciepłym od przepełniających ją uczuć głosem.

– Ja też. Jak wariat. Pa... – powiedział z uśmiechem i wyłączył telefon.

Podszedł do Janusza, który podał mu wydruk z komputera.

– Masz te nazwiska. Babka i facet.

– Dzięki... – Marcin rzucił okiem na kartkę i znieruchomiał. Popatrzył na Janusza szeroko otwartymi oczami i powiedział zachrypniętym głosem: – O kurwa...

\*\*\*

*Wszystko przygotował. Sam się sobie dziwił, jak świetnie to potrafił zaplanować. Od zawsze był doskonałym strategiem i organizatorem. I był naprawdę kurewsko uzdolniony. W każdym prawie temacie. A w firmie starał się nie rzucać w oczy, włosy związywał w kucyk, zakładał okulary, żeby chociaż tym pomniejszyć swoją atrakcyjność. Chodził lekko zgarbiony, żeby wyglądać na niższego niż był, nosił workowate dżinsy i luźne bluzy, które maskowały jego muskularne ciało. Nigdy nie chodził na siłownię, na którą uczęszczali pozostali gliniarze, i Langer także. Chciał wyglądać na słabego fizycznie intelektualistę. Jasne, nie mógł do końca ukryć swojej fizyczności, ale chociaż trochę udawało mu się to zakamuflować. Ale i tak nie zmieniało to faktu, że kobiety wodziły za nim pełnym zainteresowania wzrokiem.*

*Teraz zamknął maskę czarnego samochodu, wytarł ręce i rozejrzał się wokół,*

*sprawdzając, czy nikt go nie zauważył. Parking był pusty, większość pracowała w terenie albo w swoich klitkach. Podszedł do własnego samochodu, odpalił silnik i czekał. Słyszał, jak mówiła do Sylwii, że jedzie coś zjeść i wróci za półtorej godziny. Miał zamiar swój plan wprowadzić w życie później, ale okazja pojawiła się sama, zwłaszcza że Langer ułatwił mu wszystko swoim wyjazdem do Krakowa.*

*Właśnie.*

*Naprawdę wiele by oddał, by zobaczyć minę inspektora Langer'a w momencie, gdy ten ujrzy imię i nazwisko osoby, która wypożyczyła samochód.*

*Zaśmiałby mu się w twarz.*

*Widzisz, skurwysynu!*

*Ciebie też dopadła przeszłość!*

*Poczuł ogarniającą go złość, która, wspomagana dodatkowo przez podniecenie, powodowała naprawdę wybuchową mieszankę w jego umyśle.*

*I wiedział, że to wszystko znajdzie ujście w niej.*

*Zobaczył ją, gdy wychodziła z budynku centrali. Mocno wiejący wiatr potargał jej włosy, które zgarnęła dłonią z twarzy, i szła szybkim krokiem w stronę swojego samochodu. Widział, jak wsiada do środka, rzuca torebkę na siedzenie pasażera i przekręca kluczyk. Rozległ się głuchy stukot, który doszedł nawet do niego. Jasne... Odłączony przewód od napięcia załatwił sprawę. Wtedy wrzucił jedynekę i ruszył.*

*\*\*\**

– Nie rób mi tego, stary... – Alicja próbowała odpalić silnik, ale bezskutecznie.

Świetnie!

Chciała wyrwać się chociaż na chwilę z tego dusznego pokoju w sekcji informatycznej i oderwać zmęczony wzrok od komputera, od którego zaczęła już ją boleć głowa.

Co jest nie tak z tym samochodem?

Nagle usłyszała pukanie w szybę. Gdy zobaczyła, że obok auta stoi wysoki mężczyzna w luźnej bluzie z kapturem, uśmiechnęła się i wysiadła.

– Samochód mi umarł... – westchnęła, kręcąc głową.

– Otwórz maskę, może coś wydedukuję... – usłyszała głęboki i życzliwy głos kolegi.

– Nie, szkoda czasu. To pewnie akumulator, powinnam już dawno go wymienić. Miałam jechać coś zjeść, zamówię chyba do biura. – Machnęła ręką, zbierając swoje rzeczy z siedzenia pasażera.

– Właśnie jadę coś zjeść, muszę tylko podrzucić jedną rzecz do matki, do Siemianowic. Jeśli ci to nie przeszkadza, to służę transportem.

Alicja uniosła głowę i spojrzała w jego twarz. Uśmiechał się, a jego oczy

patrzyły z przyjaznym zainteresowaniem. Pomyślała, że gdyby ściągnąć mu te okulary z grubymi szklami i inaczej ubrać, byłby z niego naprawdę przystojny facet. Poczula dziwne wrażenie, jakby coś jej właśnie umknęło, coś bardzo ważnego i istotnego, ale nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo stojący obok mężczyzna otworzył drzwi od swojego samochodu i popatrzył na nią z oczekiwaniem.

– Jedziemy? Zjemy coś szybko i wrócimy. I tak nie wyjdziemy z tego bajzlu przed północą.

– W sumie masz rację, dzięki za propozycję... – Alicja uśmiechnęła się i zajęła miejsce.

Ruszyli w stronę Siemianowic, gdzie mieszkała jego matka. Przez większą część czasu milczeli, w końcu Alicja postanowiła przerwać ciszę. Wjechali już do miasta.

– Twoja mama mieszka sama? – spytała, kładąc torebkę z tyłu, żeby nie trzymać jej na kolanach.

– Tak – zabrzmiała krótka odpowiedź.

– Rozumiem. Moja ma na szczęście ojca.

– Moja, też na szczęście, już się od niego uwolniła.

– Ach... rozumiem. – Alicja poczuła się trochę nieswojo, bo rozmowa, która miała być swobodną konwersacją, zaczęła schodzić na drażliwy temat.

– Stare dzieje. – Jej rozmówca machnął ręką, skręcając w wąską uliczkę, na końcu której widniała bryła starej kamienicy.

– No tak. Różnie to bywa, moi rodzice mają tylko mnie. Żałuję, że nie mam rodzeństwa – powiedziała, patrząc na mężczyznę, który zatrzymał samochód, sięgnął po leżący z tyłu plecak i zaczął coś wyciągać ze środka.

– Wiesz... – powiedział głosem, który spowodował, że po plecach Alicji przebiegł dreszcz niepokoju. – Ja też żałuję, że nie mam już rodzeństwa.

Zrozumiała, co chciał jej przekazać, zamierzała powiedzieć, że rozumie, że jej przykro. Bez drażenia dłużej tego tematu, bo cała rozmowa była jakaś dziwna. Ale zobaczyła, że on ściąga okulary i chowa je do plecaka. Popatrzył na nią wzrokiem, w którym czaiło się coś bardzo mrocznego i niebezpiecznego. I momentalnie wykonał błyskawiczny ruch w jej stronę, złapał ją za kark, zaciskając na nim palce jak kleszcze. Alicja popatrzyła na niego z bardzo bliska i zdążyła tylko wyszeptać:

– Boże... To ty...

A wtedy on przycisnął do jej twarzy gazę, nasączoną czymś, co spowodowało, że zwiotczała w jego stalowym uścisku i oparła głowę o jego ramię. Ułożył ją na boku, opierając o zamknięte drzwi samochodu, pogłaskał po twarzy i odgarnął włosy z policzka.

– Czas to zakończyć, moja Nino... – szepnął. Wrzucił bieg i ruszył do swojej

kryjówki.

\*\*\*

Marcin siedział w samochodzie i patrzył na swojego kumpla. Gdy przeczytał, na kogo był wypożyczony samochód, nagle wszystko zrozumiał. To, że „Szósty” wysłał mu swoje chore motto, nie było żadnym zbiegiem okoliczności. I nie zrobił tego dlatego, że Marcin był szefem ŚGŚ. To od początku było skierowane bezpośrednio do niego. Został świadomie wybrany przez tego psychopatycznego człowieka, który w swojej chorej głowie stworzył sobie iluzję, że tragedii sprzed lat jest winien właśnie inspektor Langer.

Janusz wziął wydruk z komputera i popatrzył na nazwisko, które spowodowało, że jego szef zamienił się na kilka chwil w słup soli.

Janina Walczak.

– Kto to jest, Marcin? O co chodzi? – Janusz nie rozumiał.

– Cholera... To jest ktoś, kogo sprawę prowadziłem dawno temu. Właściwie zajmował się tym mój szef. Ja byłem młodym, nieopierzonym policjantem. Wpłynęło do nas anonimowe zgłoszenie, że w pewnym bardzo dobrze wyglądającym domu ojciec znęca się nad dziećmi i nad swoją żoną. Gdy zaczęliśmy to sprawdzać, okazało się, że to konfabulacja syna gospodarzy, który już kilka drobnych przestępstw miał na swoim koncie i chciał się w ten sposób zemścić na swoim ojcu, który w końcu zagroził mu, że odda go do poprawczaka, jeśli nie weźmie się do nauki i nie zacznie normalnie zachowywać. To była bogata rodzina. Ojciec miał masarnię, która przynosiła niezły dochód. A także jakąś wędzarnię, czy coś w tym stylu. W pokoju chłopaka znaleźliśmy próbki tego donosu, który wysłał do nas. Ich matka była cichą, trochę nieśmiałą kobietą. To pamiętam.

– Ich matka? Czyli kogo?

– Janina Walczak to była siostra tego chłopaka, miała wówczas z dziesięć, dwanaście lat. Nie pamiętam już dokładnie. Ja tylko pomagałem w śledztwie, wiesz, to był początek mojej pracy w firmie. Dwanaście lat temu. – Marcin włożył palce we włosy i pochylił głowę. – Jak już sprawa się zakończyła, nie miałem z nimi więcej do czynienia. Ale zapamiętałem ich przypadek i nazwisko. Janina i Artur Walczakowie. Rodzeństwo. Coś mi się nie podobało w tej rodzinie, ale nie potrafiłem wówczas tego określić. Sąsiedzi mieli o nich jak najlepsze zdanie. Stary Walczak był kimś na kształt dobrodzieja. Ufundował nowy dzwon do kościoła, takie tam. Wiesz, jak to na wsi. A potem ktoś spalił ich masarnię i dom. Matka i ojciec zginęli. Dzieci poszły do domu dziecka. To było podpalenie i nigdy nie znaleziono winnych. Osobiście uważam, że spalił ich ten gnojek, ale on podobno przebywał wtedy na wycieczce szkolnej. Potem już się nie zajmowałem tą sprawą. Wówczas dostałem krótki anonim, w którym ktoś napisał jedno słowo:



„Dziękujemy”. Mój nieżyjący szef też dostał coś takiego. Uznaliśmy, że to jakiś bzdurny żart, i nigdy już do tego nie wracaliśmy. – Marcin zapatrzył się przed siebie i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Myślisz, że to ten Artur Walczak napisał to do was?

– Nie wiem. Wtedy tak nie myślałem. Ale teraz...

– Ile lat miał wtedy ten chłopak?

– Szesnaście – odparł Marcin głucho.

– To mógłby być on. Teraz ma dwadzieścia osiem.

– Dobra, dzwoni do Adama, niech sprawdzą Artura Walczaka i zbiorą informacje o Janinie Walczak.

– Poczekaj. Pamiętasz, jak wyglądała ta mała? – Janusz złapał Marcina za ramię i popatrzył w jego brązowe oczy, które nagle rozszerzyły się, jakby ich właściciel niespodziewanie coś odkrył.

– Chyba... chyba była blondynką. I nie pytaj mnie jakie miała oczy. Ale zakładam, że zielone.

– Jeśli to jest on, to czemu mści się za siostrę? Przecież ona chyba żyje?

– Tego nie wiem. Raczej żyje, bo inaczej byśmy to wyłapali. Dobra, ja dzwonię do Alicji, ona siedzi z Arkiem. Niech sprawdzą, może coś nam umknęło...

– Marcin wysiadł z samochodu i wybrał numer do swojej dziewczyny. Niestety nie odbierała. Popatrzył na swój telefon i wybrał numer do Jerzego. Ten odebrał niemal natychmiast.

– Marcin, ja już jestem w centrali, zaraz dam Alce i Arkowi ten świeży rysopis. – Jurek był wyraźnie zdyszany.

– Dobra, słuchaj. Nie mogę się dodzwonić do Alicji. Zleć Arkowi, niech poszuka informacji o Janinie Walczak. Teraz powinna mieć około dwudziestu czterech lat – powiedział Marcin twardym głosem.

– O co chodzi?

– Na to nazwisko wypożyczono samochód. Wypożyczyła je młoda ładna dziewczyna. Sprawdźcie to.

– Masz dziwny głos, szefie... – odparł Jurek z lekkim zaniepokojeniem.

– Bo coś mi tu się nie zgadza. To wszystko ma związek z pewną starą sprawą. Wszystko wam przedstawię, jak wrócę. Teraz nie mam na to czasu. Słuchaj, Jurek, idź do Alicji i powiedz jej, żeby odebrała ten cholerny telefon. Ja muszę jechać do tego pierdolonego notariusza, i tak jestem spóźniony. W razie czego dzwońcie. Jak tylko stamtąd wyjdę, od razu ruszamy w drogę.

– Jasne, szefie. Wszystkim się zajmę – odpowiedział Jerzy uspokajającym tonem.

– Dobra. Jak tylko wejdiesz do firmy, idź do Alicji. Na razie – zakończył Marcin.

Wsiadł pośpiesznie do samochodu. Janusz rozmawiał z Adamem,

wracającym właśnie do centrali razem z Kaśką i pracownicą drogerii, która zgodziła się przyjechać i popracować z rysownikiem. Marcin był już bardzo spóźniony i zobaczył, że ma trzy nieodebrane połączenia od Angeli. Ruszył w stronę biura prawnika, dzwoniąc do niej i rzucając krótką informację, że już jedzie.

Gdy wreszcie udało mu się znaleźć miejsce do zaparkowania samochodu w samym centrum miasta, zostawił w środku Janusza, mruknął: „Góra dwadzieścia minut” i pobiegł w kierunku starej, odrestaurowanej kamienicy. Tam, na trzecim piętrze, znajdowało się biuro prawnika ojca Angeli. Gdy dotarł wreszcie do celu, widział krytyczne spojrzenia rzucone przez wszystkich zgromadzonych.

O kurczę.

Była nawet jej matka.

Nie miał wątpliwości, że Angela zrobiła to z pełną premedytacją, grając nieszczęśliwą, opuszczoną i zdradzoną dziewczynę. A z niego robiąc cynicznego, kłamliwego drania.

Nieważne...

Teraz jego myśli były całkowicie gdzie indziej. Przywitał się prawie ze wszystkimi, ojciec Angeli zignorował jego wyciągniętą rękę. Marcin usiadł i czekał na załatwienie wszystkich formalności. Obok siedzieli nabywcy ich dawnego apartamentu, szczęśliwi, że udało im się kupić mieszkanie na nowym osiedlu w tak atrakcyjnej cenie. Marcin poczuł, że w kieszeni zaczyna wibrować mu telefon, który wcześniej wyciszył. Angela rzuciła mu krytyczne spojrzenie, a jej ojciec niemal przewiercał go wściekłym wzrokiem. Marcin starał się nie zwracać na to uwagi, czując się, jakby ktoś rzucił go hienom na pożarcie.

Formalności trwały faktycznie około dwudziestu minut i przez ten czas jego telefon nieustannie wibrował. Marcin wreszcie wyłączył go, widząc, że to Jerzy się do niego dobija.

Podpisał potrzebne dokumenty, a notariusz wpisał numer konta, na które Angela miała przelać jego część gotówki.

Gdy było już po wszystkim, Marcin pożegnał się z wszystkimi, nie podając już nikomu ręki, i wybiegł na korytarz. Usłyszał ciche kliknięcie i zobaczył, że wyszła za nim jego była dziewczyna.

Popatrzyła na niego całkiem innym wzrokiem niż jeszcze przed chwilą, przy wszystkich.

– A więc to koniec? – spytała, nie spuszczać z niego oczu.

– Koniec. Angie, przykro mi, ale nigdy nie byliśmy dla siebie odpowiedni...

– odparł Marcin, trzymając w ręku telefon.

– Jasne. Nieważne. To ja nie byłam stworzona dla ciebie. Żegnaj, Marcin...

– Podeszła bliżej, pocałowała go w usta, odwróciła się i weszła z powrotem do biura prawnika.

Marcin westchnął i nie czekając na windę, zbiegał po schodach, jednocześnie włączając telefon i dzwoniąc do Jerzego. Ten odebrał niemal po pierwszym sygnale.

– Co się urodziło? – spytał Marcin, biegnąc do samochodu.

– Kurwa, Marcin... – Jerzy był bardzo zdenerwowany.

– Co się stało? – Marcin mocniej ścisnął telefon.

– Nie możemy znaleźć Alicji.

– Co??? – Marcin nagle zatrzymał się tuż koło samochodu, a Janusz, który zobaczył wyraz twarzy swego szefa, od razu wysiadł z auta, widząc, że dzieje się coś złego.

– Wyszła na obiad, to było po dwunastej. Jeszcze nie wróciła. Zostawili rozgrzebany system i zniknęli. Nie odbierają komórki, właściwie oboje mają je wyłączone! – Jurek mówił szybko i trochę chaotycznie.

– Poczekaj, poczekaj! – Marcin uniósł dłoń, jakby Jerzy mógł go widzieć. – Jacy kurwa „oni”?! – spytał, cedząc powoli słowa.

– Alicja i Arek. Nie ma ich. Ale to nie wszystko. Ta Janina Walczak nie żyje. Popelniła samobójstwo. Wbiła sobie nóż w serce. A Artur Walczak zniknął, zapadł się jak kamień w wodę.

– Kurwa! Kurwa! – Marcin zacisnął pięść i uderzył w dach swojego samochodu. – Sprawdzaliście, czy jej auto stoi na parkingu?

– Stoi. Ale jej nie ma. Arka auta też nie ma. Marcin, słuchaj, jeden z moich chłopaków nałożył te nowe rysopisy na twarz tego Walczaka. Wszystko pasuje, pomimo że jest to zdjęcie sprzed dwunastu lat. Ale punkty spójne pokrywają się w stu procentach.

– Boże... Boże... Poczekaj... – Marcin zacisnął na chwilę oczy, żeby zebrać myśli. Nie, to jest, kurwa, niemożliwe!!! Ale już wiedział... – Jedźcie do mieszkania Arka Branickiego. Arek to Artur Walczak. To pierdolony „Szósty”!!! I ma Alicję! Przecież ona idealnie pasuje... – krzyczał do telefonu Marcin, a Janusz stał obok, zszokowany patrząc na swojego szefa.

Ten przerwał połączenie i popatrzył na swojego kumpla.

– Jezu... Arek? – Janusz nie mógł w to uwierzyć.

– Jedziemy. – Głos Marcina był zimny jak lód. – I nie mamy, kurwa, sześciu dni. Ona nie może być w jego łapach nawet przez najbliższe pięć minut. Bo inaczej... – Marcin popatrzył z rozpaczą na kumpla. – Bo inaczej oszaleję. I zabiję tego skurwysyna! – zakończył tonem, z którego biła rozpacz i desperacja.

## Rozdział 19

Alicja próbowała otworzyć oczy, ale czuła tak obezwładniający ból głowy, że miała wrażenie, iż ktoś próbuje rozłupać jej czaszkę. Do tego dochodził mdlący zapach, który na dobre przeniknął jej nozdrza. Wreszcie udało się jej otworzyć jedno oko i zdała sobie sprawę, że jest cholernie zimno, że znajduje się w jakimś niskim, zawilgoconym pomieszczeniu i że siedzi na starym materacu, a jej nadgarstki są unieruchomione wysoko nad głową. I wtedy zaczęła sobie uświadamiać, co tak naprawdę się wydarzyło i skąd ona się tutaj wzięła.

– Boże... – szepnęła, chociaż chciała to powiedzieć tylko w myślach.

– Wypałaś się? – usłyszała głęboki baryton, który dobrze знаła.

Zamrugła powiekami i otworzyła oczy szerzej, usiłując coś dojrzeć w panującym mroku. Wreszcie wyodrębniła zarys wysokiej postaci, która stała nieruchomo nieopodal. Postać niemal dotykała głową niskiego sufitu.

– Arek... – powiedziała cicho.

– Artur właściwie. Ale Arek też może być... – Przybliżył się jeszcze bardziej i zapalił małą oliwną lampkę, która chyba pamiętała początki ubiegłego stulecia. Alicja rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu, w którym się znajdowali, i doszła do wniosku, że są w jakiejś starej piwnicy.

– To cały czas byłeś ty... – Patrzyła na niego z przerażeniem w oczach.

On zaśmiał się głośno, a jego niski śmiech odbił się echem od zawilgoconych ścian.

– Czyż to nie jest zajebicie zabawne? Alicjo? – Usiadł koło niej na starym, słomianym materacu i zaglądał jej w oczy. – Cały czas wiedziałem o każdym waszym kroku. Na bieżąco miałem wgląd w twoje raporty. Naprawdę dobrze się bawiłem, obserwując cię w pracy.

– Kim ona była? Powiesz mi? Zabiłeś ją? – Alicja śmiało oddała mu spojrzenie.

– Nikogo nie zabiłem! – warknął, a w jego oczach pokazało się szaleństwo, graniczące ze złością. – Na pewno nie ją!

– Dobrze, przepraszam. Nie chciałam tego mówić. – Alicja wiedziała, że nie może doprowadzić do sytuacji, w której on straci nad sobą kontrolę.

– To ona mnie zostawiła! A zawsze mieliśmy być razem! Byliśmy wolni. Uwolniłem nas od niego. Mieliśmy siebie, i to mi wystarczało. Nie potrzebowałem niczego więcej. Ale ona... – Artur patrzył na Alicję jakimś nieobecny wzrokiem. – Ona ciągle się zadreślała. Nie rozumiała, chociaż mówiła, że rozumie i że też mnie kocha. Kłamała. Wszystkie jesteście kłamliwymi sukami! – Jego oczy poczerniały i Alicja poczuła na twarzy miazdzący uścisk silnych palców.

*Jezu... Marcin... Nie daj mu mnie zabrać od ciebie. Nie teraz, kiedy zaczęłam na nowo żyć.*

– Nie... nie... Już dobrze – usłyszała jego uspokajający szept i ucisk zmienił się w pieszczotliwe muśnięcia.

– Artur, co zrobiłeś z Ewą Kalinowską? – Alicja musiała zadać to pytanie.

Uniósł jedną brew i popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Co zrobiłem? Dałem jej to, co chciała. Ona szukała swojej drugiej połówki, wiesz? I właśnie ją dostała.

– Zabiłeś ją?

– Ale co to w ogóle za pytanie, pani psycholog? – Pokręcił głową i głośno cmoknął. – Ja daję i odbieram. I ofiarowuję. I jej właśnie coś dałem... – Pochylił się i zaczął ściągać z jej stóp wysokie kozaki.

– Darowałeś jej życie? – Alicja musiała wiedzieć, co się stało z jej poprzedniczką.

– To chyba moje boskie prawo? – spytał z uśmiechem i jego ręce powędrowały do zamka jej dżinsów.

Nie... *nie*...

– Nie rób tego. Oni mnie znajdą. Skoro darowałeś życie Ewie, nie popełniaj kolejnej zbrodni... – Alicja próbowała zacisnąć uda, ale on jednym szarpnięciem zerwał z niej wąskie dżinsy. Poczowała przejmujący chłód na nagiej skórze, ale bardziej przeraził ją jego wzrok, którym obejmował jej nogi.

– Nawet nie wiesz, jakie katorgi przeżywałem, pracując koło ciebie. Albo spotykając cię na korytarzu. Albo tańcząc z tobą. Wszędzie czułem twój zapach. Mogłem chodzić korytarzami centrali z zamkniętymi oczami, a moje nozdrza i tak zaprowadziłyby mnie do miejsca, gdzie byłaś ty. Wytropiłbym cię zawsze i wszędzie... – mówił chrapliwym szeptem, przyprawiającym ją o dreszcze, a jego ręka sunęła wzdłuż jej nogi.

– Dlaczego wysłałeś list do Marcina? – spytała nieoczekiwanie, a on momentalnie znieruchomiał.

Pochylił się ku jej twarzy, aż doleciał do niej zapach jego wody po goleniu.

– Przecież od początku było wiadomo, że to gra pomiędzy mną a nim. Miał za mało wskazówek, ale teraz już wie.

– Teraz na pewno mnie szukają.

– Na pewno – zgodził się. – Ale cię nie znajdą. Oczywiście dopóki ja sam nie będę tego chciał... – Uśmiechnął się promiennie.

– Jasne. Ale to już nie będę ja.

– Pomyśl, że będziesz ofiarą w imię wyższego celu. To jest tak, jakbyś oddała swoje życie za czyjeś zbawienie.

– Kogo chcesz zbawić? Swoją ukochaną? – spytała cicho, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Tak. Ale najpierw muszę rozliczyć się z przeszłością. I z Langerem. I jeszcze raz mu podziękować.

– Jezu... O czym ty mówisz? Co masz do Marcina? – Alicja szarpnęła się, zapominając, że ma unieruchomione ręce.

– W swoim czasie wszystkiego się dowiesz... – Artur wstał i wyciągnął telefon z kieszeni dżinsów.

– Tutaj je trzymałeś? Tutaj zabijałeś? – W jej głosie słychać było panikę.

– Nie. One miały o wiele lepsze warunki. Ale z tobą musiałem pojechać gdzie indziej. To jest domek letni naszego tatusia. A te haki na ścianach to specjalnie dla mnie były przygotowane. On uwielbiał takie zabawy ze swoimi dziećmi. A teraz ja pobawię się z tobą. Ale najpierw gdzieś zadzwonimy.

– Artur... Boże... Znęcał się nad tobą... ojciec? – Nagle zrozumiała, że nie mówił tylko o sobie. – I nad twoim rodzeństwem?

– No, wreszcie pojęłaś – powiedział z lekkim zniecierpliwieniem, patrząc na nią z góry. – Wtedy dobrze kombinowałaś. Mój ojciec był sadystycznym, pojebanym zbrojencem. Katował mnie, moją siostrę i matkę. A kiedy zrobiłem coś, co mogłoby nas od niego uwolnić, pieprzona policja uwierzyła oczywiście mojemu praworządному ojcu, a ja zostałem oskarżony o kłamliwe zeznania przeciwko własnej rodzinie. Wtedy zrobił mi to... – Artur zrzucił z siebie bluzę z kapturem, w którą był ubrany, i kucnął przed Alicją, łapiąc jej twarz w dłonie i kierując jej wzrok na swój tors. – Widzisz? A wszystko dlatego, że Langer i ten drugi stary glina byli zbyt leniwi, żeby drażnić temat i sprawdzić, czy ten szesnastoletni chłopak naprawdę jest pojebanym konfabulantem, czy może mówi prawdę. Langer coś podejrzewał, ale nie zrobił z tym kompletnie nic. A potem... – Artur pochylił się jeszcze bardziej i jego oddech mieszał się z jej oddechem, wydobywającym się z półotwartych ust. – Potem ona miała tego wszystkiego dosyć. Miała mnie dosyć. I się zabiła. A ja zostałem sam. Dlatego, gdy ty pojawiłaś się w centrali i jeszcze okazało się, że Langer się do ciebie ślini... Kurwa!!! To było jak objawienie! W moim boskim planie nie uwzględniałem złożenia ofiary z kobiety tego, który miał mnie głęboko w dupie. To było coś niesamowitego. Gdy cię codziennie spotykałem, wiedziałem, że będziesz moją ostatnią ofiarą. Dla niej... A w dodatku jesteś do niej bardzo podobna. To nie mógł być przypadek, Alicjo... – powiedział prawie pieszczotliwym tonem – to było twoje przeznaczenie – dokończył i w tym samym momencie ścisnął mocniej jej policzki, a jego usta niemal zmiażdżyły jej wargi. Wepchnął jej do środka język i wydawał z siebie głębokie pomruki zadowolenia i podniecenia. Drugą dłonią złapał jej pierś i mocno ścisnął, a wtedy ona zaczęła się szamotać i kopnęła go mocno w brzuch, chociaż celowała niżej. Ten kopniak nie zrobił na nim większego wrażenia, ale wystarczył, żeby on oderwał się od niej i spojrzał zmrużonymi oczami.

– Czy mam cię rozebrać do naga i przykuć za nogi i ręce do tej mokrej ściany? Tego chcesz? – spytał spokojnym tonem, tak jakby chciał się dowiedzieć, czy napije się kawy, czy herbaty.

– Nie... – szepnęła, oddychając spazmatycznie i podkurczając zmarznięte nogi.

– To nie rób tego więcej. Należysz do mnie i nic tego nie zmieni. Pogódź się z tym, że zanim zapadnie wieczór, będziesz leżała pode mną i jęczała z rozkoszy. A teraz muszę gdzieś zadzwonić. I dlatego założę ci to... – Wykonał błyskawiczny ruch i momentalnie poczuła na ustach nacisk szerokiej taśmy izolacyjnej, którą skutecznie uniemożliwił jej wydanie najmniejszego dźwięku.

Artur Walczak pogłaskał jej jasne, teraz nieco splątane, włosy, wstał i włączył swoją komórkę.

\*\*\*

Wszyscy członkowie Śląskiej Grupy Śledczej siedzieli w gabinecie inspektora Langer'a i wpatrywali się w swojego szefa, który szybko nakreślał im plan działania, a także przedstawiał swój osobisty związek z osobą mordercy.

– Nasz podejrzany to Artur Walczak alias Arkadiusz Branicki, lat dwadzieścia osiem. Informatyczny geniusz trafił do nas po napisaniu innowacyjnych programów do obsługi baz podejrzanych, na których pracują sekcje kryminalne niemal w całym kraju. Jak na genialnego programistę i hakera przystało, świetnie przygotował swoje fikcyjne alter ego, na tyle doskonale, że przy weryfikacji podczas przyjmowania go do grupy, dwa lata temu, nikt u nas nie wykrył jakichkolwiek nieścisłości czy nieprawidłowości w jego dokumentacji. Kumple z sekcji Jerzego, w której prym wiódł Walczak, twierdzą, że drugiego takiego spec'a od systemów nie znają. Wszyscy znaleźliśmy Arka vel Artura, więc nie muszę wam o nim opowiadać. Jedno jest pewne. Jest kurewsko inteligentny, umie się świetnie kamuflować i jest kompletnie popapwany. Oskarża mnie o wydarzenia z własnego dzieciństwa. Wie, że ja i Alicja jesteśmy razem. Dlatego nie mamy czasu. On chce dokopać mnie. I nie muszę chyba wam tłumaczyć, co grozi Alicji...

– Marcin mówił to wszystko spokojnym, pełnym profesjonalizmu tonem. Każdy, kto popatrzyłby teraz na jego pozbawioną wszelkich uczuć twarz, nie domyśliłby się, że jego ukochana kobieta znajduje się w rękach psychopaty, a on ustala ze swoją grupą dalszy plan działania. – Zaraz będziemy mieć adres dawnego domu Walczaka, jedziemy tam z grupą uderzeniową. Janusz, Jerzy i Adam jedziecie ze mną. Dziewczyny grzebią w przeszłości rodziny Walczaków. Musimy wiedzieć o nim wszystko. Jedzie z nami policyjny negocjator, może być potrzebny... – Marcin przerwał, bo otworzyły się drzwi i do środka wpadł policjant z sekcji Janusza, który od razu podbiegł do Marcina i wręczył mu kartkę. Ten spojrzał na zapis, rzucił krótko:

– Mamy adres.

Wówczas wszyscy poderwali się ze swoich miejsc.

Teraz jechali do małej wioski za Siemianowicami Śląskimi, gdzie mieszkała

kiedyś rodzina Walczaków i gdzie mieściła się firma, którą prowadził ojciec poszukiwanego. Marcin i reszta ekipy jechał swoim samochodem za grupą antyterrorystyczną. Wszyscy byli ubrani w kamizelki kuloodporne, bo nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać po swoim koledze, który okazał się psychopatycznym mordercą. W pewnej chwili Jerzy wydał z siebie coś na kształt jęku i powiedział cicho:

– O kurwa...

– Co jest? – Marcin rzucił mu szybkie spojrzenie, patrząc na drogę.

– To ja podrzuciłem mu Ewę Kalinowską. Pokazywałem zdjęcia klasowe mojego syna. Ona była na tych zdjęciach. Jasnowłosa i zielonooka. On też oglądał te fotografie, to wtedy urodziło mu się w głowie, żeby ją porwać. Ja pierdołę...

– Jurek, skąd mogłeś wiedzieć, że w twojej sekcji pracuje ten pojeb? Że „Szósty” w ogóle jest jednym z nas? Kto mógłby wpaść na coś takiego? – Janusz pochylił się do siedzącego z przodu Jerzego i ścisnął go lekko za ramię.

– Wiem. Co za sukinsyn. – Jerzy nie mógł w to uwierzyć.

– Pozostaje tylko mieć nadzieję, że uda nam się znaleźć Kalinowską żywą – powiedział Janusz i zaraz zamilkł, bo zobaczył błysk w oczach swojego szefa, który spojrzał na niego we wstecznym lusterku. – I Alicję też... – dodał ciszej, a Marcin, wpatrując się w czarny, mokry asfalt drogi, powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Ona przeżyje. Ja to wiem.

On to wie... Bo jeśli coś jej się stanie... To nie ma tym świecie siły, która go powstrzyma przed zabiciem tego skurwiela z zimną krwią. I choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu, właśnie tak to zakończy. Bo bez niej i tak już będzie martwy.

Skręcili w las i po krótkiej jeździe leśnym traktem wyjechali na pole, na którym widniały resztki na wpół rozwalonych i spalonych zabudowań. Marcin wysiadł z samochodu i poczuł się, jakby się cofnął w czasie. Z tym że wówczas dom prezentował się naprawdę okazale, a teraz stał przed spaloną, na wpół przegniłą rudera. Marcin wraz ze swoimi ludźmi ustawili się z tyłu, do przodu ruszyła brygada antyterrorystyczna. Jak zawsze podczas szturmów robiło się zamieszanie, mnóstwo hałasu, huk, dymu, krzyków. Gdy usłyszeli okrzyk kapitana grupy: „Czysto!”, Marcin wyszarpnął swego glocka i pobiegł w kierunku rudery. W środku było ciemno, ale antyterrorystyci oświetlili resztki ocalałych pomieszczeń jasnymi reflektorami. Wszystko wyglądało na opuszczone i dawno nieodwiedzane przez jakiegokolwiek człowieka.

– Tu nikogo nie ma... – powiedział Janusz, ale Marcin zmarszczył brwi i kazał mu być cicho.

Wszyscy zamarli i usłyszeli słaby głos, prawdopodobnie kobiety, dobiegający gdzieś z dołu. Marcin pokazał gestem podłogę pod nogami i wskazał



drzwi w odrapanej, nadpalonej ścianie, które wyglądały na całkiem nieźle zachowane. Odbezpieczyli broń i powoli ruszyli w tym kierunku. Marcin policzył na palcach do trzech, a Janusz błyskawicznie szarpnął za klamkę. Marcin w ostatniej chwili złapał się za futrynę, bo inaczej wpadłby na dół, do ciemnego pomieszczenia, do którego prowadziły nie schody, tylko drabina. I wtedy usłyszeli zachrypnięty, cichy kobiecy głos:

– Jestem tutaj...

Marcin kiwnął ręką w stronę jednego z antyterrorystów, który trzymał reflektor. Wziął go od niego i poświecił w dół. Rzucił do swoich ludzi:

– Idziemy! – I zszedł na dół po drabinie.

Tam, na łóżku, przykuta kajdankami do żelaznej ramy, leżała ubrana kobieta, ze zmierzwionymi jasnymi włosami i przerażonymi zielonymi oczami, które wpatrywały się w Marcina ze strachem.

– Ewa Kalinowska? – spytał Marcin, podchodząc powoli do łóżka.

– Tak... – szepnęła kobieta, która nie mogła mówić, najwyraźniej miała chore struny głosowe.

– Policja. Już jesteś bezpieczna... – powiedział do niej spokojnym głosem i kiwnął głową w stronę Jerzego.

Ten podszedł do łóżka, wyciągnął z kieszeni kluczyki od kajdanek i uwolnił kobietę.

– Znam pana... – szepnęła kobieta, a Jerzy uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Uczy pani mojego syna.

– Gdzie on jest? – spytała, patrząc to na Jerzego, to na Marcina.

Obaj wiedzieli, o kogo pyta.

– Tu go nie ma. Jesteś bezpieczna. – Marcin pogłaskał ją po ramieniu, a ona popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Bezpieczna. Och, Boże... – Kobieta zaczęła rozdzierająco płakać, a Jerzy zawinął ją w koc i podniósł do góry. Z pomocą Janusza umieścili przemarznąłą kobietę w karetce pogotowia, czekającej przed wejściem. Lekarze nakryli ją folią i przypięli pasami, a wtedy zaczęła machać ręką, przywołując Jerzego, stojącego przy drzwiach karetki.

– Tak? – Jerzy wszedł do środka i pochylił się nad leżącą kobietą.

– Mam wiadomość dla Marcina... – szepnęła.

– Co ty mówisz? – Jerzy spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem.

– On wiedział, że przyjdziecie. Że mnie znajdziecie. Darował mi życie. Ale za to zrobił coś innego.

– Co zrobił?

– Jezu...

– Proszę poczekać Marcin! Marcin!!! – Jerzy poklepał dziewczynę po ramieniu, odwrócił się i wołał swojego szefa, który cały czas rozmawiał przez

telefon z centralą.

Marcin skończył rozmowę, po czym pobiegł do karetki, w której leżała ocalona kobieta i spojrzał na swojego kumpla, który wyraźnie był czymś poruszony.

– Co jest?

– Posłuchaj...

– Ty jesteś Marcin? – Ewa spojrzała na niego zielonymi oczami, przerywając Jerzemu w pół zdania.

– Tak.

– On wiedział, że tutaj trafisz. Że znajdziesz ten stary dom. Kazał przekazać ci wiadomość.

– Co powiedział? – Marcin wiedział, że nie chce tego słyszeć.

– Musiałam powtórzyć to kilka razy, bo... bo chciałam mieć pewność, że zapamiętałam. – Widać było, że mówienie przychodzi jej z trudem, a wspomnianie tego, co przeżyła, jest jeszcze bardziej bolesne. – Kazał mi powtórzyć, że ci dziękuje. Za to, czego... czego nie zrobiłaś dwanaście lat temu, i za to, że dałaś mu... – Tutaj przełknęła głośno ślinę. – Że mu dałaś słodką panią psycholog. – Dziewczyna zamknęła oczy, całkowicie wyczerpana.

Marcin zacisnął szczęki i popatrzył na Jerzego z tak ogromną rozpaczą w oczach, że ten miał wrażenie, jakby jego szef miał zaraz wybiec karetki i zacząć strzelać do ludzi.

– Dziękuję, Ewo. Teraz zabiorą cię do szpitala. – Marcin jednak zapanował nad sobą i gdy zwrócił się do rannej kobiety, jego głos brzmiał pewnie i spokojnie.

– On jest zły. Ale ja... ale mi było go żal. Pokazywał mi blizny. Ojciec ciął go nożem. Zmuszał do okropnych rzeczy. On... opowiedział mi, co musiał robić z własną siostrą... To było potworne! I chociaż go nienawidziłam, jednocześnie było mi go żal... I chciałam go przytulić i pocieszyć. Boże! To takie chore... – Ewa zaczęła płakać, a lekarz w stanowczy sposób wyprosił Marcina i Jerzego z karetki.

Stanęli na zewnątrz i Jerzy patrzył zszokowany na swojego szefa.

– Kurwa...

– Jurek. To jednak była prawda. Wtedy tamten szesnastoletni chłopak mówił prawdę. I rozpaczliwie szukał pomocy. A my tego nie sprawdziliśmy... – Marcin mówił niemal obojętnym głosem, wpatrując się w przestrzeń, gdzieś ponad głową kolegi.

– Daj spokój. Wiesz, jak wygląda nasza robota, zwłaszcza w takich sytuacjach. Masz dowody, masz sprawę. A nie ty prowadziłeś śledztwo.

– Ale teraz przeze mnie on ma Alicję. I wiesz, co z nią robi, zanim ją zabije? A ja, kurwa, nie wiem, gdzie ona jest! Gdzie ją trzyma!

– Marcin, znajdziemy go. Chłopcy już grzebią i szukają, czy Walczakowie

nie mieli gdzieś jeszcze jakichś nieruchomości. Przeszukamy ten teren... – mówił Jerzy do swojego szefa, ale ten machnął ręką i odwrócił się w stronę swojego samochodu.

– Dopilnuj tu wszystkiego, ja muszę jechać. Wróćcie z nimi. – Kiwnął głową w stronę samochodu antyterrorystów.

– Co chcesz zrobić? – Jerzy złapał swojego szefa za ramię.

– Muszę ją znaleźć. Nie jestem tutaj potrzebny. Jadę do centrali – rzucił krótko Marcin i pobiegł do swojego samochodu. Odpalił silnik, po czym wyjechał na leśny trakt.

W jego kieszeni zawibrowała komórka. Zobaczył, kto dzwoni, i zrobiło mu się gorąco.

– Gdzie jesteś, skurwielu?! – odebrał, krzycząc na cały głos.

– Na pewno nie tam, gdzie ty... – usłyszał głos Artura, który brzmiał, jakby tamten się uśmiechał. – Jesteś bardzo przewidywalny, inspektorze Langer. Znaleźliście małą Ewę?

– Znaleźliśmy. Jest przeziębiona, ale cała, przynajmniej fizycznie. Bo to, co zrobiłeś z jej psychiką, to już inna sprawa.

– Nie zrobiłem nic, czego by nie chciała. I tak ma szczęście, że wykazałem się dobrą wolą. Nieważne. Ewa i ja to całkiem co innego. Teraz skupmy się na pewnej pani psycholog, która chyba jest dla ciebie ważna? Czy się mylę? – Artur śmiał się kpiąco.

– Słuchaj, Walczak. Tu chodzi o ciebie i o mnie. Karzesz mnie za wydarzenia z przeszłości. Teraz wiem, że wiele przeżyłeś, ja zresztą też. Miałem pojebane dzieciństwo\*, ale z tego tytułu nie morduję ludzi, tylko staram się im pomagać... – Marcin mówił spokojnie, chociaż najchętniej krzyczałby do tej słuchawki, ile tylko miał sił w płucach.

– Mnie nie pomogłeś, Langer – powiedział zimnym tonem Artur. – Sam musiałem sobie pomóc. Ale teraz nie mówimy o mnie. Posłuchaj. Chcę to zakończyć. Podobno jesteś genialnym detektywem. Masz czas do jutra, żeby ją znaleźć. Nie będę czekał sześciu dni, moja Nina nie chce już tak długo czekać. Jutro o szóstej rano złożę ofiarę z twojej Alicji. Wtedy, dwanaście lat temu, nie zajęłeś się nami tak, jak powinienes. Idę o zakład, że swoją kobietą też się nie zajmiesz jak trzeba. – Głos Walczaka był zimny i gładki jak szkło i Marcin wiedział, że zrobi dokładnie to, o czym mówi.

– Skąd mam wiedzieć, że ona jeszcze żyje? – spytał Marcin spokojnym na pozór głosem.

– Dobre pytanie. Poczekaj. – Słysząc było szurania, nagle jakiś głośniejszy odgłos, jakby odrywania, który przeszedł w wysoki kobiecy krzyk. Marcin mocniej ścisnął telefon i w tym samym momencie usłyszał jej cichy głos:

– Marcin...

– Alicjo... Boże, nic ci nie zrobił?

– Piwnica! – zdążyła krzyknąć i momentalnie usłyszała głośny trzask i jej krzyk.

– Zostaw ją, skurwielu!!! – Marcin już przestał nad sobą panować, wyleciał z samochodu jak z procy, stanął na środku błotnistej drogi i z całej siły ścisnął telefon.

– Niegrzeczna dziewczynka... – usłyszał głos Artura, który znowu wydawał się bardzo rozbawiony.

– Posłuchaj mnie, ty pojebańcu...

Marcin nie dokończył, bo Walczak przerwał mu z wyraźnym zniecierpliwieniem:

– Ty mnie posłuchaj, Langer! Szósta rano! I ani minuty dłużej. I tak się ciesz, że masz kilka godzin na główkowanie. A! I jeszcze jedno... – Jego głos zmienił ton na wręcz pieszczotliwy. – Ona ma zajebiście miękkie usta...

– Niiieeeee!!!!!! – zaczął krzyczeć do telefonu Marcin, ale połączenie zostało przerwane.

Podbiegł jak oszalały do samochodu i z całej siły uderzył dłońmi w dach. Komórka potoczyła się i spadła z drugiej strony w miękkie błoto.

– Boże! Dałeś mi ją! Już dawno chciałeś mi ją dać, a dopiero teraz ją odnalazłem. Błagam! – Wzniósł mokre oczy ku ciemnemu niebu. – Nie zabieraj mi jej! Obiecałem kiedyś komuś, że się nią zaopiekuję. I zrobię to! Tylko daj mi szansę! Błagam... – szeptał, zamknąwszy oczy i oparłszy się o maskę swojego auta.

I wtedy... wtedy poczuł, że na pewno ją odnajdzie. Ogarnęło go tak sugestywne przeczucie, że wie, gdzie on ją więzi, że poderwał się gwałtownie, odnalazł swój telefon w gęstym błocie, oczyścił go byle jak i wybrał numer do centrali.

Nie ma, kurwa, siły na tym świecie, która by mnie z nią rozdzieliła... – pomyślał, usiadł za kierownicą i ruszył w drogę.

\* O tym możecie przeczytać w książce *W zapomnieniu*.

## Rozdział 20

Alicja opierała się o zimną ścianę, patrząc w oczy swojego kolegi, który okazał się być kimś innym niż ten, za kogo go wszyscy uważali. Był nie tylko genialnym specem od systemów informatycznych, lecz także zabójcą, mordercą, któremu obce były ludzkie uczucia i normy moralne. Teraz siedział koło niej na starym materacu i obmywał jej zakrwawione wargi.

– To było głupie z twojej strony. I bardzo ryzykowne. – Pokręcił krytycznie głową i dalej metodycznie wycierał jej usta.

– Sądzisz, że będę tutaj czekać, aż wbijesz mi nóż w serce? Że pogodzę się z tym? Jak potulna owca idąca na rzeź? – Alicja nie spuszczała z niego wzroku.

– Nie ukrywam, że na to liczę. Wtedy wszystko jest prostsze. Ale... – W jego oczach pojawiło się rozbawienie. – W sumie, jak będziesz niegrzeczna, to może być nawet zabawniej. Nie preferuję bicia kobiet, ale gdy jeszcze raz zrobisz coś głupiego, nie skończy się to dla ciebie dobrze.

– Jasne... – parsknęła mu w twarz. – Nie preferujesz bicia kobiet. Za to je gwałcisz i mordujesz. Naprawdę jesteś miłosierny.

– Gdyby nie to, że jesteś ostatnia i służyysz mi do osobistej zemsty na szanownym panu inspektorze, to, uwierz mi, leżałabyś już pode mną zakneblowana i jęcząca z rozkoszy. Ale... – Skończył wycierać jej usta, wstał i patrzył na nią z góry z uśmiechem. – Co się odwlecze...

– On cię znajdzie. Znajdzie i zabije. Jeśli w to wątpisz, to jesteś głupi. – Alicja nie poznawała własnego głosu, zupełnie pozbawionego jakichkolwiek uczuć, strachu czy obawy. Była w nim tylko zimna nienawiść.

– To ty jesteś głupia, jeśli wątpisz w moją inteligencję. Doskonale wiem, że on mnie znajdzie, w końcu znam go już trochę, dłużej nawet niż ty. A gdyby się okazało... – Zaciśnął usta i rozłożył ręce. – Gdyby się okazało, że się mylę... No cóż. Przynajmniej ty będziesz miała satysfakcję, z co najmniej dwóch powodów: zbawiłaś zbląkaną duszę mojej siostry i ukarałaś winnego tych wszystkich nieszczęść.

– Ale co ty mówisz?! – Alicja szarpnęła się, raniąc unieruchomione nad głową nadgarstki. – Dlaczego oskarżasz wszystkich dookoła za zło, które sam robisz? Nie widzisz, że to jest chore?! – krzyknęła, patrząc mu prosto w oczy.

– Ty jeszcze nie poznałaś prawdziwego zła! – Artur doskoczył do niej gwałtownie, odpiął kajdanki i podniósł ją jednym szarpnięciem na nogi.

Była zbyt zmarznięta i zdrętwiała, żeby się utrzymać w pionie, więc runęła na niego całym ciężarem. Nawet się nie zachwiał, złapał ją wpół i postawił.

– Chodź, pokażę ci, jak wygląda zło... – powiedział przez zęby i Alicja poczuła, że teraz, w tym momencie, naprawdę się go boi.

Skuł jej ręce z przodu, złapał za kajdanki i pociągnął ją do jakiegoś

pomieszczenia z boku. Otworzył stare drzwi i wepchnął do środka.

Alicja upadła na twardą, betonową posadzkę, podniosła się o własnych siłach i rozglądała wokół siebie szeroko otwartymi oczami. Pomieszczenie było oświetlone przytłumionym, prawie żółtym światłem. W rogu stało stare łóżko, z dziurawym, pogryzionym przez myszy materacem. Przy wezgiłowiu łóżka przypięte były szerokie kajdany, które wyglądały na takie, jakich używano w dziewiętnastym wieku do skuwania nóg i rąk więźniów. Takie same obręcze, na krótkich łańcuchach, były przymocowane w nogach łóżka. Do brudnych, kiedyś chyba żółtych, ścian były przymocowane haki różnej wielkości, podobne do tych, do których ona sama była przypięta w pomieszczeniu obok. Nad łóżkiem wisiały jakieś potworne narzędzia do chłosty i zadawania najgorszego bólu. Alicja patrzyła na to z przerażeniem w oczach i zacisnęła z całej siły usta, żeby nie wydać z siebie najmniejszego dźwięku.

– I jak ci się podoba? – Jej oprawca podszedł bliżej i patrzył w jej oczy, w oczekiwaniu na reakcję.

– Co to jest?... – wyjąkała.

– To? To jest nasz pokój zabaw. To znaczy mój, Niny i tatusia. – Artur rozłożył ręce i wykonał gest, jakby zapraszający do zwiedzania.

– Twój ojciec znęcał się tutaj nad tobą i Niną? – Alicja starała się panować nad drżeniem, nie tylko głosu, ale i całego przemarzniętego ciała.

– Jeśli biczowanie, nacinanie, trzymanie w zamknięciu, przypiętego kajdankami do łóżka nazwiesz znęcaniem się, to właśnie to robił – odparł spokojnym tonem Artur, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Jezu... Dlaczego?

– Co dlaczego? Dlaczego to robił? Bo był nienormalny? Bo uważał, że jest bogiem w swoim własnym domu, a my należymy do niego? I może zrobić z nami, co tylko chce?

– A wasza matka? – Alicja patrzyła na niego zszokowanym wzrokiem.

– Nasza matka była miękka, bojącą się własnego cienia kobietą, której głównym zadaniem było tworzenie iluzji, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. I nie pytaj mnie, dlaczego nie zwróciliśmy się o pomoc! – Uniósł dłoń i wystawił ostrzegawczo palec. – Robiłem dużo chorych rzeczy, żeby zainteresować, kogo się da, naszą cudowną rodzinką. Przez to prawie wylądowałem w poprawczaku, co akurat dla mnie mogłoby być wybawieniem, ale nie mogłem przecież zostawić jej... – Artur zapatrzył się w ścianę, gdzieś ponad głową Alicji.

– Twojej siostry? Ją też bił twój ojciec?

Mężczyzna drgnął, jakby wyrwany z głębokich rozmyślań, i spojrzał na stojącą przed nim Alicję.

– Co? Nie... Jej nie. To na mnie skutecznie swoje sadystyczne zapędy. Jej robił co innego – powiedział krótko, a Alicja poczuła, że jest jej niedobrze.

– Molestował ją? – spytała cicho.

– Nie... On nie.

– Jezu... – Poczwała, że zaraz zacznie wyć, patrząc na jego obojętną, pozbawioną uczuć twarz.

– Ja to robiłem. A on patrzył. Gdy nie chciałem, przypinał mnie do ściany albo łóżka i katował. A wtedy ona musiała na to patrzeć. Kiedyś przyszła do mnie i powiedziała, żebym to w końcu zrobił, że mnie kocha i nie może już patrzeć na to, jak cierpię.

– Zrobiłeś to? – Alicja wiedziała, zanim odpowiedział.

– Tak. Wiele razy. Ale w końcu to wszystko zakończyłem. Zająłem się tatusiem i uwolniłem nas od niego. Bo na nikogo nie mogłem liczyć. Ale nie byłoby tego wszystkiego, gdyby ona nie okazała się słaba i kłamliwa. I mnie nie zostawiła.

– Zabiłeś ojca i matkę?

– Tylko ojca. Matkę ten skurwiol pobił do nieprzytomności. Oficjalnie nie było mnie w domu, a tak naprawdę uciekłem w nocy z tej śmiesznej szkolnej wycieczki. Przyjechałem do domu i okazało się, że ten gnój wywiózł Ninę tutaj, do Ogrodzieńca, do domku letniego i zostawił samą na noc. Pokłócił się z matką i ją pobił. Wtedy... wtedy wiedziałem, że nic mnie nie powstrzyma. Już byłem od niego silniejszy. Nawet nie wiesz... – Podszedł do Alicji i złapał ją za ramiona, lekko potrząsając. – Nawet nie wiesz, jak cudownie się czułem, gdy widziałem tego gnoja, sunącego w kuchni na kolanach i krwawiącego jak zarzynane prosię. Jak pluł krwią, która wypływała z jego ust i z rozprutego gardła. Chciałem się wytarzać w tej jego krwi. Wyć do księżyca, wyrzucając z siebie całą buzującą we mnie radość. Ale nie miałem czasu. Podłożyłem ogień, bo ten idiota trzymał w garażu kanistry z benzyną. Nie zdążyłem wyciągnąć matki, sam ledwo co uciekłem. Ale byłem wolny. Byliśmy wolni...

– To dlaczego zabiłeś te kobiety? Dlaczego chcesz zabić mnie? Ukarać Marcina?

– Bo ona mnie zostawiła! Gdy już byłem pełnoletni, zabrałem ją z domu dziecka. Chciałem zacząć normalnie żyć. Z nią.

– Przecież to twoja siostra... – Alicja zacisnęła oczy i pokręciła głową.

– Ale kochaliśmy się. Bardzo. Ona się zgodziła. Rozumiała. A ja... ja już nie potrafiłem być z kim innym. Nie umiałbym... – Spojrzał na nią zrozpaczonym wzrokiem.

– Posłuchaj. Oboje przeżyliście koszmar. Powinniście byli zwrócić się o pomoc. Są specjalne programy dla dzieci, które stały się ofiarami przemocy seksualnej. Byłeś dorosły. Mogłeś to dla niej zrobić.

– Ona nikomu nie ufała. Tylko mnie. A ja jej. Było nam z tym dobrze. Ja pracowałem, pisałem programy, na których zarabiałem niezłe pieniądze. Ona

poszła do szkoły. Miała iść na studia. Ale cały czas kłamała. Nie mogła znieść mnie ani mojego dotyku.

– Dziwisz się jej? Nie rozumiem, dlaczego oskarżasz Marcina, dlaczego zabiłeś te biedne kobiety, kiedy tak naprawdę to ty jesteś winien śmierci swojej siostry. – Alicja powiedziała to spokojnie, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie jestem! Kochałem ją! – krzyknął, aż drgnęła i zrobiła nieznaczny krok do tyłu.

– Wierzę, że ją kochałeś. Jesteś bardzo mądry, Artur. I inteligentny. Zastanów się. Nie możesz karać mnie za to, że Nina się zabiła. Przeżyła tak wiele, oboje przeżyliście. Może nie chciała żyć z piętnem dziewczyny, którą brat darzy niezdrowym uczuciem? Czy kiedyś myślałeś o tym w ten sposób? Czy od razu zrzuciłeś winę na Langerę i na wszystkie zielonookie blondynki?

Wpatrywał się w Alicję w milczeniu i tylko emocje, które niemal wypływały z jego brązowych oczu, świadczyły o tym, co się dzieje w jego głowie.

– Ocaliłeś Ewę. To znaczy, że nie jesteś do końca zły. Taki, jakim chciał cię stworzyć twój ojciec. – Alicja wiedziała, że ta rozmowa, ta próba dotarcia do jego człowieczeństwa, które pewnie gdzieś tam w nim tkwi, jest dla niej jedyną szansą.

– Ewie dałem to, o co prosiła. Poza tym... ona... była inna.

– Czy poczułeś do niej coś więcej?

Artur zamrugął oczami i Alicja już wiedziała, że „Szósty” powrócił i jej rozmowa z nim już nic nie da.

– Nie na darmo wysłali cię do tego Quantico. Jesteś dobra, Alicjo, naprawdę dobra. Tak samo jak ja. Jestem genialny w tym, co robię. I doprowadzę wszystko do końca. Chodź... – Szarpnął ją za skute ręce i pociągnął w stronę ciemnej piwnicy, w której wcześniej przebywała. Popchnął ją na materac i zanim zdążyła się odwrócić, poczuła na sobie jego twarde ciało. Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Patrzył wzrokiem, z którego były czyste pragnienie i żądza, a także złość.

– Nie rób tego... – szepnęła, czując jego dłonie wsuwające się pod jej bluzkę.

– Nieźle ci szło, naprawdę. Ale nic nie zmieni faktu, że bardzo cię pragnę – powiedział z uśmiechem, przyciskając się do niej, a ona usiłowała nie stracić przytomności i pohamować mdłości, które ją ogarnęły, gdy poczuła twardą erekcję na swoim biodrze.

*Marcin... kochany... domek letni... domek letni w Ogrodzieńcu. Marcin, kocham cię! Nie mogę zginąć, nie teraz, nie tak...*

Gorączkowa myśl, nawracająca jak mantra, kołatała się w jej głowie jak dawno nauczona kwestia, którą wypowiadała podczas kolejnych odstępów tego samego przedstawienia. Jeśli to, co się im przydarzyło sześć lat temu, jest czymś więcej niż tylko zbiegiem okoliczności, jeśli Jacek naprawdę prosił Marcina



o opiekę nad nią, jeśli chciał, żeby ona znowu kogoś pokochała, to znaczy, że ona i Marcin są ze sobą związani, duchowo, cieleśnie i ponadczasowo. I on ją usłyszy. Będzie wiedział, gdzie ona jest. Będzie wiedział...

\*\*\*

Marcin siedział przed swoim laptopem i przeglądał jeszcze raz wszystkie informacje dotyczące rodziny Walczaków, posiadanych przez nich nieruchomości, a także wszelkie dane na temat jakichkolwiek inwestycji, jakich dokonywał ojciec ściganego. Na razie nie mógł trafić na żaden ślad, a musiał złapać chociaż najmniejszy trop, żeby wiedzieć, gdzie jej szukać.

Odsunął laptopa, położył głowę na oparciu skórzanego fotela i zamknął oczy.

*Moja piękna...*

*Jesteś sensem mojego życia.*

*Tak wiele przeżyłaś.*

*Ja również.*

*Nawet nie zdążyłem ci opowiedzieć, dlaczego Michał był moją jedyną rodziną.*

*Muszę ci jeszcze tak wiele wyjaśnić.*

*Opowiedzieć.*

*Pokazać.*

*Zakochałem się w tobie pierwszą, jedyną i szczerą miłością.*

*I muszę cię znaleźć.*

*Cokolwiek się wydarzy, my musimy być razem.*

*Bo takie było nasze przeznaczenie.*

*Ale teraz...*

*Musisz mi pomóc.*

*Gdzie jesteś, moja piękna...?*

Marcin siedział z zamkniętymi oczami, sprawiał wrażenie, jakby spał, jedynie szybko poruszające się gałki oczne sygnalizowały, że coś się dzieje w jego umyśle.

Nagle otworzył oczy, jakby spłynęło na niego objawienie. Złapał za słuchawkę i połączył się z Ewą.

– Połącz mnie z powiatówką w Ogrodzieńcu – powiedział twardym głosem, wyciągając broń i sprawdzając magazynek.

Po piętnastu minutach, gdy Jerzy wszedł do gabinetu Marcina, zatrzymała go Ewa, mówiąc, że szefa nie ma.

– A gdzie jest?

– Nie wiem. Wyleciał stąd jak z procy, wkładając po drodze kurtkę, i nic mi nie powiedział.

– Miał broń?  
– No jasne...  
– Kurwa... – Jerzy podniósł telefon i wybrał numer do Janusza.  
– Co się dzieje? – Ewa patrzyła na kolegę szeroko otwartymi oczami.  
– Jak go znam, to on wie, gdzie ten pojeb trzyma Alicję, i pojechał tam sam.  
– Dzwonił do Ogrodzieńca... – Ewa spojrzała na Jerzego, a ten już wiedział, co ma dalej robić.

\*\*\*

Alicja otworzyła oczy, przeklinając się w duchu, że straciła przytomność. Czy on ją... Czy ją zgwałcił, gdy leżała bezwładna, całkowicie zależna od niego?

– No wreszcie... – usłyszała zniecierpliwiony głos.  
Otworzyła szerzej oczy i zobaczyła jego pozbawioną uczuć twarz.  
– Zemdlałam... – Jej głos brzmiał obco, jakby nie należał do niej.  
– No właśnie... – Pokręcił krytycznie głową. – Jeśli myślałaś, że tym samym opóźnisz to, co nieuniknione, to miałaś rację. – Zaśmiał się kpiąco. – Nie kocham się ze śpiącymi kobietami. Muszę widzieć ich oczy.  
– Chyba nie gwałcisz śpiących kobiet – jęknęła, czując pulsujący ból głowy.  
– Nazywaj to sobie, jak chcesz. Ale skoro do mnie wróciłaś, to nie będziemy dłużej czekać, piękna pani psycholog... – Szarpnął jej biodra i przygniótł ją swoim ciężkim ciałem.

– Nie... – Próbowała go odepchnąć, ale unieruchomił jej nadgarstki i szepnął:

– Tak... Nino, tak... – odparł i przywarł ustami do jej szyi.

Alicja poddawała się jego czasami gwałtownym, a czasami delikatnym pieszczotom, oddychając ciężko i starając się nie stracić nad sobą panowania. Jego usta sunęły po jej szyi, a dłonie zaciskały się na jej biodrach. Co chwilę podnosił głowę i patrzył jej w oczy, sprawdzając, czy są otwarte. Jednak gdy się odchylił i zaczął rozpinać spodnie, nie wytrzymała, uniosła wysoko nogę i kolaniem dźgnęła go w krocze. Zawył z bólu i stoczył się z niej, a wtedy ona poderwała się i ruszyła w stronę wyjścia. Ale była bardzo zmarznięta i zatoczyła się, jakby była pijana. On podniósł się na kolana i błyskawicznie złapał ją za kostkę nogi, ciągnąc w swoją stronę. Alicja runęła jak długa na twardą posadzkę, amortyzując trochę upadek skutymi z przodu rękoma. Poczuła gwałtowne szarpnięcie i po chwili mocne palce, zaciskające się na jej szyi, pozbawiły ją możliwości oddychania. Widziała tylko jego zasnute mgłą szaleństwa oczy i zaciśnięte zęby, przez które wysyczał:

– Bardzo głupi ruch, pani psycholog. Pierwszy raz będę bardzo brutalny, ale chyba mi się to podoba... – I nie rozluźniając uścisku na jej szyi, zerwał z niej bieliznę, włożył kolano pomiędzy jej uda i położył się na niej całym ciężarem.

Zamknęła oczy, starając się łapać każdy łyk powietrza, bo trochę poluźnił

nacisk na jej gardło, skupiając się na tym, żeby wreszcie w nią wejść. Wtedy usłyszała niski głos, którego brzmienie ukochała najbardziej na świecie:

– Złaż z niej, skurwysynu!

Napastnik znieruchomiał, uniósł się i spojrzał w zimne, pozbawione uczuć oczy inspektora Langer, mierzącego do niego ze swojego glocka.

– No, no, wiedziałem, że się na tobie nie zawiodę, Langer... – Walczak odsunął się od leżącej na ziemi Alicji i patrzył z uśmiechem na Marcina.

– Odsuń się od niej. – Ten zdawał się w ogóle nie słuchać uszczypliwych uwag „Szóstego”, celował z broni i nie spuszczał z niego wzroku.

Alicja podkurczyła nogi, odsuwając się jak najdalej od oprawcy i oparła się o ścianę, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w swojego ukochanego, który teraz, ze ściągniętą twarzą, w ogóle nie przypominał Marcina, jakiego знаła.

– Stań tam. – Marcin wskazał pistoletem ścianę po przeciwnej stronie niż ta, przy której siedziała Alicja.

– Trochę za wcześniej przyszedłeś, Langer, ale i tak nigdy nie zapomnę smaku jej gładkiej skóry... – Walczak uśmiechnął się i oblizał usta.

– Oprzyj się rękoma o ścianę i stań w rozkroku. – Gdyby nie to, że wściekle pulsowały mu kości policzkowe, można by pomyśleć, że w tym człowieku nie ma żadnych emocji.

– Nie chcesz ze mną porozmawiać o zaniedbaniu przez ciebie obowiązków służbowych dwanaście lat temu? – Artur nie wykonał polecenia Marcina, tylko zrobił krok w jego stronę.

– Powiedziałem ci, co masz zrobić. – Langer nadal stał w rozkroku, w tym samym miejscu.

– Uciekasz od tego?

– Od niczego nie uciekam. Nie będę z tobą rozmawiał. Jesteś pojebanym sukinsynem, którego przyjechałem aresztować.

– To się nie stanie, Langer. Musisz mnie zabić.

– Nawet nie wiesz, jak bym chciał – Marcin uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową.

– Więc zrób to. Nie chcę iść do więzienia. Nie lubię małych pomieszczeń. I śmierdzących facetów.

– Masz pecha, Walczak. Trzeba zapłacić za swoje czyny. Pod ścianę! – Głęboki głos Marcina rozniósł się po całej piwnicy.

– Ty też musisz zapłacić, Langer! – krzyknął Artur, po czym wykonał błyskawiczny ruch, jakby sięgał gdzieś za siebie, i momentalnie skoczył w stronę Marcina.

Kuląca się pod ścianą Alicja nie potrafiła wydać nawet najmniejszego odgłosu. Jej umysł nie był w stanie zarejestrować wszystkich obrazów.

„Szósty” skaczący na Marcina.

Coś błyszczącego w jego ręku.

Unik Marcina.

Krzyk „Szóstego”.

Jego gwałtowny ruch w jej stronę z oczami przepelnionymi szaleństwem i nienawiścią.

Natychmiastowa reakcja Marcina.

Obydwaj padają na posadzkę.

Wpadają Jerzy z Adamem, mierzą z broni do kotłujących się na podłodze.

Odgłos wystrzału.

Krzyk...

Głośny, przejmujący okrzyk bólu.

I wtedy...

Krzyk Jerzego:

– Ranny policjant, powtarzam: ranny policjant.

Ktoś do niej podbiega, otula ją kocem, bierze na ręce. To Janusz. Patrzy na nią z troską w oczach. Ale ona nie widzi i nie słyszy nic.

Chce tylko jednego.

Tylko jego.

Chce go dotknąć, usłyszeć jego głęboki głos i zobaczyć, że z nim jest wszystko dobrze.

Że to już koniec.

A teraz będzie początek.

Jego i jej.

Marcina i Alicji.

## Rozdział 21

Alicja otworzyła oczy i patrzyła w szarą przestrzeń szpitalnego sufitu. Chwilę jej zajęło uświadomienie sobie, gdzie się znajduje. Kolejną chwilę przypomnienie, z jakich powodów. Ostatnią rzeczą, którą pamiętała, był huk wystrzału, głos Jerzego wołającego o pomoc dla rannego policjanta, zatroskany wzrok niosącego ją Janusza, który wsiadł z nią do karetki i uspokajał ją, gdy zaczęła się rzucać i wołać Marcina. A potem wszystko zaczęło się wyciszać, nikać i ogarnął ją spokój, który przeszedł w głęboki sen. Teraz się obudziła i usiłowała skupić wzrok na czymś innym niż tylko szara powierzchnia szpitalnych ścian i sufitu. Nagle dostrzegła obok siebie ruch i poczuła lekki uścisk ciepłej, drobnej dłoni. Zobaczyła opiekuńcze spojrzenie niebieskich oczu, należących do ślicznej, delikatnej blondynki, która siedziała obok jej łóżka i trzymała ją za rękę.

– Kim pani jest? – spytała zachrypniętym głosem Alicja, znowu mając nieznosne wrażenie, że kobieta wygląda znajomo.

– Magda. Magda Langer. Żona Michała. – Blondynka uśmiechnęła się łagodnie, mówiąc cichym i spokojnym głosem. – Jesteś w szpitalu, wyziębiona i trochę poobijana, ale to wszystko...

– Tak... Znam panią... ciebie... – Alicja patrzyła na kobietę poważnym wzrokiem.

– Wiem. Ja ciebie też, Alicjo. Michał mi wszystko opowiedział.

– Co z nim? Co z Marcinem? – Do dziewczyny nagle doszło, co tak naprawdę wydarzyło się poprzedniej nocy, poderwała się gwałtownie do góry i ścisnęła z całej siły dłoń siedzącej przy niej kobiety.

– Spokojnie. W nocy miał operację. Michał jest przy nim, wszystko będzie dobrze... – Magda złapała wzburzoną dziewczynę za ramiona i ułożyła na łóżku.

– Co się właściwie stało? – wyjąkała Alicja, czując zawroty głowy i mdłości.

– Ten człowiek go zranił. Wbił mu nóż w żołądek. Rana była bardzo groźna, musiał być operowany, miał uszkodzoną śledzionę. Ale lekarz twierdzi, że Marcin jest silny i na pewno z tego wyjdzie. Tylko to trochę potrwa. – Żona Michała mówiła spokojnym i cichym głosem.

– A... co... z... Arturem? – spytała cicho Alicja.

– Marcin go postrzelił. Też miał operację. Wyjdzie z tego. Cały czas pilnują go policjanci. Tyle się dowiedziałam od kolegów Marcina.

– O Boże... – Alicja opadła na poduszki i zamknęła oczy, spod których zaczęły płynąć łzy. – Tak się bałam...

– Nie bój się, kochanie. To już minęło. Teraz wszystko się ułoży.

– Wiem... nie pozwolę na to, żeby stało się inaczej.

– Alicjo, są tu twoi rodzice. Szaleją z niepokoju. Nie wiedzieli, że zostałeś porwana, dowiedzieli się dopiero teraz. Musisz z nimi porozmawiać. Oczywiście

jeśli czujesz się na siłach. – Magda patrzyła na nią z troską w oczach.

– Dobrze... Muszę im to wszystko wyjaśnić. Powiedzieć o Marcinie... – Alicja pokręciła głową, wiedząc, że czekają ją trudne rozmowy.

– Będzie dobrze, kochanie. Jak już skończysz, pójde do lekarza Marcina i poproszę, żeby pozwolił ci do niego pójść. Tak? – Magda Langer uśmiechnęła się szerokim, szczerym uśmiechem.

– Dziękuję ci – szepnęła Alicja i też spróbowała się uśmiechnąć.

– Nie ma sprawy. Przyprawdę twoich rodziców. Poczekaj, kochanie. – Żona Michała odwróciła się i wyszła, a Alicja zamknęła oczy i szepnęła do siebie:

– Dziękuję ci, że mnie nie zostawiłeś...

\*\*\*

Gdy już udało się jej przetrzymać pierwszy atak rozpaczy i paniki u rodziców, poprosiła ich o uspokojenie się i zaczęła opowiadać o tym wszystkim, co ostatnio wydarzyło się w jej życiu. Matka była bardzo rozczarowana, że dopiero w takich okolicznościach dowiedziała się, że w życiu córki pojawił się mężczyzna. I to jej szef, który ponadto uratował ją z rąk psychopatycznego zabójcy. Alicja oczywiście nie powiedziała o tej dziwnej zależności, jaka jest pomiędzy nią a Marcinem, uważając, że jest to zbyt skomplikowane i mało prawdopodobne, aby dzielić się tą historią ze swoimi rodzicami. Teraz najważniejsze, że jest cała i zdrowa, że Marcin też wyszedł z tego cało i że nieuchwytny dotychczas morderca znajduje się w rękach policji.

Gdy jej rodzice poszli już do domu, zapewniając, że wrócą nazajutrz i że jak najszybciej chcą poznać tego, któremu zawdzięczają życie córki, Alicja odłączyła się od wolno sączącej kroplówki, włożyła szlafrok i wstała. To znaczy usiłowała wstać, bo zakręciło się jej w głowie i zobaczyła latające przed oczami mroczki. Pochyliła głowę, wzięła kilka głębszych wdechów i ponownie wstała. Wtedy usłyszała głęboki głos, mając wrażenie, że to mówi Marcin:

– A ty gdzie się wybierasz?

To był Michał Langer, który postanowił do niej zajrzeć i spytać, czy czegoś nie potrzebuje, zostawiając swoją żonę przy bracie.

– Muszę do niego iść – odparła Alicja szeptem, bo każdy głośniejszy ton przyprawiał ją o ból głowy.

– Nie możesz wstawać, jak pielęgniarka zobaczy, dostanie się i tobie, i mnie.

– Michał podszedł do niej szybko i ujął ją pod ramię, widząc, że dziewczyna lekko się chwieje.

– Mam to gdzieś, muszę do niego iść, rozumiesz? – Alicja popatrzyła prosto w znajome brązowe oczy brata swojego ukochanego.

Michał chyba dojrzał w jej wzroku desperację, pomieszaną z rozpaczą, bo kiwnął głową, posadził ją na łóżku i rzucił szybko:

– Poczekaj tutaj. – I wyszedł z sali.

Nie minęły dwie minuty, a był już z powrotem, pchając przed sobą wózek inwalidzki.

– Wskakuj – powiedział, pomagając jej wstać i usiąść. – Przejedziemy się, mała... – dodał z lekkim uśmiechem i wyjechał wraz z Alicją na szpitalny korytarz.

\*\*\*

Marcin starał się wyjść z mgły, w której już od dłuższego czasu brodził. Słyszał jakieś głosy, ale nie był w stanie wyodrębnić słów i zrozumieć ich sensu. Starał się zebrać w sobie i otworzyć oczy, jednak coś mu nie pozwalało, starając się odciągnąć gdzieś w kłębiącą się, zamazaną przestrzeń, z której nie miałby szans się już wydostać. Walczył z opornymi powiekami, a w jego umyśle pojawiały się obrazy, które z biegiem czasu były coraz wyraźniejsze i bardziej rozpoznawalne.

Widział jej zaciśnięte szczęki i oczy, kiedy ten gnój na niej leżał.

Widział jego kpiące spojrzenie.

Słyszał bezlitosne słowa, których głównym celem było wyprowadzenie jego, Marcina, z równowagi.

Jej przerażony wzrok.

A potem...

Zamieszanie.

Walkę.

Uderzenia. Zadawane i przyjmowane.

I wreszcie potworny ból w lewym boku.

Huk wystrzału.

I jej głos.

*Nie zostawiaj mnie, Marcin! Kochany, wróć do mnie!*

Wiedział, że ten głos rozpoznałby wszędzie. I wszędzie by za nim poszedł. Usłyszał go w swojej głowie, kiedy prawie się załamał, że nie odnajdzie jej na czas. Brzmiał tak wyraźnie, jak gdyby Alicja stała tuż obok. Jakby była przy nim, a nie w rękach człowieka, który mógł zrobić z nią wszystko. Gdy tylko go usłyszał, już wiedział, gdzie ona jest i co on ma dalej robić. Wystarczył jeden telefon do komendy powiatowej. I pytanie, czy jest na ich terenie jakiś opuszczony dom. To bardzo mała miejscowość, w której wszyscy wiedzą o sobie wszystko. I on też już wiedział. Podjechał pod zdewastowany budynek, który niegdyś musiał być całkiem elegancką letnią siedzibą, wyciągnął broń. Wiedział, że ona tam jest i że czeka na niego. Nie mylił się. Słyszał odgłosy dobiegające gdzieś z dołu i brudnymi, pełnymi pajęczyn schodami zszedł na dół, do piwnicy. Wszedł powoli do środka, nawet nie będąc zdziwionym, że drzwi są otwarte. Przecież „Szósty” wiedział, że on tutaj trafi, i specjalnie zostawił je otwarte, tak jakby na niego czekał. Gdy zobaczył tego pierdolniętego sukinsyna leżącego na niej, usiłującego wdrzeć się

w jej ciało, poczuł, że ogarnia go wściekłość niemal nie do opanowania. Ale... wiedział, że nie może zrobić nic głupiego i nie może dać się ponieść emocjom, bo wtedy straciłby kontrolę nad tym, co mogłoby się wydarzyć, a wówczas mogłaby ucierpieć ona, czego nie wybaczyłby sobie już nigdy.

Do końca starał się zachować spokój, chociaż szaleństwo rozsadzało mu czaszkę. A teraz coś innego rozrywało go od środka. Słyszał ciągle jej głos i nie mógł się wybudzić, żeby w końcu się przekonać, czy naprawdę ją słyszy, czy ona jest koło niego, czy to tylko wytwór jego wyobraźni i umysłu, otępiełego po tym wszystkim, co przeszedł.

– Marcin, kochanie, wróć do mnie. Obudź się...

To nie mógł być omam, to nie mógł być sen, to musiała być ona.

Alicja siedziała na jego łóżku i trzymała w silnym uścisku jego chłodną dłoń. Mówiła do niego, widząc gwałtownie poruszające się gałki oczne pod zamkniętymi powiekami. Wiedziała, że jej ukochany walczy ze sobą, próbując otworzyć oczy i wrócić.

Tutaj

Do niej.

Nagle usłyszała ciche westchnienie i jego zachrypnięty głos:

– Ala...

W tym samym momencie otworzył oczy i spojrzał wprost na nią.

Brąz.

Zieleń.

Brąz.

Zieleń.

Wpatrywali się w siebie bez słowa.

Bo nie potrzebowali słów.

Wyznań.

Zapewnień.

Przyrzeczeń.

Obietnic.

To było zbędne.

Widzieli tylko siebie.

I przepelniającą serca miłość, która odbijała się w ich oczach.

Kocham cię...

Jesteś moja.

Jesteś mój.

Nikt i nic tego nie zmieni.

Nikt tego nie zniszczy.

Wszystko przetrwamy.

Bo byliśmy sobie przeznaczeni.



Było to nam pisane.

Od zawsze.

Z głębi serca.

Umysłu.

I tego, czego nie da się ogarnąć ani zrozumieć.

Bo nie wszystko jest takie, jakim się wydaje, nie wszystko jest oczywiste i zrozumiałe. Ale jedno jest pewne.

To, że świat jest pokręcony, rodzi mnóstwo zła, okrucieństwa i chorych rzeczy.

Ale rodzi także przyjaźń, zaufanie, zrozumienie i miłość.

Tak mocną i szczerą, że pokona wszystko to, co wydaje się na pozór silniejsze.

I tego właśnie doświadczyliśmy.

I będziemy dalej doświadczać.

Do końca życia.

Ty i ja.

Razem.

Już zawsze.

## EPILOG

*Dwa lata po wydarzeniach w piwnicy letniego domku...*

– O rany, to zawsze tak wygląda? – Alicja patrzyła na uśmiechniętą blondynkę, która wyciągała smakowicie wyglądające ciasta z lodówki i układała je w specjalnie do tego przygotowanych kartonach.

– Zawsze. Co roku jest to samo. W zeszłym roku nie miałaś okazji tego widzieć, ale teraz zobaczysz, co znaczy być żoną Langera. – Magda spojrzała na nią z iskierką rozbawienia w oczach.

– Przyzwyczyłaś się już? – To właściwie nie było pytanie.

– Przez tyle lat? – Niebieskooka blondynka machnęła ręką. – Michał wymyślił tę coroczną imprezę z okazji moich urodzin wiele lat przed tym, zanim doszłam do takiego wieku, że nie powinnam się do niego przyznawać.

– Daj spokój, Magda, wyglądasz doskonale... – Alicja mówiła szczerze, Magda Langer była piękną i zadbaną kobietą, w ogóle niewyglądającą na swój wiek.

– Dzięki... Ale teraz to już nie tylko moje urodziny, teraz zrobił się z tego rodzinny zjazd i bardzo się cieszę, że tym razem jesteście z nami.

– W zeszłym roku byłam w szpitalu, ale teraz nie mogłabym tego opuścić. – Alicja usłyszała jakieś głosy i wiedziała, kto wraca ze spaceru.

Do salonu weszło dwóch wysokich, ciemnowłosych mężczyzn, z których jeden był już lekko szpakowaty, ale nadal miał młodzieńczy, zawadiacki błysk w czekoladowych oczach i sportową sylwetkę. Drugi, trochę młodszy, patrzył na nią także z błyskiem w czekoladowych oczach, jednakże ten błysk oznaczał i symbolizował całkiem coś innego. Coś, co sprawiało, że Alicji, jak zawsze, robiło się gorąco, a jej serce zaczynało niepokojąco drżeć. Podeszła do mężczyzn i pocałowała młodszego z nich.

– Weź tego łobuza. Odkąd stanął na własne nogi, nie jestem w stanie za nim nadążyć. – Marcin podał Alicji ich trzynastomiesięcznego synka, z którym właśnie wrócił ze spaceru.

Ta kucnęła, żeby porozpinać kurteczkę wiercącego się dziecka, i popatrzyła na swojego męża ze uśmiechem.

– Tylko Langer może pokonać drugiego Langera – powiedziała, kręcąc głową. – Mało prawdopodobne, że ty nie możesz za czymś nadążyć.

– Niegrzeczna dziewczyna... – Marcin przewrócił oczami i popatrzył na Magdę, która kończyła pakować ciasta. Jego wzrok padł na bukiet róż, które zajmowały centralne miejsce na stole w salonie. Spojrzał na swojego brata, a ten rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, żeby nie zaczynał tego tematu.

– Widzę, że pewne rzeczy się nie zmieniają – mruknął Marcin

z rozbawieniem.

– Tak. On robi to co rok, a ja niezmiennie nie trawię dupka – rzucił szybko Michał i wziął ciasto z rąk swojej żony, która popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem.

Tak, ciągle dostawała w dzień swoich urodzin bukiet kwiatów od swojego dawnego znajomego, który dawno temu miał nadzieję, że coś między nimi będzie. Ale dla niej zawsze istniał tylko jeden mężczyzna, jej mąż.

– Jedźmy już, bo Majka dzwoniła, że wszyscy na nas czekają.

Zaczęli wynosić ciasta i szampana do bagażnika, Alicja w tym czasie przebierała Piotra Marcina Langerę, który głośno protestował, bo chciał iść razem z ubóstwianym wujkiem.

Marcin stał obok łóżka w sypialni Magdy i Michała, gdzie jego żona ubierała ich syna, i nie mógł uwierzyć, że teraz, w wieku czterdziestu lat, mógł nazwać siebie najszcześniejszym facetem na tym pokręconym świecie. Poznał ją dwa lata wcześniej, a tak naprawdę było to osiem lat temu. Przeżyli tak wiele. On musiał przewartościować swoje życie, ona musiała uwierzyć, że na uczucie nigdy nie jest za późno. Nawet na takie, które spada na człowieka i odbiera mu zdolność racjonalnego myślenia.

Potem przeżyli koszmar, z którego ona trochę się otrząsnęła, otoczona szczerą i gorącą miłością Marcina. Po dwóch miesiącach od tragicznych wydarzeń okazało się, że Alicja jest w ciąży, co było dla niej powodem do pozbierania się w sobie i zostawienia tragicznej przeszłości daleko w tyle. A dla niego cudem.

Po kolejnych dwóch miesiącach wzięli ślub. Brat Marcina Michał zorganizował im kameralne przyjęcie w jednej ze swoich restauracji, w mieście, z którego pochodzili. Alicja na stałe przeszła do Śląskiej Grupy Śledczej, nie mając zamiaru zmienić profesji na mniej niebezpieczną, co nie spotkało się z aprobatą ze strony jej męża, ale musiał pogodzić się z tym, że jego żona, tak jak on, traktuje swoją pracę jako wyzwanie i jednocześnie powołanie. I nie da się tak po prostu od tego odciąć.

Artur Walczak vel Arkadiusz Branicki nigdy nie stanął przed sądem. Przeprowadzono szereg badań lekarskich i diagnoza była jednoznaczna: głęboka psychoza maniakalno-depresyjna i rozszczępienie osobowości w znacznym stopniu ograniczały jego zdolność rozpoznawania czynów, jakie popełnił. Marcin zapoznał się ze szczegółową diagnozą, nie mogąc uwierzyć, że w taki sposób uda się „Szóstemu” uniknąć dożywotniego więzienia, jakie niechybnie by mu groziło, gdyby stanął przed wymiarem sprawiedliwości. A tak... Dożywotni pobyt w zakładzie zamkniętym, gdzie warunki były nieporównywalnie lepsze niż w więzieniu.

Niedawno dowiedział się, że Walczakowi dostarczono komputer, na którym pisze genialne programy i jeden z nich wygrał nawet jakiś konkurs w Stanach

Zjednoczonych.

Marcina szlag trafił na myśl o tym, że człowiek, który jest winien śmierci czterech kobiet, a także swoich rodziców, uniknął skazania przez sąd.

Ale...

Nic nie mogli z tym zrobić.

Nic.

Zaraz po tych wydarzeniach Alicja spotkała się z Ewą Kalinowską, której zajęło o wiele więcej czasu dojście do siebie. Chciała nawet pomóc w terapii, ale niespodziewanie Ewa Kalinowska złożyła wypowiedzenie z pracy i wyjechała w nieznanym kierunku, mówiąc swojej matce, że wyjeżdża na Wybrzeże, że dostała tam pracę w szkole i już nigdy nie wróci na Śląsk.

W sumie, patrząc na to, co przeżyła, czego doświadczyła, nie można było się jej zbytnio dziwić. I tak dobrze, że pozbierała się na tyle, żeby próbować zacząć gdzieś nowe życie. Alicji nie podobał się ten jej nagły wyjazd i chciała nawet odnaleźć tę dziewczynę i spróbować nawiązać z nią kontakt. Marcin jednak skutecznie wybił jej to z głowy, wiedząc, że przez to może nigdy nie uwolnić się od wydarzeń z ponurej zimnej jesieni tamtego pamiętnego roku, kiedy to spotkali na swojej drodze i miłość, i koszmar w postaci „Szóstego”. Maniakalnego mordercy zielonookich blondynek.

Marcin zamrugał oczami, jakby chciał wyrzucić z głowy obraz wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny o brązowych oczach, z kpiącym uśmiechem na idealnie wykrojonych ustach.

To już minęło i nie wróci.

Teraz jest czas jego, Alicji i ich syna.

I tylko to się liczy.

– Kocham cię, moja piękna. – Pochylił się ku swojej żonie i pocałował ją w usta.

– I ja ciebie. – Spojrzała na niego trochę zdezorientowanym wzrokiem. – Coś się stało?

– A musi się coś stać, żebym mógł mojej żonie mówić to, co we mnie siedzi? I z każdą chwilą jest coraz mocniejsze? – Marcin uśmiechnął się i podał Alicji spodenki, które usiłowała włożyć na wiercące się małego chłopca.

– Nic się nie musi stać. I niech się lepiej nic nie dzieje... – odparła cicho, wreszcie uporawszy się z ubraniem synka.

– Nic już się nie stanie, moja piękna. A nawet gdyby... Czy sądzisz, że to coś pokonałoby ciebie i mnie? Sądzisz, że dałoby radę dwójce ludzi, którzy przeżyli piekło? I to kilkakrotnie?

– Sądzę, że jeśli ktoś byłby na tyle głupi, żeby z nami zadzierać, to musiałby być samobójcą albo mieć niezłe nasrane.

– Pani psycholog. Uwielbiam, jak pani piękne usta wypowiadają brzydkie

słowa. – Marcin pochylił się ku żonie trzymającej ich syna i delikatnie pocałował jej usta, jak zawsze zagarniając jej dolną wargę.

– Dzisiaj wieczorem pokażę ci ich cały repertuar – szepnęła, gryząc go lekko w podbródek.

Uwięziony pomiędzy rodzicami chłopczyk zaczął głośno protestować i Alicja podała go Marcinowi.

– A tymczasem proszę.

– Tak jest, pani komisarz...

– Uwielbiam, jak tak do mnie mówisz... – Uśmiechnęła się, a on ją objął, trzymając na ręku ich syna, po czym zeszli na dół, do swojej rodziny, zakochani, szczęśliwi i patrzący z radością i nadzieją w przyszłość.

Bo ich przeznaczeniem jest być razem. I właśnie to mieli zamiar zrobić. Bez względu na to, co jeszcze przygotował im pokrętny los.

\*\*\*

Ponad pięćset kilometrów od miejsca, w którym Alicja i Marcin Langerowie bawili się w otoczeniu kochających ich osób, zielonooka blondynka kładła do snu swojego synka. Pogłaskała chłopca po ciemnych włoskach i ucałowała jego brązowe oczka, okolone czarnymi, długimi rzęsami. Otuliła go kolorową kołderką i położyła koło jego główki maskotkę Tygryśka, którą najbardziej lubił. Zostawiła niewielką lampkę, przytknęła drzwi i poszła do kuchni, gdzie na stole czekał na nią stos zeszytów do sprawdzenia. Była nauczycielką w szkole podstawowej i właśnie dzisiaj zrobiła dzieciom dyktando, które teraz musiała sprawdzić.

Wiodła spokojne i ciche życie, próbując odbudować je na nowo, od momentu kiedy zostało zdeptane i zbrukane przez tego, o którym bała się nawet myśleć. Chociaż widziała go niemal codziennie. Ale nie dała sobie tego odebrać, bo ta mała istotka nie była niczemu winna i dała jej ogrom miłości, której jej ciągle brakowało. I której pragnienie doprowadziło właśnie do miejsca, w którym się teraz znalazła.

Ale to, co najgorsze, już minęło.

Jej obecne życie składało się z misternie ułożonych klocków, z których każdy był wypieszczony i wypielęgowany, dokładnie wpasowywał się w całą konstrukcję.

Postanowiła, że już nigdy nie dopuści do sytuacji, w której pozwoli komukolwiek naruszyć to, nad czym cały czas usilnie pracowała.

Bo tutaj nie chodziło tylko o nią.

Chodziło także o jej syna wychowującego się bez ojca, o którym nigdy, przenigdy się nie dowie.

Otrząsnęła się z męczących myśli i przystąpiła do sprawdzania zeszytów.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek, była

dwudziesta pierwsza.

Trochę za późno na sąsiedzką wizytę, ale wiedziała, że pani Stefania spod trójki czasami czuła się samotna i wpadała do niej z jakimś domowym wypiekiem.

Może tym razem też chciała po prostu z nią pogadać?

Westchnęła, zdjęła okulary, poprawiła długi blond warkocz i podeszła do drzwi. Nie zaglądała przez wizjer, bo mieszkała na strzeżonym osiedlu i nie było możliwości, żeby ktoś niepowołany wszedł na klatkę schodową.

W momencie gdy otwierała drzwi, poczuła intensywny zapach róż.

I już wiedziała...

Zanim uniosła wzrok i spojrzała w brązowe oczy, identyczne jak u swojego synka.

On uśmiechnął się tym swoim na wpół kpiącym uśmiechem i robiąc szybki krok w jej stronę, spytał głębokim głosem:

– Lubisz róże, Ewo?

*16 lat później...*

Szósty. Powrót

„Chcąc być łagodnym, okrutnym być muszę”\*.

\*\*\*

Starsza kobieta drżącą ręką nalewała sobie gorącej wody do ziółek. Niedawno wyszła od niej pracownica opieki społecznej, która przychodziła trzy razy w tygodniu, aby pomóc staruszce w higienie, robiła także podstawowe zakupy. Obiady przynosił wolontariusz w ramach programu pomocy samotnym starszym ludziom. Staruszka nie była sama na świecie, miała syna, który jednak wyjechał za granicę i co jakiś czas dzwonił, opłacał także pielęgniarkę i załatwił tego wolontariusza. Kobieta nie tak wyobrażała sobie życie na starość. Miało być zupełnie inaczej. Jednak syn wyjechał, mąż zmarł, a ona została sama. Do tego nogi coraz częściej odmawiały posłuszeństwa. Nie chciała nawet myśleć o tym, co się stanie, gdy całkowicie straci siły i będzie zdana na obcych. Teraz jeszcze potrafiła sama dojść do toalety, ale co będzie, gdy już nawet na to zabraknie jej siły? Wolałaby już nie żyć. Kiedyś, gdy była u niej pracownica z opieki i przeprowadzała kolejną ankietę, na pytanie, czego oczekuje od jednostek udzielających jej pomocy, odparła: śmierci. Szybkiej i bezbolesnej. Pracownica nie chciała tego wpisać do formularza elektronicznego na tablecie, ale musiała, takie były przepisy. Musiała notować wszystko to, co mówił podopieczny. Taka była prawda. Pani Kornelia nie chciała już żyć. Nie miała dla kogo, każdy dzień przynosił tylko ból, każda bezsenna noc przywoływała wspomnienia, kiedy była jeszcze młoda, sprawna, kiedy było przed nią całe życie. Nigdy nie przypuszczała, że finał będzie aż tak beznadziejny. I tak bardzo samotny.

Gdy zbliżał się wieczór, Kornelia zasłoniła żaluzje w oknach swojego mieszkania na parterze i włączyła telewizor, nastawiając na kanał z serialami. To była jej wieczorna tradycja, ziółka nasenne, które i tak nic nie dawały, i seriale, które pozwalały na troszeczkę zapomnienia. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Kornelia, szurając rozdeptanymi kapciami, w wolnym tempie poszła do przedpokoju i spytała:

– Kto tam?

Przez judasza nie było sensu wyglądać, bo zaćma na jednym oku i duża wada wzroku na drugim skutecznie ograniczyły jej pole widzenia.

– To ja, pani Kornelio. Adam z opieki. Mam dodatkowe deserki, dostaliśmy dofinansowanie.

– Adaś, dziecko, już, już... – Czym prędzej otworzyła drzwi.

Adam był jej ulubionym wolontariuszem. Śliczny wysoki chłopak,

niezwykle uprzejmy i obdarzony wielką empatią. Zawsze z nią porozmawiał, wysłuchał, co miała do powiedzenia, wkręcił żarówkę, raz naprawił radio. Dobre dziecko. Gdy otworzyła, spojrzała na brązowookiego, wysokiego młodego mężczyznę, z modnie postawionymi włosami, który trzymał siatkę z deserkami i talerzyk z ciastem.

– Chodź, chodź, kochaniutki. – Kornelia przesunęła się i wpuściła chłopaka.

– Teraz przez jakiś czas będą te dodatkowe posiłki, tak że będziemy się częściej spotykać.

– A, to bardzo dobrze.

– Ziółka już naparzone? – Adam wszedł do małego, zakurzonego pokoju i zerknął na włączony telewizor i na parujący kubek na stoliku nocnym.

– Tak jak zawsze, Adasiu.

– To proszę zjeść serniczek. W sam raz.

– A to też od opieki? – zdziwiła się Kornelia.

– Nie, to upiekła moja mama. – Adam się uśmiechnął. – Wiedziałem, że do pani dzisiaj przyjadę, to wziąłem kawałek.

– Dobre z ciebie dziecko. Rodzice są pewnie dumni.

– Pewnie tak. Najbardziej to chyba tato. Cieszy się, że pomagam ludziom.

– Dobry musi być z niego człowiek, skoro takiego syna wychował.

– Jest bardzo dobry, pani Kornelio. Proszę, niech pani spróbuje. – Chłopak podał jej talerzyk z ciastem. – Poczekam, aż pani zje, i pooglądam z panią filmy.

– Nie śpieszysz się?

– Nie, moja dziewczyna za godzinę kończy zajęcia, jadę po nią, więc mogę pani potowarzyszyć.

– Kochane dziecko. – Kornelia pokręciła głową i drżącym palcem wytarła łzy. – Mój syn też kiedyś...

– Proszę jeść, poczuje się pani lepiej.

– Tak, tak...

Starsza kobieta posłusznie jadła ciasto, potem wypła ziółka i poczuła się bardzo zmęczona.

– Oj, muszę się położyć – westchnęła.

– Pomogę pani. – Ułożył jej nogi na łóżku, zdjął kapcie, wyłączył telewizor.

– Niech pani śpi. Niech pani śpi.

Gdy zasnęła, wyjął spod jej głowy poduszkę i przycisnął do twarzy. Kobieta nawet nie drgnęła. Ucisk trwał kilka minut, potem chłopak sprawdził, czy nie ma już pulsu, powoli podniósł głowę pani Kornelii i umieścił pod nią poduszkę. Pogłaskał staruszkę po głowie i cicho powiedział:

– Wedle życzenia, droga pani. Dobranoc.

Zanim wyszedł, zabrał talerzyk i widelczyk, którym jego podopieczna jadła ostatnie ciasto w życiu.



Gdy dojechał do domu, było już ciemno. W oknie świeciło się światło, ojciec czekał na niego. Chłopak wszedł do środka i od razu napotkał uważne spojrzenie brązowych oczu mężczyzny.

– I jak, Adasiu?

– Tak jak miało być, tato.

– Jestem z ciebie bardzo, bardzo dumny. – Mężczyzna podszedł do syna, objął go i poklepał po plecach.

– Wiem. Dziękuję. To wszystko dzięki tobie.

– Jesteś bogiem, Adasiu. Dla tych ludzi jesteś bogiem...

\*\*\*

Marcin Langer czytał kolejny raport z autopsji. Sprawa była w tym przypadku jasna, zabiła żona. Westchnął i pokręcił głową. Że też ludzie nie mogli, na przykład, się rozwieść. Ale nie w pewnych środowiskach. Tam problemy małżeńskie rozwiązywało się za pomocą noża do smarowania masła. Tak zwane morderstwo typowe polskie. Żona szykuje kanapki, mąż po raz kolejny przychodzi naprany i skacze do niej z łapami. Ona nie wytrzymuje i kilkakrotnie wbija mu nóż w szyję i klatkę piersiową. Za ścianą śpi trójka małych dzieci. Tyle razy to widział... Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Zresztą od szesnastu lat nie było mu łatwo, od momentu kiedy dowiedział się, że Artur Walczak uciekł ze szpitala psychiatrycznego. Od tamtej pory słuch po nim zaginął. Tak samo jak po małym Adamie Kalinowskim, który został uprowadzony z mieszkania, gdzie przebywał ze swoją matką Ewą.

Ewa Kalinowska była niedoszłą ofiarą seryjnego mordercy, zwanego „Szóstym”, który jednak ocalił jej życie, ale za to był ojcem jej dziecka. Właśnie Adama Kalinowskiego, który w wieku dwóch lat zniknął, zapadł się pod ziemię. Jego matka długo leczyła się psychiatrycznie, Marcin jeszcze przez jakiś czas śledził jej losy, ale potem kobieta znowu zmieniła miejsce zamieszkania i teraz nie było wiadomo, gdzie przebywa. Potem wszyscy czekali, aż „Szósty” znowu ruszy na łowy, jednakże żadnych podejrzanych seryjnych morderstw już nie było. Zaginął także ślad po dziecku, które teraz, jeśli żyło, było już pełnoletnie. Sprawa została zamknięta, uznano, że Walczak porwał syna i jeśli go nie zamordował, to zapewne wyjechał z nim za granicę.

Gdy syn Marcina był jeszcze mały, niewiele młodszy od uprowadzonego Adama, jego ojciec czuł niewyobrażalny strach. Chybaby oszalał, gdyby ktoś zabrał mu Piotrka. Potem wszystko się wyciszyło, pojawiały się nowe sprawy, syn wyrósł, niedługo miał skończyć osiemnaście lat. Alicja nadal pracowała w resorcie, ale w innym wydziale niż Marcin, uznali, że tak będzie bezpieczniej i bardziej profesjonalnie. Czas biegł do przodu i wydarzenia sprzed prawie dwóch dekad zaczynały odchodzić w niepamięć.

Marcin miał już kończyć pracę, chował akta sprawy, nad którą ostatnio pracował, gdy zadzwoniła jego komórka. Odebrał, chociaż nie miał pojęcia, kto dzwoni, pojawił się jakiś nieznany numer.

– Czy rozmawiam z komisarzem Langerem? – spytał kobiecy głos.

– Tak, słucham?

– Nie znamy się. Jestem lekarzem w domu opieki we Wrocławiu. Kiedyś śledziłam pana sprawę, tę głośną, sprzed osiemnastu lat.

Marcin poczuł, że przez jego ciało przechodzi zimny dreszcz.

– O co chodzi?

– Przepraszam, nie przedstawiłam się, Elżbieta Chojnowska. Pomagam także naszym wolontariuszom, którzy wspomagają starszych ludzi. Ostatnio... trzech moich podopiecznych odeszło.

– Umarło?

– Tak. W ciągu miesiąca.

– Zdarza się. Co ja mam z tym wspólnego? Poza tym skąd pani ma mój numer?

– Zna pan prokuratora Andrzeja Lisa?

– Tak, kiedyś pracowaliśmy razem.

– To mój brat. Andrzej powiedział mi, że to ciekawe i żebym zadzwoniła do pana. Czy możemy się spotkać?

– Jak tam Andrzejowi za oceanem?

– Dobrze. Ale chyba tęskni za sprawami.

– Nie ma za czym. Naprawdę nie wiem, jak mógłbym pomóc. Sądzi pani, że ci starsi ludzie nie zmarli naturalnie? Bo nie bardzo rozumiem...

– Tak właśnie sędzę. Policja nie chciała nawet wszcząć śledztwa. Owszem, byli chorzy, ale cała trójka odeszła we śnie.

– To naprawdę nic niezwykłego. Przepraszam, jest już późno. Jeśli coś budzi pani wątpliwości, proszę porozmawiać z wrocławską policją.

– Myślałam, że będzie pan chciał...

– Niestety. Mam swoje sprawy. Do widzenia.

Marcin rozłączył się, od tamtej pory ciągle miał propozycje zajęcia się różnymi podejrzanymi sprawami, ale akurat w tym przypadku nie miał nic do dodania. Poza tym prowadził swoje śledztwa, miał swój komisariat w Katowicach i swoich lokalnych wariatów. A Andrzej, ten cwaniak, wyleciał do Stanów i nagle zachciało mu się w Sherlocka zabawić. Marcin pokręcił głową. Nie ma na to czasu, zwłaszcza gdy przytłacza człowieka coś takiego jak na przykład brak papieru do drukarki. Zamknął szafkę z aktami, złapał kluczyki od samochodu, wysłał Alicji wiadomość, że już wychodzi z komisariatu, i pojechał do domu na kolację. O rozmowie z panią Elżbietą zapomniał, gdy tylko znalazł się w samochodzie.

\*\*\*

Eleonora nie lubiła tej klasy. Przeniosła się z matką do Wrocławia, kiedy zostawił ich ojciec i matka uznała, że wraca do rodzinnego miasta. Nie zważała na to, że właśnie zaczyna się klasa maturalna, że Ela ma tutaj swoich znajomych, że już wtopiła się w klimat i nawet miała dwie bliższe koleżanki. Dla matki liczyło się tylko to, że jej mąż oszedł do młodszej i wkrótce miał się im urodzić syn. Eleonora nigdy nie była zbyt blisko z ojcem, dlatego też nieszczególnie przejęła się jego odejściem. Jakoś on nie potrafił zobaczyć w niej córki, pewnie zawiodła jego nadzieje na całej linii. Nadzieje i oczekiwania, żeby nie powiedzieć – żądania. Była niska (a przecież wszyscy w rodzinie Lipskich byli wysocy, to pewnie geny matki), cicha (musisz być pyskata i przebojowa, bo cię zjedzą w tym świecie!), słaba z matematyki (no jak można nie rozumieć takich prostych rzeczy!) i kochała teatr (aleś sobie znalazła hobby!). Wszystko było nie tak. Matka też nieszczególnie ją rozumiała, ale Eleonora miała swojego konika – sztuki Szekspira – to było coś, co dawało jej pewność siebie, zapomnienie i oderwanie się od rzeczywistości.

I teraz, w tej nowej szkole, także zapisała się do kółka teatralnego. Lubiała czytać w samotności, wypowiadać na głos kwestie, znała na pamięć niemal wszystkie sztuki Szekspira. Jednakże zajmowała się organizacją przedstawień, chociaż tak naprawdę mogłaby zagrać dowolną rolę w dowolnej sztuce teatralnej. Jednak wolała stać z boku. Dopiero gdy zostawała sama, gdy nikt nie widział... dokonywała się w niej transformacja. Deklamowała z pamięci poszczególne frazy i była kimś zupełnie innym. Otellem, Julią, a ostatnio Hamletem. Wraz z nauczycielką języka polskiego przygotowywała tę właśnie sztukę i uwielbiała słuchać, jak Damian wczuwa się w rolę przeklętego duńskiego księcia. Lubiała go słuchać i lubiła na niego patrzeć. Był niezwykle uzdolniony i musiała przyznać, że w poprzedniej szkole, kiedy przygotowywała inscenizacje dramatów elżbietańskich, żaden z jej poprzednich kolegów nie dorównywał talentem Damianowi.

Teraz było już po próbie, wszyscy rozeszli się do domów, a Eleonora obiecała posprzątać rekwizyty. Po skończonej pracy miała zostawić klucz woźnemu. Niejednokrotnie już tak robiła i pani Sychalska całkowicie jej ufała. Ale Ela miała inny cel, prosząc o możliwość zostania dłużej w szkole. Po pierwsze nie śpieszyło się jej do domu, a po drugie, kiedy już nikogo nie było, wchodziła na scenę i odgrywała ulubione fragmenty ze sztuk swojego mistrza. Nie inaczej było tym razem. Owinęła się szatą, w której występował Damian, i z przyjemnością skonstatowała, że wciąż pachnie jego eleganckimi perfumami. O tak, ten chłopak miał klasę, aczkolwiek wiedziała, że nie ma u niego najmniejszych szans.

Czasami na nią patrzył, zwłaszcza gdy w milczeniu przygotowywała rekwizyty bądź pomagała przy wkładaniu kostiumów. Ale uważał to za zwykłą

ciekawość, którą wykazywali na początku także inni uczniowie z jej klasy, i nie tylko. W końcu była nowa, przyszła do nich na początku ostatniej klasy i prawie się nie odzywała. Miała dobre oceny z prac pisemnych i beznadziejne z odpowiedzi ustnych. Od początku roku nie zamieniła z nikim z klasy choćby jednego słowa. Dlatego szybko poszła w odstawkę jako ta nieprzystosowana i dziwaczka. Oczywiście tym problemem zainteresował się psycholog, ale matka pokazała opinię z poprzednich poradni, gdzie jej problemy z komunikacją zostały opisane w dość szczegółowy sposób. Dlatego gdy zgłosiła się do kółka teatralnego, polonistka była bardzo zaskoczona, ale i uradowana. Jednakże gdy okazało się, że nie zamierza występować, a tylko pomagać przy organizacji i szykować rekwizyty, jej radość prysła. Lecz nauczycielce podobały się pomysły i sugestie Eleonory, wprowadzicie wypowiedziane cicho i bez patrzenia w oczy, ale jednak bardzo przydatne i trafne.

Teraz Ela mogła wreszcie poczuć się swobodnie, stanęła na scenie, uniosła rękę i powiedziała głośno i wyraźnie, tłumiąc rozpacz, która wyczierała z każdego wypowiedzanego przez nią słowa:

– Mamże / Jeszcze się wahać? On mi zabił ojca, / Zhańbił mi matkę i niecznie się wcisnął / Między elekcję a moje nadzieje. / Na życie moje tak podstępnie godził. / Nie będziez to czyn najzupełniej zgodny / Z słusnością dać mu odwet tym ramieniem? / I nie byłoby to krzyczącą rzeczą / Pozwolić, aby się taki rak dłużej wpośród nas szerzył?\*

Nagle usłyszała jakiś szmer i zobaczyła wchodzącego Damiana, z uwieszoną na jego ramieniu Ksenią, przewodniczącą samorządu szkolnego i jedną z kandydatek na Miss Szkoły.

– Ona umie mówić! – Wysoka i śliczna blondynka wyglądała na zaskoczoną.

– I zna *Hamleta* na pamięć. – Damian wpatrywał się w Eleonorę, która łapała powietrze otwartymi ustami i wydawało się, że zaraz zemdleje.

Damian podszedł do niej bez słowa, złapał lekko za kark i zmusił, żeby się schyliła.

– Powoli wdech nosem, wydech ustami. Raz-dwa. Raz-dwa. Powoli. – Jego głos był jednostajny, cierpliwy i spokojny.

Ela zaczęła się uspokajać. Poczowała się bezpiecznie. I normalnie. Czyli tak, jak czuła się bardzo rzadko. Powoli się wyprostowała, uniosła głowę i spojrzała prosto w błyszczące oczy stojącego obok niej chłopaka.

– Słuchaj, ja muszę spadać, odprowadzisz mnie? – Ksenia wyglądała na lekko zniecierpliwioną.

– Poradzisz sobie sama.

– No jasne, dżentelmenie – prychnęła, mruknęła coś, co mogło być pożegnaniem, i wyszła z sali.

Damian uśmiechnął się pod nosem i wzruszył ramionami, nie spuszczać

wzroku z Eli.

– A więc znasz Szekspira. – Pokiwał z uznaniem głową.

Eleonora pomyślała, że nie powinien się tak przy niej uśmiechać. Naprawdę nie powinien.

W odpowiedzi kiwnęła głową.

– Przestań. Wiem, że umiesz mówić. I to całkiem głośno. Masz ładny głos i świetną dykcję. Możesz przestać ukrywać się za tym swoim murem milczenia.

Eleonora potrząsnęła głową, a jej ciemne loki zatańczyły w rytm nerwowych ruchów. Damian nie spuszczał z niej wzroku. Po chwili podszedł bliżej, a dziewczyna cofnęła się nieznacznie.

– Nie uciekaj. Wiem, że nie lubisz mówić. Ale naprawdę możesz. Nic się nie stanie. Poza tym Ksenia pewnie jutro wszystkim powie, że jesteś niezłą gadułą. Zwłaszcza kiedy deklamujesz.

– Lepiej nie – wyszeptala Ela tak cicho, że gdyby nie to, iż w sali panowała idealna cisza, to Damian zapewne nie usłyszałby dwóch słów wypowiedzianych na wydechu, lżejszych niż najdelikatniejszy powiew letniego wietrzyka. Poczul, jakby ktoś lub coś łapało go za gardło.

– Nie martw się.

– Yhym...

– No dobrze. – Uśmiechnął się. – Jedziesz może do domu?

Ela kiwnęła głową. Damian przewrócił oczami.

– Gdzie mieszkasz?

– Na Biskupinie. – Znowu szept.

– Ja na Sępolnie. Możemy wracać razem.

– Nie musisz. – Eleonora spojrzała mu w oczy.

– Pewnie, że nie. Ja nic nie muszę. Chodź. – Zachęcająco kiwnął głową, uśmiechnął się i patrzył na nią pełnym zaciekawienia wzrokiem.

Pomyślała, że oto dzieje się coś nowego, coś innego w jej życiu. Zrzuciła szatę, złapała klucz i poszła w kierunku wyjścia. Po raz pierwszy czuła na sobie spojrzenie kogoś, kto nie patrzył na nią wzrokiem pełnym rozczarowania i złości. Teraz było to coś innego, wspaniałego, co sprawiło, że postanowiła odezwać się jeszcze raz. Gdy już wyszli ze szkoły, wzięła głęboki wdech, jeden, drugi, i powiedziała cicho, ale już nie szeptem:

– Znam wszystkie.

Damian wyglądał na zaskoczonego, ale nie dawał tego po sobie poznać.

– Co takiego?

– Wszystkie sztuki Szekspira.

– Jestem pod wrażeniem.

– To nic takiego. – Ela wzruszyła ramionami.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę.

– W poprzedniej szkole pomagałam w organizacji spektakli.

– I nauczyłaś się?

– Nie. Po prostu... kocham to.

– Pasja. To coś, co cenię. Ja także mam wiele pasji. Szanuję ludzi, którzy je mają.

– A jakie? – Ela szła obok i starała się na niego nie zerkać. Jednak było to trudne, bo jej towarzysz naprawdę przyciągał wzrok. Był wysoki, wysportowany, jego brązowe oczy patrzyły jakoś tak świdrująco i nieustępliwie, a rozwichrzone ciemne włosy okalały śniadą twarz, bardzo męską i pociągającą.

– Różne. Ale Szekspir też do nich należy.

Gdy nadjechał ich tramwaj, w milczeniu weszli do środka. Stanęli na końcu wagonu, Eleonora próbowała unikać spojrzeń Damiana, a on robił wszystko, aby złapać jej wzrok. Wreszcie, gdy wysiedli na Olszewskiego za akademikami Politechniki, Damian wyprzedził ją i stanął naprzeciwko.

– Będziesz ze mną rozmawiała?

– Ja...

– Nie musisz odzywać się do nich wszystkich, ale do mnie możesz. Będę się bardzo cieszył.

– Nie wiem...

– Powiesz mi kiedyś, co cię gryzie?

Eleonora gwałtownie drgnęła i spojrzała mu w oczy. Musiał coś dostrzec w jej spojrzeniu, bo jego tęczołki nagle pociemniały i wyglądał teraz bardzo mrocznie. Ale wbrew wszystkiemu Ela poczuła się bezpiecznie. Jak nigdy.

– Może – szepnęła i nie odwróciła wzroku.

– Ktoś cię skrzywdził. – Damian powiedział to pewnym tonem, bez śladu wahania.

Eleonora skurczyła się w sobie i już odwróciła wzrok. Damian westchnął i delikatnie objął ją ramieniem. Zesztywniała, ale tylko na chwilę. Poczuła lekkie pchnięcie w plecy i ruszyła do przodu, idąc bardzo blisko chłopaka, który cały czas ją obejmował.

– Nie martw się. Teraz już nie będziesz sama.

Gdy później leżała w swoim pokoiku na poddaszu starego poniemieckiego domu dziadków, cały czas słyszała ten niski głos, który dźwięczał jej w uszach i brzmiał niezachwianą pewnością. I przez chwilę wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby okazało się prawdą.

\*\*\*

Pan Stanisław tęsknił za wnukami, ale te dorosły i miały swoje życie, swoje rodziny oraz ogrom obowiązków. Wnuk budował dom, wnuczka robiła aplikację radcowską. Nie było tam miejsca dla starszego samotnego dziadka. Od śmierci

żony czekał na każdy sygnał ze strony rodziny, na każdą krótką wizytę, podczas której dostrzegał w oczach syna czy wnuków, że liczą minuty, kiedy wyjdą z pachnącego dziwnie mieszkania. Dlatego teraz jedyną jego rozrywką były wizyty pracowników opieki społecznej, a ostatnio, kiedy zaglądał do niego ten uśmiechnięty wysoki chłopak, tym bardziej nie mógł się doczekać odwiedzin. Adaś zawsze przynosił mu gazety, coś dobrego do zjedzenia, pyszne ciasta, które piekła jego matka. Zawsze miał czas, wysłuchał tego, co starszy pan chciał mu opowiedzieć. Ale najważniejsze, że się nie śpieszył i cierpliwie słuchał opowieści z przeszłości.

Stanisław coraz bardziej zagłębiał się w czas przeszły, żył wydarzeniami sprzed pięćdziesięciu lat, kiedy jego oczy patrzyły bystro na świat, mięśnie były twarde i napięte, a serce biło mocno w szalonym rytmie młodości. Teraz, gdy zniknęła z jego życia kochana Tusia, nie widział już sensu istnienia. Rodzina nie była tym, co trzymało go przy życiu, rodzina miała swoje życie i on nie widział tam miejsca dla siebie.

Często mówił Adamowi o tym, że tęskni za żoną, że pary ukochanych i bliskich sobie ludzi powinny odchodzić z tego świata razem.

– Czemu Bóg tego nie rozumie? Przecież widział, że bardzo kochałem moją żonę, a ona kochała mnie. Nie powinien nas rozdzielać. W przysiędze było: co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. A on może? Kto mu dał takie prawo? Powiedz, Adasiu. – Starszy pan często zadawał podobne pytania, a Adam tylko kiwał głową i się uśmiechał.

– Nikt. To bezprawie, panie Stanisławie.

– Właśnie. Właśnie tak! Gdybym był silniejszy, gdybym się nie bał, wiesz, co bym zrobił. Ale wówczas nie spotkałbym mojej Tusi. I muszę tu tkwić. Męczyć syna, wnuki... – Machnął ręką, zrezygnowany, a jasnoniebieskie oczy wypełniły się łzami.

Adam wielokrotnie był tego świadkiem i bardzo cierpiał. Przeżywał losy swojego podopiecznego, a gdy od niego wychodził i patrzył na samotną sylwetkę w oknie, coś się w nim budziło. Jakaś pewność, przekonanie, że nie ma żadnego Boga, żadnej wyższej instancji, są tylko ludzie, tu i teraz. I jest on. Tak jak powiedział ojciec. Musi się stać kimś więcej dla tych biednych, wyrzuconych na margines życia, zapomnianych, odepchniętych przez najbliższych.

Gdy dzisiaj przyszedł do Stanisława, przyniósł mu jego ulubione ciasto z polewą czekoladową. Zrobił herbatę, włączył telewizor, akurat leciał teleturniej, który starszy pan bardzo lubił. Adam oglądał cierpliwie program razem ze staruszką, a gdy ten osunął się na poduszkę, a pusty talerzyk po serniku stoczył się łagodnie po miękkim kocu, wstał i sięgnął po jaśka ubranego w atłasową, ulubioną przez panią Tusię, poszewkę.

Poszło bardzo szybko. Gdy już było po wszystkim, Adam posprzątał,

wyłączył telewizor, przykrył pana Stanisława kocem i wyszedł.

Ale zanim to zrobił, wyszeptał mu cicho do ucha:

– To ja jestem twoim bogiem.

\*\*\*

Eleonora zeszła na dół, mając nadzieję, że nikogo z domowników nie będzie. Lubiła wprawdzie dziadków, ale ci usilnie próbowali z nią rozmawiać i na siłę wyciągać informacje na temat tego, jak jej się wiedzie w szkole. Na szczęście jeszcze nie pojawili się w kuchni, za to siedziała tam matka, która piła poranną kawę.

– Dzwonił ojciec, chce się z tobą widywać – powiedziała na pozór obojętnym tonem, ale Eleonora, wyczulona na wszelkie drgnięcia w jej głosie, od razu wyczuła, że mama jest podenerwowana.

– Po co? – spytała cicho Ela, chowając do plecaka jabłko i kanapkę.

– To twój ojciec.

– Nie chcę.

– Ale spotkasz się z nim. Nie chcę, aby powędrował do sądu.

– To on nas zostawił.

– Może zasłużyliśmy? – Matka spojrzała na dziewczyną ze złością.

Ela zgarbiła się, złapała plecak, wymamrotała słowa pożegnania i wyszła na zewnątrz. W sieni włożyła kurtkę, wsunęła stopy w adidasy i czym prędzej wybiegła na ulicę. Nie chciała dłużej czekać, aż matka wypowie te słowa, które zawsze wypowiadał on. Że jest jednym wielkim rozczarowaniem. Poczawszy od narodzin, kiedy okazała się nic niewartą dziewczynką. Ela musiała się uspokoić, bo miała ochotę krzyczeć, dlatego wyjęła *Romea i Julię* i zaczęła czytać, chociaż praktycznie знаła sztukę na pamięć. Ale to była jej osobista metoda na to, aby odnaleźć równowagę, nie oszaleć i nie zrobić czegoś głupiego. Gdy weszła do tramwaju, usiadła na samym końcu i zagłębiła się w lekturze, tłumacząc sobie, że jej matka nie jest niczemu winna. Po prostu wciąż kochała ojca, zawsze bardzo mocno, o wiele mocniej niż własne dziecko.

Gdy wysiadła na placu Grunwaldzkim i już miała zejść schodami w dół, poczuła, że ktoś łapie ją za ramię. Przestraszona uniosła głowę i pierwsze, co zobaczyła, to szeroki uśmiech i zmrużone brązowe oczy Damiana.

– Tak myślałem, że będziesz jechać „dziesiątką”.

– Czekaleś na mnie? – spytała cicho.

– Oczywiście. Stałem się twoim prześladowcą.

– Od wczoraj?

– Ho, ho, masz poczucie humoru.

Spłoszyła się, ale on złapał ją za ramiona i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Wiem, że je masz. Popracujemy nad tym, żebyś się zaczęła śmiać.



Zagryzła wargi, bo teraz naprawdę miała ochotę się uśmiechnąć.

– O tym właśnie mówię. – Wskazał palcem na jej usta. Gdy jego wzrok zatrzymał się na jej wargach, chciał powiedzieć coś jeszcze, ale wziął tylko głębszy wdech i pokręcił głową. – Chodźmy. Pierwsza matma. Klepsydra nie lubi, jak ktoś się spóźnia.

\*\*\*

Po skończonych lekcjach Eleonora podążyła do sali prób, przygotowała rekwizyty i czekała na nauczycielkę i członków kółka teatralnego. Gdy dostrzegła Damiana w towarzystwie Kseni i jej koleżanek, czym prędzej udała się do składziku, bo sama przed sobą nie chciała przyznać, że irytował ją widok tych dwojga, idących tak blisko siebie, rozmawiających i śmiejących się. Miała wrażenie, że śmieją się właśnie z niej, chociaż nic na to nie wskazywało. Zamierzała przesiadzić tu całą próbę, powtarzając szeptem poszczególne kwestie aktorów, które przecież знаła na pamięć. Jednak w momencie gdy wygodnie usadowiła się na podłodze, otworzyły się drzwi i zobaczyła stojącego w nich Damiana.

– Tu się schowałeś. – Uśmiechnął się i kucnął koło jej kolan. – Nie zamierzałeś obejrzeć próby?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Mogłabyś usiąść przed naszą sceną i pilnować, czy dobrze wypowiadamy kwestie. Osobiście czułbym się lepiej, gdybyś tam była. Gdybym, na przykład, zapomniał, co mam mówić.

– Ty nie zapominasz – powiedziała cicho, ale uśmiechnęła się pod nosem.

– Czy ten grymas to był uśmiech? Eleonoro?

– Może.

– Oj, widzę, że jestem na dobrej drodze. To co? Popatrzysz, jak gram? A potem pojedziemy razem do domu?

– Jak chcesz. – Ela wzruszyła ramionami, ale w głębi serca poczuła radość nie do opisania.

– Właśnie tego chcę. – Mrugnął do niej i podał jej rękę. Chwilę się zastanawiała, ale złapała jego dłoń i pozwoliła się podnieść i postawić na nogi. – To chodź, moja ty chodząca „szekspiropedio”. Jesteś mi bardzo potrzebna!

\*\*\*

U Langerów była wielka impreza, Piotr kończył osiemnaście lat. Przyjechał jego wuj i ojciec chrzestny, Michał, brat Marcina. Ciotka Magda upiekła wielki tort, a kuzynostwo, Majka i Michał junior, przyjechało ze swoimi małżonkami i dziećmi. Rodzina Langerów była w komplecie. Marcin patrzył na swoich bliskich, na żonę, która wciąż porażała go pięknnością, tak jak przed laty, kiedy trafili na

siebie w dramatycznych okolicznościach. Od tamtej pory Marcin wciąż odwracał się za siebie, ale wiedział, że gdyby „Szósty” chciał ich zaatakować, zrobiłby to dawno. Z jednej strony był wściekły, że Artur Walczak nie poniósł kary za swe czyny, a z drugiej miał nadzieję, że wyjechał gdzieś daleko i już nigdy nie pojawi się tutaj, na Śląsku. Ani gdziekolwiek.

– Nad czym tak rozmyślasz, bracie? – Michał swoim zwyczajem klepnął go w plecy i roześmiał się gromko. – Dziecko ci się zestarzało.

– A ja ciągle młody – odparł Marcin z uśmiechem.

– Twoja żona i owszem. Nasze żony się nie starzeją.

– Za to wzięły sobie staruszków za partnerów. – Michał sięgnął po kolejny kawałek ciasta.

– Właśnie. Staruszków. – Marcin zmarszczył czoło, jakby się nad czymś usilnie zastanawiał.

– Coś cię trapi, bracie?

– Nie. Takie tam... – Młodszy Langer machnął ręką.

– Ze starych spraw nic nie słyhać? – Michał wciąż pamiętał wydarzenia sprzed niemalże dwóch dekad, kiedy jego brat nieomal zginął z rąk psychopatycznego mordercy. Od tamtej pory nie przestawał się martwić o Marcina, Alicję i pilnie śledził wszelkie wiadomości, szukając najmniejszego sygnału o powrocie tamtego szaleńca. „Szósteo”. Jednak rzadko o tym rozmawiali z Marcinem. Jakby nie chcieli budzić czającego się gdzieś w ciemności demona.

– Nic. Tamto już nie wróci.

– To dobrze – westchnął Michał i po chwili się uśmiechnął. – Dobra, nie marudźmy, czas wręczyć prezenty pewnemu dorosłemu człowiekowi. – Michał złapał siostrzeńca w objęcia.

– Wujek, ale masz krzepę.

– Mój drogi, na siłce przepracowało się trochę. Chodź, mamy z ciocią coś dla ciebie.

Marcin przewrócił oczami, jego brat rozpieszczał Piotrka niemożebnie. Michał po ciężkim starcie w młodości, gdy z pomocą ukochanej Magdy wyszedł na prostą, najpierw wariował na punkcie własnych dzieci, a potem Piotrka i wnuków. Mały Marcin, syn Michała juniora, miał cztery lata, a Malwina, córka Majki, dziesięć. Marcin i Alicja często jeździli do Wałbrzycha, do Michała i Magdy. Ci mieli piękny dom z dużym ogrodem, Marcin mógł tam odpoczywać, a Alicja traktowała to miejsce jak swoisty azyl. Bracia Langerowie\* byli ze sobą związani i cała rodzina tworzyła klan, w którym każdy mógł liczyć na każdego. Marcin i Michał przeżyli wielką rodzinną tragedię i teraz robili wszystko, aby ich żony i dzieci miały spokojne i bezpieczne domy.

Późnym wieczorem, gdy młodzi pojechali do siebie, Piotrek zaszył się w dawnym pokoju Michała juniora, a Magda i Alicja poszły już spać, bracia

Langerowie usiedli na przytulnym patio z kieliszkami koniaku w dłoniach i patrzyli na ogród, nieco rozświetlony pełnią księżyca

– Wiesz co? Kiedyś, gdy siedziałem w więzieniu, przez ułamek sekundy widziałem siebie na werandzie mojego pięknego domu, rodzinnego, bezpiecznego. A zaraz potem przeraziłem się, że wyobrażam sobie zbyt wiele, że to niebezpieczne, bo nigdy się nie spełni. A jednak to mam. – Michał pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem.

– Masz to. – Marcin się do niego uśmiechnął. – Nigdy w ciebie nie wątpiłem. Byłem dzieciakiem, a ty byłeś moim mistrzem.

– A ja zawsze wiedziałem, że wiele osiągniesz. Zdolny był z ciebie chłopak.

– Nic takiego nie robię.

– Nie udawaj skromnisia. Rozwikłałeś ogrom trudnych spraw, ująłeś najniebezpieczniejszych przestępców...

– Nie wszystkich. – Głos Marcina zabrzmiał bardzo ponuro.

– Ciągłe wracasz do tamtej sprawy? – Michał westchnął. – Niepotrzebnie. On już pewnie nie żyje. Albo siedzi gdzieś w ciepłych krajach.

– Właśnie. Ale zabił pięć kobiet. Uprowadził dziecko. Ty wiesz, że ta Ewa... ona nigdy nie doszła do siebie. Śledziłem ją przez jakiś czas... Wiem, że teraz mieszka we Wrocławiu. Próbowaliśmy... Alicja próbowała jej pomóc, ale ona nie chciała. Zawiedliśmy ją. Nasz system karny ją zawiódł. I ja też. Nie potrafiłem go złapać.

– Złapałeś go. Nie tobie uciekł.

– Ale to zrobił. Szukałem go. – Marcin odstawił kieliszek na ratanowy stół i potarł dłońmi oczy. – Prawie straciłem Alicję. Bo pogoń za tym psycholem stała się dla mnie ważniejsza niż moja rodzina. A przecież prawie bym stracił moją ukochaną kobietę przez tego gnoja. Uratowałem ją, nie mogłem jej znowu stracić przez niego. I odpuściłem.

– Dobrze zrobiłeś. To już za tobą. – Michał patrzył z troską na brata.

– Za mną. Masz rację. – Marcin pokiwał głową i uśmiechnął się z ulgą.

– Musimy patrzeć w przyszłość. Nic już nie zmienimy.

– Niestety. I to jest trochę nie fair. – Młodszy Langer wstał z fotela, oparł się o murek i zapatrzył w księżyc. Tak. Gdyby wiedział to, co wie teraz... Mógłby pomóc wielu ludziom. I mógłby sprawić, że Ewa Kalinowska miałaby teraz swojego jedynego syna przy sobie.

\*\*\*

Artur wpatrywał się w ekran komputera. Od dawna śledził historię jej przelewów, doskonale wiedział, na co lubi wydawać pieniądze. Pomagała zwierzętom, altruistka. W sumie lepiej zwierzętom niż ludziom. Ale jeden powtarzający się przelew już od jakiegoś czasu go zastanawiał. Nie zajęło mu zbyt

wiele czasu ustalenie, do kogo trafiały wpłaty od Ewy. Oparł się o skórzany zagłówek fotela i uśmiechnął. Od dawna chciał scalić swoją rodzinę, przygotowywał się do tego bardzo ostrożnie, bo Ewa ze swoimi problemami i emocjonalnością mogłaby zareagować w sposób, którego do końca nie mógł przewidzieć. Ale domyślał się, że serce matki nie zapomina i ona nadal pamięta swojego małego słodkiego Adasia. Artur zamierzał wykorzystać miłość matki do syna. A teraz, gdy dowiedział się jeszcze tego... Zadanie mogłoby okazać się łatwiejsze, niż przypuszczał. Tak. Jego rodzina wkrótce będzie razem. Zrobi wszystko, aby zbudować swój świat od nowa.

\*\*\*

Eleonora szła obok Damiana i zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, zgadzając się na ten spacer na bulwar Dunikowskiego.

– Lubię tam siedzieć, patrzeć na rzekę i o niczym nie myśleć – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Nie wiedziała, czy wykorzystuje jej niewątpliwą fascynację nim, czy to jego stałe zagrania wobec wycofanych dziewczyn, czy może naprawdę dobrze czuł się w jej towarzystwie i chciał spędzić z nią trochę więcej czasu z dala od szkoły i domu. Nic nie było dla niej jasne, a jednak szła obok niego, a za każdym razem, gdy jego ramię trącało jej, czuła przyjemny dreszcz i ciepło ogarniające całe ciało. Nieznane odczucia teraz przypuszczały szturm na jej budzącą się kobiecość i bardzo ją to fascynowało, a jednocześnie nieco przerażało.

– Masz o czym myśleć? – spytała cicho.

Zauważyła, że zacisnął szczęki.

– Każdy chyba ma – odparł wymijająco.

– Na pewno – szepnęła.

– Chciałabyś usłyszeć moją historię? – Usiadł na kamiennym schodku i poklepał miejsce obok.

Dziewczyna przycupnęła i zapatrzyła się w rzekę i widniejące po drugiej stronie wieże katedry.

– Jeśli chcesz... Jestem tu.

– Widzę. I bardzo się cieszę. – Pochylił się w jej stronę, poczuła zapach jego piżmowych perfum.

Wiedziała, do czego to prowadzi. Zakochiwała się. O tak, po prostu, teraz, tutaj, patrząc na przechodzących ludzi, czując zapach wody, słysząc przejeżdżające mostem Pokoju samochody. Tak bez żadnego wielkiego zamieszania.

– To jaka jest twoja historia? – Eleonora uśmiechnęła się nieśmiało i spojrzała na Damiana.

– Taka zwykła. Moja matka mnie nie chciała, a z ojcem trudno mi się porozumieć. Ma ciężki charakter i... oczekiwania, którym nie zawsze jestem

w stanie sprostać. To wszystko. – Damian wzruszył ramionami.

– Niefajnie – szepnęła Ela. Poczowała żal. I jakieś nieme porozumienie.

– Niefajnie.

– Czemu cię nie chciała?

– Nie wiem. Tak powiedział ojciec. Nigdy nie wnikałem, bo i tak on nie chciał ze mną na ten temat rozmawiać. Gdy tylko słyszy imię mojej matki, zamyka się, ucieka. Albo patrzy na mnie tak, że zaczynam się go bać.

– Przykro mi. Naprawdę. – Eleonora odwróciła się i spojrzała na jego zasępioną twarz. – Ze mną... jest podobnie. Tylko mnie nie chciał ojciec. A matka kochała go i kocha bardziej niż mnie.

– To trochę do bani.

– Bardzo. W każdym razie uznałam, że jak będę milczeć, może mnie nie zauważą i nie będą się czepiać. O wszystko. Począwszy od tego, że urodziłam się dziewczynką. – Ela od dawna nie wypowiedziała naraz aż tylu słów.

– Cholernie pogmatwane. Mnie też jest przykro. – Damian patrzył Eleonorze w oczy. – Ja... bardzo się cieszę, że jesteś dziewczyną. I wiesz co?

– Co takiego?

– Chciałbym, abyś była moją dziewczyną.

– Twoją? – Ela spojrzała gdzieś w bok, czując, że policzki przybrały kolor głębokiej purpury.

– Tak, tylko moją. – Damian leciutko ujął jej brodę i skierował ku sobie. Uśmiechnął się i pogładził koniuszkiem palców jej policzek. – Pocałuję cię teraz – ostrzegł.

– Dobrze. – Eleonora uśmiechnęła się i kiwnęła przyzwalająco.

Pocałunek był delikatny, ulotny, jak dotyk płatków róży. Ale serca dziewczyny i chłopaka były mocno i wyznaczały nowy rytm. Rytm pierwszej miłości. Od której wszystko się zaczęło.

\*\*\*

Marcin Langer czytał niedługiego maila, którego otrzymał od Elżbiety Chojnowskiej. Przedstawiła mu historię swoich podopiecznych, którzy w ostatnim czasie odeszli. Nie było w tym nic podejrzanego, nic zastanawiającego. A jednak coś wzbudziło niepokój siostry Andrzeja Lisa i teraz, gdy Marcin analizował wszystkie przypadki, poczuł to nieznośne uczucie strachu, które ogarniało go zawsze, gdy instynkt podpowiadał mu, że niebezpieczeństwo jest blisko i coś jest nie tak. Od zawsze jego szósty zmysł ostrzegał go przed nadchodzącym zagrożeniem, od tamtej pory, kiedy znalazł się na granicy życia i śmierci, kiedy w śpiączce zobaczył swoje przeznaczenie w postaci ukochanej Alicji, wierzył, że istnieje coś, czego nie można racjonalnie wytłumaczyć i pojąć, kierując się zdrowym rozsądkiem. Gdy rozmawiał z Michałem i padły te słowa o staruszkach,

coś go tknęło. Że to może tylko przypadek, głupie przeczucie, ale on przecież nie wierzył w przypadkowość własnych odczuć. Dlatego odezwał się do Chojnowskiej, prosząc ją o szczegóły spraw, które budziły jej wątpliwości. Jednocześnie... zaczął szukać informacji i namiarów na Ewę Kalinowską. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego to robił. Po prostu... wolał mieć wszystko pod kontrolą. Na wszelki wypadek.

\*\*\*

Wpatrywała się w ekran i w informacje, które uzyskała, płacąc oczywiście niemałą kwotę. Od lat trzymała rękę na pulsie i dokładnie wiedziała, jakie są jego posunięcia. Nauczyła się nikomu nie ufać i zawsze mieć możliwość odwrotu. Dlatego wiedziała, że zbliża się zagrożenie i ostateczna rozgrywka pomiędzy nim a nią. Musiała chronić tych, których kochała, i po drugiej szansie, jaką dostała od losu, nie mogła zaprzepaścić możliwości zemsty i obrony swoich bliskich. Wcześniej, gdy on wyrwał jej kawałek serca, gdy zdruzgotał jej marzenia i wiarę w to, że wszystko, co najgorsze, już za nią, myślała, że najprostszym sposobem na przecięcie codziennej męczarni będzie pozbawienie się życia. Lecz nie była w stanie tego zrobić. A potem... chwila zapomnienia, ucieczki, próba przekonania się, że może jednak warto żyć, że trzeba mieć cel... A jednak nie, nie było to takie proste. Bała się. Strach zaczął rządzić jej życiem. Musiała to zrobić. Dla niego. Bo powinna go chronić. Za wszelką cenę. Nawet za cenę ponownie rozdartego na drobniutkie kawałki serca. A teraz nadchodził czas ostatecznej zapłaty i ostatecznego rozstrzygnięcia. On był doskonale przygotowany, jak zawsze. Ale pewnie w najgorszych koszmarach, w najśmielszych myślach, w swoich chorych wyobrażeniach nie mógł przypuszczać, na co tak naprawdę gotowa była ona.

\*\*\*

Artur spojrzał na syna, który przymknął oczy, na uszy założył słuchawki i zamknął się w swoim świecie. Był taki dumny, taki szczęśliwy, że ma go przy sobie. Jednak do pełni szczęścia brakowało mu jeszcze jednej osoby, wówczas cała rodzina będzie w końcu razem. Poza tym w jego głowie pojawił się istic szatański plan. Adam musi wejść na wyższy poziom, musi zobaczyć, co to naprawdę znaczy być czymś bogiem, co to znaczy czuć władzę, co to znaczy decydować o czyimś życiu i o jego końcu. To, co robili do tej pory, do czego przyuczył syna, było tylko preludium do tego, co miało nastąpić. Adam był pojętnym uczniem i bardzo oddanym dzieckiem, a on, Artur, był jego guru i wyrocznią. Dlatego wiedział, że kolejny etap wdrażania swego potomka w to, do czego przecież został stworzony, nadchodzi właśnie teraz. I jego syn na pewno da radę, będzie godnym następcą. A on... Gdy odzyska Ewę, która wciąż siedziała w jego głowie, będzie w końcu mógł odpocząć. Będzie miał rodzinę.

\*\*\*

Marcin wpatrywał się w ekran laptopa, czytał wiadomość od zaufanego człowieka, który rozejrzał się trochę wśród domów opieki we Wrocławiu i podesłał kilka ciekawych informacji. Marcin wiedział, że to może nie znaczyć kompletnie nic, ale w kilku domach wspomniano młodego chłopaka, wolontariusza, którego bardzo chwalono. Zajmował się także tymi trzema starszymi osobami, które zmarły w czasie snu, a w ich śmierci nie było nic podejrzanego. Marcin wiedział, że powinien dążyć głębiej, lecz przecież nie miał żadnego powodu, aby to zrobić, a jego szósty zmysł i przeczucie to było zbyt mało, aby przekonać przełożonych, że należałoby się zająć tą sprawą. Ten młody chłopak... Przeczucie to naprawdę niewiele.

– Marcinku, idziemy na spacer? – Alicja trzymała ich owczarka niemieckiego, Lazura, na smyczy i patrzyła na męża, który ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ekran komputera. Znała go doskonale. Coś go znowu zafrapowało, od tamtej pory, od wydarzeń sprzed osiemnastu lat, kiedy stała się ofiarą „Szóstego” i cudem uniknęła śmierci, Marcin wciąż i wciąż nie mógł zaznać spokoju. Widziała to w jego oczach wielokrotnie. Wystarczyło, że gdzieś wybuchała jakaś bomba, pojawiał się nowe morderstwo, jej mąż od razu węszył i szukał. Tak jakby nie mógł się wyciszyć, odpocząć i odpuścić. Jakby nie mógł zaznać spokoju i dopuścić do głowy pewności, że on... tamten... już nie wróci.

– Tak, już – westchnął i zamknął laptopa.

Gdy wyszli, wziął żonę za rękę i udali się w kierunku małego lasku, umiejscowionego nieopodal ich domu w Dolinie Trzech Stawów w Katowicach.

– Co cię znowu męczy?

– Sam nie wiem. Znowu mam...

– Przeczucie? – spytała poważnie.

– Wiesz, jak ze mną jest.

– Marcin. – Alicja zatrzymała się i stanęła przed mężem. Lazor szarpnął smyczą, bo nie był zadowolony z nagłego przystanku. – Wiem, jak z tobą jest. I to mnie martwi. Bo tamto... już za nami.

– Na pewno. Ale nie potrafię... – Potarł czoło. – Posłuchaj, nie potrafię całkowicie się wyciszyć, mając świadomość, że on tam ciągle gdzieś jest.

– Nawet jeśli, to tutaj nie wróci. Pewnie nie ma go już w kraju. Byłby idiotą, gdyby chciał się tu pojawić.

– Głupi to on na pewno nie jest. – Marcin uśmiechnął się z przekąsem.

– No właśnie, więc jeśli jeszcze żyje, pewnie gdzieś się ukrył, wyjechał.

– Z dzieckiem...

– Marcin, kochanie, proszę cię. – Alicja złapała męża za rękę. – Przestań się zdręzczać. Jeśli ten chłopiec... jeśli nadal żyje, jest już pełnoletni.

– Na jakiego potwora on mógł go wychować?  
– Błagam cię, nie zaczynajmy wszystkiego od nowa. Proszę cię, Marcin. Dlaczego akurat teraz? Dlaczego to znowu nas dopada?

– Alicjo, przepraszam. Przepraszam. – Langer westchnął i mocno przytulił żonę.

Pies zniecierpliwiony ponownie szarpnął smyczą. Marcin zabrał ją z ręki Alicji, drugą ręką objął ramię żony i powoli podążyli do małego lasku. Ale w jego głowie kołatała się tylko jedna odpowiedź, której nie mógł wyrazić na głos: „Przeszłość zawsze nas dopada. Bo tak naprawdę nigdy nas nie opuściła”.

\*\*\*

Artur wiedział już wszystko i bardzo zadowolony wpatrywał się w ekran komputera. Jego plan prawie był gotowy, a dodatkowo pojawiła się jeszcze jedna opcja, która wcześniej także wyklęła się w jego głowie. Wszystko mu sprzyjało, nawet głupie zbiegi okoliczności. Opadł na oparcie skórzanego fotela i zapatrzył się w zdjęcie kobiety, którą od dawna obserwował. Kobiety, która dała mu dziecko. I która teraz będzie znowu przy nich.

– To ona? – usłyszał cichy głos syna.

– Tak. To ona.

– Pamiętam ją.

– Matkę zawsze się pamięta. – Artur na moment zmarszczył brwi, stare obrazy z przeszłości znowu zapukały do jego umysłu.

– Kiedy to się stanie? – Adam spojrzał w oczy ojca. Ten dostrzegł w twarzy syna zielonooką blondynkę, która okazała się silniejsza niż ktokolwiek z tych, co wcześniej stanęli na jego drodze.

– Już niebawem. Jesteśmy bardzo blisko.

– To dobrze. Bo chciałbym odpocząć.

– Synu, bogowie nigdy nie odpoczywają, pamiętaj o tym...

\*\*\*

Przedstawienie dobiegało końca, Damian i Ksenia byli świetni w swoich rolach, zwłaszcza Damian. Eleonora siedziała za kulisami i z zachwytem wpatrywała się w chłopaka. Dzień wcześniej po szkole sporo czasu spędzili na bulwarze Dunikowskiego, rozmawiali, słuchali muzyki z komórki Damiana, a potem jej piosenek nagranych na iPodzie. Całowali się i przytulali. Ela chciała zaprosić go do siebie, ale bała się matki, z kolei Damian od razu powiedział, że nie mogą pójść do niego, bo ojciec jest bardzo ciężkim człowiekiem i nie akceptuje obcych w domu.

– Jest odludkiem. Szanuję go i kocham, ale czasami mnie dobija – powiedział i pokręcił głową.



– Ja moją mamę też kocham. Bo to moja mama. Ale czasami bardzo jej nie lubię.

– O! To doskonałe określenie, Eleonoro. – Damian uśmiechnął się, chociaż jego brązowe oczy pozostały poważne.

– Czemu mówisz do mnie pełnym imieniem?

– Bo pasujesz do niego. Jest takie oryginalne i nobliwe.

– Jestem nobliwa. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Jesteś piękna. – Damian już się nie uśmiechał. Przybliżył twarz do jej twarzy. – I chyba cię kocham.

Eleonorze zabrakło słów. Pierwszy raz nie wiedziała, co powiedzieć, nie dlatego, że po prostu nie chciała nic mówić, jak to zwykle miało miejsce. Po prostu zmroziło ją, a jednocześnie czuła, że gdzieś tam w środku cała płonie.

– Za szybko? Za gwałtownie? – Damian zmrużył oczy.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie... – szepnęła.

– Powiedz coś, proszę. – Patrzył na jej twarz, widziała ogień w jego oczach.

– Nie za szybko. W sam raz. – Uśmiechnęła się leciutko, a on ujął jej podbródek palcami dłoni, przechylił głowę i pocałował słodko, ale bardzo namiętnie, tak że miała wrażenie, iż unosi się nad betonowymi schodami, na których siedzieli, i leci wysoko nad miastem, nad rzeką, szczęśliwa jak nigdy w życiu.

Teraz, patrząc na swojego chłopaka – właśnie tak! – uśmiechała się do wspomnień wczorajszego popołudnia i nie mogła się doczekać, kiedy Damian zejdzie ze sceny i znowu spędzą razem wieczór. Umówili się, że odprowadzi ją do domu, ona pokaże się na chwilę i powie, że mają przyjęcie po przedstawieniu. Matka wiedziała, czym Ela zajmuje się w kółku teatralnym, więc dziewczyna nie miała problemu, żeby wyjść gdzieś pod wieczór.

– Niezły jest – nagle do Eleonory dotarł głośny komentarz.

Drgnęła i spojrzała w bok. Stała tam Marzena, przyjaciółka Kseni.

– Zatkaną cię? – Dziewczyna spojrzała na nią złośliwym wzrokiem. – Podobno umiesz mówić. Damian opowiadał, że poruszasz ustami. I to nie tylko w trakcie mówienia.

Eleonora miała wrażenie, że coś chwyta ją za gardło. I oczami wyobraźni ujrzała siebie, jak zaciska palce na gardle tej ciemnowłosej dziewczyny, która zawsze patrzyła na nią tak, jakby była insektem pełzającym po ścianie szkolnego korytarza.

– Naprawdę myślisz, że on z tobą tak na poważnie? Mieliśmy niezły ubaw. I te wasze całuski na bulwarze. Wiedzieliśmy, że tam będziecie, Damian nam powiedział, powiem ci, że kiepska w tym jesteś.

Eleonora poczuła ucisk w czaszce, głowa zaczęła pulsować tępym bólem,

w gardle czuła wielką kluchę, pięści zacisnęły się tak mocno, że paznokcie wbiły się w skórę dłoni. Spojrzała na Marzenę, która, kpiąco uśmiechnięta, wpatrywała się w nią z dziką satysfakcją.

– Zejdź mi z drogi! – krzyknęła Eleonora, zwróciwszy uwagę wszystkich znajdujących się na zapleczu sceny, a także młodych aktorów, kłaniających się po zakończonym spektaklu. Gdy wybiegała z sali, kątem oka dostrzegła zaniepokojonego Damiana, który usiłował wyrwać się z objęć Kseni i pobiec do wyjścia. Ela znalazła się na podwórku szkolnym, które tonęło w deszczu. I bardzo dobrze. Przynajmniej nikt nie dostrzeże łez upokorzenia, które zalały jej zaczerwienione z nerwów policzki. Znalazła się na drodze nieopodal małego parku i zaczęła biec, a kiedy wpadła na wysokiego mężczyznę, nawet go nie przeprosiła. Potem, gdy dotarła do domu, wbiegła po schodach na górę, do swojego pokoju, zamknęła za sobą starannie drzwi i usiadła na łóżku. Złapała poduszkę i zaczęła płakać. Po cichu, bezgłośnie, tak jak często płakała w poduszkę, nie wydając z siebie najmniejszego dźwięku, aby nikt jej nie usłyszał. Kpiące słowa Marzeny brzmiały jej w uszach, a w głowie kołatała się jedna myśl: jak mogła dać się tak nabrać? Zaczęła dzwonić jej komórka. Kiedy sprawdziła, kto próbuje się do niej dodzwonić, wyłączyła aparat i wrzuciła go do szuflady. Dla pewności. Potem się uspokoiła, bo wiedziała, że będzie musiała zejść na dół. Nie chciała, aby dziadkowie czy mama zorientowali się, że coś się stało. Gdyby miała odpowiadać na ich pytania, nie dałaby rady. Potem... wszystko minie. Jak zawsze. A ona znowu zamknie się w swoim świecie ciszy. Z którego nie powinna była nigdy wyjść.

Jednak nie zostawiono jej w spokoju. Najpierw rozległo się pukanie, następnie w drzwiach ukazała się twarz matki.

– Masz gościa.

– Co...

– Kolega z kółka teatralnego. Przyniósł ci plany kolejnego spektaklu. – Matka otworzyła szerzej drzwi i do pokoju wszedł Damian. W ręku trzymał jakieś kartki i wpatrywał się w Eleonorę wzrokiem trudnym do rozszyfrowania.

– Może weź sok i ciastka z dołu. – Matka była nadszpedzowana miła.

– To potrwa tylko chwilę. – Dziewczyna wzruszyła ramionami, nie wstając z łóżka.

Gdy mama wyszła i zamknęła za sobą drzwi, Damian rzucił trzymane w ręku papiery na stolik nocny i stanął przed Eleonorą.

– Wiem, co się stało. Zmusiłem Marzenę, żeby mi powiedziała. Gdy zobaczyłem wyraz twojej twarzy... Wiedziałem, że coś się stało.

– Po co tu przyszedłeś? – spytała cicho, nie patrząc na chłopaka.

– Posłuchaj, Marzena i Ksenia to przyjaciółki. Kiedyś Ksenia chciała ze mną chodzić, potem Marzena. Nie byłem zainteresowany. Nie bierz do serca tego, co

mówią, co robią. To wszystko bzdury.

– Idź już.

– Popatrz na mnie. – Damian usiadł obok.

– Idź do domu.

– Nigdzie się stąd nie ruszę. – W jego głosie brzmiała pewność i determinacja. – Wysłuchaj mnie. Nigdy cię nie okłamałem. Spójrz na mnie, do cholery! – warknął, przestając nad sobą panować.

Eleonora powoli uniosła wzrok. Jego brązowe oczy błyszczały jak w gorączce.

– Skąd wiedziała, że się całowaliśmy na bulwarze? Zrobiłeś z tego widowisko? Może nawet ktoś to nagrał? Będzie niezłe przedstawienie, pewnie lepsze niż to dzisiejsze.

Damian zacisnął szczęki. Po chwili potrząsnął głową, złapał Elę za ramiona i zwrócił ku sobie.

– Marzena tamtędy przechodziła, widziała nas. Nic ponadto. Nic więcej. Jutro sama ci to powie.

– Nie potrzebuję.

– Ale ja potrzebuję. Skoro nie wierzysz mnie, ona sama musi się przyznać. Nigdy cię nie okłamałem. Przy tobie... mogę być sobą. Zaczynaj mi ufać. I zaczynaj mi wierzyć. Kocham cię. Kocham! – Chłopak ciężko oddychał, ścisnął jej ramiona i wpatrywał się w nią uporczywym wzrokiem.

Eleonora uniosła powieki i także wpatrzyła się w niego. Widziała szczerość w jego onieśmielającym spojrzeniu. Wzięła głęboki wdech. Dotknęła dłonią jego policzka.

– Nie potrzebuję. Nie chcę z nią rozmawiać. Wierzę ci.

– Wierzysz?

– Tak. Tylko tobie wierzę.

– To dobrze. Bo prawie dostałem cholernego ataku serca, gdy tak wybiegłaś z sali i ze szkoły. Zanim zrzuciłem z siebie te łachy, już cię nie było.

– Jak przekonałeś mamę, żeby cię wpuściła?

– Po prostu. – Wzruszył ramionami. – Byłem sobą.

– No tak. – Eleonora uśmiechnęła się i w tym samym momencie leżała na łóżku, przyciśnięta jego gorącym ciałem.

– Śmiejesz się ze mnie czy dla mnie?

– Wybierz. – Uśmiechnęła się szerzej, a potem... potem jego usta dotknęły jej i już przestała się śmiać.

Nazajutrz była sobota, więc umówili się na spacer po bulwarze, a potem mieli przyjść do Eleonory. Skoro mama nic nie mówiła, a gdy Damian poszedł do domu, spytała, kim był ten sympatyczny i przystojny chłopak, Ela uznała, że trzeba kuć żelazo, póki gorące, i wykorzystać otwartość matki na nowego kolegę. Kolegę.

Jasne!

Jednak rano Ela odebrała od Damiana esemesa, w którym pisał, że nie da rady przyjechać na bulwar i żeby podjechała do niego na Sępolno. Ojciec wyjechał i będą mieć sobotę dla siebie. Damian napisał jej, żeby czekała przy parku obok Hali Stulecia, on tam po nią podjedzie. Próbowwała się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. Z bijącym sercem zjadła śniadanie, ubrała się i udała w stronę przystanku autobusowego, aby podjechać do parku. Matki nie było w domu, pewnie się wybrała na sobotnie zakupy, więc wysłała jej wiadomość, że będzie pod wieczór, że mają dodatkową próbę.

Po jakimś czasie mama odpisała na jej wiadomość, a potem, gdy próbowała się dodzwonić do córki, jej komórka była już wyłączona. Była wyłączona też późnym wieczorem, kiedy pani Lipska, drżąc na całym ciele, płacząc i próbując się uspokoić, zgłaszała zaginięcie Eleonory na komisariacie policji.

\*\*\*

Adam patrzył na ojca, który pełnym zadowolenia gestem otworzył drzwi i wprowadził syna do mieszkania w przyziemiu ich domu na wrocławskich Strachowicach. Doskonale wiedział, co ojciec planował, ale to, co ujrzał, sprawiło, że teraz wpatrywał się w swego mentora i przyjaciela wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Dlaczego?

– Czas zamknąć stare sprawy. A ty musisz pokonać własne słabości i pójść dalej. Do tego cię przygotowywałem.

Adam oparł się o ścianę i popatrzył na dziewczynę siedzącą na wersalce. Przysypiała, pewnie środek usypiający jeszcze działał. Obok leżała jeszcze jedna postać. Ale to kobieta siedząca w fotelu przykuła uwagę Adama. Jej zielone oczy nie opuszczały jego brązowych. Miał wrażenie, jakby cofnął się o niemal dwie dekady.

– Witaj, Adamie – powiedziała cicho.

– Ty...

– Tak?

– To ty...

Adam miał wrażenie, że zaczyna brakować mu powietrza.

– To ja. Pamiętasz mnie?

– Nie chciałem pamiętać – odpowiedział tak cicho, że chyba nikt nie usłyszał.

Ewa spojrzała beznamiętnym wzrokiem na Artura. Poprawiła się w fotelu, dopiero teraz Adam zauważył, że ma związane ręce. Zmarszczył brwi i utkwiał spojrzenie w ojcu. Ten wydawał się bardzo z siebie zadowolony.

– Melodramatyzm zostawmy na później. Synu – zwrócił się do chłopaka,

który nie mógł oderwać oczu od kobiety – to wszystko dla ciebie. Obiecałem ci.

– A oni?

– On był mi potrzebny jako wabik, a ona... ona jest dla ciebie. – Artur uśmiechnął się szeroko, a w brązowych oczach błysnęło szaleństwo. Uśpione na lata, nigdy nie zniknęło.

Ewa, gdy ujrzała ten wzrok, zadrzała. Bo wszystko wróciło z podwójną mocą, cała okrutna i drastyczna przeszłość. Od dawna wiedziała, że chwila ponownego spotkania jej koszmaru sprzed lat nadchodzi, dlatego nie zdziwiła się, gdy po wyjściu ze swojego małego mieszkania na Krzykach ujrzała jego wysoką postać. Nie próbował jej siłą wrzucić do swojego samochodu, po prostu pokazał jej zdjęcie syna. To wystarczyło. Posłusznie sama z nim pojechała. Musiała. Nie mogła ponownie stracić dziecka.

\*\*\*

Eleonora zaczynała odzyskiwać całkowitą trzeźwość umysłu, próbowała rozwiązać więzy na nadgarstkach. Gdy spojrzała za siebie, Damian jęknął, rozcięcie na czole bardzo go bolało. Potarł twarz związanymi rękoma i uniósł się. Jego wzrok zatrzymał się na siedzącej w fotelu zielonookiej blondynce. Ta uśmiechnęła się lekko.

Damian zmrużył oczy, bo raziło go nawet słabe światło żarówki. Wziął głęboki wdech i cicho powiedział:

– Mama?

Na to słowo Adam drgnął i popatrzył na Damiana. Artur oparł się o wiekową drewnianą ławkę stojącą przy rzeźbionym barku i uśmiechnął się.

– Widzisz, Ewo, marzyłem o takiej właśnie chwili. Kiedy znajdziesz się w sytuacji bez wyjścia. Chciałem znowu zobaczyć zagubienie w twoich oczach, takie samo jak wtedy, szesnaście lat temu, kiedy zapukałem do drzwi twojego mieszkania. Kiedy żyłaś z myślą, że już nigdy mnie nie ujrzysz, kiedy myślałaś, że to wszystko się skończyło, że ja się skończyłem. A tymczasem... przybyłem i zabrałem ci syna. O nie! Odebrałem to, co moje! A teraz... mam dla ciebie taką niespodziankę. – Wskazał gestem na rozkojarzonego Damiana. – Będziesz musiała zdecydować. W tej chwili wszystko zależy od ciebie.

Damian patrzył zdezorientowany na Ewę, Artura, a w końcu na Adama. Ten stał oparty o dębową szafę i obserwował wszystkich uważnie. Gdy Eleonora cicho zaszlochała, utkwił w niej wzrok. To przykuło uwagę Artura.

– Jest twoja – powiedział z dzikim uśmiechem.

– Co? – Adam nie rozumiał.

Eleonora patrzyła szeroko otwartymi oczami, Damian szarpnął się, ale więzy mocno go trzymały. Za to Ewa była niesamowicie spokojna, wpatrywała się w „Szóstego” z lekką pobłażliwością. O tak. Od dawna tak o nim nie myślała, ale

teraz ponownie dojrzała jego szaleństwo, ponownie je poczuła. Lecz już się nie bała. Nie była tą samą Ewą co niemal dwie dekady temu.

– Od lat szykowałem cię do tej roli. Boskiej roli. Staruszkowie to było tylko preludium. Musisz sięgać wyżej. Musisz poczuć boską władzę. To ty decydujesz, ty odbierasz im siłę, ze starcami to było proste, sami tego chcieli. Ale kobiety... takie jak ona... – Machnął w kierunku Eleonory, jakby była jakimś insektem. – Zakompleksione, bez perspektyw, pełne obaw... Dla nich będziesz jedynym wybawieniem.

– Zamknij się, psycholu! – zaczął krzyczeć Damian, a Eleonora wpatrywała się w Adama szeroko otwartymi oczami.

– Widzisz, chłopcze. Twój brat, przyrodni wprawdzie, ale zawsze brat, zyskał lepsze geny. Boskie geny. Musisz się z tym pogodzić. – Artur złapał Elę za ramiona i przyciągnął ku sobie. Damian zaczął się szarpać, a Ewa go uspokajała. Artur popchnął Eleonorę w stronę Adama, który złapał dziewczynę w objęcia, chroniąc przed upadkiem. – Jesteś moim synem, przekazałem ci we krwi, że jesteś silny i masz władzę, że możesz decydować o życiu i o śmierci. Pokaż, że zasługujesz na to, abys mógł nazywać mnie ojcem. – Artur wpatrywał się dzikim wzrokiem w chłopaka, który wciąż trzymał w objęciach swoją ofiarę.

– Tak... – Adam pokiwał głową, złapał Eleonorę za ramiona i pociągnął do pomieszczenia obok. Ela nie bronila się, była jak zamrożona, za to Damian rzucał się i krzyczał.

Ewa próbowała wstać, ale była dość mocno przywiązana do fotela.

– Adam! – krzyknęła. – Nie jesteś jego synem, jesteś moim synem, nie odziedziczyłeś w genach szale... – nie dokończyła, bo Artur zatkał jej dłonią twarz i mocno trzymał.

Gdy Adam wraz z dziewczyną zniknęli za drzwiami, Artur puścił Ewę i zbliżył się do Damiana. Ten znowu zaczął się rzucać.

– Jeśli on coś jej zrobi, zabiję cię, skurwysynu!!! Pierdolony psycholu!!! Nie będziesz miał ży...

„Szósty” pokręcił głową, wziął zamach i uderzył chłopaka wyćwiczonym ruchem w twarz. Cios był silny, precyzyjny, Damian upadł na kanapę, oddychał płytko.

– Nie rób tego. Proszę... – dobiegł go cichy głos Ewy.

– Och, Ewo. Nocami przypomiąłem sobie, jak kiedyś prosiłaś mnie o litość. Jak wiała się pode mną... Marzyłem o tym. Chciałem znowu to poczuć. A ty mnie zdradziłaś. – Jego twarz przybrała surowy wyraz. – Poszłaś do łóżka z tym dupkiem. I spółdziliście tego dzikusa – parsknął. – Pewnie chciałaś zapomnieć, co? Rzuciłaś się w ramiona innego, aby nie pamiętać o mnie? A może było całkiem inaczej? Bo dlaczego on był taki do mnie podobny? Może chciałaś poczuć się tak, jakbyś nadal była ze mną?

– Przestań. – Kobieta zamknęła oczy. Widać było, że cierpi. – Proszę cię, ocal Adama.

– Martwisz się o Adama, skoro twój drugi syn leży tu nieprzytomny? Wiedziałem, że zawsze mnie kochałaś. – Artur pokręcił głową.

– Ty nie wiesz, co oznacza to słowo. Wiesz, kogo kochałam i Kocham? – Jej wzrok nagle się wyostriżył. – Moich synów. Adama i Damiana. I nie dopuszczę, żebyś zniszczył ich życie. Proszę cię. Chcesz, aby Adam stał się takim samym potworem jak ty? Staruszkowie... to było straszne, ale rozumiałam. To było takie ludzkie, naprawdę ludzkie, przemawiało przez niego człowieczeństwo. Ale...

– Skąd o tym wiesz? – Artur wpatrywał się w nią tym nieruchomym wzrokiem, którego się bała i który widziała podczas bezsennych nocy.

– Ja...

– Skąd o tym wiesz? – „Szósty” jednym gwałtownym ruchem poderwał kobietę do pionu, złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Śledziłam cię.

– Co???

– Nie jesteś taki boski, jak sądzisz – zaśmiała się, rzucając mu prosto w twarz. – Wiem o tobie wszystko!

– Taka jesteś cwana? Serio? To co powiesz na to?! – Popchnął ją na fotel, wyciągnął zza paska nóż sprężynowy i przyłożył do gardła nieprzytomnego Damiana. – Co powiesz wówczas, gdy jego krew zaleje twoją twarz, piękna Ewo?!!!

\*\*\*

Eleonora siedziała na przybrudzonej materacu, na którym umieścił ją Adam. Wpatrywała się z przerażeniem w wysokiego przystojnego chłopaka o pięknej twarzy, w której dostrzegała coś znajomego. Jednak jego oczy były poważne, jakies takie obce, żeby nie powiedzieć: wyzute z wszelkich uczuć. Nic nie mogła wyczytać z brązowych tęczy, które śledziły uważnie każdy jej ruch czy grymas.

– A więc jesteś dziewczyną mojego brata – odezwał się wreszcie, nie spuszczać z niej wzroku.

– Damian to twój brat? – spytała cicho.

– Przyrodni. Ale brat.

– A ten wariat...

– To mój ojciec.

– To jakiś... – Eleonora zreflektowała się i zamilkła. Wzięła głęboki wdech.

– Co mi zrobisz? Zabijesz mnie? – Starła się nie brzmieć histerycznie, ale panika zaczynała brać ją we władanie.

Adam wciąż wpatrywał się w nią, jednak miała wrażenie, że wcale na nią nie

patrzy. Zdawał się tkwić w głębokim zamyśleniu, a jednocześnie uważnie ją obserwował, zapewne na wypadek gdyby postanowiła uciec. Tylko... gdzie miałyby uciec? Do pokoju obok, gdzie tkwił ten przerażający mężczyzna? Nic nie rozumiała, miała wrażenie, że to jakiś koszmar, z którego niebawem się obudzi. Słyszała krzyk Damiana, a potem ciszę i płacz tej kobiety. To była... jego matka? Boże! Eleonora nie miała pojęcia, co się dzieje! Chciała krzyczeć, płakać, błagać o litość, wołać o pomoc. Ale nie robiła nic z tych rzeczy, które z głośnym dudnieniem kołatały się w jej głowie. O tak, w wewnętrznym krzyku była doskonała. A tymczasem... robiła to, co zwykle. Milczała. Jak zawsze. Milczała. W tym była doskonała.

– Nie. Nie zabiję cię. – Adam podążył w jej kierunku, więc przestraszona cofnęła się w kąt.

Poczuła za sobą ścianę i czuła się jak w pułapce. A chłopak pochylił się ku niej, wciąż wpatrując się w nią pięknymi brązowymi oczami, w których dostrzegła Damiana.

\*\*\*

– Artur – powiedziała cicho i spokojnie Ewa, wpatrując się w mężczyznę, który był jej największym koszmarem. A jednocześnie w jakiś sposób było jej go żal. Znała jego dzieciństwo, przeszłość, przez pewien czas nawet coś do niego czuła, jakieś uzależnienie, powiązane z chorą miłością. I urodziła jego syna, którego potem on zabrał. Był szalony i zły. Ale wiedziała, że gdzieś tam głęboko wciąż tkwi w nim zagubiony chłopiec, wychowywany przez potwora. A teraz on... popełniał dokładnie ten sam błąd co jego chory ojciec. – Nie zrobisz tego.

– Jesteś taka pewna? Taka sprytna?

– Twój syn Adam nie zna cię takiego. Mimo twoich opowieści, mimo tego, co robił, będąc pod twoim wpływem... on nigdy nie widział cię z nożem w rękę. Pamiętaj o tym. Tamto to twoja przeszłość. W którą wpadłeś przez swojego ojca. Ale liczy się teraźniejszość. A Adam wciąż cię kocha. Nie pozwól, aby cię znienawidził. Nie pozwól, aby zaczął się ciebie bać! Tak jak ty bałeś się swojego ojca i dlatego robiłeś te wszystkie okropne rzeczy, do których cię zmuszał.

– Przestań. – Artur zamknął na chwilę oczy, ręka trzymająca nóż opadła, uścisk zelżał.

Damian zaczynał się budzić, popatrzył na stojącego obok mężczyznę wzrokiem pełnym przerażenia. Ewa dała mu znak oczami, aby się nie ruszał, aby udawał, że nadal jest nieprzytomny. Chłopak zrozumiał, przymknął lekko oczy.

– Dlaczego mnie wtedy ocaliłeś? Nie mogłeś wiedzieć, że noszę twoje dziecko. Zostawiłeś mnie przy życiu, bo obudziło się w tobie coś dobrego, bo chciałeś, bo miałeś dość bycia takim samym potworem jak twój ojciec. Musiałeś coś poczuć, a nie czułbyś przecież niczego, gdybyś nie był człowiekiem. – Ewa



pochyliła się i usiłowała złapać wzrok Artura. Ten pocierał nasadę nosa, mrużył oczy i kręcił głową. – Nie zaprzeczaj! Jesteś inteligentny, wiesz, jak to działa. Nie rób krzywdy własnemu dziecku, wiesz, do czego to prowadzi!

– Zamknij się!!! – ryknął „Szósty” i spojrzał na kobietę wzrokiem przepełnionym nienawiścią. – Jestem BOGIEM! Rozumiesz? Nie jakimś tam marnym człowieczkiem. Nie baw się w domorosłą panią psycholog, bo kiepsko ci to wychodzi. To ja decyduję o tym, czy ktoś będzie żył, czy też nie. Przy tobie miałem ochotę okazać łaskę, nie przypisuj mi ludzkich cech, bo takich nie mam. Żyjesz dlatego, że ja tak chciałem. Ale w sumie teraz nie wiem, czy nadal chcę.

W tym momencie do pokoju wszedł Adam. Był spokojny, jak zawsze z uwagą ogarnął wszystkich znajdujących się w pomieszczeniu.

– Załatwiłeś to? – Artur popatrzył na syna.

– Tak – odparł krótko chłopak.

– Neeeeeeee, nieeee!!! – W pomieszczeniu rozległ się rozziewający krzyk. Damian zaczął się rzucać i szarpać.

Artur wyraźnie tracił panowanie nad sobą. Ewa wciąż coś mówiła, nie chciał tego słuchać. Nie mógł na nią patrzeć, jej widok, jej głos, jej spojrzenie... To wszystko budziło w nim dawno zapomniane odczucia, które go przerażały, bo wyciągały z niego całą słabość, którą umiejętnie zwalczał i chował bardzo głęboko. W tym momencie Adam podszedł do szarpiącego się Damiana i złapał go w silny uścisk, zaciskając ramię na jego gardle. Gdy chłopak zaczął łapać powietrze i lekko się krztusić, puścił go, wcześniej wyszeptawszy coś do jego ucha.

– Synku, nie rób tego, proszę. – Ewa całkiem się rozkleiła. Myślała, że da radę, ale nie mogła patrzeć jak jedno z jej dzieci robi krzywdę drugiemu. A wtedy Adam uśmiechnął się do niej uśmiechem, który wielokrotnie widziała w snach, po których budziła się przepełniona tęsknotą i jednocześnie przerażeniem.

– Skończmy tę zabawę! – warknął Artur, złapał Ewę i przyłożył do jej szyi błyszczący nóż o długim ostrzu.

Kobieta szlochała cicho i wpatrywała się z przerażeniem w syna, który stał nieopodal.

W tym momencie rozległ się huk, z wielką mocą wyleciały drzwi, zadymiło się, a do pomieszczenia wpadła grupa uderzeniowa.

Gdy zaraz za czarnymi do środka wbiegło kilku policjantów w cywilnych ubraniach, ich oczom ukazał się nader dramatyczny obrazek. Jeden ciemnowłosy chłopak siedział skulony na wersalce, obok niego klęczała kobieta ze związanymi rękoma. A drugi młody chłopak trzymał starszego od siebie mężczyznę w silnym uścisku i wpatrywał się w policjantów.

– Adam, zostaw go. Już po wszystkim. – Marcin Langer spokojnie zmierzał ku chłopakowi, który zaciskał zgięcie łokcia na gardle „Szóstego”. Grupa antyterrorystyczna mierzyła do nich z broni, ale Marcin powstrzymywał ich od

wykonania kolejnego ruchu.

– On mnie nigdy nie uwolni – wyszeptał chłopak.

– Uwolni. To koniec. Tak jak ci obiecałem. Teraz wszystko się zmieni.

– Langer! – Walczak z trudem wypowiadał słowa, przyciskany przez własnego syna. – Ty gnoju!

– Widzisz? On musi zginąć. – Adam coraz mocniej przyduszał Artura Walczaka, „Szóstego”, swojego psychopatycznego ojca.

– Nie bądź tym, na kogo on usiłował cię wychować. Bądź sobą. Nie jesteś mordercą.

– Jestem! – Twarz chłopaka wykrzywiła się w bólu.

– Porozmawiamy o tym, co się stało ze staruszkami. Chcę ci pomóc. Ale musisz go puścić. On zasłużył na karę.

– Nie chcę... mam dość. – Chłopak cały drżał. Lekko poluznił uścisk.

– Pomogę ci, Adam!

– Obiecujesz?

– Tak. Powiedz tylko, gdzie jest dziewczyna, Eleonora.

– Zabił ją!!! – krzyknął rozpaczliwie Damian. – Ten gnój ją zabił!!!

Adam puścił „Szóstego”, który nieprzytomny zwałił się na podłogę. Od razu zajęli się nim antyterrorysty. W tej sekundzie z pokoju obok wyszedł jeden z tajniaków, prowadzący zapłakaną Eleonorę. Dziewczyna wyrwała się i rzuciła w stronę Damiana, który nie mógł uwierzyć w to, co ujrzał.

– Jak to...

– Powiedziałem ci... – Adam spojrzał na Damiana. – Jesteś moim młodszym bratem. Powiedziałem ci...

– Że wszystko będzie dobrze. – Damian pokiwał głową.

– Tak, wszystko będzie dobrze.

*Jeszcze później...*

Ewa postawiła półmisek z pieczonymi pierożkami na stół. Jak co tydzień Damian i Eleonora byli u niej na obiedzie. Syn na początku był bardzo nieufny, ale powoli ich stosunki naprawiały się, oboje pracowali nad tym bardzo mocno i teraz, po roku od tamtych wydarzeń, potrafili ze sobą rozmawiać. Duża zasługa leżała po stronie Eli, która łagodziła wszelkie spory i była doskonałym buforem pomiędzy Ewą a Damianem.

Wcześniej... wyjaśniła mu całą swoją przeszłość. Opowiedziała o tym, co stało się przed laty, wiele rzeczy wyszukał sobie w internecie. Było mu trudno, ale zaczął rozumieć. I nawet wybaczając...

– Musiałam cię chronić. Wiedziałałam, że on gdzieś tam jest i tylko czeka na to, aby we mnie uderzyć. A najprościej byłoby mu uderzyć we mnie poprzez

ciebie. Dlatego cię zostawiłam. Najpierw straciłam Adama, a potem sama, na własne życzenie, wyrzekłam się ciebie. Ale uwierz mi. Zawsze cię kochałam i nadal Kocham. Nigdy nie przestałeś być moim synkiem. I możesz być pewien, że teraz... zawsze już tu będę. Zawsze będę przy tobie...

Gdy nadszedł wieczór, gdy młodszy syn poszedł do swojego domu, gdyż nadal mieszkał z ojcem i chyba nie miało się to prędko zmienić, Ewa usiadła w fotelu, zapaliła lampkę, naleła sobie czerwonego wina i wyciągnęła list od starszego syna. Wtedy, po zdarzeniach sprzed roku, była w niemałym szoku, gdy dowiedziała się, że Adam przeprowadził swoje własne śledztwo, skontaktował się z człowiekiem, który niegdyś ujął jego ojca, i zdradził miejsce ich kryjówki. Dzięki temu Marcin Langer bez problemu trafił wprost do miejsca, w którym „Szósty” planował zabić kolejne osoby. Adam postawił tylko jeden warunek. Langer umożliwi mu zniknięcie. Chwila nieuwagi, zamieszanie, mnóstwo ludzi, grupa uderzeniowa, karetka pogotowia i... Jak to? Gdzie on jest? Gdzie ten chłopak???

Od roku nikt o nim nie słyszał, jednakże Ewa doskonale wiedziała, gdzie przebywa jej syn i co robi. Pisali do siebie, na skrytki wynajęte w urzędach pocztowych.

*Mamo,*

*dziękuję za twój ostatni list. One są dla mnie jak niespodzianki od losu. Który, jak wiesz, nie był dla mnie łaskawy. Wiem, że rozumiesz, dlaczego musiałem zniknąć. Wciąż jestem ścigany. Pytasz, co czułem, pozbawiając staruszków życia? Nie wiem, naprawdę nie wiem, co mam ci napisać. Było mi ich żal, bardzo. Wiedziałem, że byli nieszczęśliwi. Cierpieli. Witając każdy nadchodzący dzień, doskonale wiedzieli, że nie przyniesie im nic dobrego, że stare stawy dalej będą boleć, że serce będzie biło coraz słabiej, że dłonie będą drżeć i zbiją kolejną szklankę z zaparzoną tanią herbatą. Że telefon będzie milczał, a stary telewizor znowu pokaże tysięczny odcinek nudnego, naiwnego serialu. Że wieczorem znowu położą się w przepoconej i brudnawej pościeli, którą po raz kolejny zapomniła zmienić pracownica opieki społecznej, a zanim zamkną oczy, zdadzą sobie sprawę, że kolejny dzień nie przyniesie im nic więcej ponad cierpienie, samotność, tęsknotę i świadomość, że przed nimi jeszcze być może wiele podobnych dni bez nadziei na upragniony koniec.*

*Ojciec zawsze tłumaczył mi to swoimi wizjami boskości, lecz dla mnie to były powinność, litość i chęć pomocy. Ale wiem, że to było wbrew prawu, naturze, dlatego... dlatego skończyłem z tym wszystkim i zniknąłem. Nigdy nie wrócę. Ostatnio poznałem dziewczynę i rozmawiamy. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał żyć na nowo, bo moje stare życie zamknąłem w najdalszej szufladce umysłu. Może tak, może nie. Ale chciałbym spróbować. Tymczasem chcę, abyś wiedziała, że nigdy cię nie zapomniałem. Że pamiętam, jak czytałaś mi bajki i śpiewałaś do snu,*

*aby odegnąć złe sny. Nie odegnalaś złych ludzi, ale myślę, że uratowałaś mnie przed tym, aby nie popaść w całkowite szaleństwo. Bo musisz wiedzieć, że Kocham cię i jestem dumny, że mam taką matkę. I jeszcze jedno: on już nigdy nie wróci. To koniec. Teraz będzie dobrze. Tylko lepiej.*

*Adam*

\*\*\*

Marcin Langer siedział na ganku domu brata, wszyscy poszli już spać, a on kołysał w dłoni koniakówkę, ogrzewając złocisty płyn, i patrzył w letnie niebo upstrzone gwiazdami. Wreszcie mógł odetchnąć. „Szósty” znajdował się w doskonale strzeżonym ośrodku dla niebezpiecznych i groźnych przestępców, Ewa Kalinowska odzyskała swojego drugiego syna, Damiana, i próbowała układać sobie życie, a Adam... żył gdzieś tam i Marcin miał nadzieję, że nigdy już tu nie wróci. Historia chłopca, który, wychowywany przez potwora, zmuszany przez ojca do okrutnych i chorych rzeczy, do krzywdzenia własnej siostry, chłopca, który nie potrafił rozróżnić dobra od zła, dobiegła końca. I mimo że usilnie pracował nad tym, aby swojemu synowi przekazać mroczne dziedzictwo, nie udało mu się to.

Kiedy Adam Kalinowski vel Walczak skontaktował się z nim, Marcinem, i powiedział o planie ojca, którym okazał się niezwykle groźny i od lat poszukiwany morderca, Langer nie mógł uwierzyć, że oto pojawia się szansa na zakończenie sprawy sprzed lat, która spędzała mu sen z powiek. A to, co ustalił z Adamem... ten ich układ... Musiał się na niego zgodzić, wbrew sobie samemu. Porozmawiał z tym chłopakiem, spotkał się z nim. I długo potem myślał, analizował wszystkie za i przeciw. Ale uznał, że to jedyna metoda, aby postawić psychopatę przed sądem. Ostatecznie i definitywnie zakończyć tę koszmarną sprawę, która kładła się cieniem na jego przeszłości i sprawiała, że wciąż i wciąż nie potrafił bez obaw spojrzeć w przyszłość.

Teraz już wszystko było poza nim. Mógł spokojnie czekać na to, co przyniesie mu los, i mieć nadzieję, że nigdy nie spotka kogoś takiego jak Artur Walczak. Którego chory umysł nie był w stanie dostrzec tego, co tak naprawdę jest sensem istnienia ludzi na tym świecie. Miłość, rodzina i człowieczeństwo. Marcin miał tylko nadzieję, że się nie pomylił, i Adam uświadomił to sobie w porę. I będzie postępował tak, aby nigdy, przenigdy nie spotkać już na swej drodze jego, Marcina Langer.

\*\*\*

Ewa otworzyła kopertę, jej dłonie lekko drżały, bo wiedziała, od kogo jest ten list. Spojrzała na białą kartkę, na której napisane było tylko jedno zdanie.

Doskonale je znała. Ale... w tej chwili nie zrobiło już na niej żadnego wrażenia.

„To ja jestem twoim bogiem, Ewo!”

Zgniotła kartkę i wyrzuciła do śmieci. Spojrzała na zegarek. Śpieszyła się, gdyż Damian i Eleonora grali razem w przedstawieniu. Nie mogła się spóźnić na spektakl syna!

\*\*\*

Niewielka odosobniona cela. Szare ściany, na których poprzedni bywalcy wydrapali swój żal do świata, swoje oczekiwania, pragnienia, szaleńcze plany i upadłe myśli. Wąska prycza, mały stolik, metalowa toaleta w rogu pokoju. I on. Ciemnowłosa, wysoki mężczyzna o wychudzonej twarzy, wpatrujący się we własne dłonie oparte o szarawy blat stolika. To jest jego świat. To jego przyszłość. To jego powrót... Każdy kolejny dzień podobny do poprzedniego. A jednocześnie pełen niespodzianek, bo nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Jakie będzie miał badania, kto go odwiedzi, do czego go podłączą? I który pielęgniarz postanowi przywalić mu białą pałką w nerki lub kolana. Mężczyzna czuje, że nadchodzi ten moment, kiedy wie, że nie wytrzyma, że znowu nie da rady, mimo iż myślał, że jest bogiem, że jest wszystkim, że może decydować o czyimś życiu lub czyjejś śmierci. Bierze głęboki wdech i zaczyna swój codzienny rytuał:

– Ewaaaa! Adaaaaaam! Langeeeeer!

I codzienny krzyk, nieludzki krzyk szaleńca, pełen chorej rozpacz i niekończącego się bólu. Po chwili wpadają pielęgniarze, fundują kolejną porcję bolesnych zastrzyków, unieruchamiają, pasy boleśnie wbijają się w ramiona, nadgarstki, kostki u nóg.

To „Szósty”.

Tak właśnie kończą bogowie. Samotni, zniszczeni, zmarnowani. Powinni już nie żyć, ale wciąż trwają. Łapiąc się resztek wspomnień, kiedy decydowali o życiu innych i w swoich chorych umysłach budowali własną potęgę. Lecz to złudne. Każdy w końcu dostanie swój rachunek. „Szósty” dopiero zaczął go spłacać.

KONIEC

po raz drugi

\* William Szekspir, *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski, Wolnelektury.pl [dostęp: 06-07-2017].

\* Tamże.

\* Losy Michała Langera opisane zostały w książce pt. *W zapomnieniu*.

## Od autorki

Dziękuję wszystkim za przeczytanie *Szóstego i jego nowego zakończenia*.

Pierwsza część tej książki powstała niemal dziesięć lat temu. Inspiracją do jej napisania była historia „Wampira z Zagłębia”, która od wielu lat mnie fascynowała i sprawiła, że w mojej głowie pojawił się pomysł na thriller z seryjnym zabójcą w roli głównej. Potem, przez wiele lat, dostawałam prośby o napisanie dalszych losów „Szóstego”, ale wiecie, jak to ze mną jest. Muszę mieć konkret, pomysł, koncepcję, nic na siłę, to musi być po prostu TA chwila. No i nadeszła. Tak więc powstał spin-off, z historiami nowych postaci, które stanowiły trzon ciągu dalszego, a także z powrotem dobrze Wam znanych bohaterów.

Mam nadzieję, że choć trochę się denerwowaliście, że przeżywaliście losy bohaterów i spodobało się Wam zakończenie, czyli ostateczne rozliczenie z „Szóstym”.

Agnieszka Lingas-Łoniewska

## PLAYLISTA

- Rozdział 1 • Paradise Lost, „Forever fter”
- Rozdział 2 • Papa Roach, „Last resort”
- Rozdział 3 • The Cranberries, „Salvation”
- Rozdział 4 • Elliott Yamin, „I will wait for you”
- Rozdział 5 • Casting Crowns, „Who Am I”
- Rozdział 6 • Drowning Pool, „Bodies”
- Rozdział 7 • N.O.H.A, „Dive in your life”
- Rozdział 8 • Florence&The Machine, „Rabbit heart”
- Rozdział 9 • Sarah Brightman, „Dust in the wind”
- Rozdział 10 • Judith Lefeber, „I will follow you”
- Rozdział 11 • White Zombie, „I’ m your Boogie Man”
- Rozdział 12 • Hoobastank, „The Reason”
- Thousand Foot Krutch, „My own enemy”
- Rozdział 13 • Jack Penate, „Pull my heart away”
- Rozdział 14 • Clannad, „I will find you”
- Nightwish, „Where were you last night”
- Rozdział 15 • Happysad, „Mów mi dobrze”
- Audioslave, „Moth”
- Rozdział 16 • Papa Roach, „Blood Brothers”
- Avril Lavigne, „Hot”
- Rozdział 17 • Drowning Pool, „Killin’ me”
- Rozdział 18 • Evergrey, „Madness caught another victim”
- Audioslave, „Shadow on the sun”
- Rozdział 19 • Within Temptation, „Somewhere”
- Rozdział 20 • Smashing Pumpkins, „Disarm”
- Hoobastank, „Running away”
- Rozdział 21 • Within Temptation, „Memories”
- EPILOG • D12, „American psycho”

